

ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 14

2015



ROCZNIK
siemianowicki
MUZEALNY

Nr 14

2015

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE 2015

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Zdzisław Janeczek

Grzegorz Musiał

Artur Garbas

Leszek Drabicki

Jarosław Bednarz

REDAKCJA I KOREKTA:

Krystian Hadasz

OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Malski

NA OKŁADCE:

Stanisław Barnaś – fragment malowidła ściennego

w holu budynku Muzeum Miejskiego

DRUK:

Text Partner, Katowice

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6

tel. 32 228 50 80

www.muzeum.siemianowice.pl

ISSN 1644-8154

S P I S T R E Ś C I

Z DZIEJÓW NASZEJ PRZESZŁOŚCI

Zdzisław Janeczek ZAPOMNIANI BOHATEROWIE. NIEPODLEGŁOŚCIOWE ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE W CHORZOWIE W LATACH 1948-1956	7
Małgorzata Derus HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII	62
Danuta Kopyczok, Sylwia Gralikowska JEST TAKA SZKOŁA NA „HUGO” - WCZORAJ I DZIŚ ZESPOŁU SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH „COGITO”	73
Marcin Wądołowski PROCES SCALANIA GMIN MICHAŁKOWICE I BYTKÓW.....	82

W KRĘGU SZTUKI

Zdzisław Janeczek STANISŁAW BARNAŚ (1935-1986). CZŁOWIEK - ARTYSTA I JEGO CZASY	95
Wiesława Konopelska „KIMŚ TRZA BYĆ!” O MALARSTWIE IRENEUSZA WALCZAKA.....	163
Krzysztof Lisowski SZUKANIE POCZĄTKU	170
Katarzyna Młynarczyk ...IMIĘ TWE KOBIETA	174
Katarzyna Młynarczyk ...O KROK DALEJ.....	177
Katarzyna Młynarczyk ŚRODKOWA SALA MUZEUM WYOBRAŹNI.....	180
Katarzyna Młynarczyk PO CO JEST SZTUKA?.....	184
Piotr Dwornik KONCERTOWE REMINISCENCJE	188

Z KART SIEMIANOWICKICH ANNAŁÓW

Bogumiła Hrapkowicz-Halorowa ŚLĄSKIE LOSY - HISTORIA RODZINNA. CIOCIA HENIA I WUJEK RYSZARD.....	201
--	-----

Urszula Krakowska	
WSPOMNIENIA O HUCIE ŚW. JERZEGO	222
Stefan Maruszczyk	
OPOWIEŚCI SIEMIANOWICKIE - „O TYM JAK POWSTAŁ STAW RICHTERSKI”	227
Franciszek Guzy	
WSPOMNIENIA.....	233

OMÓWIENIA, OPINIE RECENZJE

Zdzisław Janeczek	
POMNIK NIEZŁOMNEMU ŻOŁNIERZOWI	241
Zdzisław Janeczek	
DYPLOMACI SASCY O POWSTANIU LISTOPADOWYM	248
Zdzisław Janeczek	
PRZEMILCZANA HISTORIA POWSTAŃCA ŚLĄSKIEGO JANA LORTZA.....	256
Wojciech Kempa	
JESZCZE O AK W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH.....	261
Mirosław Domin	
ŻYŁEM KRÓTKO, LECZ CEL SWÓJ OSIĄGNAŁEM	267
Michał Kuryś	
KS. HENRYK OLSZAR: OD „JOZEFATA” DO JÓZEFOWCA. DUSZPASTERZE I PARAFIA ŚW. JÓZEFA ROBOTNIKA W KATOWICACH-JÓZEFOWCU	274
Krystian Hadasz	
I KONGRES MUZEALNIKÓW POLSKICH - WYDAWNICTWO POKONGRESOWE	277
Krystian Hadasz	
O NOWYCH ZJAWISKACH W MUZEALNICTWIE - KONFERENCJE W KATOWICACH I KRAKOWIE	281
Zdzisław Janeczek	
ZBLIŻAJĄCY SIĘ JUBILEUSZ TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ SIEMIANOWIC.....	286
KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich	291
AUTORZY „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”	299

Z DZIEJÓW
NASZEJ
PRZESZŁOŚCI

ZAPOMNIANI BOHATEROWIE. NIEPODLEGŁOŚCIOWE ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE W CHORZOWIE W LATACH 1948-1956

Wstęp

Organizacje konspiracyjne będące zaczątkiem przyszłego Okręgu Śląskiego ZWZ-AK zaczęły kształtować się w końcu września 1939 r. tworząc śląski okręg Organizacji Orła Białego podporządkowany SZP, której sieć terenową od lutego 1940 r. przejął Okręg Śląski ZWZ (od lutego 1942 r. AK). Obwód Chorzów wchodził w skład Inspektoratu Katowice. Po upadku Powstania Warszawskiego i zajęciu obszaru II RP przez Armię Czerwoną pojawiła się nowa sytuacja polityczna i zagrożenia dla konspiratorów podziemia także na Śląsku. Wschodni okupant od początku sowietyzacji Polski wyróżniał się represywnością nastawioną na działania pacyfikacyjne ukierunkowane na struktury Polskiego Państwa Podziemnego - by zlikwidować wraz z elitami legalną władzę na zajmowanych obszarach. Już 15 VIII 1944 r. Stalin odmówił aliantom zgody na lądowanie na lotniskach po radzieckiej stronie frontu samolotów dokonujących zrzutów nad Warszawą, oświadczając, że powstanie było „wyłącznie dziełem awanturników i Rząd Sowiecki nie może do tego przyłożyć ręki”. Dramatyzm nadchodzących czasów i koleje losów Żołnierzy Wyklętych przepowiedział 22 letni poeta Józef Szczepański (1922-1944) ps. „Ziutek”, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, uczestnik zamachu na generała SS Wilhelma Koppego w Krakowie, dowódca drużyny harcerskiego Batalionu „Parasol”, autor piosenki szturmowej *Chłopczy silni jak stal i Pałacyk Michla*, zmarły z ran odniesionych w walkach na Starówce. W wierszu *Czerwona zaraza* pisał:

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
byś nam Kraj przedtem rozdarłszy na ćwierci,
była zbawieniem witanym z odrazą.

Czekamy ciebie, ty potężo tłumu
zbydlęciałego pod twych rządów knutem

czekamy ciebie, byś nas zgmiotła butem
swego zalewu i hasał poszumu.

Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu,
morderco krwawy tłumu naszych braci,
czekamy ciebie, nie żeby zapłacić,
lecz chlebem witać na rodzinnym progu.

Żebyś ty wiedział nienawistny zbawco,
jakiej ci śmierci życzymy w podzięce
i jak bezsilnie zaciskamy ręce
pomocy prosząc, podstępny oprawco.

Żebyś ty wiedział dziadów naszych kacie,
sybirskich więzień ponura legendo,
jak twoją dobroć wszyscy kłać tu będą,
wszyscy Słowianie, wszyscy twoi bracia

Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli
nas, dzieci Wielkiej, Niepodległej, Świętej
skuwać w kajdany łaski twej przeklętej,
cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli.

Legła twa armia zwycięska, czerwona
u stóp łun jasných płonącej Warszawy
i ścierwią duszę syci bólem krwawym
garstki szaleńców, co na gruzach kona.

Miesiąc już mija od Powstania chwili,
łudziś nas dział swoich łomotem,
wiedząc, jak znowu będzie strasznie potem
powiedzieć sobie, że z nas znów zakpili.

Czekamy ciebie, nie dla nas, żołnierzy,
dla naszych rannych - mamy ich tysiące,
i dzieci są tu i matki karmiące,
i po piwnicach zaraza się szerzy.

Czekamy ciebie - ty zwlekasz i zwlekasz,
ty się nas boisz, i my wiemy o tym.
Chcesz, byśmy legli tu wszyscy pokotem,
naszej zagłady pod Warszawą czekasz.

Nic nam nie robisz - masz prawo wybierać,
możesz nam pomóc, możesz nas wybawić
lub czekać dalej i śmierci zostawić...
śmierć nie jest straszna, umiemy umierać.

Ale wiedz o tym, że z naszej mogiły
Nowa się Polska - zwycięska narodzi.
I po tej ziemi ty nie będziesz chodzić
czerwony władco rozbestwionej siły.

Alfons Aleksander Kozieł-Poklewski¹ w liście z 19 VIII 1946 r. do Józefa Potockiego², ambasadora RP w Madrycie, tak opisał sytuację w kraju: „ceny wysokie - na kartki ma się tylko chleb (całkiem niejadalny) i czasem trochę cukru, reszta na oficjalnym czarnym rynku. Urzędnicy głodują i dorabiają spekulacją lub łapówkami. Tak zwani wolni ludzie handlują, wszyscy coś sprzedają i kupują [...]. Kraj jest rządzony przez szóstkę płatnych przez Moskwę agentów, są to - [Bolesław - Z.J.] Bierut, [Jakub - Z.J.] Berman, [Hilary - Z.J.] Minc, [Władysław - Z.J.] Gomułka, [Michał - Z.J.] Żymierski i [Stanisław - Z.J.] Radkiewicz. Rządzi efektywnie »bezpieka« kierowana przez Moskwę. Może najbardziej charakterystycznym jest to, że wojska jest obecnie trochę ponad 100.000, a sił bezpieczeństwa i specjalnej milicji (na wzór SA³) przeszło 300.000! Opozycję się niszczy i likwiduje, nie przebijając w środkach [...]. Na ulicy Żydów się prawie nie spotyka, ale za to w urzędach (specjalnie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych) pełno, ale wszyscy z polskimi nazwiskami! [...] Kiedy była okupacja niemiecka, ludzie cierpieli, ale wiedzieli, że to się jednak skończy, bo święcie wierzyli w zwycięstwo aliantów. Teraz jednak dużo ludzi się załamuje, bo nie widzą, jak i kiedy to się skończy! [...] Ruch podziemny, który wkrótce po zajęciu całego kraju przez Sowieców prawie całkiem ustał, obecnie rośnie z każdym dniem”⁴.

W latach 1945-1948 ekspozytury sowieckiego NKWD i rodzimego UB skierowano przeciwko pozostałym przy życiu członkom zbrojnej konspiracji wojennej⁵. W 23 milionowej Polsce Ludowej liczba funkcjonariuszy



Jan Mościcki, bratanek prezydenta II RP, inż. rol., oficer lotnictwa, uczestnik kampanii wrześniowej, dwukrotnie odznaczony Krzyżem VM, w lubelskiej AK odpowiedzialny za łączność lotniczą, aresztowany przez NKWD 16 VIII 1944 r. w Lublinie, osadzony w obozie na Majdanku



Rysunek portretowy Jana wykonał 31 VIII 1945 r. jeden ze współwięźniów. Wywieziony do ZSRR. Zb. Państwowego Muzeum na Majdanku. Drugi z bratanków Ignacego, kpt. Sobiesław Mościcki został zamordowany w ramach operacji katyńskiej

MO w krótkim czasie przekroczyła 62 tysiące etatów z tendencją wzrostową (w 35 milionowej II RP było około 30 tys. policjantów). Ponadto władzę ludową utrwał KBW (ponad 30 tys. żołnierzy), a także personel ponad 100 więzień i obozów politycznych⁶, nie licząc sił Armii Czerwonej i NKWD⁷. Sytuacja ta była żywym odzwierciedleniem prawdy zawartej w słowach Josepha Goebelsa: „aby propaganda była skuteczna, musi stać za nią ostry miecz”. Siła była po stronie narzuconego obcymi bagnetami rządu i żadne prawo nie mogło pomóc usunąć gwałtu podtrzymywanego terrorem organizacji i wojsk państwowych. Przekonanie o przeważającej roli racji siły w polityce podtrzymywał w komunistach J. Stalin: „Wy macie teraz taką siłę, że jeśli powiecie $2 \times 2 = 16$, to wasi przeciwnicy to potwierdzą. Ale tak nie zawsze będzie. Wtedy was odsuną i wystrzelają, jak kuropatwy”⁸. W Polsce jednak czynnik „szaleńczości i okrucieństwa” terroru komunistycznego, na co zwrócił uwagę m.in. prof. John S. Micgiel z Columbia University, zaowocował „odruchowym antykomunizmem”⁹. Na prawym brzegu Wisły, gdzie rozegrała się w latach 1863-1864 epopeja powstania styczniowego¹⁰, głównie na Podlasiu i Lubelszczyźnie w latach 1944-1948 trwało faktyczne powstanie antykomunistyczne, porównywalne z ze zrywem 1863 r. i Powstaniem Warszawskim 1944 r. Siły partyzantki osiągnęły ogółem ponad 50 tys. żołnierzy, jednocześnie zgrupowania leśne pod bronią liczyły około 20 tys. „Chodziły słuchy o wielkich bitwach, szturmach na więzienia i posterunki milicji, obławach, aresztowaniach i rozstrzeliwaniach”¹¹. Niszczono dokumentację związaną z dostawami obowiązkowymi, którymi obciążono polską wieś na rzecz nowej władzy. Wziąwszy pod uwagę Wileńszczyznę, Grodzieńszczyznę i pozostałe regiony II RP, przez szeregi przewinęło się około 200 tys. żołnierzy. Tak, jak niegdyś walczyli tu ksiądz Stanisław Brzóska, Marcin Borelowski-Lelewel, Leon Frankowski, Kazimierz Bogdanowicz, Roman Rogiński, czy Michał Heydenreich-Kruk, teraz bili się na czele swoich partii żołnierze niezłomni: „Zapora”¹², „Łupaszka”¹³, „Młot”¹⁴, „Orlik”¹⁵, „Uskok”¹⁶, „Żelazny”¹⁷ i „Huzar”¹⁸. Toczyli boje pod Kuryłówką, Miodusami Pokrzywnymi, Zwoleniem, Łempicami, w Lesie Stockim i w Ostrowach Tuszowskich. Ostatni z nich Józef Franczak „Lalek” zginął 21 X 1963 r., dokładnie w setną rocznicę powstania styczniowego¹⁹. Podobnie, jak pamiętnego roku 1863, w terenie kolportowano ulotki, adresowane do ludności oraz rekrutów:

Żołnierze!

Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej Ojczyzny. My jesteśmy z miast i wsi polskich. Niejeden z waszych ojców, braci i kolegów jest z nami. My walczymy za świętą sprawę, za wolność, niezależność, sprawiedliwość i prawdziwie demokratyczną Polskę. Oficerowie i sługusy sowieccy używają Was do takiej nie-

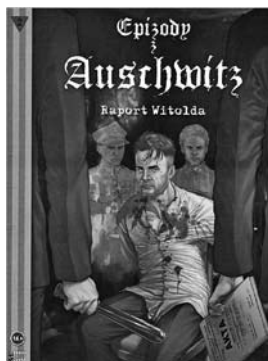
nej roboty! Zbiorowo odmawiajcie wykonania rozkazu. A gdyby to zagrażało życiu Waszemu, strzelajcie na wiwat do góry lub przechodźcie do nas. Pamiętaj Żołnierzu, że strzelając do nas, możesz być mordercą ojca swego, brata względnie najbliższego przyjaciela. Niech żyje Wolność i Braterstwo. Precz ze zdrajcami, którzy zaprzędali Kraj i Naród Polski Sowiетom.

Represje dotknęły przede wszystkim żołnierzy AK, których więziono w dawnych niemieckich obozach zagłady m.in. w KL „Warschau”, KL „Auschwitz”, na Majdanku i Zamku Lubelskim, w katowickim gmachu gestapo (gdzie mieścił się WUBP) lub deportowano do ZSRR. Uroczysko „Baran” w Kąkolownicy²⁰ pod Radzyniem Podlaskim zamieniono w drugi Katyń, w którym tysiące żołnierzy AK, BCh i WiN więziono, torturowano i mordowano w bestialski sposób. W Warszawie aresztowano m. in. ocalałych z powstania 32 żołnierzy batalionu „Zośka” (w tym dwie kobiety), wśród prześladowanych znalazł się także kpt Franciszek Dąbrowski, dzielny obrońca Westerplatte i pilot ppłk. Stanisław Skalski, jeden z siedmiu lotników odznaczonych Złotym Krzyżem Virturi Militari, któremu po wojnie Anglicy zaproponowali obywatelstwo, możliwość latania i wykładania w akademii. S. Skalskiego po powrocie w 1948 r. do kraju osadzono w więzieniu, brutalnie torturowano i w „procesie kiblowym” skazano na śmierć. W więzieniu we Wronkach w niewyjaśnionych okolicznościach zmarł 4 IV 1949 r. ppłk. Wacław Lipiński, historyk, od 1936 r. dyrektor Instytutu J. Piłsudskiego²¹. Na liście ofiar widnieją nazwiska największych bohaterów Państwa Podziemnego, byli to: rotmistrz Witold Pilecki²² i gen. Fieldorf „Nil” oraz Jan Rodowicz (1923-1949) „Anoda”, legenda Szarych Szeregów, żołnierz batalionu „Zośka”, uczestnik akcji pod Arsenałem, gdzie odbijał z rąk gestapo Janka Bytnara „Rudego”. 7 I 1949 r. ciało „Anody” wypadło z IV piętra Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Z kolei w mokotowskim więzieniu zmarł „generał Wilk” - pułkownik Aleksander Krzyżanowski, dowódca żołnierzy AK wyzwalających Wilno.

Eksterminacji poddano wybrane środowiska i grupy społeczne. Akcja X, rozpoczęta latem 1948 r. przez Ministerstwo Bezpieczeństwa



Pocztówka propagująca braterstwo broni z 1944 r.



Dramat rotmistrza W. Pileckiego. Rys. A. Klimek, fragment okładki albumu

Publicznego była gigantyczną obławą, w trakcie jej realizacji zatrzymano kilkadziesiąt tysięcy repatriantów z Wileńszczyzny, którzy zdaniem komunistów stanowili zagrożenie dla władzy ludowej. Rozkaz brzmiał: „Aresztować wszystkie osoby związane z grupą wileńską, które utrzymują ze sobą nawzajem kontakty organizacyjne lub tak zwane towarzyskie. Skutkiem tego należy zatrzymywać w zasadzkach wszystkie osoby pochodzące z za Buga”²³. Wielu zatrzymanych skazano na śmierć i wykonano wyroki. Akcją X kierowali: dyrektor Departamentu III MBP płk Jan Tataj i ppłk Adam Humer. Z kolei Akcja K została wymierzona w tzw. „kułaków”, tj. chłopów nie wykazujących entuzjazmu dla kolektywizacji i kołchozów oraz ludzi, na których donieśli konfidenci UB. Opornych chłopów bito i upokarzano, grabiono ich majątek, a nawet zabijano.

Rozpoczęto i przeprowadzono eksterminację całej klasy ziemiańskiej oraz uderzono w Kościół, najstarszą instytucję na ziemiach polskich, która od czasów Mieszka I przetrwała rozbiory i obcą okupację. Julia Brystygierowa²⁴ w referacie *Ofensywa kleru a nasze zadania* na odprawie 13-15 października 1947 r. poleciła funkcjonariuszom UB zwrócić szczególną uwagę na zakony, które „ze względu na warunki życiowe (kolektyw)” mają „większe możliwości uprawiania pracy konspiracyjnej”²⁵. Aparat represji Polski Ludowej, podejmując walkę z Kościołem, nie stawiał sobie żadnych granic: podjęto decyzję konfiskaty dóbr i nieruchomości, rozprawa z duchowieństwem miała dotknąć również siostry zakonne – „prowadzące dzieła miłosierdzia dla najuboższych, posługujące w szpitalach, domach opieki, niestrudzone w pracy z dziećmi i z młodzieżą. Ich służba dla najbardziej potrzebujących nie miała dla wyznawców rewolucji komunistycznej żadnego znaczenia, była przesądem burżuazyjnym, który w imię postępu i lepszej przyszłości należy zmieść z powierzchni ziemi. Terror komunistyczny objął liczne zgromadzenia habitowe i bezhabitowe: w latach 1946-1956 aresztowano ok. 70 siostr”²⁶. Wśród nich była s. Zofia Maria Łuszczkiewicz²⁷, nosząca zakonne imię Izabela, postać wyjątkowej miary, którą trzykrotnie skazano na karę śmierci. Na celowniku bezpieczeństwa znalazł się również niezłomny w czasie niemieckiej okupacji metropolita krakowski kardynał Adam Sapieha (1867-1951), uważany za jednego z przywódców narodu i faktycznego zwierzchnika Kościoła w Generalnej Guberni²⁸. Równocześnie komuniści paraliżowali działalność jawnie funkcjonujących partii opozycyjnych takich jak: PSL, SP i częściowo PPS. Głosząc zasadę wolności i często powołując się na dziedzictwo Wielkiej Rewolucji Francuskiej, w imię wolności i upodmiotowienia proletariatu dopuszczali się najstraszniejszych zbrodni. Deptali m. in. zasady ogłoszonej 26 VIII 1789 r. przez Konstytuante 17 punktowej *Deklaracji praw Człowieka i Obywatela*, naruszając artykuł 7, który głosił, że nikt nie może być oskarżony, zatrzymany i uwięziony, jak tylko na mocy pra-

wa. Autorzy rozumieli to jako gwarancję prawną wolności dla jednostki, uwolnienie jej od groźby represji arbitralnej, prawnie uzasadnionej. Z kolei artykuł 11 francuskiej *Deklaracji* głosił swobodę intelektualną i moralną, zapewniał jednostce ludzkiej swobodne komunikowanie myśli i opinii w ramach istniejących norm prawnych. Artykuł 16 zaś gwarantował zachowanie własności prywatnej, a artykuł 17 przyznawał jednostce wolność ekonomiczną. Wrogowie komunizmu jednak nie mogli liczyć na takie pobłażanie. Nowa władza zwalczając przeciwników politycznych za wzór przyjęła model terroru jakobińskiego, podczas którego we Francji, po obaleniu „tyrana” Ludwika XVI miejsce siedmiu więźniów w królewskiej Bastylji, zajęło 400 000 obywateli oczekujących ścięcia gilotyną w republikańskich kazamatach²⁹. Nie przeszkadzało to jednak rozdawnictwu, pośród wolnych obywateli, „medali ukutych z łańcuchów więźniów”, osadzonych w Bastylji przez „srogiego” Kapeta, którego również zgilotowano 21 I 1793 r.



Królewska kaplica Ludwika XVI i Marii Antoniny, ofiar rewolucyjnego terroru

wał zachowanie własności prywatnej, a artykuł 17 przyznawał jednostce wolność ekonomiczną. Wrogowie komunizmu jednak nie mogli liczyć na takie pobłażanie. Nowa władza zwalczając przeciwników politycznych za wzór przyjęła model terroru jakobińskiego, podczas którego we Francji, po obaleniu „tyrana” Ludwika XVI miejsce siedmiu więźniów w królewskiej Bastylji, zajęło 400 000 obywateli oczekujących ścięcia gilotyną w republikańskich kazamatach²⁹. Nie przeszkadzało to jednak rozdawnictwu, pośród wolnych obywateli, „medali ukutych z łańcuchów więźniów”, osadzonych w Bastylji przez „srogiego” Kapeta, którego również zgilotowano 21 I 1793 r.

Geneza buntu młodych

Działania zmierzające do instalacji pod nadzorem Armii Czerwonej władz komunistycznych mimo brutalnych represji spotkały się z oporem także na Śląsku. We wrześniu 1945 r. rozpoczął swą działalność Okręg Katowice WiN w skład którego wszedł Obwód Chorzów. Struktury tej organizacji zostały rozbite w styczniu 1948 r. przez funkcjonariuszy UB. W 1949 r. nie było już ani AK, ani WiN tylko zwycięzcy i wszechwładni ubowcy, podejrzliwie obserwujący każdego³⁰. Lubelska bezpieka miała aż 63 agentów i informatorów w środowisku zamordowanego 7 III 1949 r. w więzieniu mokotowskim majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory”³¹. W tej samej katowni i podobnych okolicznościach 1 III 1951 r. zgładzono strzałem w tył głowy, skazanego na pięciokrotną karę śmierci i 30 lat więzienia, organizatora polskiego wywiadu i kontrwywiadu AK, ppłk Łukasza Cieplińskiego (1913-1951)³², którego podkomendni zdobyli części V-1 i V-2. oraz rozpracowali około 300 konfidentów gestapo. Podejrzani o związki z ruchem oporu regularnie musieli meldować się w komisariatach MO, stale byli wzywani na różne indagacje, przesłuchania i rozmowy, coraz brutalniej nakłaniani do agenturalnej współpracy. W białostockim

WUBP opornych w czasie przesłuchań żywcem palono w piecu. Społeczeństwo zmęczone wojną w nowej, niechcianej rzeczywistości popadało w apatię. Opór zbrojny wygasł. Jeszcze tylko ostatni partyzanci byli postrachem nadgorliwych funkcjonariuszy władzy, likwidowali ubowców znanych z okrucieństwa, przierzucali się z miejsca na miejsce, tułali się po lasach, kwatrowali w wykopanych ziemiankach, krótko popasali we wsiach, u gospodarzy znanych im z lat wojny, których za pomoc Żołnierzom Wyklętym czekały coraz surowsze i okrutniejsze kary. Za nie poinformowanie bezpieki o napotkaniu partyzantów groziła kara 5 lat więzienia, za nakarmienie i okazjonalne wpuszczenie pod dach. sankcją było 10 lat odosobnienia. Z kolei za ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem aresztowania lub o ruchach kolumn KBW i NKWD czekało dożywocie lub kara śmierci. Natomiast donosy i denuncjacje były premiowane nagrodami, najczęściej pieniężnymi. Grupy operacyjne UB i KBW zabierały chłopom, przychylnym tzw. „leśnym”. konie, krowy, narzędzia rolnicze i w najlepszym wypadku pozostawiano ich rodziny bez środków do życia. Czasami pacyfikowano całą wieś lub wysiedlano jej mieszkańców, rozstrzeliwano mężczyzn, a zagarniętym mieniem obdarowywano zasłużonych funkcjonariuszy UB, MO lub ORMO. W marcu 1945 r. spalono wieś Guty-Bujno pod Zambrowem, w maju t.r. Kuryłówkę w Nizańskim, a w lipcu Olszewo w Ciechanowskim. Od 10 do 25 VII 1945 r. oddziały Armii Czerwonej wspomagane przez UB i żołnierzy 1 Praskiego Pułku Piechoty przeprowadziły akcję pacyfikacyjną zwaną obławą augustowską, obejmującą tereny Puszczy Augustowskiej i okoliczne wsie. Jej pokłosiem było m.in. ok. 7000 aresztowanych, wielu z nich przepadło bez śladu. W maju 1946 r. w odwecie za wspieranie powstańców niepodległościowych spalono w ziemi lubelskiej m.in. wieś Wąwolnicę. Spłonęło ponad 100 domów i kilkaset zabudowań gospodarskich, w większości wraz ze zwierzętami domowymi. Płonącą wieś sfotografował amerykański reporter John Vachon. Tą samą Wąwolnicę, założoną przez legendarnego Kraka, słynną



Pomnik w Gibach upamiętniający obławę augustowską

z pielgrzymkowego sanktuarium pw. św. Wojciecha, w 1870 r. władze rosyjskie pozbawiły praw miejskich oraz zmieniły jej nazwę z Wawelnicy na obecną, jako akt represji za wspomaganie powstańców 1863 roku. Między innymi w okolicach Sokołowa Podlaskiego i Włodawy wykonano kilkanaście egzekucji publicznych na

„wrogach ludu”, na które za każdym razem spędzano okoliczną ludność. Tak się składało, iż w tymże Sokołowie Podlaskim 23 V 1865 r. na rynku, został powieszony przez Moskali, ksiądz Stanisław Brzóska, mianowany 22 VII 1863 r. Generalnym Kapelanem Wojsk Powstańczych. Działania opresyjne komunistów, w stylu Murawiewa „Wiesziela”, nasiliły się w kontekście „wyborów”. W ciągu kilku dni, od 24 do 27 XII 1946 r. dwie grupy operacyjne UB przeprowadziły pacyfikacje wsi: Dzierzby, Serafinówka, Korczew, Józefin, Paczuski Duże, Bujały, Księżpole-Budki, Pełchy, Obryte, Wojtkowice-Glinne, Tosie Krupy, Garnek i Rytele Świeckie. Komuniści używali w walce z podziemiem samolotów, czołgów i dział. 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, dowodzona przez ppłka Aleksandra Malutina, 23 VII 1945 r. rozpoczęła operację, której celem była likwidacja „band”: „Szumnego”, „Tura”, „Młota” i „Zygmunta”. Kierunkiem natarcia nie był Berlin³³ lecz Sokołów Podlaski, Kowiesy, Zaniecyn, Bielany, Podniešno, Korczew. Od kul pancernych zginął m.in. ppor. Teodor Śmiałowski-Szumny, komendant okręgu Drohiczyń-Siemiatyczne w Obwodzie AK-AKO Bielsk Podlaski. W tych okolicznościach terroryzowana ludność w powiecie sokolskim na odgłos warkotu silnika samochodu w popłochu uciekała ze wsi w pole lub kryła się w lesie. Po latach organizatorzy i uczestnicy tych pogromów pisząc podania o ordery, w uzasadnieniu „chlubili się” liczbą zabitych „bandytów z AK”.

Z „Polski Lubelskiej” deportowano do sowieckich łagrów około 50 tys. Polaków, żołnierzy podziemia niepodległościowego, których wcześniej przetrzymywano w obozach filtracyjnych i przejściowych w Białymstoku, Sokołowie Podlaskim oraz w Lublinie i Skrobowie pod Lubartowem. Mimo okrutnych represji walkę w dalszym ciągu chciała kontynuować patriotyczna młodzież. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego* wymienia siedem organizacji działających w okresie 1948-1956 na terenie Chorzowa:

1. **„Bóg, Ojczyzna, Nauka** (pocz. **Walka o Niepodległość**), zawiązana w końcu 1949 r. i rozbita w sierpniu 1951 r. Grupa miała w założeniu prowadzić działalność dywersyjną i liczyła około 20-30 osób; kierowali nią Andrzej Okularczyk i Jerzy Frąckowiak. W jej zasięgu były także Tarnowskie Góry i Lubliniec.
2. **Legion Walki z Bolszewizmem**, zawiązana w styczniu, istniała do kwietnia 1953 r. i liczyła 10 osób. Nastawiona była na walkę propagandową. Grupą kierował Roman Pauchyna.
3. **Młodzieżowa Organizacja Bojowa**, założona w lutym i działająca do kwietnia 1952 r., dowodzona przez Mieczysława Morawę, nastawiona na działalność propagandową z zamiarem rozszerzenia zakresu do operacji dywersyjnych, liczyła 4 członków.
4. **Podziemna Organizacja Harcerstwa Polskiego; Przedwojenny**

Związek Harcerstwa Polskiego, zawiązana w styczniu 1950 r. i działająca do kwietnia 1951 r., kierowana przez Franciszka Furmanka, który jako cel nakreślił działalność propagandową i dywersyjną. Liczyła 4 członków.

5. **Podziemna Organizacja Harcerstwa Polskiego „Contra”**, założona w 1948 r. i zdekonspirowana w 1952 r., kierowana przez Leona Machinię, nawiązująca do tradycji harcerstwa i prowadząca działalność propagandową. Liczyła 10 członków.
6. **Szare Szeregi**, założona w 1953 r. i rozbita w lutym 1954 r., dowodzona przez Tadeusza Bytomskiego, liczyła 3 osoby, nastawiona była na działalność propagandową i reaktywację harcerstwa.
7. **Zjednoczony Młodzieżowy Legion Walki z Komunizmem, Legion Polski, Legion Walki z Komunizmem**, działała w 1953 r., kierowana przez Zdzisława Chyrę ps. Arski, liczyła 9 członków³⁴.



Henryk Lis

Nie były to jedyne młodzieżowe organizacje niepodległościowe działające w tym okresie na terenie miasta Chorzów. W 1951 r. Urząd Bezpieczeństwa w ramach Akcji „Podlotki” rozbił grupę używającą nazwy: **Samotworzące Siły Zbrojne**. Powstała ona w październiku 1950 r. z inicjatywy ucznia górniczego Henryka Lisa i ucznia ślusarskiego Norberta Golasza³⁵. Grupa ta nie została odnotowana w *Atlasie polskiego podziemia niepodległościowego* co skłania do poświęcenia jej większej uwagi aniżeli wcześniej wymienionym organizacjom.

Samotworzące Siły Zbrojne Henryka Lisa

Henryk Lis przystępując razem z Norbertem Golaszem do tworzenia konspiracyjnej organizacji miał wiele aktualnych wzorów. Równolegle działały takie związki, jak Młodzież Wszechpolska, poakowskie: Związek Walki z Komuną i Związek Młodej Polski oraz harcerskie: Konspiracyjne Harcerstwo Polskie i Harcerstwo Polskie. Ożyła na Śląsku legenda POW G. Śl., Oddziałów Młodzieży Powstańczej i obrońców wieży spadochronowej – „śląskiego Westerplatte”³⁶, świeżo w pamięci młodzi chłopcy mieli bohaterów Szarych Szeregów. Z tą różnicą, że zmienił się okupant, nieprzyjanych Niemców zastąpili sowioci, głoszący hasło wolności i równocześnie nakładający Polakom pęta niewoli. Dumę narodową raził brak równorzędnych stosunków między Polską a ZSRR. 8 I 1951 r. uchwalono ustawę o obywatelstwie polskim, która oznaczała utratę obywatelstwa przez pozostałych na terenach anektowanych przez ZSRR obywateli II RP. Obywatelstwa pozbawiono także polskich generałów: m.in. Władysława

Andersa i Stanisława Maczka. NKWD aresztowała wszystkich żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy wrócili na Kresy i wywieziono ich z rodzinami, bez dobytku do Irkuckiej Obłasti. Młodzi czuli, że są mieszkańcami kraju podbitego i zniewolonego. Akceptowali granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej, ale nie jako rekompensatę za utracone Kresy Wschodnie. Buntowali się przeciwko wywózkom górników, rabunkowi maszyn i urządzeń przemysłowych wywożonych razem z zapasami surowcowymi i węglem ze Śląska do ZSRR³⁷. Wraz z wysiedleńcami ze Wschodu (byłymi mieszkańcami Wilna, Grodna, Lwowa i Stanisławowa) napływały do „krajny węgla i stali” wieści o tragedii Kresów poprzedzającej „tragedię Śląską”³⁸ razem tworząc bolesny obraz tragedii powojennej Polski. Ponure „wyzwolenie” ze wschodu zanim dotarło na Śląsk posiało postrach i dokonało spustoszenia na prawym brzegu Wisły i za Bugiem. W Wilnie NKWD i partyzanci żydowscy wychwytywali polską młodzież³⁹. Zapęłyły się ponemieckie katownie na Łukiszkach, przy ulicy Ofiarnej, w więzienia zamieniano klasztory, kościoły i domy czynszowe. Zapadały wyroki najczęściej bez sądu na 10, 15, 20 lat katorgi, tysiące umierało z wycieńczenia w nieludzkich warunkach, pozostałych przy życiu czekała męczeńska podróż na Sybir i do sowieckich łagrów. *Kronika wileńska* pisała: „Droga z więzienia do wagonu była prawdziwą drogą krzyżową nieszczęśliwych ofiar bolszewickiego bestialstwa. Wycieńczeni kilkumiesięczną głodówką, chorzy, pozbawieni ciepłych ubrań więźniowie bardziej przypominali szkielety niż żywych ludzi. Wielu nie mogło iść o własnych siłach i silniejsi towarzysze niedoli zmuszeni byli ich nieść. Na rampie kolejowej więźniom kazano uklęknąć, po czy rozpoczęło się załadowywanie do wagonów, przy czym przestrzeń dzielącą od miejsca zatrzymania grupy do wagonów więźniowie przebywali na kolanach”⁴⁰. W punkcie docelowym mieli się spotkać mieszkańcy Wilna, Lwowa i śląscy górnicy. Na Śląsku po raz pierwszy w historii pojawił się problem zesańców i katorgi. W latach 1949-1959 do śląskich kopalń dostarczono tysiące żołnierzy-górników (byłych Akowców) nazywanych szyderczo „czarnymi baronami”, wokół których starano się wytworzyć aurę wzdargy, a nawet potępienia, przedstawiając ich jako przestępców i kryminalistów, zrzeszonych w karne bataliony kopalniane „funkcjonujące pod szyldem Wojskowej



Katowicki pomnik upamiętniający ofiary Tragedii Górnos Śląskiej 1945 r. dłuta Jacka Kicińskiego

Służby Zastępczej⁴¹. W czasach komunistycznego terroru byli oni ofiarą niewolniczej pracy w kopalniach węgla i uranu. „Żołnierzom przyszło bowiem pracować w najcięższych warunkach; dziesięć, piętnaście i nawet dwadzieścia godzin. W ciągu trzech lat u »czarnych baronów« urzędnik Kuboń zasłużył na trzydniowy urlop z kopalni. Wielu po szychcie nie wracało, zwalniały się prycze w barakach »Nowej Kamczatki«⁴². Dochodziło do samobójstw, szerzyły się choroby, m.in. psychiczne.

Coraz bardziej wzrastał wyzysk społeczeństwa, w kopalniach zażyżniano normy wydobywania i kazano pracować ponad siły, uwidoczniła się trudna sytuacja materialna robotników. Ponadto pojawiło się nowe zjawisko, które ks. Józef Tischner określił, jako „zdradę pracy”: „Zdrada na tej płaszczyźnie przejawiała się jako kryzys pracy. Ludzie odczuwali to jako pracę bez sensu. I cóż z tego, że rybacy przekroczyli plany połowów, skoro nie było gdzie zmagazynować nadmiaru ryb? Cóż z tego że ludzie zbudowali hutę, gdy stal w niej wykonana była droższa i gorsza niż stal, którą kupić można na rynku?⁴³” H. Lisa i jego najbliższe otoczenie bulwersowały, nie tylko przerażające relacje o deportacjach na Wschód, ale także prześladowania religijne, nasuwające na Górnym Śląsku porównanie z bismarckowskim Kulturkampfem. Nie mogli zaakceptować rządu, który strzelał, więził, wywoził i gnębił najlepszych synów narodu i za nic miał wolność słowa i sumienia. Ponadto wprowadzał drastyczne reformy pieniężne, jak wymianę w stosunku 100 złotych starych na 3 złote nowe oraz ustawę o zakazie posiadania złota, platyny i walut pod groźbą kary więzienia od 10 lat do dożywocia. W miarę upływu czasu nabierali przekonania, że ten narzucony siłą rząd był zdominowany przez osoby narodowości żydowskiej, a komuniści to „czerwoni faszyci”⁴⁴. Hasło „za Katyń, Warszawę, za Wilno i Lwów” mobilizowało ich do czynu wymierzonego w komunistyczną rewolucję na wszystkich jej płaszczyznach: politycznej, gospodarczej i kulturalnej, której produktem miał być nowy człowiek tzw. *homo sovieticus*, oderwany od 1000-letniej przeszłości polskiej kultury. Polscy komuniści⁴⁵ widzieli w przyszłości była „sanacyjno-faszystowską” Rzeczypospolitą jako „demokratyczną” 17 Republikę Rad, do takiego kraju obiecywała wrócić Wanda Wasilewska, a ich odczucia i intencje najlepiej wyraził członek Związku Patriotów Polskich w Moskwie, zapiekły fanatyk i komunistyczny dogmatyk Alfred Lampe, który zbulwersowany decyzją J. Stalina o utworzeniu 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki miał powiedzieć: „Na chuj to nam potrzebne! My mamy Armię Czerwoną i to nam wystarczy”⁴⁶. Również na polecenie J. Stalina z oporami ustalono, że ruch komunistyczny w Generalnej Guberni ma przyjąć nazwę Polskiej Partii Robotniczej⁴⁷. W tej sytuacji trudno dziwić się, że m.in. grupa harcerzy z Chorzowa wybrała drogę pod prąd i nie pozwoliła zamienić się w bazę rządzących, która z czasem miała stać się współwinną za funk-

cjonowanie zbrodniczego systemu. Nie byli sami. Biuro „C”, jednostka organizacyjna Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zajmująca się prowadzeniem ewidencji operacyjnej głównie na potrzeby Służby Bezpieczeństwa, w 1964 r. opracowało *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956*. Według danych UB istniało 491 organizacji niepodległościowych, a według danych najnowszych szacunków było ich znacznie więcej. Autorzy pracy pt. *Dla Niepodległej* szacują, iż samych młodzieżowych grup oporu powstało ponad 600⁴⁸.

Działania represyjne miały nie tylko spacyfikować ale i na długie lata podporządkować wrogo nastawione społeczeństwo wobec sprowadzonej z Moskwy grupce komunistów. Aleksander Wat w książce *Mój wiek* proces ten określił mianem „pierekowki duszy”. Awangardą, która realizowała program sowietyzacji Polski były organa bezpieczeństwa: UB i MO. Werbunek do MO prowadzony był pod nadzorem powiatowej struktury partii komunistycznej, która skupiała się przede wszystkim na delegowaniu do służby osób z własnych szeregów. Jakąś część funkcjonariuszy na Śląsku stanowili ludzie w przeszłości związani przynależnością do organizacji



Oblawa



Poczta Polska: znaczek z J. Stalinem z okazji „miesiąca pogłębienia przyjaźni” oraz znaczek z B. Bierutem

niemieckich. MO, jako część komunistycznych sił przymusu, wzorowanych na radzieckim odpowiedniku NKWD/NKGB, działała w oparciu o wyszkolenie nabyte przez dowódców w sowieckiej szkole oficerskiej NKWD w Kujbyszewie oraz na rosyjskich doradcach tzw. sowietnikach. Nieprzypadkowo więc niechęć H. Lisa, jego kolegów, a także młodzieży skupionej w innych organizacjach konspiracyjnych w dużym stopniu ukierunkowana była na MO, co wyrażało się w określeniu dotyczącym funkcjonariuszy – „psy komunizmu”. Andrzej Paczkowski w książce *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989* siły MO, UB i KBW nazwał „partyjną policją polityczną”.



Czarno na białym. Komunistyczna karykatura polityki Watykanu

Buntowali się więc H. Lis i jego zaprzysiężeni przeciw szeroko pojętej zdradzie pamięci, niszczeniu rodzimych, tradycyjnych nazw ulic i placów, które tak wiele powiedziałyby młodemu pokoleniu o przeszłości ich miasta i regionu. Pojawiali się nowi patroni, jak: Józef Stalin, Wanda Wasilewska, Konstanty Ksawerowicz Rokosowski, Julian Marchlewski, Michał Rola-Żymierski, Janek Krasicki, Andriej Aleksandrowicz Żdanow i Iwan Stiepanowicz Koniew, w miejsce zburzonych przez Niemców pomników upamiętniających powstania śląskie budowano pomniki Armii Czerwonej, aż wreszcie Katowice przemianowano na Stalinogród.

„Raziła nas, starszych i młodszych chłopców – wspominał Joachim Noworzyn – ta jakaś mafijna nienawiść komunistów do własnego narodu. Tkwiłem na

co dzień w starym śląskim środowisku. Ci ludzie uświadomili mi, że ta Polska jest okrutna. Powiadali, że Polska międzywojenna dla Ślązaków to była prawdziwa matka, a nie macocha. Kiedy więc zaczęto prześladować powstańców śląskich, wywozić do Rosji, to dla nich było to straszliwe przeżycie. Dla nas również⁴⁹.

Odruch sprzeciwu wywoływały także, huczne obchody 70 rocznicy urodzin Józefa Stalina⁵⁰, organizowane nocne marsze z pochodniami, bojowe pieśni, hasła wykrzykiwane gromko na cześć „wodza ludzkości”. Literat Jarosław Marek Rymkiewicz opisał komunistyczne capstrzyki, przełomu lat 40 i 50 w wywiadzie pt. *Nieśmiertelny Stalin i złowieszcze więzienie nudy*, udzielonym J. Trznadłowi, autorowi *Hańby domowej*⁵¹. Ich uczestnikami byli zetempowcy w zielonych koszulkach z czerwonymi krawatami, śpiewający *Bandiera rossa (Czerwony sztandar)* i wznoszący okrzyki „A bas papa, vivat Stalin!” (Precz z papieżem, niech żyje Stalin) albo skandujący w przerwach „Li-Syng-Man skur-wy-syn!”⁵² Takie spektakle propagandowe organizowano w całym kraju. Wojewódzki Oddział Informacji i Propagandy w Katowicach według H. Lisa rozpowszechniał portrety antybohaterów narodowych: Bolesława Bieruta (sowieckiego agenta o pseudonimie Iwaniuk), Edwarda Osóbki-Morawskiego i Michała Roli-Żymierskiego. Partyjni cenzorzy poszukiwali w chorzowskich bibliotekach i księgozbiorach książek, m.in.: o wojnie 1920 roku, o marszałku Józefie Piłsudskim, konfiskowano także Stefana Żeromskiego *Na*

probestwie w Wyszku i Zofii Kossak-Szczuckiej *Pożogę* oraz pierwszą powieść biograficzną o Leninie, autorstwa zmarłego 3 I 1945 r. polskiego Tataro Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego, herbu „Chytry Lis”, naukowca, najpoczytniejszego przed wojną pisarza, podróżnika, którego ciało zostało wydobyte z grobu i sprofanowane przez funkcjonariuszy NKWD⁵³. Po selekcji dokonanej w bibliotekach szkolnych, uczniowie musieli znosić zakazane książki do kotłowni w celu spalenia. Eliminacją zakazanych dzieł w skali kraju kierował ówczesny prezes Związku Literatów Polskich, Antoni Słonimski⁵⁴.

Członkowie Samotworzących Sił Zbrojnych wszyscy byli uczniami, których dotykała zmiana ustroju szkolnego. W ramach oświatowych czystek personalnych po 1947 r. usunięto z pracy „pięciu kuratorów, 357 inspektorów i podinspektorów szkolnych, a także wszystkich PSL-owskich kierowników i dyrektorów szkół”⁵⁵. Komuniści zerwali z reforma oświatową z 1932 r., której negatywna ocena wynikać miała jakoby z jej antydemokratycznego elitarnego charakteru. Wprowadzali „wychowanie dla demokracji”, które oznaczało wprowadzenie w czyn idei wychowania „nowego człowieka” (tzw. *homo sovieticus*)⁵⁶ na potrzeby nowego ustroju. Na uczelniach wprowadzono obowiązkowe wykłady marksizmu-leninizmu. Młodym próbowano narzucić poprzez ateizację tzw. „moralność socjalistyczną” sprzeczną z wyznawanymi przez nich wartościami chrześcijańskimi⁵⁷. Równocześnie komunizm rozdawał „to czego nie miał, pozbawiając w dodatku osobę samego prawa do posiadania. Odma-wiając człowiekowi prawa do posiadania, przyznawał mu jednak prawo do używania, lansując tym samym najgorszy rodzaj konsumpcjonizmu, jakim jest używanie cudzych dóbr”⁵⁸.

W Henryku Lisie, wychowywanym przez matkę, w zgodzie z zasadą, że chrześcijanin może dać tylko to co do niego należy, działania takie budziły odrazę. Dla syna górnika, przygotowującego się do wykonywania tego trudnego i niebezpiecznego zawodu, liczyły się przede wszystkim: śląska tradycja, kultura, rodzina, religijność wyrażona m.in. w ruchu pielgrzymkowym do Piekar i na Górę św. Anny oraz w czci dla św. Barbary, której kult komuniści rugowali poprzez świecki wyścig przodowników pracy i honorowanie naśladowców Wincentego Pstrowskiego. Istotą tego systemu był wyzysk, który niósł cierpienie. W szkole i fabryce



Józef Lis, ojciec Henryka, w górniczym mundurze



Wesele Elfydry Lis, siostry Henryka

narzucano świętowanie 1 i 9 Maja oraz Wielkiej Rewolucji Październikowej, gdy tymczasem w podświadomości Polaków, także na Śląsku, żywą była tradycja Konstytucji 3 Maja, którą łączono z rocznicą wybuchu Trzeciego Powstania Śląskiego⁵⁹. Na Śląsku znaczenie Ustawy rządowej z 1791 r. polegało także na tym, iż akt ten od-

krywał „po raz pierwszy w ten sposób i na taką skalę, znaczenie ludzkiej pracy i wartość ludzi pracy w życiu narodu”⁶⁰. Zerwanie z tą tradycją oznaczało zdradę i opowiedzenie się po stronie Targowicy!⁶¹ Konstytucja 3 Maja wyznaczała dla H. Lisa i jego kolegów granicę między zdradą i wiernością Ojczyźnie. Gdy więc od 1 do 9 maja wznagała się czujność organów bezpieczeństwa chłopcy na ścianach budynków i parkanach malowali napisy wymierzone w UB i władzę ludową, np. „Precz z PZPR”, „Niech żyje rząd londyński”, „Precz z komunizmem” lub „AK walczy o lepszą Polskę”. Inną formą walki z niechcianym „nowym” było wybijanie szyb w gablotach przodowników pracy, niszczenie dekoracji 1 Majowych, czerwonych flag i innych symboli komunizmu, jak portretów Józefa Stalina, Konstantego Rokosowskiego, Bolesława Bieruta i Edwarda Osóbki-Morawskiego, których nazywano „pachołkami czerwonej tyranii”. Postulaty członków Samotworzących Sił Zbrojnych nawiązywały do dokumentów programowych opracowanych w okresie wojny przez Radę Jedności Narodu, jak: *O co walczy Naród Polski?* i tuż po jej zakończeniu *Testament Polski Walczącej*. Domagali się opuszczenia terytorium Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną, wolnych wyborów, ustanowienia rządów obywatelskich i wolności słowa. Na zebraniach Samotworzących Sił Zbrojnych Leszek Nowowiejski czytał kolegom wycinki z gazetki „Raj Bolszewicki”⁶². Pismo dostarczył H. Lisowi 5 III 1951 r. W. Rozenblat, który wszedł w jego posiadanie za sprawą siostry⁶³. Sprzeciwiali się także szkalowaniu harcerstwa, oskarżanego o zaborczy nacjonalizm i serwilizm wobec imperializmu, bronili dobrego imienia skautingu przez komunistów nazywanego pogardliwie rezerwą legionów J. Piłsudskiego. „Kiedy rozwiązano harcerstwo, zakazano noszenia lilijek, aresztowano drużynowych, stało się jasne, że musimy zakładać swoje organizacje, by walczyć przeciw sowietyzacji” – wspominał Henryk Czarnecki⁶⁴.

Jerzy Mańka podkreślał spontaniczny odruch buntu i genezę narodzin sprzysiężenia pod nazwą Samotworzące Siły Zbrojne. Po latach wspo-

minał: „Początkowo należałem do harcerstwa, ale zostało rozwiązane i z kolegami ze szkoły górniczej i z harcerstwa postanowiliśmy zawiązać jakąś organizację młodzieżową. Nie pamiętam już, kto wymyślił nazwę Samotworzące Siły Zbrojne. Była to organizacja o celu politycznym, chodziło o roznoszenie ulotek potępiających ówczesny ustrój”⁶⁵ i obronę godności człowieka. Słowa te były zgodne z wcześniejszym oświadczeniem Henryka Lisa złożonym przed Wojskowym Sądem Rejonowym, iż tekst ślubowania SSZ był wzięty z przysięgi harcerskiej, a dostarczył go J. Mańka razem z harcerskim proporczykiem, na którym naklejone były inicjały ich tajnej organizacji⁶⁶. Proporzec ukryty w szafie przechowywał u siebie w domu H. Lis. Jednak po dwóch latach przesłuchań oraz doznawanych tortur fizycznych i psychicznych, 8 IV 1953 r. zeznał on przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Stalinogrodzie, przy ulicy Armii Czerwonej 10, iż „Tylko ze złości z powodu niskich zarobków doszliśmy do wniosku stworzenia nielegalnej organizacji i chcieliśmy werbować do niej nowych członków”⁶⁷. W ten sposób pominął motyw ideowy i patriotyczny, na czym zależało jego oprawcom.

Z kolei Józef Beck na wstępnym przesłuchaniu zeznał, iż „Organizacja [...] nie była finansowana przez żadne ośrodki zagraniczne ani miejscowe”⁶⁸, a w jej zebraniach nie uczestniczyły „starsze osoby”. Jedną z form działania była agitacja i sprzeciw wymierzony m.in. w tzw. *Apel sztokholmski* – orędzie przedstawione 25 III 1950 r. w Sztokholmie podczas Kongresu Obrońców Pokoju. Była to pierwsza inicjatywa Światowej Rady Pokoju, powołanej w Warszawie, dotycząca zakazu produkcji broni atomowej. W rzeczywistości był to zabieg propagandowy ZSRR. W Polsce, jako pierwszy *Apel* podpisał 16 IV 1950 r. B. Bierut, Osoby odmawiające sygnowania dokumentu spotykały represje – włącznie z wydaleniem z pracy. Ponadto były wciągane do kartoteki informacyjnej Ministerstwa Bezpieczeństwa jako „wrogi element”. W ciągu dwóch miesięcy, do 18 VI 1950 r. *Apel sztokholmski*, według oficjalnych danych, podpisało 18 milionów Polaków. Tymczasem Leszek Nowowiejski, Henryk Lis, Jerzy Mańka i Norbert Golasz w imieniu Samotworzących Sił Zbrojnych namawiali kolegów do bojkotu *Apelu* i odmowy podpisu⁶⁹.

Młodych opozycjonistów z Chorzowa można było zaliczyć w poczet tych co liczyli na Boga, który pomoże im „zniszczyć to państwo niewolnicze” i odsunąć od władzy ludzi bez sumienia. Józef Stalin i Władimir



Sowiecki znaczek pocztowy upamiętniający *Apel sztokholmski*

Mołotow byli uosobieniem zła, a komuniści „czerwone diabły” to zdrajcy spod znaku Targowicy. Przywódca Samotworzących Sił Zbrojnych H. Lis, był jednym z wielu, młodych Ślązaków, kontestujących zachodzące zmiany. Urodził się 4 II 1935 r. w Chorzowie, w typowej wielodzietnej (ośmiosobowej) rodzinie robotniczej, jako syn górnika Józefa Lisa (1901-1937) i Jadwigi Błaszczuk⁷⁰. Był bratem Adelajdy, Elfrydy, Łucji oraz Pawła i Józefa Lisów. W wieku dwóch lat został osierocony gdyż odumarł go ojciec⁷¹. Dorastał w epoce wielkiego kryzysu i lat II wojny światowej, wychowywała go matka, kobieta pracowita i głęboko religijna, o której



H. Lis z siostrami Elfrydą, Adelajdą i Łucją

dzielnicy MO napisał: „Utrzymuje się z emerytury po mężu; w czasie okupacji, jak i obecnie nigdzie nie pracuje, była zajęta wychowaniem swoich dzieci. Jest to kobieta spokojna i cicha, nie lubiąca plotkować. W stosunku do obecnej rzeczywistości nie wypowiada się. Mąż jej Józef został zabity w 1937 r. na kop. „Barbara”, na skutek nieszczęśliwego wypadku”⁷².

Jej syn mieszkał z nią w dzielnicy robotniczej Chorzowa przy ulicy Wandy 36 i uczęszczał razem z Norbertem Golarzem do Szkoły Powszechnej nr 12⁷³. W październiku 1950 r. gdy zakładał organizację konspiracyjną Samotworzące Siły Zbrojne miał ukończenie 7 klas szkoły powszechnej i jedną klasę Szkoły Przemysłowo-Górnicznej, pracował w kopalni „Barbara-Wyzwolenie” w Chorzowie. W raporcie milicyjnym odnotowano: „Z pracy zawodowej, jak i nauki wywiązywał się zadowolająco. Działalności żadnej nie przejawiał. Spotykał się z kolegami z pracy, a to Kaiserem, Nowowiejskim i Mańką. Nałogów żadnych nie posiadał. Lubił uczęszczać do kina, nie ustalono, żeby prowadził jakąś korespondencję z zagranicą. W stosunku do obecnej rzeczywistości był biernie ustosunkowany”⁷⁴, choć należał do ZMP. Jednak tej ostatniej ocenie zaprzeczały działania H. Lisa, który zmierzał do stworzenia organizacji antykomunistycznej.

Ścisły zarząd grupy inicjatywnej, w skład którego wchodził: przewodniczący, zastępca, sekretarz i tzw. „szpieg”, tworzyli najbliżsi jego koledzy: Norbert Golasz, Leszek Nowowiejski⁷⁵, Antoni Montowski, Wilhelm Jan Rozenblat. Zarząd był odpowiedzialny za zorganizowanie łączności, wywiadu, ochrony ludzi przeprowadzających różnego rodzaju akcje w terenie, jak zdobywanie funduszy, sprzętu technicznego, broni. Ważnym przejawem działalności miała być propaganda, której wyrazem było roz-

powszechnianie ulotek i niezależnej prasy, pisanie haseł na murach, itp. Wywiad wiązał się z dokumentowaniem i archiwizacją tj. gromadzeniem wszelkich informacji o działalności komunistów, zbieraniem fotografii z wieców i manifestacji ulicznych, wycinków z gazet. Jednak po upływie ponad 60 lat szczegółowe odtworzenie schematu organizacyjnego jest bardzo trudne. Stojący na czele sprzysiężenia H. Lis posiadał wąskie grono zaufanych osób, które tworzyły jego sztab. W sztabie zapadały decyzje dotyczące działalności organizacji. Związek H. Lisa prowadził działalność w Chorzowie i okolicy, a jego zasięg terytorialny był ograniczony, głównie do miasta, w którym urodzili się, mieszkali i uczyli członkowie. Składali przysięgę, a po złożeniu przysiężenia otrzymywali pseudonimy organizacyjne systemem numerowym od 1-5⁷⁶. Prawie wszyscy członkowie byli rodowitymi Ślązakami i mieszkańcami Śląska. Przysięgali uroczyście wobec Boga i zebranych konspiratorów, że będą wykonywali polecenia dla dobra społecznego i Państwa Polskiego oraz podejmą walkę z komuną o cel najwyższej wagi tj. o wolną Polskę i dla tej idei będą gotowi poświęcić wszystko, nawet życie. Wstępując do Samotworzących Sił Zbrojnych ślubowali posłuszeństwo i zachowanie tajemnicy. Rotę przysięgi kończyli słowami: „Tak mi dopomóż Bóg”. Samotworzące Siły Zbrojne miały charakter kadrowy ze względu na niesprzyjające warunki. Gdy H. Lis i jego koledzy podjęli działalność liczyli wówczas 16-17 lat. Ich rodzice byli robotnikami, a oni sami uczęszczali do I-II klasy Szkoły Przemysłowo-Górnicznej, której popołudniowe zajęcia odbywały się w budynku Szkoły Powszechnej nr 15 przy ulicy 3 Maja w Chorzowie⁷⁷. Ponadto wszyscy pracowali w kopalni „Barbara-Chorzów” i należeli do legalnych organizacji młodzieżowych, do których zapisywano nie zawsze na własne życzenie kandydata. W czasie okupacji uczęszczali do niemieckiej szkoły, a ich starsi koledzy byli wcielani do Wehrmachtu. Warto także zaznaczyć, iż ojciec Leszka, Stefan Nowowiejski, z zawodu elektryk, był członkiem PZPR i przez jakiś czas, zanim podjął angaż w Azotach, a później w hucie „Kościuszko”, pracował w MUBP w Chorzowie⁷⁸.

W pierwszej połowie grudnia 1950 r. w Ogrodzie Jordanowskim w Chorzowie odbyło się (w klimatach Nocy Listopadowej) pierwsze zebranie założonego przez Henryka Lisa i Norberta Golasza sprzysiężenia. Na zebraniu tym przeprowadzono zostały wybory zarządu Samotworzących Sił Zbrojnych, których przewodniczącym został Antoni Montowski, zastępcą przewodniczącego Henryk Lis, sekretarzem Leszek Nowowiejski, a Wilhelm Rozenblat - „szpiegiem”, którego zadaniem było śledzenie członków PZPR i funkcjonariuszy UB oraz MO. Na zebraniu tym ustalono również zadania organizacji. W końcu grudnia 1950 r. zaszły istotne zmiany w kierownictwie sprzysiężenia. Antoni Montowski za złamanie zasad konspiracyjnych został usunięty, a Wilhelm Rozenblat na własne

żądanie wystąpił z organizacji. W tym czasie zostali zwerbowani nowi członkowie: Eryk Kaiser, Jerzy Mańka⁷⁹, ps. Gorczek, a w kwietniu 1951 r. Józef Beck⁸⁰. Chłopcy dość często spotykali się m.in. w świetlicy przy hucie „Kościszko”, gdzie grywali w szachy. W marcu 1951 r. na spotkaniu w mieszkaniu Eryka Kaisera, przy ulicy Miechowickiej 9a w Chorzowie, wybrano nowy zarząd Samotworzących Sił Zbrojnych, w którego skład weszli: Henryk Lis - przewodniczący, Jerzy Mańka - zastępca przewodniczącego, Leszek Nowowiejski - sekretarz, Eryk Kaiser - skarbnik, Norbert Golasz - „szpieg”. Celem uniknięcia dekonspiracji dokonano „numeracji członków” zarządu według następującego klucza: H. Lis - nr 1, J. Mańka - nr 2, L. Nowowiejski - nr 3, E. Kaiser - nr - 4 i N. Golasz - nr 5. Odtąd w kontaktach numery miały zastąpić nazwiska⁸¹. Ponadto ustalono, iż członkowie zobowiązani są do płacenia składek, a uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczone będą na cele organizacji⁸². N. Golasz „zaprowadził księgę kontrolną kasy i obecności na zebraniach”.

W toku dalszej działalności na kolejnych zebraniach omawiali zadania organizacji i sposób ich wykonania i wspólnie czytali zakazaną bibułę, m.in. pismo „Raj Bolszewicki”. Ponadto zakupili małą drukarnię⁸³ ręczną aby drukować ulotki, gazetki i sporządzić pieczęć Samotworzących Sił Zbrojnych⁸⁴. Przed 1 Maja 1951 r. H. Lis i L. Nowowiejski we własnym zakresie wydrukowali na posiadanym sprzęcie poligraficznym ulotki, których jednak nie rozpowszechnili, gdyż zostały one zniszczone na polecenie Stefana Nowowiejskiego, ojca jednego z konspiratorów⁸⁵. Wcześniej, m.in. w chorzowskich kościołach, kolportowali teksty przepisywane ręcznie⁸⁶, które wsuwano pod figury świętych. Zdaniem H. Lisa kościół był miejscem, w którym komunistyczne władze nie były w stanie wykryć „pochodzenia ulotek”⁸⁷.

W walce propagandowej H. Lis zamierzał wykorzystać m.in. ulotkę z treścią: *Niech żyje Konstytucja 3 Maja*⁸⁸ oraz akowską pieśń hymniczną z 1944 r. pt. *Gdy naród*:

Gdy naród w Warszawie wystąpił z orężem
To wyście w Lublinie rządźli.
Warszawa wołała: „zginie lub zwyciężym”
A wy PPR tworzyli.

O cześć wam panowie z Lublina
Za mury stolicy zwalone
O cześć wam za rządy batuszki Stalina,
Za orła skradzioną koronę.

Gdy ginął za wolność kwiat naszej młodzieży
Akowcy się w lasach trzymali

To wy tych najlepszych Ojczyzny żołnierzy
Zdrajcami narodu nazwali.

O cześć wam czerwoni panowie
Za czułą nad nami opiekę.
O cześć wam za wolność w piśmie i słowie.
O cześć wam za waszą opiekę.

Gdy Anders we Włoszech z Niemcami wojował
Bór w szwabską iść musiał niewolę
To Bierut Stalina po rękach całował.
I rząd zdał pod jego opiekę.

O cześć wam patrioci gorący.
Za kraj nasz za Bugiem sprzedany.
Słuchajcie, jak woła wasz naród płaczący.
Na wygnanie na Sybir zesłany.

Jak Polski rozbiory potępił lud cały,
Tak Bugu potępia granicę.
I ciała jej sprawców wnet będą wisiąły.
Gotowe już są szubienice.

Hymn wyrażał negatywny stosunek do komunizmu i ZSRR, a chęć jego upowszechnienia sygnalizowała także bunt młodych przeciw bierności zastraszonego terrorem społeczeństwa. Popularyzując ten utwór konspiratorzy chcieli by ludzie nie zapomnieli o 17 IX 1939 r. i Katyniu⁸⁹, protestowali przeciw niepamięci⁹⁰.

Konspirujący aby skutecznie kontynuować swoją działalność podjęli także wysiłek zdobycia własnego lokalu, który miał mieć charakter dobrze ukrytego w terenie zalesionym bunkra⁹¹. W tym celu 20 V 1951 r. H. Lis wraz z Norbertem Golaszem i Erykiem Kaiserem udali się w okolicę miejscowości Kamionka koło Mikołowa (obecnie jego dzielnica), osady rolniczej, w pobliżu której ciągnął się szeroki pas leśny. Celem wyprawy było wyznaczenia miejsca na bunkier, w którym przechowywano by sprzęt poligraficzny, ulotki i ewentualnie broń, zdobytą na funkcjonariuszach MO i UB. Trudno ustalić, czy udało im się tam zbudować jakąś skrytkę. Wiadomo jednak, iż w czerwcu 1951 r. N. Golasz próbował zwerbować do Samotworzących Sił Zbrojnych zamieszkałego w Kamionce Romana Krocza, który jednak odmówił przystąpienia do działalności konspiracyjnej⁹². Wobec narastających trudności i groźby dekonspiracji podjęli decyzję o wyjeździe z kraju. Zapadła ona na zebraniu, które odbyło się

18 VI 1951 r. w godzinach popołudniowych na łące w dolinie szwajcarskiej. Zrezygnowano z pomysłu przedostania się do Dani i ostateczny wybór dotyczył Austrii. Wówczas H. Lis spalił protokoły zebrań i zniszczył pieczęć organizacji⁹³. Wcześniej na jednym z majowych zebrań z inicjatywy Leszka Nowowiejskiego wrzucili do pieca swoje legitymacje organizacyjne.

1 VII 1951 r. H. Lis, L. Nowowiejski, E. Kaiser i J. Beck spotkali się o 5 rano na chorzowskim Rynku. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami podjęli działania zmierzające do realizacji planu przekroczenia polskiej, a następnie czechosłowackiej granicy, aby tym szlakiem przedostać się do Wiednia. Tramwajem dojechali do Katowic, a stamtąd koleją do Rybnika, zjedli śniadanie, potem pociągiem dojechali do Wodzisławia. Wreszcie doszli pieszo do miejscowości Łaziska. O godzinie 21.00, korzystając z pomocy miejscowego gospodarza Pawła Holona⁹⁴ przekroczyli granicę i znaleźli się na terytorium Czechosłowacji. Nocując w obcym kraju, na polu „zakopani w sianie” uniknęli kontaktu ze służbami mundurowymi. Na drugi dzień na drodze w kierunku Bogumina od miejscowych kobiet dostali chleb, głównie jednak żywili się rosnącymi w polu „burakami i inną zieleniną”. H. Lis największe trudności i zagrożenia dla realizacji planu przewidywał na granicy Czechosłowacji z Austrią. Niestety już w okolicach Morawskiej Ostrawy zostali zatrzymani i 3 VII przekazani polskim służbom granicznym⁹⁵ w Cieszynie, stamtąd przewieziono ich na przesłuchania do Gliwic, gdzie 8 VII złożyli zeznania przed oficerem śledczym Jednostki Wojskowej nr 2445. ppor. Stanisławem Węgrzynem⁹⁶. 9 VII 1951 r. przesłuchiwał więźniów Sędziego dla Nieletnich w Katowicach i postanowił względem H. Lisa, L. Nowowiejskiego, J. Becka i E. Kaisera, jako środek zapobiegawczy zastosować tymczasowe zatrzymanie w schronisku dla nieletnich, gdyż dopuścili się oni przestępstwa z artykułu 23 o granicach państwa w ten sposób, iż 1 VII 1951 r. przekroczyli granicę w Turzy koło Wodzisławia⁹⁷. Z kolei ppor. Stanisław Węgrzyn w uzasadnieniu zatrzymania odnotował, iż powodem ucieczki była niechęć do „Ustroju Demokracji Ludowej w Polsce” i „złe ustosunkowanie rodziców do w/w”⁹⁸. Ostatecznie postanowił przekazać sprawę do Wojewódzkiej Prokuratury Wydział dla Małoletnich w Katowicach „celem dalszego urzędowania”⁹⁹. W Katowicach miał się sprawą zająć sędzia powiatowy D. Trojnar oraz oficer śledczy WUBP Tadeusz Sekala. Ten ostatni przesłuchując J. Becka poszerzył zakres tematyczny pytań koncentrując się na politycznej działalności zatrzymanych. Był dociekliwy i indagował:

- czy organizacja do której należał J. Beck była finansowana przez jakies ośrodki zagraniczne lub miejscowe?
- czy protokoły z odbytych zebrań H. Lis wysyłał gdzieś w teren lub przekazywał innym osobom?

- czy organizacja pisała jakieś ulotki i o jakiej treści, w jakim nakładzie i w jaki sposób powiełała?
- gdzie ulotki były rozklejane, względnie rozrzucone?
- czy organizacja wydawała kiedyś jakieś wyroki i na jakich ludzi, celem stracenia ich?
- jaki był cel organizacji?
- czy członkowie posiadali broń?
- czy w zebraniach brały udział starsze osoby oraz jakie były zagraniczne koneksje rodzinne członków Samotworzących Sił Zbrojnych?¹⁰⁰;
- ponadto śledczych ze względu na przemysłowy charakter regionu interesowały działania o charakterze sabotażowym¹⁰¹.

Pozyskane dane posłużyły MUBP w Chorzowie do przygotowania planu wstępnego rozpracowania SSZ, któremu nadano kryptonim „Podlotki”. Instrukcja opracowana 4 VIII 1951 r. przez kierownika operacji, starszego referenta S. III. chorążego Józefa Michałka, zalecała: przeprowadzenie pełnego wywiadu w miejscu zamieszkania, jak i w miejscu



Postanowienie o zatrzymaniu Henryka Lisa

scu pracy na temat Norberta Golasza, Jerzego Mańki, Wilhelma Jana Rozenblata i Romana Krocza. Ustalenie ich powiązań koleżeńskich, „oblicza politycznego”, kontaktów. Wywiad obejmował także rodziców, a w szczególności ojców zatrzymanych. Wszystkich wyżej wymienionych miano sprawdzić w Wydziale II WUBP w Katowicach. Równocześnie nawiązano kontakt z Sekcją V, która prowadziła sprawę młodzieżową w bieżącym miesiącu tegoż roku, jak i z poszczególnymi Referatami Ochrony, celem sprawdzenia, czy posiadały materiały odnośnie pisanych haseł na murach lub rozlepianych ulotek. O ile takie się znajdują - zakładał kierownik operacji - należało ustalić, czy „sprawcami” byli członkowie Samotworzących Sił Zbrojnych. Po wykonaniu wyżej wymienionych czynności miano wytypować ze środowiska kandydata na agenta. Jego zadaniem było rozpracowanie organizacji. Miał on ustalić „stan liczbowy członków, skąd czerpią finanse, stan uzbrojenia, jakie posiadają środki techniczne”. Ponadto powinien namierzyć „inspiratora organizacji, gdyż zachodziło podejrzenie, że organizacją kieruje lub kierują osoby starsze”¹⁰². Powyższe zadania miały być wykonane do 7 VIII 1951 r. Pośpiech wynikał z obawy aby pozostali na wolności członkowie „nie ulotnili się

z Chorzowa”. Ponadto z prowadzonego śledztwa wynikało, iż w skład organizacji wchodziły osoby młode, liczące poniżej 20 lat, a w myśl zaleceń służbowych „organizacje młodzieżowe należało likwidować w zarodku”. Z raportu chorążego J. Michałka wynika, iż do 25 VIII planował on także werbunek figuranta N. Golasza¹⁰³ oraz wszczęcie dochodzenia w sprawie Antoniego Montowskiego, którego wskazał podczas przesłuchania E. Kazer. Już 18 VIII br. Kierownik operacji „Podlotki” raportował, iż zadania zostały wykonane »przy pomocy S. „A”«. ¹⁰⁴



Kazimierz Pieszko, pierwszy szef MUBP w Chorzowie

Zgodnie z planem N. Golarz „został tajnie zdjęty” w godzinach porannych 31 VIII 1951 r. gdy szedł do pracy. Po wstępnym przesłuchaniu, zaplanowano na tenże dzień przeprowadzenie rewizji w jego mieszkaniu, celem przejęcia broni, ulotek i pieczęci organizacji. Z kolei A. Montowskim „zajął się” st. ref. S. V-tej Józef Potempa, a nadzór nad W.J. Rozenblatem, roztoczyło aż dwóch funkcjonariuszy: ref. S III. Olszówka i Sośniak. W wyniku podjętych działań operacyjnych tego samego dnia do aresztu trafili również Jerzy Mańka i Roman Kroczek¹⁰⁵, mimo, iż wiadomym było, że ten drugi odmówił wstąpienia do organizacji. Ich komendant H.

Lis przebywał wówczas w chorzowskim areszcie MUBP, gdzie 28 IX 1951 r. podjął nieudaną próbę ucieczki, obezwładniając oddziałowego aresztu Romana Grzesika¹⁰⁶. Jednak został on zatrzymany przez milicjanta Jerzego Popczyka¹⁰⁷. Był to akt desperacji. Siedziba MUBP w Chorzowie mieściła się przy ulicy Dąbrowskiego 45 w dawnym gmachu banku. Zabudowa miała charakter obronny oraz głębokie piwnice i była dobrze strzeżona. Od samego początku cieszyła się złą sławą. Jej pierwszy szef Kazimierz Pieszko szkolony w ZSRR w Kujbyszewie, wydany został z Polski za kradzieże, pijaństwo i gwałty na młodych kobietach. Zasady moralne pozostałych funkcjonariuszy śledczych UB nie wiele różniły się od standardów przełożonego. W ich rękach znaleźli się członkowie Samotworzących Sił Zbrojnych. H. Lisa wielokrotnie przesłuchiwał Franciszek Pietras, oficer śledczy MUBP w Chorzowie, który „wydobył” ze swej ofiary zeznanie, iż był „założycielem nielegalnej organizacji pod nazwą Samotworzące Siły Zbrojne”¹⁰⁸, której celem było „występowanie przeciw Polsce Ludowej” i „niszczenie wszystkiego co mogło uchodzić za zdobycze klasy robotniczej”¹⁰⁹. Ponadto H. Lis potwierdził, iż aktywiści Samotworzących Sił Zbrojnych kolportowali ulotki głoszące, iż „komunizm niesie Polsce głód i zagładę”. Nie zgodził się jednak z sugestią finansowania organizacji z zewnątrz. Posiadany sprzęt techniczny był bowiem nabyty

ze składek i z zarobionych pieniędzy. I tak w protokole odnotowano jego wypowiedź: „Zgodnie z propozycją Golasza [...] zostały zabite dwa psy przez Nowowiejskiego, Kaisera i Golasza na smalec, który sprzedany został Klamie Wiktorowi zamieszkałemu w Kamionce i za pobrane pieniądze od niego za smalec, kupiony został



Zdjęcie H. Lisa, wykonane w areszcie

drukarz ręczny i bloczek do opłacania składek”¹¹⁰. W omawianym okresie psi smalec był specyfikiem powszechnie stosowanym przy chorobach płuc, głównie gruźlicy i astmy, które szerzyły się i zbierały obfite żniwo w rzeczywistości powojennej. W tym temacie oficer śledczy F. Pietras badał także Eryka Kaisera¹¹¹, który od dzielnicowego KM MO otrzymał opinię, iż żadnej działalności organizacyjnej nie przejawiał i był „pod względem moralnym bez zarzutu”¹¹².

Z kolei sprawę Leszka Nowowiejskiego poprowadził Stanisław Szafrąński, któremu udało się „skłonić” przesłuchiwanego do obciążenia H. Lisa i A. Montowskiego odpowiedzialnością za próbę pozyskania dla organizacji „aparatu nadawczo-odbiorczego”¹¹³.

L. Nowowiejski ujawnił także treść ulotek ręcznie pisanych: *Bumelanci i partyzanci wszystkich krajów łączcie się!* i *Precz z agitatorami bolszewickimi*. Wspomniane materiały propagandowo-dezinformacyjne konspiratorzy opatrywali podpisami: Bierut, Żymierski, Gomułka¹¹⁴. Dalszy ciąg przesłuchań L. Nowowiejskiego przejął F. Pietras, zadając pytania na temat członków Samotworzących Sił Zbrojnych. Prawdopodobnie drastyczne metody śledcze wpłynęły na treść zeznań nie tylko L.



Fotografie aresztanckie kolegów H. Lisa, członków SSZ

Nowowiejskiego, który przekazał oficerowi UB bałamutne informacje o dużej ilości broni ukrytej wśród skał wodospadu Szklarki w Szklarskiej Porębie Górnej w Karkonoszach, napomknął także o koledze konspiratorów, posiadaczu pepeszy i pięciu granatów. Jednak według L. Nowowiejskiego wiedzę na temat ukrytej broni posiadał H. Lis¹¹⁵. Tego ostatniego swoimi zeznaniami obciążył także N. Golarz, który śledczemu Józefowi Knapowi wyjawiał plan napadu i rozbrojenia milicjantki w Częstochowie oraz zamiar prowadzenia działań sabotażowo-dywersyjnych na obszarze GOP-u. W sporządzonym protokole odnotowano: „[...] planowaliśmy robić sabotaże w miejscach pracy czyli w fabrykach lub kopalniach, a Lis planował z kopalni ukraść dynamit i w powietrze wysadzić dwa mosty kolejowe za Łągiewnikami, jednak tego żeśmy nie robili, mieliśmy to wszystko w planie”¹¹⁶. Z kolei bity podczas przesłuchań Jerzy Mańka przyznał się, iż po tragicznej śmierci kuzyna Alojzego Mańki, zabrał jego pistolet, by w czerwcu 1951 r. zamienić go na wiatrówkę, którą sprzedał niejakiemu Świtale, zamieszkałemu w Chorzowie przy ulicy 3 Maja¹¹⁷.



*Edmund Pasiciel, oficer śledczy
MUBP w Chorzowie*

Na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego 1 IX 1951 r. Edmund Pasiciel¹¹⁸, oficer śledczy MUBP w Chorzowie zatwierdził postanowienie o wszczęciu śledztwa w sprawie przeciw podejrzanym o przynależność do nielegalnej organizacji Samotworzące Siły Zbrojne. W postępowanie dochodzeniowe włączył się ppor. Józef Pawlak, jako przedstawiciel Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Katowicach. 30 X 1951 r. E. Pasiciel podpisał postanowienie o zakończeniu śledztwa. Sprawą interesowali się także oficerowie Feliks Martyniuk i Marian Włachta.

Część aresztowanych po sporządzeniu 6 XII 1951 r. przez śledczych aktu oskarżenia miano rozlokować w więzieniu karno-śledczym w Katowicach (H. Lisa, Leszka Nowowiejskiego, Józefa Becka i Eryka Kaisera), a pozostałych (Norberta Golasza, Romana Krocza i Jerzego Mańkę) w Bytomiu, gdzie siedziba UBP mieściła się przy ulicy Powstańców Warszawskich 74. Wcześniej jednak wszystkich więźniów, jako tzw. „pacjentów UB”, poddano prawie trzymiesięcznej specjalnej „obróbce” wyniszczającej psychicznie i fizycznie¹¹⁹.

Metody śledcze Urzędu Bezpieczeństwa

Urząd Bezpieczeństwa miał swoich ludzi w fabrykach, w lokalnych społecznościach, w organizacjach kościelnych, w centralach telekomunikacyjnych oraz urzędach pocztowych i telegraficznych, w szkołach

i uniwersytetach, w placówkach kulturalno-oświatowych, nierzadko w rodzinach, w których udało się groźbą lub szantażem rozbić przyrodzoną solidarność wynikającą z więzów krwi. Sytuacja taka pozwalała komunistom na stosowanie metod rozpracowywania operacyjnego grup opozycyjnych podobnych do Samotworzących Sił Zbrojnych, takich jak: podrzucanie materiałów kompromitujących, budowa sieci agentów i informatorów, perlustracja korespondencji, wykorzystanie zdrady członka organizacji, złamanego podczas przesłuchań, zbieranie zeznań wymuszonych biciem, gromadzenie zeznań adresatów anonimów z pogrózkami i anonimów informujących o istnieniu grupy konspiracyjnej. Zachęcano obywateli do donosicielstwa, które niesło zniewolenie, za którym kryła się wszechobecna zdrada.

Wydaje się, że Henryk Lis i jego koledzy, choć wiedzieli, że WUBP mieścił się w gmachu katowickiego gestapo, przy ulicy Powstańców 31, a jego funkcjonariusze korzystali z doświadczeń NKWD, to jednak nie zdawali sobie do końca sprawy ze swego położenia, zagrożeń i trudności na jakie musieli się natknąć w konfrontacji z aparatem bezpieczeństwa, w którym pracowali tzw. „świadomi klasowo”, z wykształceniem podstawowym lub niepełnym podstawowym, ludzie o niskich walorach moralnych, sadystycznych zapędach, rekrutujący się często spośród marginesu społecznego tj. lumpenproletariatu i fornali, często byli to pospoliccy przestępcy i złodzieje, uprawiający w okresie niemieckiej okupacji pod przykrywką GL i AL tzw. „bandytkę”, tj. napady i zabójstwa na tle rabunkowym oraz gwałty. W nowej rzeczywistości wdrażali oni z zapalem wskazówki śledcze ministra Bezpieczeństwa Publicznego Stanisława Radkiewicza, który wyznawał zasadę: „Obojętne jest dla nas i dla sądu, czy on się przyznaje czy nie. Twoim obowiązkiem jest zdobyć dokumentami jego przestępczą działalność”¹²⁰. Tak więc, jak nie było dowodów „winy” sprawnie je fabrykowano, a potem podlewano propagandowym sosem. Często starano się oskarżonym przypisać powiązania z emigracją londyńską lub wywiadami państw zachodnich. Szantażowano śmiercią, grożono aresztowaniem rodziców, rodzeństwa, żony, dzieci, którym także mógł być pisany tragiczny koniec.

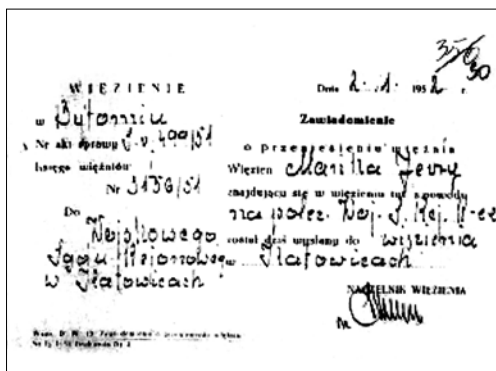
Zgodnie z powyższymi dyrektywami H. Lisa i innych poddano tzw. konwojerce, to jest niekończącemu się śledztwu, ciągnącemu się dniami i nocami nieraz przez cały tydzień, z małymi przerwami, gdy tracili z wyczerpania przytomność. Odbywało się ono w pomieszczeniu zwanym śledziówką, wyposażonym jedynie



Jan Kieres, oficer śledczy, stynący ze znanania się nad więziami

w biurko, krzesło i taboret. Zmieniali się tylko śledczy. Wśród metod „zmiękczenia” było bicie pałąką i pięściami, kopanie nogami, stójki, zastraszanie, polewanie zimną wodą, oświetlanie twarzy reflektorem, upokarzanie, obrzucanie wyzwiskami i niewybrednymi epitetami oraz tzw. „pal Andersa”, nazywany czasami „kobyłą Andersa” t.j. sadzanie więźniów odbytem na jednej z nóg odwróconego taboretu¹²¹. Kazimierz Moczarski, autor *Rozmów z katem*¹²², przesłał z więzienia pismo do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, w którym wymienił 49 rodzajów tortur, jakim go poddawano w więzieniu, m.in. było stosowane bicie nasady nosa gumową pałąką, wrywanie włosów z krocza, przypalanie oraz miażdżenie palców u rąk i nóg. Tygodnie spędzone w wilgotnej, zimnej piwnicznej celi bez stołka i siennika, na gołym betonie stanowiły dla więźnia polewanego zimną wodą dodatkową udrękę. Śledczy ppor. Jan Kieres¹²³ lubił bić kolbą pistoletu i opluwać twarze przesłuchiwanym swoją flegmą, a był podobno chory na gruźlicę¹²⁴. Wszyscy aresztowani byli przetrzymywani w okropnych warunkach higienicznych, a żywienie było głodowe. Wnet po zatrzymaniu podsuwano chłopcom do podpisu gotowe protokoły śledcze. W wyniku konfrontacji z funkcjonariuszami UB ich ciała pokryły czarne i fioletowe krwiaki. Stosowane metody wydobywania zeznań tak opisała siostra Izabela (Zofia Maria Łuszczkiewicz): „Oprócz bicia, przysiadów w liczbie do dwóch tysięcy naraz miałam jeszcze tzw. stójki. Polegały one na tym, że w czasie zimnych i mroźnych dni stałam boso na betonie w koszuli tyłem do okna i tuż pod oknem, z którego wyjmowano szyby. Na domiar wszystkiego jeszcze w nocy zlewano mnie konewkami zimnej wody. Po 14 dniach i nocach takiego stania (bo nawet do podanego mi jedzenia nie pozwalano mi usiąść) będąc już cała spuchnięta, straciłam przytomność i ocknęłam się w szpitalu więziennym”¹²⁵.

Jerzy Mańka, jeden z członków Samotworzących Sił Zbrojnych, tak wspominał swoje śledztwo: „siedziałem na UB w Chorzowie w celi pojedynczej, a właściwie w piwnicy. W tym pomieszczeniu nic nie było oprócz dwóch desek na ziemi. Przesłuchiwany byłem prawie co noc i byłem bity. Doznałem złamania nosa i odbicia nerek. Bito mnie różnie: rękami, pałąką. Byłem przesłuchiwany przez kilka osób. Nazwisk tych funkcjonariuszy nie znam. [...] Śledztwo trwało około 3 miesięcy. Potem



Zawiadomienie o przeniesieniu więźnia Jerzego Mańki

byłem bity. Doznałem złamania nosa i odbicia nerek. Bito mnie różnie: rękami, pałąką. Byłem przesłuchiwany przez kilka osób. Nazwisk tych funkcjonariuszy nie znam. [...] Śledztwo trwało około 3 miesięcy. Potem

sprawa trafiła do Sądu Wojskowego w Katowicach, a ja zostałem przetransportowany najpierw do Bytomia do aresztu, gdzie zostałem podleczoney z doznanych obrażeń, a później na ulicę Mikołowską 10A do Katowic¹²⁶. W jednej celi z chłopcami przesiadywał agent Jerzy Schlesinger, który składał oficerom śledczym pisemne raporty na temat rozmów odbytych z więźniami¹²⁷. Szczególnie nieostrożnym rozmówcą okazał się Roman Kroczek, który nieznanemu w celi mówił o broni, tj posiadanych przez N. Golasza rewolwerze. Tego ostatniego wskazał, jako ważnego członka organizacji „partyzantki”.



Norbert Golasz

Wymienił nazwisko H. Lisa, jako przywódcy Samotworzących Sił Zbrojnych. Ponadto zdradził plan dotyczący pozyskania broni, za sprawą kolegów gotowych zaciągnąć się do RMO. Wyjawiał też, iż zamiarem konspiratorów było stworzenie ruchu o charakterze masowym poprzez werbunek roczników 1934-1935. Prowokator doprowadził również do nawiązania dialogu na tematy polityczne. O swoim interlokutorze, tj. R. Kroczku, w meldunku napisał: „dobrze umysłowo rozwinięty, jak wynika z rozmowy na ogół orientuje się, ponieważ pytałem go kto rządzi Ameryką? Powiedział Truman. A kto rządzi Polską? Stalin. Na pytanie, jaki mamy rząd w Polsce? Odpowiedział - chujowy. Dalej pytałem dlaczego na razie jest brak mięsa w Polsce? Odpowiedział, że wysyłają het, het. Mówię gdzie? A on do Korei. Pytanie dlaczego Amerykanie posuwają się naprzód w Korei? Odpowiedział, iż mają lepszą technikę w broni pancernej oraz lotnictwo i atom. Dalej mówił, iż jego wciąż przesłuchują, a on wariata udaje i głupków z nich robi.

Dnia 14 IX 1951 r. w godzinach popołudniowych wołał go z następnej celi kolega Golasz, który to powiedział, »iż niczego nie ma zeznawać tylko to co jest ujęte w protokołach, bo ja cię nie sypię. Uważaj dziś przyprowadzą jeszcze jakieś kobiety oraz mężczyzn to będzie nas 60 osób«. Zatrzymany Kroczek mówił, że on i tak nic więcej nie powie, choćby go mieli zabić, nie przyzna się.¹²⁸ Jako cel Samotworzących Sił Zbrojnych wyjawiał, „iż w razie wybuchu wojny mieli oni tych Rusoków gonić i nie dać im grabić i wywozić oraz gwałcić kobiety”¹²⁹.

Załamaniu uległa początkowa linia obrony chłopców, którzy próbowali zataić istnienie organizacji, a ucieczkę za granicę tłumaczyli brakiem świadomości i trudnościami życiowymi, niskimi zarobkami. H. Lis wskazywał, iż jako jedyny żywiciel rodziny musiał ciężko pracować i jednocześnie się uczyć, a ponadto był niezadowolony „z ustroju demokracji ludowej”. W tej sytuacji nabrał przekonania, że gdzie indziej będzie



Eryk Kaiser

lepiej (miał brata Pawła w angielskiej strefie okupacyjnej Niemiec) i namówił kontestujących komunizm przyjaciół do ucieczki¹³⁰ do Austrii, by podjąć tam w jakimś przedsiębiorstwie pracę zarobkową. Z kolei jego koledzy zwalali winę na panującą w domu biedę i awanturnicze usposobienie ojców alkoholików¹³¹. Równocześnie H. Lis próbował ich osłaniać biorąc winę na siebie, zeznając: „Ja osobiście postarałem się o pieniądze na drogę, mapy i kompas, sprzedałem swój węgiel i zegarek za co wziąłem 120 złotych”¹³². Jednak po kolejnym przesłuchaniu, jako powód „ucieczki” z PRL-u wyjawiał chęć sprzedaży Amerykanom planu miasta Chorzowa,

który był w posiadaniu Eryka Kaisera¹³³. Ten ostatni zaś przyznał się, iż wspomniany plan „zabrał” z kopalni „Barbara”¹³⁴. Należałoby dodać, iż podobne plany miasta można było w czasie niemieckiej okupacji nabyć w każdej chorzowskiej księgarni. Plany H. Lis zaszył w bucie, gdy po stronie czeskiej, zdjął obuwie okazało się, iż „już nic z nich nie będzie”, jeden wyrzucił, a drugi wziął ze sobą.

Trudno sobie dziś wyobrazić co H. Lis i jego 16-17 letni koledzy przeszli i jakich udręk doznali, ilu konfidentów i informatorów próbowało z nich wydobyć różne informacje, zanim oficer UB sporządził akt oskarżenia, w którym zawarty był opis działalności Samotworzących Sił Zbrojnych oraz ich krótkie życiorysy. Akt ten był kierowany do prokuratora wojskowego, a po jego akceptacji, chorzowskich konspiratorów stawiano przed oblicze sądu wojskowego. Do tego czasu H. Lis i pozostali podejrzani byli przetrzymywani w celach pojedynkach, w aresztach karno-sledczych w Katowicach i w Bytomiu¹³⁵. Choć wyznaczano im adwokatów z urzędu, to i tak wśród więźniów panowało przekonanie, że jest to fikcja i będzie co ma być. H. Lis, już był zorientowany, że grozi mu ze wszystkich najwyższy wyrok, gdyż regułą było „honorowanie” w ten sposób przywódców grup niepodległościowych. Lis mógł być zakwalifikowany (według instrukcji z czerwca 1950 r. do więźniów kategorii „A”, najbardziej niebezpiecznych dla ładu społecznego, zatwardziałych wrogów Polski Ludowej, którzy po wyjściu na wolność będą nadal mniej lub bardziej aktywnymi przeciwnikami ustroju. Instrukcja zakładała, że w grupie „A” wydawane były wyroki powyżej 10 lat. Przypisywano więc Henrykowi Lisowi: szpiegostwo, przynależność do związku zbrodniczego, a nawet podejrzewano o działalność sabotażową i posiadanie broni. W tych okolicznościach dla chłopców najgorszym uczuciem była niepewność i oczekiwanie. Wiedzieli już, że za samą przynależność do

organizacji można otrzymać 6 lat więzienia, a za zerwanie czerwonej flagi 2 lata. W sądach wojskowych ferowano też wyroki skazujące młodych niepodległościowców na karę śmierci. Najwyższe wyroki zapadły m.in. w procesach Ligi do Walki z Komuną czy Związku Narodowo-Katolickim i zostały wykonane! Akt oskarżenia H. Lisa 6 XII 1951 r. podpisał ppor. J. Pawlak, P.O. Podprokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Katowicach¹³⁶.

Po upływie ponad półwiecza trudno dotrzeć do pełnej prawdy o tych czasach, gdyż skrupulatnie zacierano ślady, a w wielu przypadkach ofiary i świadkowie nie żyją. Jeden z funkcjonariuszy odnotował: „w naszej służbie niezwykle trudno o jakiegokolwiek dowody, dotyczące góry. Tak już u nas bowiem bywa, że większość poleceń z góry w dół wydawano ustnie. W drugą stronę szły notatki, można by na ich podstawie coś ustalić. Rzecz w tym, że tych notatek również nie ma. Zostały zniszczone”¹³⁷. Często żyjące ofiary nadal się boją. „Obowiązujący system był tak pomyślany, aby na zawsze kata związać z ofiarą. Kat często zmuszał ofiarę aby była katem dla innej osoby. Często się to udawało. Dlatego gdy pociągnąć za jedno ogniwo łatwo można spowodować lawinę nieszczęść”¹³⁸. To wówczas zaczynali swą karierę w walce z podziemiem niepodległościowym przyszli generałowie PRL-u, m.in.: Edward Porodko (1924-1997), Edmund Buła (1926-2012), Grzegorz Korczyński (1915-1971), Czesław Kiszczak (w latach 1946-1947 w Londynie zajmował się rozpracowywaniem środowiska żołnierzy gen. W. Andersa, sporządził listę 54 oficerów, jak ich określił „szpiegów-dywersantów”, którzy zdecydowali się na powrót do kraju). Do grupy zatrudnionej w aparacie bezpieczeństwa należał także Teodor Kufel i wielu innych dygnitarzy PRL-u. W jednej z relacji czytamy: „Słyszałem, że generał [Edward - Z.J.] Porodko osobiście rozwalił lub kazał rozstrzelać grupę akowców. W tamtych czasach nazywano ich po prostu bandytami. Za taki czyn dostawało się medale. Generał [Edmund - Z.J.] Buła razem ze swoim kumplem [Władysławem - Z.J.] Pożogą (odpowiedzialnym za zabójstwo dowódcy Antoniego Żubryda i jego żony Janiny) tropili WiN i z rewolucyjną zaciętością niszczyli polskie podziemie niepodległościowe”¹³⁹. Wszystkich wymienionych jednak zdystansował gen. Grzegorz Korczyński (1915-1971), który zaproponował uruchomienie komór gazowych i krematoriów, aby usprawnić walkę z reakcyjnym podziemiem. Nieoczekiwanie został on aresztowany i skazany w dniu 22 V 1954 na dożywocie, za gwałty, rabunki i mordy na ludności polskiej i żydowskiej. W 1956 r. wyszedł na wolność i pełnił m.in. funkcję wiceministra obrony narodowej.

Doświadczenie zdobywane w kolejnych dekadach funkcjonowania PRL-u zaowocowało w dobie wielkiego buntu społecznego lat 1980-1981. „Nie było ogniwa „Solidarności”, w którym nie działałoby co najmniej

dwóch agentów. Dbały o to dwa pionierzy resortu: bezpieczeństwa i kontrwywiad. Wywiad natomiast opracowywał i przygotowywał kandydatów na działaczy Solidarności, mających perspektywę wyjazdu za granicę¹⁴⁰.

„Dopóki władzę sprawowali komuniści, tego typu materiały były powodem do chwały, a czasami pozwalały na trzymanie innych w garści. Po upadku systemu tego typu dowody przestały być potrzebne. Wręcz przeciwnie, z dnia na dzień stawały się coraz niebezpieczniejsze dla elity. I to zarówno odchodzącej, jak i przychodzącej”¹⁴¹.

H. Lis doświadczony okrutnym śledztwem, latami więzienia, a później inwigilacją, wreszcie upośledzeniem, przez resztę życia uciekał od polityki. W latach 1980-1981 w przeciwieństwie do brata Józefa nie wstąpił do „Solidarności”, a później zrezygnował ze składania zeznań w IPN. Jego miejscem zatrudnienia do 1993 r. była KWK „Prezydent” (przed wojną „Prezydent Mościcki”) w Chorzowie, a po wygaszeniu w niej wydobywania KWK „Barbara-Chorzów”¹⁴². Pracował jako maszynista. Resztę życia spędził w rodzinnym Chorzowie, zamieszkując przy ulicy Karpińskiego 7/11.

Represje sądowe

Grupa H. Lisa została poddana działaniom organów wymiaru sprawiedliwości w okresie największego nasilenia łamania praworządności w latach 1948-1954. Był to najmroczniejszy okres dziejów sądownictwa na ziemiach polskich, w którym można się dopatrywać błędów, wypaczeń i wynaturzeń. W gronie komunistycznych prokuratorów i sędziów zasiadli przedstawiciele Armii Czerwonej i osoby narodowości żydowskiej. Pisarka Maria Dąbrowska w swoich *Dziennikach* zapisała pod datą 17 VI 1947 r.: „UB, sądownictwo są całkowicie w ręku Żydów. W ciągu tych przeszło dwu lat ani jeden Żyd nie miał procesu politycznego. Żydzi osądzają i na kaźń wydają Polaków”¹⁴³. Podobną konkluzję po latach wysnuł angielski historyk Norman Davies¹⁴⁴. Tak więc sądownictwem w latach 1944-1956 kierowali kolejno: gen. Aleksandr Tarnawski (1944-1945) – oficer Armii Czerwonej (wcześniej Zastępca Przewodniczącego Trybunału Wojskowego Odeskiego Okręgu Wojskowego, członek Trybunału Wojskowego Frontu Południowego) i dwie osoby narodowości żydowskiej: płk. Henryk Holder (1946-1950) i płk. Oskar Szyja Karliner (1950-1956)¹⁴⁵. Ten ostatni był m.in. autorem uzasadnienia wyroku w procesie gen. Stanisława Tatara. Z jego udziałem były ferowane niemal wszystkie wyroki śmierci na polskich oficerów. Wszyscy trzej hołdowali zasadzie: „Jeżeli ma się moc stanowienia prawa, nie trudno sprecyzować takie zapisy, że wszelka działalność, nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi, będzie zgodna z literą prawa”¹⁴⁶. Mord sądowy staje się narzędziem, którym posługują się koryfeusze komunistycznego wymiaru sprawiedliwości, tacy jak Stefan Michnik, Maria Gurowska, Helena Wolińska Mieczysław

Widaj, Roman Kryże, Władysław Litmanowicz, Gustaw Auscaler, Józef Bik vel Bukar-Gawerski, Józef Feldman, Alicja Graff czy Leo Hochberg, syn wydawcy prasy żydowskiej i założyciela tygodnika „Frajtag”. Ich metody podbudował ideologicznie Leon Schaff, który dał wykładnię degradacji jednostki w procesie sądowym, opracował bowiem metodologię pozbawienia jej człowieczeństwa. Zabijany nie był już po takim zabiegu proceduralnym istotą ludzką! Według L. Schaffa „[Burżuazyjna] koncepcja procesu karnego jako środka ochrony praw jednostki [...] opierała się na fikcji, że wszyscy ludzie są sobie równi, wszechmocy jednostki, na fikcji odrębnego interesu jednostki oraz na służebnej roli państwa wobec wyolbrzymionego interesu jednostki. [...] Ginął więc istotny charakter procesu karnego jako klasowego środka rozprawiania się – przy użyciu środków legalnych – z elementami wywodzącymi się z reguły ze środowiska klasowo obcego”¹⁴⁷.

Pierwszym zbiorem ustaw wymierzonych w społeczeństwo był *Kodeks Karny Wojska Polskiego*, ogłoszony dekretem PKWN 23 IX 1944 r. Członkowie niepodległościowych organizacji młodzieżowym, w tym także Samotworzących Sił Zbrojnych Henryka Lisa, byli sądzeni z różnych artykułów karnych *Kodeksu*. Aby zrozumieć *Akt oskarżenia* i wyroki więzienia, jakie otrzymali H. Lis i jego koledzy, ważne jest zapoznanie z zastosowanymi przepisami.

Art. 86. Paragraf 1. Kto usiłuje przemocą usunąć ustanowione organa władzy zwierzchniej Narodu albo zagarnąć ich władzę, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub karze śmierci.

Paragraf 2. Kto usiłuje przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub karze śmierci.

Art. 87. Kto czyni przygotowania do popełnienia przestępstwa określonego w art. 85 lub 86. Podlega karze więzienia.

Art. 88. Paragraf 1. Kto w celu popełnienia przestępstwa określonego w art. 85 lub 86 wchodzi w porozumienia z innymi osobami, podlega karze więzienia.

Art. 102. Paragraf 2. Kto publicznie nawołuje do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Państwa Polskiego z państwem z nim sprzymierzonych oraz kto sporządza, rozpowszechnia lub przechowuje przeznaczone do tych celów pisma, druki lub wizerunki podlega karze więzienia¹⁴⁸.

Drugim zbiorem przepisów prawnych, na podstawie których orzekano wyroki dla członków Samotworzących Sił Zbrojnych był dekret z 13 VI 1946 r. *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, zwany Małym kodeksem karnym*.

Art. 23. Paragraf 1. Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechnienia sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki na-

wołujące do popełnienia zbrodni lub pochwalające zbrodnię lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3.

Art. 24 Paragraf 1. Kto przechowuje pisma, druki lub wizerunki wymienione w art. 23 podlega karze więzienia do lat 5.

Art. 36. Kto bierze udział w związku, którego istnienie, ustrój albo cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej podlega karze więzienia¹⁴⁹.

Jedynym właściwym komentarzem do wyżej wymienionych artykułów i paragrafów były słowa Szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego MON płk. Wasilija Zajcewa: "Organy naszej służby realizują dyktaturę proletariatu. Omyłki w pracy są omyłkami politycznymi. Sądy są niezawisłe, ale podporządkowują się polityce partii, Nie ma jakiejś oddzielnej polityki sądowej, jest polityka partii"¹⁵⁰.

Na rozprawę sądową oprócz oskarżonych wezwano 15 świadków: Zofię Filipiak z Chorzowa, Barbarę Lokwens z Chorzowa, Antoniego Montowskiego z Chorzowa, Pawła Holona z Łazisk, Józefa Powieczko z Turzy, Wilhelma Jana Rozenblata z Chorzowa, Jana Mazeluna z Chorzowa, Stefana Tedę z Chorzowa, Antoniego Klucza z Chorzowa, Zdzisława Białego z Częstochowy, Ryszarda Pietrzykowskiego z Częstochowy, Romana Grzesika z Chorzowa, Jerzego Popczyka z Gołonoga i Cecylię Krawczyk z Chorzowa¹⁵¹. 2 I 1952 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w składzie: ppłk Julian Wilf, mjr Wiktor Adamski, mjr Stanisław Michalik, ppłk Stanisław Śliwa i chor. Józef Pawlik, „w sprawie Henryka Lisa i innych”, wyznaczył termin rozprawy na dzień 9 i 10 I 1952 r., o godzinie 8.30. Wyroki z 14 I 1952 r. były wysokie: Henryk Lis - 4 lata więzienia i 2 lata pozbawienia praw obywatelskich, Leszek Nowowiejski - 2 lata i 6 miesięcy więzienia i 1 rok pozbawienia praw obywatelskich, Eryk Kaiser - 2 lata więzienia i 1 rok pozbawienia praw obywatelskich, Jerzy Mańka 1 rok i 6 miesięcy więzienia i 1 rok pozbawienia praw obywatelskich, Roman Kroczek 1 rok więzienia. 21 II 1953 r. w Sądzie Najwyższym zapadła decyzja by wyroki te utrzymać w mocy¹⁵². Względem Jerzego Mańki zastosowano akt łaski i zarządzone wypuszczenie skazanego na wolność¹⁵³. Tymczasem ponownym rozpoznaniem sprawy zajął się podprokurator Jerzy Latkiewicz, a Wojskowy Sąd Rejonowy w Stalinogrodzie (Katowicach) przy ulicy Armii Czerwonej 10, obradujący 8 IV 1953 r.¹⁵⁴ pod przewodnictwem mjra Kazimierza Kluzy, uchylił postanowienia z 21 II 1953 r. Wojskowy oskarżyciel poparł wniesiony akt oskarżenia i wniósł o wymiar kary: dla twórcy „organizacji kontrrewolucyjnej” H. Lisa - 10 lat więzienia, dla N. Golasza 8 lat więzienia, dla E. Kaisera 7 lat i dla J. Becka 6 lat więzie-

nia. W trakcie rozprawy H. Lis protestował m.in. przeciw absurdalnemu zarzutowi, iż członkowie SSZ na jednym z konspiracyjnych zebrań, na wniosek Leszka Nowowiejskiego, postanowili za zdradę organizacji „zabić nożem” Antoniego Montowskiego, ewentualnie podać mu w wódcę truciznę. Równocześnie przyznał się do swojego pseudonimu, jakim się posługiwał – „de Gaulle” ponadto wymienił pseudonim Eryka Kaisera – „Truman”¹⁵⁵. W tej sytuacji adwokat Otto Schmidt odnośnie oskarżonego H. Lisa prosił o łagodny wymiar kary i zastosowanie ustawy o amnestii. Z kolei adwokat Józef Jarosz odnośnie oskarżonego N. Golasza wnosił o uwolnienie od kary, względnie łagodny wymiar kary i jej zawieszenie. Odnośnie zaś E. Kaisera i J. Becka o nadzwyczajne złagodzenie kary i darowanie tych kar na mocy ustawy o amnestii. Przewód sądowy zakończono 10 IV 1953 r. o godzinie 9.30. Sąd skazał Henryka Lisa, jako przywódcę i organizatora Samotworzących Sił Zbrojnych na 8 lat więzienia. Koledzy otrzymali niższe wyroki – 6 letnie, które umorzono E. Kaiserowi i J. Beckowi, by wkrótce wręczyć im ponowne nakazy aresztowania. N. Golasz przebywał w więzieniu w Stalinogrodzie. Byli członkowie młodzieżowych organizacji niepodległościowych po zasądzonym wyroku musieli odbyć karę pozbawienia wolności w: więzieniach (w Jaworznie, Strzelcach, Wronkach), obozach pracy i ośrodkach pracy przymusowej. Jedyłą szansą było dla nich postanowienie o amnestii, które otwierało drogę do wolności¹⁵⁶. Nie wiadomo czy wiedzieli, iż gdy ich proces dobiegał końca, ujawniły się w gronie licealistek kontynuatorki zamierzeń SSZ. Barbara Galos, Natalia Piekarska i Zofia Klimonda zakupiły małą drukarkę, powielały i kolportowały ulotki, a na murach miasta pisały hasła: „Precz ze Stalinogrodem”, „Komuna to zaraza” i „Śmierć komunie”. Zatrzymane 18 III 1953 r. przez funkcjonariuszy UB zostały podobnie, jak H. Lis i jego koledzy, poddane brutalnemu śledztwu. 8 VI 1953 r. sąd uznał je winnymi i skazał za sporządzanie i kolportaż ulotek o szkodliwej treści „nawołujących do zbrodni”. Barbarze Galos wymierzono karę 4 lat więzienia, a jej koleżanki zostały zamknięte w zakładzie poprawczym.

Od samego początku o akt łaski zabiegały rodziny uwięzionych¹⁵⁷. Uczestnicy procesu w sprawie Samotworzących Sił Zbrojnych przeżyli gdyż nie wszyscy trafili pod jurysdykcję komendanta Salomona Morela, odpowiedzialnego za śmierć około 1500 więźniów. Dopiero w latach 90-tych minionego wieku, zajęła się nim Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu wszczynając dochodzenie



Cecylia Golasz, matka Norberta, w sprawie syna pisała m.in. do B. Bieruta



Salomon Morel, zdobył sławę
kata i oprawcy

dotyczące jego działalność w obozie Zgoda-Swiętochłowice, a także w Jaworznie, gdzie prowadził eksperymentalne Więzienie Progressywne dla Młodocianych Przestępców Politycznych. Zbrodniarz i ludobójca nigdy nie został ukarany, gdyż wyjechał do Izraela i odmówiono jego ekstradycji¹⁵⁸. Właśnie do Jaworzna trafili koledzy H. Lisa: J. Beck, N. Golasz i E. Kaiser, któremu wystawiono 19 VIII 1953 r. w tymże obozie następującą opinię: „Przebywając w poprzednim więzieniu zachowywał się dostatecznie, karany dyscyplinarnie za czas odbywania kary nie był. Odbywając wyrok w tutejszym więzieniu od dnia 23 V 1953 r. zachowuje się dobrze, przestrzega przepisów *Regulaminu*

Więziennego, dba o porządek na sali, ze współwięźniami żyje w zgodzie. Polecenia i rozkazy wykonuje chętnie, jest więźniem spokojnym. Karany dyscyplinarnie nie był. Zatrudniony na kopalni węgla pracuje przy pracach zakordowanych, wykazuje dobry stosunek do pracy, mimo, że jest nowym pracownikiem. We współzawodnictwie pracy udziału nie bierze. Na pogadanki i prasówki chętnie uczęszcza lecz nie wykazuje aktywności, nie zabiera głosu w dyskusji, ogranicza się tylko do odpowiedzi. W pracy społecznej i świetlicowej udziela się aktywnie, jest członkiem kółka plastycznego, bierze czynny udział na świetlicy. W stosunku do przełożonych i administracji więzienia odnosi się przychylnie. W stosunku do Polski Ludowej wrogości nie przejawia. W/w w więzieniu przebywa po raz drugi za to samo przestępstwo, gdyż w grudniu 1952 r. został zwolniony z tutejszej jednostki na podstawie amnestii, jednak po ponownej rozprawie został z powrotem osadzony w więzieniu”¹⁵⁹.

Henryk Lis z więzienia w Sosnowcu został przeniesiony do obozu przy kopalni węgla kamiennego w Wesołej II (Mysłowice)¹⁶⁰, gdzie komendantem był osławiony Kazimierz Zemła, którego usunięto ze stanowiska za tolerowanie znęcania się nad skazańcami i bicie więźniów oraz za przywłaszczenia majątku Ośrodka Pracy Więźniów. Następnie trafił do Jaworzna, gdzie został zmuszony do ciężkiej pracy na kopalni i poddano go „obróbce ideologicznej”. Musiał z kolegami wysłuchiwać pogadarek sławiących dokonania „ludowej ojczyzny” oraz referatów krytykujących „amerykański imperializm” i „polskie reakcyjne podziemie”. Jeden z prezentowanych tekstów nosił tytuł: *Zdrada narodowa Armii Krajowej, inny zaś opisywał Walkę AK wespół z hitlerowcami przeciwko postępowej Polsce i ZSRR*. Nieustannie rozprawiano o faszystach z AK na żołdzie hitlerowców i powtarzano słowa: „śmierć faszystom!”. Często zniesławia-

no pamięć o marszałku Józefie Piłsudskim. Potomków legionistów, jako „dziedzicznie obciążonych”, poddawano specjalnym zabiegom resocjalizacyjnym. Odczytywano wyroki śmierci wydawane na polskich oficerów. Dawano H. Lisowi do przestudiowania, jako lekturę obowiązkową, dzieła Marksa, Engelsa i Lenina. Był też zmuszany do lektury komunistycznej prasy pełnej frazesów i afirmacji dla socjalizmu, a nawet poddany próbie analizy wiersza *Bierut nasz Ojciec*. Do nowych obowiązków H. Lisa należało zaliczyć m.in. zajęcia z wykorzystaniem przygotowywanych prasówek, odmowa karana była karcerem. Zewsząd otaczały go „postępowe” hasła, które wypisane były na gazetkach i transparentach: *Pracą i zmazywaniem winy zdobywamy zaufanie partii, Tylko Polska Ludowa uratuje nas spod jarzma faszyzmu*, itp. W toku była kampania propagandowa prowadzona przeciw „siłom faszystowskim” i „mowie nienawiści”. 29 I 1954 r. naczelnik pionu polityczno-wychowawczego w Jaworznie sporządził następującą notatkę służbową na temat H. Lisa: „W czasie odbywania kary w innych więzieniach zachowywał się dostatecznie. Był karany dyscyplinarnie za nieprzestrzeganie przepisów *Regulaminu Więziennego*, zatrudniony był w kopalni węgla, z pracy wywiązywał się dobrze. W/w do tutejszego więzienia przybył w dniu 1 VI 1953 r., gdzie nadal został zatrudniony w kopalni węgla, na tym odcinku pracy zadania zlecone nie wykonuje należycie. W miesiącu październiku nie wykonał swej normy. Dopiero w miesiącu listopadzie i grudniu wykonał przewidzianą normę i podpisał akta zaliczenia na poczet obligatoryjnego zwolnienia. Często symuluje chorobę i pod tym pretekstem nie wychodzi do pracy. We współzawodnictwie pracy udziału nie bierze. Przepisów *Regulaminu Więziennego* w małym stopniu przestrzega, karany dyscyplinarnie był jeden raz, kara którą otrzymał i pod wpływem rozmów z w/w częściowo zmienił swój stosunek i uwidoczniała się poprawa, gdyż systematycznie wychodzi do pracy, stara się przestrzegać przepisy *Reg. Więz.* i karany w tym okresie nie był. Rozkazy i polecenia przełożonych wykonuje chętnie. Na pogadanki ucześnieca lecz głosu w dyskusji nie zabiera. Z nagród nie korzysta gdyż nie wyróżnia się spośród innych więźniów. Do współwięźniów jest koleżeński. W stosunku do Polski Ludowej wrogich wystąpień nie stwierdzono”¹⁶¹. Ponadto w notatce wspomniano o 6 latach kary, którą powinien odbyć więzień, zgodnie z wyrokiem z 13 IV 1953 r.

H. Lisa, J. Becka¹⁶², N. Golasza¹⁶³ i E. Kaisera czekało wieloletnie wychowanie przez indoktrynację polityczną i ciężką pracę w kopalni. Porządek dnia, według instrukcji był następujący:

godzina 5.20 - pobudka

godzina 5.30 - toaleta poranna, sianie łóżek

godzina 6.00 - apel poranny

godzina 6.30 – śniadanie
 godzina 6.50 – wymarsz i rozpoczęcie pracy
 godzina 12.00 – przerwa obiadowa
 godzina 12.45 – praca
 godzina 16.15 – porządkowanie miejsc pracy,
 godzina 16.30 – wymarsz do baraków
 godzina 17.00 – kolacja,
 godzina 17.30 – apel wieczorny
 godzina 18.30 – zajęcia polityczno kulturalne
 godzina 20.00 – zajęcia własne
 godzina 21.00 – capstrzyk, zakaz opuszczania baraków.

Raczej żywieniowe były głodowe. „Ważna i perfidnie przemyślana przez sowieckie władze była pozycja i rola kucharza obozowego, który wedle ich zamysłów miał ściągnąć na siebie całą nienawiść więźniów. Tak więc zastosowano wypróbowaną metodę: na tym ważnym obozowym stanowisku postawiono Żyda [...] aby przydzielał głodowe porcje »zdrajcom i faszystom«. [...] Nie dziw więc, że w swych skąpych racjach znajdowali chłopcy »upominki« od kucharza w postaci bydlęcych zębów, oczu, a czasem trafiały się powrzucone do zupy prezerwatywy”¹⁶⁴. Powszechnym zjawiskiem, jak pisze T. Wolsza był brak naczyń i łyżek co było dodatkową udręką stosowaną wobec represjonowanych.



Okolicznościowy medal, dedykowany „Pamięci Polaków, ofiar stalinowskich represji”

Henryk Lis po tak bolesnych doświadczeniach znalazł się w gronie tych, których objęła amnestia. Przed zwolnieniem 13 IV 1955 r.¹⁶⁵ zaciągnięto go na dyżurkę, gdzie został zmuszony do podpisania oświadczenia, że zachowa tajemnicę więzienną, dotyczyła ona warunków panujących w zakładach karnych i nazwisk naczelników, oddziałowych, a także strażników. Ponadto oznajmiono mu, że jeśli „piśnie słówko”, to wróci do celi, z której już nigdy nie wyjdzie. Aby uzyskać zwolnienie z więzienia skazany musiał ponadto otrzymać pozytywną opinię z obozu pracy przymusowej. Najważniejsze dla organów bezpieczeństwa było jednak psychiczne złamanie oskarżonego by zrezygnował ze swoich przekonań. Tak jak było to w przypadku Leszka Nowowiejskiego, który winę za popełnione czyny złożył na karb braku „świadomości klasowej” i obiecał

po odsiedzeniu wyroku „wziąć się w rzeczywistości do pracy dla dobra Ojczyzny Ludowej”¹⁶⁶. Podobną metamorfozę przeszedł Norbert Golarz, który oświadczył, iż „z oskarżonym Lisem Henrykiem postanowił założyć na terenie Chorzowa organizację [...] Chciał się po prostu w coś zabawić. Nie miał wtedy zamiaru szkodzić państwu, gdyż nie zdawał sobie sprawy z tego co robi”¹⁶⁷. Procedurę wypisywania z zakładu karnego kończyła wizyta w lokalu depozytowym, gdzie więźniowie odbierali ubrania, dokumenty i inne rzeczy osobiste.

Na dwa tygodnie przed upływem terminu zwolnienia H. Lisa i pozostałych członków organizacji, naczelnik więzienia powiadomił miejskie komendy MO, na terenie których zwolnieni zamierzali się osiedlić oraz Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego, które prowadziły sprawę Samotworzących Sił Zbrojnych. Każdemu ze zwolnionych założono osobistą teczkę, w której przechowywano następujące akta:

- zawiadomienia o zwolnieniu z więzienia zawierające dane personalne więźnia;
- materiały nadesłane z jednostki, która prowadziła sprawę przed skazaniem;
- arkusz ewidencyjny zwolnionego więźnia.

Powrót do normalnego życia nie był łatwy, nawet rodzina przyjęła go z pewną rezerwą i ostrożnością. Gdyż po aresztowaniu H. Lisa i jego kolegów, UB szerzyło szeptaną propagandę, iż przewodził szajce, która w celach rabunkowych napadała na księży, grabiła plebanie i kościoły. Celem takich zabiegów było pokazanie społeczeństwu, iż organa represji działają dla dobra ogółu. Miało to wymiar propagandowy, bowiem pozwalało przedstawić Samotworzące Siły Zbrojne, jako zwykłą bandę rabunkową. Nigdy też w dokumentach nie padało ani jedno słowo o prawdziwym celu, jaki sobie zakładali członkowie Samotworzących Sił Zbrojnych, a była nim walka o wolną, niepodległą Ojczyznę! W ten sposób konsekwentnie prowadzono politykę zniesławiania. Zagładzie fizycznej przeciwników ideologicznych, towarzyszyła polityka zagłady moralnej, błoto obmowy, pomówień i kłamstw. Mieli oni na zawsze zostać bandytami i przestępcami politycznymi. Na określone wyrokami terminy pozbawiono ich praw obywatelskich. Przez długi czas H. Lis był pod obserwacją, a często napotykał na różne przeszkody, musiał m.in. zrezygnować z zamiarów dalszego kształcenia się i awansów w pracy. Do końca był szykanowany, jako „klasowy wróg ludu”¹⁶⁸. Swoje tecki mieli także pozostali członkowie organizacji, a nawet ich dzieci. Zawartość teczek była weryfikowana i uzupełniana w 1968 i 1973 r.¹⁶⁹ Dane na temat aktywistów ruchów niepodległościowych i antykomunistycznych tamtych lat były uzupełniane i weryfikowane do 1989 r. Dwóch członków Samotworzących Sił Zbrojnych, Norbert Golarz¹⁷⁰ i Eryk Kaiser¹⁷¹, po



H. Lis na spacerze z siostrzenicami

zwolnieniu z więzienia, wraz z rodzinami wyjechało na stałe do NRF. Zbierano dane także i w tej materii. Natomiast Leszek Nowowiejski pozostał w kraju i pracował, jako górnik na kopalni „Wesoła”.

Dopiero 23 II 1991 r. Sejm I kadencji uchwalił ustawę mocą której wyroki wydane przez m.in. sądy wojskowe w okresie stalinowskim zostały unieważnione¹⁷². 12 II 1993 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie unieważnił wyroki skazujące z lat 1949-1956, i orzekł, że działalność tych ludzi była walką o niepodległy byt Państwa Polskiego. Kolejnym krokiem była uchwała sejmu z 2001 r. uznająca zasługi organizacji i grup niepodległościowych, które po zakończeniu drugiej wojny światowej podjęły nierówną walkę o suwerenność Rzeczypospolitej. Jej

dopełnienie stanowiła inicjatywa ustawodawcza prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, która zaowocowała pracami sejmowymi nad stosownym projektem i uchwałą z 3 II 2011 r. o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, jako święta państwowego, przypadającego każdego roku na 1 marca¹⁷³. Tego dnia 1951 r. strzałem w tył głowy zostali zamordowani w piwnicy mokotowskiego więzienia UB członkowie

IV ZG Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość: ppłk Łukasz Ciepłiński, mjr Adam Lazarowicz, mjr Mieczysław Kawalec, kpt. Józef Batory, kpt. Franciszek Błażej, por. Karol Chmiel i por. Józef Rzepka. Niestety do czasu ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci większość uczestników tamtych wydarzeń już nie żyła lub ich nazwiska uległy zapomnieniu. Czasami jedyne ślady zachowały się w archiwach służb specjalnych, w których na półkach tkwią „kilometry teczek z dokumentami, cmentarzysko ze śladami dramatów układanych przez ludzi, przy których Szekspir byłby małym pętkiem. Na teczkach przeważnie dwie literki, a/a - ad acta do akt, między sprawy zakończone, którymi



Tablica upamiętniająca żołnierzy AK Okręgu Śląskiego pomordowanych w więzieniu przy Mikołowskiej 10 przez niemieckich i stalinowskich zbrodniarzy

dłużej zajmować się nie warto. Losy ludzi przykryte grubym archiwalnym kurzem. Może zajrzeć do środka teczek? Przy niektórych bohaterach dramatów lakoniczna adnotacja „wyeliminowany”, „zabity”, „unieszkodliwiony”, „zginął”, „zlikwidowany” – to o tych, którym się nie powiodło, którzy – jak mawiają o nich w Firmie – przestali palić. Ci, którym się powiodło – przeżyli¹⁷⁴.

Nastały „normalne czasy”, to jest takie, „w których bandytyzm można nazwać bandytyzmem, a nie utrwalaniem władzy, złodziejstwo – złodziejstwem, a nie pracą dla Polski”¹⁷⁵.

Zakończenie

Henryk Lis i jego koledzy to kolejne „kamienie na szaniec”. Ich życie podobnie, jak całego pokolenia Krzysztofa Kiesłowskiego było naznaczone czasami i miejscem, w którym się urodzili. Dla tej formacji pokoleniowej, jak wyraził to słowami wybitny reżyser, komunizm: „Jest tym samym czym AIDS. Nie możesz się z niego wyleczyć. To dotyczy wszystkich, którzy się z komunizmem zetknęli, obojętnie po której stronie byli. Nie ma znaczenia czy byli komunistami czy antykomunistami, czy też nie angażowali się po żadnej ze stron. Kilkadziesiąt czy kilkanaście lat – to sposób myślenia, sposób życia, sposób postępowania, hierarchia wartości. To zostaje w środku. Z tym będę żył. I z tym umrę. Nie z powodu tego, ale z tym”¹⁷⁶.

Reasumując członkowie Samotworzących Sił Zbrojnych, ze względu na młody wiek, byli nie przygotowani do działalności konspiracyjnej, brakowało ludzi, struktur, umiejętności prowadzenia obserwacji. Niejasna była rola wykluczonego ze śledztwa zaprzysiężonego Wilhelma Jana Rozenblata¹⁷⁷, który należał do ścisłego zarządu organizacji, obiecywał Henrykowi Lisowi dostawę broni¹⁷⁸, a *Akt oskarżenia* pomijał jego osobę. Podobnie rzecz ma się z Antonim Montowskim usuniętym z organizacji za nieprzestrzeganie zasad konspiracji, który występował na rozprawie w charakterze świadka¹⁷⁹. Za to na liście oskarżonych znalazł się Roman Kroczek¹⁸⁰, który odmówił akcesu do Samotworzących Sił Zbrojnych!¹⁸¹

Za jeden rok aktywności Henryk Lis i jego koledzy zapłacili wysoką cenę przerwanej nauki, utraconej młodości, zdrowia, przyjaciół, często dotykała ich izolacja w rodzinie. Katastrofa, jaką zapowiadało aresztowanie wszystkich członków sprzysiężenia, była równocześnie próbą siły ich charakterów. Musieli oni przestąpić pewien próg i przekroczyć niewidzialną granicę oddzielającą to, kim byli, od tego kim musieli się stać. Organizacja H. Lisa w rzeczywistości nie zdążyła okrzepnąć i podjąć działalności na szeroką skalę. Tak więc *Akt oskarżenia* został napisany aby sąd mógł skazać młodych ludzi, prawdopodobnie w dużej mierze niewinnych. Funkcjonariusze UB biciem wymuszali zeznania, a potem

podpisy na dokumentach, w których oskarżeni przyznawali się do nie popełnionych czynów. Zniszczone ulotki wskazują, iż chcieli walczyć z komunizmem za pomocą materiałów propagandowych i gromadzonych informacji o działaczach PZPR i funkcjonariuszach UB. W sumie były to raczej zamiary, które jednak nie doszły do skutku, a poniesiona kara była niewspółmierna do winy. Jednak działalność grupy H. Lisa miała także wymiar moralny. Samotworzące Siły Zbrojne pozostały świadectwem tamtych czasów, a drukowana ulotka, rozwieszane plakaty wyrazem próby przeciwstawienia się systemowi, znakiem, że jest jeszcze ktoś kto walczy z komunizmem, gdy większość się poddała, a inni dogorywali w więzieniach PRL-u lub sowieckich łagrach. Oni dali świadectwo swego patriotyzmu i przykład następnym pokoleniom. Nie była to banda rabunkowa, ale organizacja o wyraźnym obliczu politycznym¹⁸² wpisująca się w tradycję walk niepodległościowych. Nie przypadkowo organizatorzy SSZ sięgali do tradycji zdelegalizowanego przez komunistów polskiego harcerstwa, na intencje polityczne wyraźnie też wskazywały ich pseudonimy: „de Gaulle” i „Truman”, odwołujące się do nazwisk ówczesnych mężów stanu Francji i USA, przywódców „Wolnego Świata”. Symboliczny wymiar miała także przysięga, którą kończyły słowa: „Tak mi dopomóż Bóg”¹⁸³. Ich postawa może nie była skrajnie heroiczna ale chcieli tego samego o czym marzyły miliony Polaków, a co wyraził w słowach jeden z żołnierzy niezłomnych, kpt Zdzisław Broński-„Uskok”: „Jeśli walczymy i ponosimy ofiary to dlatego, że chcemy właśnie żyć, ale żyć jako ludzie wolni, w wolnej Ojczyźnie”¹⁸⁴.

PRZYPISY:

1 Alfons Aleksander (Alik) Kozieli-Poklewski (1891-1962), przemysłowiec, dyplomata rosyjski, potem polski, przed wojną zarządzał fabrykami w Katowicach, w 1939 r. wyjechał do Anglii, jego żona była damą honorową Marii księżnej Kentu i wychowawczynią jej dzieci; Poklewski utrzymywał bliskie kontakty z prezydentem Edwardem Raczyńskim i gen. Władysławem Andersem.

2 Józef Alfred Potocki (1895-1968), dyplomata polski, syn Józefa Mikołaja i Heleny Augusty z Radziwiłłów, w latach 1919-1922 sekretarz poselstwa polskiego w Londynie, w latach 1929-1932 jego radca, w czasie wojny delegat PCK na Portugalię, w latach 1944-1968 ambasador w Madrycie, twórca sekcji polskiej Radia Madryt. Przez żonę, Krystynę z Radziwiłłów, spowinowaony z rodziną Johna Kennedy'ego.

3 Oddziały Szturmowe NSDAP, utworzona w 1921 r. samodzielna formacja paramilitarna partii hitlerowskiej.

4 *Wielki świat, wielka polityka 1940-1951. Korespondencja Józefa Potockiego i Alika Kozieli-Poklewskiego*. Opracował J. Jakubowicz. Kraków 2015, s. 292-293.

5 J. Kopiński: „Zapora” w sieci agentów. „Gazeta Polska” 21 VI 2006, nr 25, s. 23-24.

6 T. Wolsza: *Więzienia stalinowskie w Polsce. System, codzienność, represje*. Warszawa 2013, s. 6: „Dokumentacja MBP wskazuje, że wiosną 1945 r. na terytorium całego kraju działało 113 więzień. Pod koniec 1946 r. liczba ich wzrosła do 131 placówek. [...] Ich maksymalna pojemność wynosiła w tym okresie 70 tys. miejsc. [...] w 1948 r. powstały również pierwsze ośrodki pracy więźniów. Dwa lata później ich liczba wzrosła do 38. [...] W 1954 r. dokumenty VI Departamentu wyliczyły 179 zakładów karnych w terenie, 51 centralnych, 85 karno-śledczych oraz 39 ośrodków pracy i kolonii rolnych”. M. J. Chodakiewicz: *Żydzi i Polacy 1918-1955. Współistnienie-zagłada-komunizm*. Wydanie II. Warszawa 2011, s. 443: „komuniści wykonali 3 tysiące kar śmierci. Około 10 tysięcy Polaków zginęło w pozasądowych egzekucjach lub w wyniku tortur podczas śledztwa. Między 1944-1956 rokiem w Polsce było około 150 tysięcy więźniów politycznych. Dodatkowo uwięziono 518 tysięcy chłopów, którzy sprzeciwiali się kolektywizacji rolnictwa”. Dane te zdaniem M. J. Chodakiewicza nie uwzględniają poważnej liczby osób, które okresowo łapano i przetrzymywano w śledztwie bez nakazu aresztowania. Łącznie szacuje na liczbę osadzonych w komunistycznych więzieniach i obozach na około 1 milion Polaków (tamże s. 385).

7 Zob. A. Gella: *Zagłada II Rzeczypospolitej 1945-1947*. Agencja Wydawnicza „Cinderella Books”. 1998.

8 Protokół posiedzenia Biura Politycznego KC PPR z 9 października 1944 roku.

9 J. S. Micgiel: „*Frenzy and Ferocity*”. *The Stalinist Judicial System in Poland 1944-1947, and the Search for Redress*, The Carl Beck Papers in Russian. East European Studies [Pittsburgh 1994], nr 1001, s. 1-48.

10 Z. Janeczek: *Powstańcy styczniowi „Grekami Europy.. Terror i przemoc w relacjach śląskiej prasy z polskiego powstania 1863 roku*. Katowice 2013.

11 S. Nowak: *Dziewczyny wyklete*. Warszawa 2015, s. 26. Według oceny prof. J. Żaryna do 1956 r. podjęło działalność około 1000 opozycyjnych organizacji, a przez ich szeregi przewinęło się 200 000 ludzi. M. J. Chodakiewicz: *Żydzi i Polacy 1918-1955. Współistnienie-zagłada-komunizm...*, s. 382: „Początkowo prawie wszędzie powstańcy odnosili duże sukcesy. Regularne walki trwały do 1948 roku, a zbrojne działania niedobitków aż do 1957 roku. [...] Celem powstańców było doprowadzenie do wyzwolenia kraju zgodnie z założeniami polityki niepodległościowej, sformułowanej po wrześniu 1939 roku. Stało to w sprzeczności z interesami Moskwy”. Zob. K. Krajewski, *Akcje uwalniania więźniów z więzień, obozów oraz placówek UBP i NKWD 1944-1948. Wstępna próba bilansu*. Autor szacuje liczbę osób odbitych z konwojów, więzień i obozów UBP i NKWD. Łącznie w 63 akcjach uwolniono co najmniej 3750 osób.

12 Hieronim Dekutowski (1918-1949), ps. „Zapora”, major, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemny, dowódca oddziałów partyzanckich AK, DSZ i Zrzeszenia WiN, harcerz. Pośmiertnie w 1988 r. przez Rząd RP na uchodźstwie awansowany do stopnia pułkownika.

13 Zygmunt Edward Szendzielarz (1910-1951), ps. „Łupaszka”, major kawalerii Wojska Polskiego i Armii Krajowej, dowódca 5 Wileńskiej Brygady AK, zwanej „Brygadą Śmierci”. Żołnierz podziemia niepodległościowego. Skazany 18- krotnie na karę śmierci, wyrok wykonano 8 II 1951 w więzieniu na Mokotowie.

14 Władysław Łukasiuk (1906-1949), ps. „Młot”, kapitan WP/AK, partyzant antykomunistyczny ziemi podlaskiej. Dowódca 6 Brygady Wileńskiej,

15 Marian Bernaciak (1917-1946), ps. „Orlik”. podporucznik rezerwy WP, członek ZWZ-AK, dowódca oddziału partyzanckiego AK, a następnie Zrzeszenia WiN na Lubelszczyźnie. Okrążony i ranny popełnił samobójstwo.

16 Zdzisław Broński (1912-1949), ps. „Uskok”. podoficer rezerwy Wojska Polskiego, członek Polskiej Organizacji Zbrojnej i AK, dowódca oddziału partyzanckiego AK, a następnie Zrzeszenia WIN na Lubelszczyźnie, 21 V 1949 r. grupa operacyjna MO, UB i KBW otoczyła kryjówkę por. Z. Brońskiego. Zginął od wybuchu granatu.

17 Edward Taraszkiewicz (1921-1951), ps. „Żelazny”. dowódca lotnych oddziałów partyzanckich Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość działający na ziemi chełmsko-włodawskiej. wraz z oddziałem Józefa Struga „Orдона”, w ciągu jednego dnia zdobył posterunki MO w Milejowie, Łęcznej i Cycowie, rozbroił oddział WOP na trasie Włodawa-

Chełm, a następnie wjechał i opanował Włodawę gdzie zajął posterunek MO i rozbił siedzibę Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego uwalniając 65 więźniów. W listopadzie 1946 r. połączone oddziały „Jastrzębia”, „Ordona” i kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, w okolicach Świerszczowa pow. Łęczna, stoczyły bitwę z grupą operacyjną KBW, w trakcie której zginęło 18 żołnierzy KBW, a 32 zostało rannych. Zginął w walce.

18 Kazimierz Kamiński (1919-1953). ps. „Huzar”, zmarł w komunistycznym więzieniu w Białymstoku, oficer rezerwy WP, dowódca partyzancki AK, ROAK i Zrzeczenia WIN, jeden z najdłużej walczących żołnierzy antykomunistycznego podziemia niepodległościowego.

19 Józef Franczak-Lalek (1918-1963), sierżant WP, uczestnik wojny obronnej 1939 r., później związany ze strukturami ZWZ-AK, ostatni żołnierz polskiego podziemia antykomunistycznego i niepodległościowego; ciało zastrzelonego „Lalka” przewieziono do Akademii Medycznej w Lublinie. Pochówku bezimiennego UB dokonano potajemnie, na cmentarzu przy ul. Unickiej. Cztery dni później, w nocy, rodzina wykopała jego nagie, pozbawione głowy zwłoki. Od 2007 r. IPN prowadził śledztwo, które doprowadziło do jej odnalezienia na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie. Trzeci pogrzeb Lalusia odbył się w asyście Dowództwa Garnizonu Warszawa 26 III 2015 r. w Piaskach.

20 „Stan szczątków i ich usytuowanie w mogiłach świadczyły o wyjątkowej brutalności wykonawców egzekucji i ogromie cierpień ofiar. Skazani mieli ręce i nogi związane kablami metalowymi, ręce wykręcone były do tyłu. W chwili zgonu niektóre ofiary miały złamane kości podudzi i ramion, czaszki nosiły ślady urazów mechanicznych zadanych z dużą siłą tępym i twardym narzędziem. W kościach czaszek biegli stwierdzili obrażenia postrzałowe, świadczące o tym, że ofiary ginęły od strzałów oddawanych w tył lub bok głowy”

21 Waław Lipiński (1896-1949), ppłk WP, uczestnik walk o Lwów i wojny polsko-bolszewickiej, autor licznych broszur konspiracyjnych, w 1944 r. więziony przez Niemców; w 1946 r. założył tajne Stronnictwo Niezawisłości Narodowej; w styczniu 1947 r. aresztowany przez komunistów i po procesie skazany na karę śmierci zamienioną na dożywocie.

22 *Najmężniejszy z mężnych. W 60 rocznicę śmierci rotmistrza Pileckiego*. Dodatek do „Rzeczypospolitej” 24-25 V 2008.

23 Zob. Balbus T., Niwiński P.: „*Rozbić podziemie wileńskie!*”. *Akcja X - nieznaną operacją MBP z 1948 roku*. Biuletyn IPN 2001 nr 6 s. 40-46

24 Julia Brystiger z domu Prajs (1902-1975), żona działacza syjonistycznego Natana Brystygiera; znana także jako Brystyger, Brüstiger, Briestiger, ps. Luna, Krwawa Luna, Daria, Ksenia, Maria; działaczka komunistyczna; Po zajęciu Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną przyjęła obywatelstwo sowieckie i pracowała w Radzie Związków Zawodowych we Lwowie oraz była sekretarzem Komitetu Obwodowego MOPR, potem przed Niemcami zbiegła do Charkowa; w latach 1943-1944 członek ZG Związku Patriotów Polskich w ZSRR; dr filozofii, członek PPR i PZPR, funkcjonariuszka aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej, dyrektor departamentu V i III MBP; donosiła Rosjanom nawet na partyjnych towarzyszy; słynęła z sadystycznych tortur zadawanych więźniom, młodym żołnierzom AK. Zapamiętano ją jako: „zbrodnicze monstrum przewyższające okrucieństwem niemieckie dozorczyńce z obozów koncentracyjnych”. W stosunku do jej osoby używano określenia „poetka tortur”.

25 M. Rutkowska: *Kościół Niezłomny. S. Zofia Maria (Izabela) Łuszczkiewicz 1898-1957*. <http://wiadomosci.onet.pl/tablica/kosciol-niezlomny-s-zofia-maria-izabela-luszczkiew,1666,270154,41294208,watek.html>

26 Tamże.

27 Tamże: Łuszczkiewicz Zofia Maria (1898-1957), absolwentka Wydziału Filozoficznego UJ. Otrzymała dyplom w 1922 r. W 1923 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Krakowie. Postulat odbyła w domu św. Kazimierza we Lwowie, natomiast seminarium w domu macierzystym Zgromadzenia w Paryżu. Śluby złożyła 8 IX 1928 r. Praktykę pielęgniarską odbyła w Bordeaux i w Paryżu (1925-1926). „Biegła znajomość francuskiego, niemieckiego, angielskiego i łaciny sprawiła, że ukończyła tam również Wyższą Szkołę Pielęgniarską. Do Polski wróciła 19 VII 1926 r. i tu odebrała dyplom pielęgniarki

wydany w Paryżu 5 V 1927 r.; podjęła pracę w szpitalu Powszechnym we Lwowie; była tam od 18 VIII 1926 do 20 XII 1939 początkowo jako pielęgniarka, a potem jako dyrektorka szkoły pielęgniarskiej. Jako dyrektorka i wykładowca przedmiotów zawodowych troszczyła się o wysoki poziom placówki; utrzymywała stały kontakt ze szkołą paryską, dzięki czemu poznawała i przenosiła do lwowskiej szkoły nowe techniki medyczne, a przy okazji wystaw światowych zapoznawała się z najnowszą aparaturą; często podróżowała do różnych krajów Europy, a nawet Ameryki, biorąc udział w zjazdach pielęgniarek, np.: w 1937 r. w Paryżu, w Londynie, Wiedniu i Wilnie. W 1939 r. udała się do Nowego Jorku i zwiedziła tam światową wystawę z zakresu medycyny. W amerykańskich szpitalach brała udział w szkoleniu teoretycznym oraz praktyce szpitalnej Po inwazji sowieckiej na Polskę, poszukiwana przez NKWD, zmuszona do ucieczki ze Lwowa, wróciła w przebraniu, z fałszywymi dokumentami do Krakowa, a następnie do Zebrzydowic koło Kalwarii. Nawiązała współpracę z ruchem oporu - prowadziła nasłuch radiowy, na podstawie audycji z Londynu przygotowywała gazetki konspiracyjne. Przejmowała zrzuty z Londynu z lekarstwami, narzędziami chirurgicznymi i materiałami opatrunkowymi, które trafiały do oddziałów AK-Znajomość języka niemieckiego ułatwiała jej negocjacje z Niemcami w obronie Polaków przed wywózką na roboty do Niemiec. Od 19. III. 1945 do 16. VIII. 1946 r. pracowała w szpitalu w Rzeszowie. Wspólnie z zaufanymi lekarzami prowadziła akcję pomocy partyzantom, umożliwiając im ucieczkę ze szpitala. Gdy UB odkryło powiązania szpitala z partyzantami musiała opuścić szpital w Rzeszowie. Od 16 VIII 1946 do 24 V 1947 r. przebywała w domu prowincjalnym w Krakowie, a następnie w Zebrzydowicach, od 24 V 1947 do 28 VIII 1948 r., gdzie opiekowała się chorymi i prowadziła kancelarię w przedszkolu. Dnia 27 VIII 1948 r. została wezwana do Wadowic pod pozorem odebrania przydziału rzeczy dla przedszkola, i aresztowana. Przez długi czas ani rodzina ani Zgromadzenie nie знаło miejsca jej pobytu. Skazana za działalność antypaństwową (antykomunistyczną), przebywała w następujących więzieniach: 28 VIII 1948 r. - 31 VIII 1948r. - nieznanie - Kraków - Pl. Inwalidów; 31 VIII 1948 r. Warszawa-Mokotów; 24 VI 1950 - Fordon; 31 VIII 1952 r. - Inowrocław - więzienie; 22 VI 1955 - 17 VI 1956 r. - Fordon. W dniu 23 XI 1949 r. wyrokiem Rejonowego Sądu Wojskowego w Warszawie s. Izabela została skazana na 15 lat pozbawienia wolności. Rozprawa, w której oprócz sędziego wojskowego uczestniczyli dwaj żołnierze jako ławnicy, adwokat i oskarżona odbyła się w celi więziennej. S. Izabela została potraktowana jako ta, która usiłowała „Przemocą usunąć ustanowione organa władzy zwierzchniej Narodu [...] i zmienić ustrój państwa”. Oprócz tego zarzucano jej szpiegostwo na rzecz obcego wywiadu. Prokurator wniósł odwołanie od wyroku i po ponownej rozprawie w Rejonowym Sądzie Wojskowym w Warszawie otrzymała wyrok śmierci. Czas oczekiwania na wykonanie wyroku śmierci wykorzystywano na zastraszenie. Przez trzy miesiące wieczorami była zywana na rozmowy w taki sposób, by stworzyć pozory, że idzie na śmierć. Dnia 13 III 1950 r. odbyła się kolejna rozprawa. Wyrok śmierci zamieniono na karę dożywotniego więzienia. 1956 r., ze względu na zły stan zdrowia, s. Izabela otrzymała półroczny urlop, od 15 VI 1956; następnie w oparciu o postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego z 7 XI 1956 r., została całkowicie zwolniona. Lata w więzieniu doprowadziły, do wyniszczenia organizmu i choroby. Były to gruźlica kości i nowotwór. Pomimo interwencji chirurgicznych we Wrocławiu, nie można było jej uratować; zmarła w domu prowincjalnym w Krakowie w dniu 8 VIII 1957 r.” .

28 Zofii Łuszczkiewicz wspominała, że po aresztowaniu podano jej do podpisania gotowy protokół, o następującej treści: „Iż Doboszyński Adam powiedział mi w 1947 r., jakoby Jego Świątobliwość Ojciec święty przysłał go do Polski do ks. kardynała Sapiehy oraz do oo. Redemptorystów z nakazem utworzenia siatki szpiegowskiej na korzyść Niemców”. S. Izabela nie tylko nie podpisała, ale zaznaczyła, że gdyby sfałszowano jej podpis, to na rozprawie wykrzyczy, że to kłamstwo. Oficer śledczy przekonywał ją, że Doboszyński to zeznał. S. Izabela zażądała konfrontacji. Zapłaciła za to wybiciem trzech zębów. Zob. M. Rutkowska: *Kościół Niezłomny. S. Zofia Maria (Izabela) Łuszczkiewicz 1898-1957*. <http://wiadomosci.onet.pl/tablica/kosciol-niezlomny-s-zofia-maria-izabela-luszczkiew,1666,270154,41294208,watek.html>

29 R. Sedilot: *Le cout de la Revolution Francaise. Verites et legendes*. Paris 1987, s. 78-79.

30 Zob. *Druga konspiracja na nowym pograniczu w latach 1945-1956. Szkice do dziejów podziemia antykomunistycznego na Śląsku i terenach ościennych*. Red. K. Jasiak. Opole-Wrocław 2010.

31 L. Pietrzak: *Kto wydał „Zaporę”*. Zeszyty Historyczne WiN 2001/15, s. 281-286.

32 Ppłk Łukasz Ciepłiński, prezes IV Komendy WiN przed śmiercią wysłał 7 I 1951 r. gryps do „wymodlonego, wymarzonego i kochanego” synka Andrzeja: „Piszę do Ciebie po raz pierwszy i ostatni. W tych dniach bowiem mam być zamordowany. Chciałem być Tobie ojcem i przyjacielem. Bawić się z Tobą i służyć radą i doświadczeniem w kształtowaniu twego umysłu i charakteru. Niestety okrutny los zabiera mnie przedwcześnie a Ciebie zostawia sierotą. Dlatego piszę i płaczę” [...] „Kochaj Polskę i miej Jej dobro na uwadze zawsze. Ona musi zająć w świecie właściwe miejsce i uzyskać dobrobyt oraz szczęście wszystkich obywateli. [...] Musisz kształcić swój umysł, zdobyć szerokie wiadomości. Ucz się pilnie. Wyjeżdż na studia zagranicę (Ameryka, Anglia Holandia lub Belgia). Staraj się tam zapoznać z bieżącymi problemami życia naukowego, gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Pamiętaj że musisz wrócić do kraju z wiadomościami pozytywnymi i gruntownymi. Co szlachetne i wielkie – przyjmuj, co płytkie i nikczemne – odrzucaj”. [...] „Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą. Jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że Idea chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście. Gdybyś odnalazł moją mogiłę, to na niej możesz te słowa napisać. Żegnaj mój ukochany. Całuję i do serca tulę. Błogosławię i Królowej Polski oddaję. Ojciec”. Zob. E. Jakimek-Zapart, *Nie mogłem inaczej żyć... Grypsy Łukasza Ciepłińskiego z celi śmierci*, Kraków (I wydanie 2007, II wydanie 2008), 94 s.

33 G. Wąsowski: *O nienakręconym odcinku serialu „Cztery pancerni i pies*, <http://podziemiezbrojne.blox.pl/2011: „to nie sukcesy wojenne w Berlinie w maju 1945 r., lecz oczyszczenie terenu Podlasia z szeregu band reakcyjnych było ostatnim wyczynem bojowym „Pancernych”, nie wiedzieć czemu pominiętym w serialu. I to na Podlasiu właśnie, nie w Berlinie, zakończyli oni szlak bojowy”>.

34 *Atlas*, s. 442.

35 Archiwum Rodzinne Henryka Lisa [dalej: AR H.L.]. Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k. 1.

36 K. Gołba: *Wieża spadochronowa. Opowiadanie z 1939 r.*, Poznań 1947.

37 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego Henryka Lisa*, Cieszyń, 5 lipiec, k. 8: „uciekaliśmy dlatego, że nam się w Polsce nie podobało z powodu małych zarobków, a po drugie nie podobał mi się ten ustrój ponieważ w Polsce rządzi Rosja i wszystko wywozi do siebie”.

38 Z. Woźniczka: *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*. Katowice 1996.

39 W. Zajewski: *Czy historycy piszą prawdę?* Kraków 2015, s. 293. W podobnym składzie NKWD polowało na Polaków nawet w Odessie. Zob. E. Sapieha: *Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia*. Warszawa 2012, s. 169: „Dwa dni zajęło sprawdzanie przez NKWD każdego człowieka [...] najgorsza była dobrze mówiąca po polsku Żydówka”.

40 W. Zajewski: *Czy historycy piszą prawdę?* Kraków 2015, s. 293; zob. B. Skarga: *Po wyzwoleniu 1944-1956*, Poznań 1990.

41 K. Bosek: *Tajemnice czarnych baronów. Żołnierze-górnicy 1949-1959*, Warszawa 2014, s. 13-14.

42 Tamże, s. 46.

43 Ks. J. Tischner: *Etyka Solidarności oraz Homo sovieticus*. Wydanie II rozszerzone. Kraków 2005, s. 111.

44 N. Davies: *Smok wawelski nad Tamizą*. Kraków 2001, s. 129: „Wśród donosicieli i kolaborantów, a także ówczesnego personelu sowieckiej tajnej policji procent Żydów był uderzająco wysoki. Wystarczy zapoznać się z relacjami Jana i Ireny Grossów (1983), Anatola Krakowieckiego (1950), Aleksandra Bluma (1980), Aleksandra Wata (1977), Klary Mirskiej (1980), Oli Watowej (1984), Marka Celta (1986) czy z pracą zbiorową: *Moje zde-*

rzenie z bolszewikami (Londyn 1986); K. Jasiewicz: *Rzeczywistość sowiecka 1939-1941 w świadectwach polskich Żydów*, Warszawa 2009, 81, 84-102. Zob. Tenże: *Pierwsi po diable: elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939-1941 (Białostoczczyzna, Nowogródzczyzna, Polesie, Wileńszczyzna)*, Warszawa 2001. M. J. Chodakiewicz: *Żydzi i Polacy 1918-1955. Współistnienie-zagłada-komunizm...*, s. 9: „Głównym argumentem na korzyść tej interpretacji jest udział Żydów we władzach w początkowym okresie okupacji sowieckiej w latach 1944-1955”. Zob. tamże, s. 485-486. A. Schaff: *Notatki Kłoptnika*. Warszawa 1995, s. 268.

45 Wielu z nich było członkami Wszechrosyjskiej Partii Bolszewickiej.

46 Z. Berling: *Wspomnienia*, t. 2. *Przeciw 17 republice*. Warszawa 1991, s. 60. Cyt. za P. Wieczorkiewicz: *Historia polityczna Polski 1935-1945*, Warszawa 2005, s. 366.

47 P. Wieczorkiewicz: *Historia polityczna Polski 1935-1945*, Warszawa 2005, s. 323.

48 *Dla Niepodległej. Żołnierze Wyklęci 1944-1963*. Pod red. D. Kucharskiego i R. Sierchały. Poznań 2015, s. 16.

49 M. Wyrwich: *Łagier Jaworzno*. Warszawa 2013, s. 27.

50 R. Kupiecki: *Natchnienie milionów. Kult Józefa Stalina w Polsce 1944-1956*, Warszawa 1993.

51 J. Trznadel: *Hańba domowa. Rozmowa z pisarzami*, Wydawnictwo Antyk 2006.

52 Li-Syng-Man (1875-1965), koreański polityk prozachodni, pierwszy prezydent Korei Południowej.

53 Film telewizyjny *Errata do biografii. Antoni Ferdynand Ossendowski*. Dokument.

54 Zob. B. Białkowska: *Książki „groźne” dla dzieci w Polsce Ludowej, czyli o czystkach w księgozbiorach bibliotecznych*. „Nowe Książki” 1997, nr 7.: K. Heska-Kwaśniewicz: *Przed czym chciano ochronić młodego czytelnika w PRL-u, czyli o czystkach w bibliotekach szkolnych lat 1949-1953 [w:] Młody czytelnik w świecie książki, biblioteki i informacji*. Pod red. K. Heskiej-Kwaśniewicz i I. Sochy. Katowice 1996.

55 J. Wiśniewska, D. Zamiatała: *Przywrócić dobre imię*. „W Sieci Historii” nr 2015/6, s. 72.

56 Ks. J. Tischner tak zdefiniował ten problem: „*Homo sovieticus* to ten, którego świadomość jest określona przez byt, w przeciwieństwie do człowieka, który stara się poddać swój byt wolnej świadomości”, to człowiek, który „ucieka od wolności”. Zob. Ks. J. Tischner: *Etyka Solidarności...*, s. 145: „*Homo sovieticus* nie zna różnicy między swym własnym interesem a dobrem wspólnym, i dlatego może podpalić katedrę, byle sobie przy tym ogniu usmażyć jajecznicę”. Tamże, s. 148: Jako poddany władzy totalitarnej *Homo sovieticus* wiarę we władzę łączy z jej punktem widzenia na prawdę i jest „organicznie niezdolny dotrzeć w głąb życia społecznego”, dlatego wsłuchuje się we wszystko co mówi do niego władza. „Władza widzi całość, on widzi część. Władza widzi istotę, on ślizga się po powierzchni. Władza patrzy daleko w przyszłość, on widzi przede wszystkim swoje prywatne jutro”.

57 M. Ryba: *Szkoła w okowach ideologii. Szkolna propaganda komunistyczna w latach 1944-1956*, Lublin 2006.

58 Ks. J. Tischner: *Etyka Solidarności...*, s. 156. Zob. M.J. Chodakiewicz: *Żydzi i Polacy. 1918-1955 Współistnienie-zagłada-komunizm...*, s. 383.

59 18 I 1951 r. władze komunistyczne zlikwidowały święto 3 Maja.

60 Ks. J. Tischner: *Etyka Solidarności...*, s. 120.

61 Po obaleniu rosyjskimi bagnetami Konstytucji 3 Maja, Ignacy i Stanisław Potoccy oraz Hugo Kołłątaj w dziele *O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3-maja 1791*, Cz. 2, Lwów 1793, s. 169, pisali: Targowiczanie „zakazując najmniejszej rzeczy pisać i drukować przeciw swoim robotom, włożyli więzy na myśli ludzkie, a ustawicznie w uniwersałach swoich mówiąc o wolności [...], najokrutniejszym jarmzem [...] uciskali”. Tamże, s. 154-155: Ich władze wojewódzkie były złożone „z ludzi podłych, chciwych i w ucisku powszechnym prywatnego zysku szukających” Tamże, s. 232: Pod ich rządami doszło do „zabronienia schadzek, i klubów, nałożono kary na burzycielów spokojności publicznej, stąd ustanowienie inkwizycji policji [...], zakazy wszelkich druków, podsłuchiwanie rozmów. Tak wojował ten najezdnik ojczyznej ziemi z miarami wolności, uciskał wolność myślenia i mówienia [...] Takową tyranią chciał zgładzić nawet pamięć szczęśliwych wolności momentów za czasów Sejmu Konstytucyjnego”.

62 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* Jerzego Mańki. Chorzów 14 września 1951, k. 2, sporządzony przez Edmunda Pasiciela, oficera śledczego MUBP w Chorzowie.

63 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* Henryka Lisa. Chorzów 15 IX 1951, k. 2, sporządzony przez Franciszka Pietrasa, oficera śledczego MUBP w Chorzowie.

64 M. Wyrwich: *Łagier Jaworzno*. Warszawa 2013, s. 20.

65 *Protokół z przesłuchania Jerzego Mańki 13 styczeń 2004* [w] *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych 1944-1956*. Pod red. T. Łabuszewkiego. Warszawa 2012, s. 411.

66 IPN Ka 1-244, t. 2. *Wojskowy Sąd Rejonowy w Stalinogrodzie. Protokół rozprawy głównej w sprawie: przeciwko Lisowi Henrykowi, Golaszowi Norbertowi, Kaiserowi Erykowi i Beckowi Józefowi*. Stalinogród, 8 kwietnia 1953.

67 IPN Ka 1-244, t. 2. *Wojskowy Sąd Rejonowy w Stalinogrodzie. Protokół rozprawy głównej w sprawie: przeciwko Lisowi Henrykowi, Golaszowi Norbertowi, Kaiserowi Erykowi i Beckowi Józefowi*. Stalinogród, 8 kwietnia 1953

68 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Józefa Becka) przez oficera śledczego WUBP Tadeusza Sekala. Katowice, 16 VII 1951, k. 1-4.

69 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Eryka Kaisera) przez oficera śledczego WUBP Bolesława Szczeponika. Katowice, 19 VII 1951, k. 1.

70 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k. 2; Relacja Karola Gwoździewicza.

71 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Henryka Lisa). Cieszyn 5 VII 1951.

72 IPN Ka 1-244, t. 1. *Opinia KM MO w Chorzowie*. Chorzów 27 IX 1951.

73 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Henryka Lisa). Katowice 19 VII 1951. Sporządzony przez oficera śledczego WUBP.

74 IPN Ka 1-244, t. 1. *Opinia KM MO w Chorzowie*. Chorzów 27 IX 1951.

75 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Leszka Nowowiejskiego). Cieszyn 5 VII 1951, k. 1-2: Nowowiejskiego Leszka s. Stefana i Antoniny z d. Kamińskiej, ur. 13.II.1935 r. w Częstochowie, narodowości polskiej, obywatela polskiego, kawalera, z zawodu ucznia górniczego, z wyksz. 7 kl. Szk. Powsz. I i 1 kl. Szkoły Przemysłowo-Górnicznej, osobę cywilną, bez majątku, bez orderów i odznaczeń, sądownie nie karanego, zam. w Chorzowie, ul. 3 Maja nr 14/9. Ojciec zatrzymanego był robotnikiem zatrudnionym w hucie „Kościszko”.

76 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego Jerzego Mańki*. Chorzów 14 września 1951, k. 2, sporządzony przez Edmunda Pasiciela, oficera śledczego MUBP w Chorzowie. Tamże. *Protokół przesłuchania podejrzanego Henryka Lisa*. Chorzów 17 IX 1951, sporządzony przez ppor. Józefa Pawlaka, p.o. podprokuratora Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Katowicach.

77 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Eryka Kaisera) przez oficera śledczego WUBP Bolesława Szczeponika. Katowice, 19 VII 1951, k. 1.

78 IPN Ka 1-244, t. 1. *Opinia Komendanta MO w Chorzowie*. Chorzów 27 IX 1951.

79 IPN Ka 1-244, t. 1. *Opinia KM MO w Chorzowie*. Chorzów 27 IX 1951. J. Mańka, jako zastępca H. Lisa cieszył się nieposzlakowaną opinią. W notatce dzielnicowego KM MO czytamy: „Zachowanie jego w miejscu zamieszkania pod względem moralnym było bez zarzutu, nie upijał się i nie wólczył. Był dobrze wychowany od rodziców. W miejscu pracy, jak i w szkole cieszył się dobrą opinią. Działalności w ZMP nie przejawiał żadnej, zaś do obecnej rzeczywistości był biernie ustosunkowany”.

80 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Józefa Becka) przez oficera śledczego WUBP Tadeusza Sekala. Katowice, 16 VII 1951, k. 1-2: „[...] zwrócił się do mnie Eryk Kaiser, że on należy do tajnej organizacji w Chorzowie oraz zaczął mi opowiadać ilu jest członków i jak się nazywają [...] Kaiser powiedział, że wszyscy członkowie posiadają broń [...] ponadto mówił, że zebrania organizowane są w jego mieszkaniu, pokoju siostry jego Ireny, która udaje się do pracy w Centrali Rybnej w Chorzowie i podczas jej nieobecności odbywają się zebrania i w czasie nich piszą protokoły z odbytego zebrania

i ulotki [...] Kaiser zagroził mi, że o ile zdradzę przed kim jego słowa to w każdej chwili czeka mnie nóż w piersi”. Na kolejnym spotkaniu z H. Lisem, J. Beck na kartce podpisał deklarację członkowską, i otrzymał polecenie zdobycia broni i papieru na ulotki oraz opłacenia składek organizacyjnych.

81 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania Eryka Kaisera*, Chorzów 19 września 1951, sporządzony przez Edmunda Pasiciela oficera śledczego MUBP w Chorzowie.

82 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k.. 2.

83 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół oględzin dowodu rzeczowego*. Chorzów, 18 września 1951. Oględzin dokonał Edmund Pasiciel, oficer śledczy MUBP w Chorzowie: „Narzędzie, które było przedmiotem przestępstwa; a to drukarz ręczny, który znajduje się w tekturowym pudełku o następujących rozmiarach: dłg. 200 mm., szer. 135 mm, wys. 20 mm., brzegi pudełka są oklejone żółtym papierem. Na wierzchu pudełka jest naklejona etykieta, na której widnieje drukowany napis czarnym tuszem, a to: u góry po lewej stronie »Praktyczna drukarka ręczna dla pilnych dzieci«, poniżej dużym drukiem widnieje podkreślony napis »Mały Drukarz«, a na dole po prawej stronie etykiety jest napisane: »Wytwórnia datowników i drukarek DATUM Sosnowiec«. Wewnątrz znajdują się przyrządy do drukowania, a to: pięć przyrządów z surowego drzewa, służących do umieszczenia w wyciętych miejscach, gumowe czcionki z literami, cyframi i wszelkimi znakami pisowni. W jednym drewnianym przyrządzie znajduje się jedenaście wycięć, natomiast w pozostałych czterech znajdują się po dwa wycięcia, które są poplamione atramentem. Czcionek w małym drukarzu znajduje się 68 sztuk, które są pojedynczo i w laseczkach o różnych rozmiarach oraz jedna poduszka do pieczętek napuszczona niebieskim atramentem w surowej drewnianej oprawie. Na dnie pudełka małego drukarza można odczytać drukowane wyrazy sporządzone przy pomocy małego drukarza, a to: »Samotworzące« i »Lis«. Natomiast na górnej części pudełka wewnątrz można odczytać różne litery i cyfry, również sporządzone małym drukarzem”.

84 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania Eryka Kaisera*, Katowice 19 VII 1951, oficer śledczy WUBP Bolesław Szczeponik: „Za pieniądze jakie posiadaliśmy Nowowiejski zakupił małą drukarkę ręczną, Lis następnie sporządził pieczętkę podłużną pod nazwą Siły Zbrojne Samotworzące, gdyż pod taką nazwą miała występować ta organizacja. Ponadto widziałem u Lisa Henryka pistolet jednak bliżej opisać jego nie jestem w stanie, jak również nie mogę podać czy pistolet ten był zdatny do użytku. Prócz tego pistoletu nikt więcej nie posiadał żadnej broni”. Drukarza zakupiono w chorzowskim domu handlowym za 16 zł.

85 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k.. 2.

86 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Józefa Becka) przez oficera śledczego WUBP Tadeusza Sekala. Katowice, 16 VII 1951, k. 1-4

87 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Henryka Lisa). Katowice 19 VII 1951. Sporządzony przez oficera śledczego WUBP.

88 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Józefa Becka) przez oficera śledczego WUBP Tadeusza Sekala. Katowice, 16 VII 1951, k. 1-4

89 Zafalszowywanie prawdy historycznej przez komunistów znalazło swoje odbicie w oświadczeniu z 1 III 1952 r. premiera Józefa Cyrankiewicza sprzeciwiającego się powołaniu przez Kongres USA Komisji Izby Reprezentantów do zbadania zbrodni katyńskiej.

90 Relacje rodzinne.

91 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Henryka Lisa). Katowice 19 VII 1951. Sporządzony przez oficera śledczego WUBP H. Lis zeznał, iż miał on służyć za miejsce schronienia gdyby UBP wpadł na trop organizacji.

92 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k.. 2;

93 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Józefa Becka) przez oficera śledczego WUBP Tadeusza Sekala. Katowice, 16 VII 1951, k. 1-4. J. Beck zeznał: „

94 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Henryka Lisa). Cieszyn 5 VII 1951.

95 IPN Ka 1-244, t. 1. Protokół zatrzymania przestępcy granicznego (H. Lisa). Cieszyn, Brygada O.P Gliwice, godzina 19.45. 3 VII 1951. Identyczne protokoły sporządzono dla Leszka Nowowiejskiego, Eryka Kaisera, Józefa Becka, uzupełniono je Protokołami rewizji i Kwitami depozytowymi oraz Protokołami przesłuchań. Tamże zob. *Protokół*

przesłuchania podejrzanego (Józefa Becka). Cieszyn, 5 lipiec 1951, k. 7: „Gdy przeszliśmy granicę przez wodę udaliśmy się polem w kierunku Bogumina posługując się mapą i kompasem prowadził nas ob. Lis Henryk. Gdy uszliśmy ok. 21 kilometrów nocowaliśmy na łące w sianie. Na drugi dzień to jest 2 VII 1951 udaliśmy się w kierunku Ostrawy i szliśmy przez cały dzień, noc przeszaliśmy w polu, i w dniu 3 VII 1951 r. szliśmy dalej i chcieliśmy iść w kierunku gór. O godz. 12.00 szliśmy drogą gdzie podjechał do nas jeden osobnik cywilny na motorze i poprosił o dokumenty, których myśmy nie mieli wobec czego zabrał nas ze sobą na posterunek”.

96 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Henryka Lisa). Gliwice, 8 VII 1951, k. 1-3. W czasie zatrzymania „posiadałem mapę, kompas, bagnet wojskowy poniemiecki i dokumenty. Bagnet ten posiadałem dla celów obronnych gdyż nocowaliśmy wtedy w polu i w lesie”.

97 IPN Ka 1-244, t. 1, k. 71. W.N.K. 472/51. *Postanowienie o tymczasowym zatrzymaniu nieletnich*. Katowice 9 VII 1951.

98 IPN Ka 1-244, t. 1. k. 72. *Postanowienie*, zatwierdził ppor. Stanisław Węgrzyn. Gliwice, 9 VII 1951

99 Tamże.

100 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Józefa Becka) przez oficera śledczego WUBP Tadeusza Sekala. Katowice, 16 VII 1951, k. 1-4. W sprawie broni J. Beck zeznał: „Lis mówił, że wszyscy mamy się wystracać o broń, gdyż dotychczas posiadamy tylko jeden pistolet i to jeszcze zepsuty. Potem głos zabrał Nowowiejski Leszek, który zwrócił się do Lisa zapytaniem czy to jest nasz obowiązek i czy my sami mamy starać się o broń? Na co Lis odpowiedział – to jest jego obowiązek staranie się o broń, na to Nowowiejski powiedział do Lisa – przecież ty jesteś przewodniczącym i od ciebie wszystko zależy, ty masz się nam postarać o broń oraz nami kierować”.

101 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania Eryka Kaisera*, Katowice 19 VII 1951, oficer śledczy WUBP Bolesław Szczepońnik: „[...] oni wszyscy są zorganizowani w organizacji nielegalnej mającej charakter partyzantki i celem organizacji jest niszczenie mienia państwowego podając równocześnie by szkodzić w ten sposób, że na polach państwowych niszczyć pola uprawne ziemniaków oraz w pracy zebym dopuszczał się niszczenia materiału w ten sposób by źle gwintować rury instalacyjne przy których ja pracowałem”.

102 IPN Ka 03/792, t. 1. MUBP Chorzów. Ścisłe tajne! *Plan wstępnego rozpracowania sprawy pod kryptonimem „Podlotki”*. Chorzów 4 sierpnia 1951 r.

103 Tamże: Do Szefa WUBP w Katowicach. *Opis sprawy kryptonim „Podlotki”*. Chorzów, 22 VIII 1951, Ścisłe tajne! Z-ca Szefa MUBP w Chorzowie, Brzytwa St.: „Jako materiał zapewniający werbunek posłuży nam to, że Golasz Norbert od jesieni 1950 r. należał do nielegalnej organizacji, jak również organizował kolegów swych do organizacji i namawiał ich do niszczenia mienia państwowego oraz napadów na funkcjonariuszy UB i MO oraz działaczy politycznych. Następnie od miesiąca czerwca posiada nielegalnie pistolet (nagan), który otrzymał od aresztowanego Lisa Henryka. W razie gdyby kandydat w trakcie werbunku nie przyznawał się do zarzuczanych mu przestępstw, postanawia się go zatrzymać, dokonać rewizji mieszkaniowej i wytoczyć sprawę po uprzednim porozumieniu się z szefem WUBP Katowice”.

104 Tamże: MUBP w Chorzowie. Do Naczelnika Wydz. III-go Wojewódzkiego Urzędu Bezp. Publ. W Katowicach. Ścisłe Tajne! *Raport o przebiegu wstępnego agencyjnego rozpracowania pod krypt. „Podlotki”*. Opracował 18 VIII 1951. Kier. S. III-ciej MUBP w Chorzów, chor. Michałek Józef.

105 IPN Ka 1-244, t. 1. *Kwit depozytowy*, wystawiony przez MUBP Romanowi Kroczkowi zam. w Kamionce przy ul. Sienkiewicza 53, Chorzów 27 X 1951. Zapisany w *Księdze depozytów* pod nr 7. Pistolet bębnowy systemu Nagan bez numeru i futerał skórzany do pistoletu.

106 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k. 2. IPN Ka 1-244, t. 1. *Zaświadczenie Lekarskie* wystawione przez lekarza MUBP w Chorzowie, 28 IX 1951. Dla Grzesika Romana, milicjanta kaprala, nr 1064, który stawił się 27 IX o 21.30, celem opatrzenia rany odniesionej w czasie służby. Badanie wykazało guz na czole oraz zakrwawioną ranę

tluczoną w okolicy przedniej części kości ciemieniowej. Tamże: *Protokół oględzin dowodu rzeczowego*. Chorzów 11 X 1951, sporządzony przez Edmunda Pasiciela, oficera śledczego MUBP w Chorzowie. Opis kawałka cegły budowlanej, którym H. Lis obezwładnił funkcjonariusza UB.

107 IPN Ka 1-244, t. 2. *Wyciąg Najwyższy Sąd Wojskowy*. 24 marca 1953 w Warszawie. Przewodniczący ppłk Widaj Mieczysław, kpt Cieślak Antoni, ppł Wizelberg Zygmunt. Decyzja o złagodzeniu wyroku. Uchyleniu kary łącznej.

108 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania Henryka Lisa*. Chorzów 16 VIII 1951, sporządzony przez Franciszka Pietrasa, oficera śledczego MUBP w Chorzowie.

109 Tamże.

110 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania Henryka Lisa*. Chorzów 13 IX 1951, sporządzony przez Edmunda Pasiciela, oficera śledczego MUBP w Chorzowie

111 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania Eryka Kaisera*. Chorzów 17 IX 1951, sporządzony przez Franciszka Pietrasa, oficera śledczego MUBP w Chorzowie; tamże: *Protokół przesłuchania Eryka Kaisera*. Chorzów 18 IX 1951, sporządzony przez Franciszka Pietrasa, oficera śledczego MUBP w Chorzowie

112 IPN Ka 1-244, t. 1. *Opinia KM MO w Chorzowie*. Chorzów 27 IX 1951.

113 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania Leszka Nowowiejskiego*. Chorzów, 17 VIII 1951, sporządzony przez Stanisława Szafrąńskiego, oficera śledczego MUBP w Chorzowie. Zob. IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej*, Karta Lisa Henryka. Katowice, 23 X 1973 r.

114 Tamże.

115 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania Leszka Nowowiejskiego*. Chorzów 21 VIII 1951, sporządzony przez Franciszka Pietrasa, oficera śledczego MUBP w Chorzowie.

116 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego Golarza Norberta*. Chorzów 4 IX 1951, sporządzony przez Józefa Knapa, oficera śledczego MUBP w Chorzowie.

117 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego Jerzego Mańki*. Chorzów 14 września 1951, k. 3, sporządzony przez Edmunda Pasiciela, oficera śledczego MUBP w Chorzowie.

118 Edmund Pasiciel, używał też nazwiska Woronecki, urodził się 7 I 1929 r. w Saint Etienne we Francji, w UB/SB służył w latach 1949-1985; w latach 1975-1985 naczelnik Wydziału „T” KWMO w Częstochowie (technika operacyjna).

119 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k. 2.

120 *Aparat Bezpieczeństwa w latach 1944-1956. Taktyka, strategia, metody. Cz. 1 lata 1945-1947*. Warszawa 1947, s. 59.

121 Film dokumentalny: *Humeri inni*. 1994 oraz *Świat Luni* (Julii Brystygierowej). 1997.

122 Pełna nieocenzurowana wersja ukazała się w 1992 r.

123 Jan Kieres urodził się 10 VII 1922 w Tuczej Babie, pow. Będzien, w UB służył w latach 1945-1954; w latach 1948-1952 oficer śledczy Wydziału Śledczego w WUBP w Katowicach.

124 *Protokół przesłuchania Pawła Ścierskiego z 14 III 2001* [w:] *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych 1944-1956*. Pod red. T. Łabuszewskiego. Warszawa 2012, s.427.

125 M. Rutkowska: *Kościół Niezłomny. S. Zofia Maria (Izabela) Łuszczkiewicz 1898-1957*. <http://wiadomosci.onet.pl/tablica/kosciol-niezlomny-s-zofia-maria-izabela-luszczkiew,1666,270154,41294208,watek.html>

126 *Protokół z przesłuchania Jerzego Mańki 13 styczeń 2004* [w] *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych 1944-1956*. Pod red. T. Łabuszewskiego. Warszawa 2012, s. 411.

127 IPN Ka 03/792, t. 2. *Meldunek*. Chorzów, dn. 15 IX 1951.

128 Tamże.

129 Tamże.

130 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Henryka Lisa). Cieszyn 5 VII 1951. k. 8.

131 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Leszka Nowowiejskiego). Cieszyn 5 VII 1951: „Uciekłem dlatego, iż mój ojciec co zarobi to wszystko przepije i my nie mamy z czego żyć”. Z kolei Józef Beck uskarżał się, że w wieku dwóch lat odumarał go ojciec, a matka ponownie wyszła za mąż za pomocnika ślusarskiego huty „Kościuszko”, co jednak nie poprawiło statusu rodziny, gdzie na porządku dziennym były „kłótnie i bicie” oraz brak środków do życia. Tamże. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Józefa Becka). Cieszyn 5 VII 1951. K. 2. Zeznanie to potwierdziła później w nadesłanej *Opinii*. Komenda MO Miasta Chorzowa. Wiele o problemach życiowych przedstawicieli tej grupy mówią opinie wystawione przez Michała Cicheńskiego, dyrektora Szkoły Przemysłowo-Górnicy: „Nowowiejski Leszek, ur. 13 II 1935 w Częstochowie, zam. w Chorzowie, ul. 3 Maja 14. Uczeń dość zdolny, ale zaniedbywał się w nauce - bumelant - trudnił się zarabkowaniem przez naprawianie instalacji i po domach, co pochłaniało jego czas i energię. Pił wódkę. Łatwo ulegał innym. Dobrocią można było nim kierować. W odniesieniu do kolegów i nauczycieli szorstki i butny. Był dość czynny w ZMP. Politycznie robił wrażenie uświadomionego. Chorzów, 25 września 1951”. „Kaizer Eryk, ur. 3 V 1935 w Chorzowie, zam. w Chorzowie, ul. Miechowicka 9a. Członek ZMP. W pracy na kopalni sumienny i posłuszny. W szkole buntował się i odgrzał. Miał cechy karierowicza. Do szkoły i pracy uczęszczał regularnie, postępy w nauce +dostateczne, zachowanie odpowiednie. Chorzów, 27 września 1951”. „Golarz Norbert, ur. 23 VIII 1934, w Chorzowie, zam. w Chorzowie, Wandy 38. Bumelant. Opuszczał naukę, a od 19 III 1950 przestał uczęszczać do szkoły, którą traktował, jako niepotrzebną konieczność. Robotnik na kopalni nieproduktywny. Trudny do prowadzenia. Gaduła. Członek ZMP. Chorzów, 27 września 1951”. „Mańka Jerzy, ur. 6 IX 1934, w Chorzowie, zam. w Chorzowie. 3 Maja 113. Uczeń o zdolnościach średnich, mało pilny. Posłuszny. Na kopalni pracowity i należał do najlepszych pracowników. Do szkoły uczęszczał regularnie. Skryty i trudny do poznania. W szkole podstawowej należał do ZMP i był aktywny. Chorzów, 26 IX 1951”. „Lis Henryk, ur. 4 II 1935, zam. w Chorzowie, ul. Wandy 36, m. 6. Do szkoły uczęszczał pilnie. Spokojny na godzinach lekcyjnych. Polecone zadania i prace wykonywał sumiennie i chętnie. Brał czynny udział w pracach społecznych i politycznych. Był aktywistą ZMP. W nauce mniej zdolny. Zyskał zaufanie u opiekuna klasy i był mężem zaufania na konferencjach Rady Pedagogicznej. Natura skryta. Kolegów miał mało. Nie cieszył się sympatią ani uczniów, ani większości nauczycieli. Miał skłonność do donosicielstwa, podglądania i szpiegowania. Robił wrażenie człowieka nieszczerego w swej pracy, postępowaniu i wypowiedziach. Chorzów. 25 września 1951”.

132 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* (Henryka Lisa). Cieszyn 5 VII 1951, k. 3-4.

133 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego* Henryka Lisa. Chorzów 13 września 1951, k. 7, sporządzony przez Edmunda Pasiciela, oficera śledczego MUBP w Chorzowie.

134 IPN Ka 1-244, t. 2. *Protokół przesłuchania podejrzanego* Eryka Kaisera. Chorzów 19 września 1951, k. 4, sporządzony przez Edmunda Pasiciela, oficera śledczego MUBP w Chorzowie

135 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k.. 2.

136 Tamże, zob. Aneks.

137 H. Piecuch: *Byłem gorylem Jaruzelskiego*. Warszawa 1993, s. 429.

138 Tamże, s. 431.

139 Tamże, s. 430.

140 Tamże, s. 241.

141 Tamże, s. 429.

142 Relacje rodzinne.

143 Aparatem represji stalinowskich kierowali: podsekretarz stanu w MBP gen. Roman Romkowski (Natan Grinszpan-Kikiel vel Grinszpan Menasze), wiceminister bezpieczeństwa publicznego gen. Mietek Mietkowski (Mojżesz Bobrownicki), Anatol Fejgin, dyrektor X Departamentu, funkcjonariusz służb specjalnych i szef wywiadu wojskowego gen. Wacław Komar (Mendel Kossoj), szef Kancelarii Wojskowej Prezydenta RP gen. Leszek Krzemień (Maks Wolf), Józef Różański (Józef Goldberg) oficer NKWD i MBP, prowadził

również wykłady o metodach śledztwa. Zob. S. Nowak: *Dziewczyny wyklete...* s. 138-139. Przesłuchanie „Krysi” łączniczki Józefa Zdzierskiego, ps. „Wołyniak”.

144 N. Davies: *Smok wawelski nad Tamizą*, Kraków 2001, s. 115-116: „Czynne zaangażowanie się wielu Żydów od roku 1939 [...] po stronie sowieckich najeźdźców - którzy rychło zorganizowali masowe wywózki na Sybir - było często uznawane za dowód trwałej wrogości Żydów wobec »sprawy polskiej«. Tamże, s. 128: „wśród kolaborantów, którzy pomogli sowieckiej służbie bezpieczeństwa wyekspediować na odległą zsyłkę i prawdopodobną śmierć tysiące niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci, znalazło się nieproporcjonalnie wielu Żydów. [...] informacje o okolicznościach towarzyszących deportacjom przyczyniły się do zatrucia stosunków polsko-żydowskich”. Ppłk. Władysław Bruliński (1915-1998), żołnierz Armii Krajowej, uczestnik walk o niepodległość Polski, szef Biura Informacji i Propagandy Okręgu Białostockiego AK, wieloletni więzień polityczny w PRL, w *Czerwonych plamach historii*, wydanych w Warszawie 1981, s. 51, pisał: „Nie byłem i nie jestem »antysemityą«. W konspiracji dawałem Żydom lewe dokumenty i pomagałem im ukrywać się. Za to wtedy groziła kara śmierci. Ale w Polsce Ludowej aresztował mnie Żyd, oskarżał Żyd, bił i katował Żyd. Nie o rasę jednak chodzi. Zbrodniarzy nie może chronić »antysemityzm«. [...] Po dokonaniu takich zbrodni nie ma miejsca [w Polsce] ani dla morderców, ani dla ich synów”.

145 K. Szwagrzyk, *Prawnicy czasu bezprawia: sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944-1956*, Kraków, Wrocław 2005

146 H. Piecuch: *Byłem gorylem...*, s. 429. Zob. P. Kładoczny: *Prawo jako narzędzie represji w Polsce Ludowej (1944-1956)*. Warszawa 2004, s. 257-271.

147 L. Schaff: *Proces karny w Polsce Ludowej*. PWN, 1952.

148 Dz.URP 1944, nr 6. Poz. 27.

149 DzURP 1946, nr 30, poz. 192.

150 K. Jasiak: *W majestacie „ludowego prawa”. Skazani przez „wymiar sprawiedliwości” w Łodzi w latach 1945-1956. „Kultura i Historia” 2004/7*, s. 33.

151 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k. 2.

152 IPN Ka 1-244, t. 2. *Postanowienie*. Najwyższy Sąd Wojskowy. 21 lutego w Warszawie. W składzie: przewodniczący płk. Tomaszewski Aleksander, sędzia sprawozdawca Krupski Marian, sędzia ppłk. Gołębiowski Zdzisław.

153 IPN Ka 1-244, t. 2. *Postanowienie o zastosowaniu aktu łaski w sprawie Jerzego Mańki*. Katowice 11 grudnia 1952. Zob. IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej*, Kwestionariusz osobowy Mańki Jerzego. Katowice., 23 X 1973 r. Zob. IPN Ka 03/792, t. 2. Oficer śledczy Edmund Pasiciel wydał opinię, iż J. Mańka „aktywnej działalności w organizacji nie przejawiał”.

154 IPN Ka 1-244, t. 2. *Wojskowy Sąd Rejonowy w Stalinogrodzie. Protokół rozprawy głównej w sprawie: przeciwko Lisowi Henrykowi, Golaszowi Norbertowi, Kaiserowi Erykowi i Beckowi Józefowi*. Stalinogród 8 kwietnia 1953.

155 Tamże. W sprawie A. Montowskiego zeznał N. Golasz, iż został on powiadomiony przez L. Nowowiejskiego o rozwiązaniu organizacji i na tym cała sprawa się skończyła.

156 IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej. Charakterystyka nr 10*. 23 X 1973, k. Opis wyroków.

157 IPN Ka 1-244, t. 2. *Do Obywatela Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta*. Chorzów 19 czerwca, w sprawie syna E. Kaisera, który, jako górnik, przebywał w obozie Jaworznie i miał za sobą 20 miesięcy kary, pisała matka, której mąż w tej sytuacji popadł w obłęd.

158 Samuel Morel napisał traktat o tym, że gospodarka socjalistyczna powinna opierać się na obozach pracy, bo więźniowie mogą bez przerwy i za darmo pracować. Eks-tradycja Morela się nie udała. Zmarł w 2007 roku w Izraelu w wieku 88 lat. Czytaj więcej: <http://www.dziennikzachodni.pl/arttykul/517127,salomon-morel-komendant-obozu-w-zgodzie-nigdy-nie-doczekał-kary,id,t.html>. Zob. T. Wolsza: *Więzienia stalinowskie w Polsce ...*, s. 130-132.

159 IPN Ka 1-244, t. 2. *Opinia zastępcy Naczelnika d/s wych. i Komendanta Więzienia*. Jaworzno, 19 VIII 1953. Tamże, *Opinia zastępcy Naczelnika d/s wych. i Komendanta Więzienia*. Jaworzno, Jaworzno, 20 X 1953 r. wystawiona N. Golaszowi: „[...] Bierze udział we współzawodnictwie pracy. Zobowiązania realizuje. [...] Jest aktywnym więźniem w pracach społecznych na pogadankach i prasówkach wypowiada się pozytywnie. Zachowanie jest spokojne. Nadmienia się, że w poprzednich więzieniach był karany 4 razy za nieprzestrzeganie przepisów Regulaminu Więziennego. W tutejszym więzieniu nie był karany, a ostatnio korzystał z dwóch ulg za dobrą pracę. Do ustroju Polski Ludowej nie potwierdzono wrogich wypowiedzi”.

160 IPN Ka 1-244, t. 2. *Telegram do Pow. Kom. MO w Pszczynie*. W związku z przetransportowaniem więźnia Lisa Henryka z więzienia w Sosnowcu do 0.9.01 Wesoła II, proszę o wyznaczenie eskorty MO celem doprowadzenia oskarżonego Lisa Henryka z Wesoła II na rozprawę sądową do Wojskowego Sądu Rejonowego w Stalinochorzowie na dzień 8 i 9 kwietnia 1953 r., o godzinie 9-tej. Nadał chor. Pawlik dnia 3 IV 1953, o godz. 13. Wcześniej H. Lisa przetrzymywano m.in. w więzieniu w Cieszynie.

161 IPN Ka 1-244, t. 2. *Opinia zastępcy Naczelnika d/s pol-wych. i Komendanta Więzienia na temat Lisa H.* Jaworzno, 29 I 1954

162 IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej*, Kwestionariusz osobowy Becka Józefa. Katowice, 23 X 1973 r.

163 Tamże, *Kwestionariusz osobowy Golasza Norberta*, Katowice, 23 X 1973 r.

164 T. Wolsza: *Więzienia stalinowskie w Polsce...*, s. 161.

165 IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej*, Kwestionariusz osobowy Lisa Henryka. 23 X 1973 r.

166 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania podejrzanego (Leszka Nowowiejskiego)*. Cieszyn 5 lipca 1951, k. 8. Zob. IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej*, Kwestionariusz osobowy Nowowiejskiego Leszka. Katowice, 23 X 1973 r.

167 IPN Ka 1-244, t. 2. *Wojskowy Sąd Rejonowy w Stalinochorzowie. Protokół rozprawy głównej w sprawie: przeciwko Lisowi Henrykowi, Golaszowi Norbertowi, Kaiserowi Erykowi i Beckowi Józefowi*. Stalinochorzów 8 kwietnia 1953.

168 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k. 2.

169 IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej*, Katowice 23 X 1973. Opracował por. J. Bałaszcykiewicz. Tajne. k. 3.

170 IPN Ka 177/26340. Cecylia Golasz do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Chorzów, 22 III 1956.

171 IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej*, Kwestionariusz osobowy Kaisera Eryka. Katowice, 23 X 1973 r.

172 DzURP 1991, nr 34, poz. 149.

173 Dz.U nr 32/2011, poz 160 z 15 lutego 2011.

174 M. Piecuch: *Byłem gorylem...*, s. 427. Zob. P. Pleskot: *Zabić. Mordy polityczne w PRL*. Kraków 2016.

175 M. Piecuch: *Byłem gorylem...*, s. 430.

176 Krzysztof Kieślowski, *O sobie*, wyd. Znak, 1997.

177 IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej*, Kwestionariusz osobowy Jana Rozenblata. Katowice, 23 X 1973 r.

178 IPN Ka 1-244, t. 1. *Protokół przesłuchania Henryka Lisa*. Chorzów 30 VIII 1951, sporządzony przez Franciszka Pietrasa, oficera śledczego MUBP w Chorzowie.

179 IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej*, Kwestionariusz osobowy Montowskiego Antoniego. Katowice 23 X 1973.

- 180 Tamże: *Kwestionariusz osobowy Kroczka Romana*. 28 X 1973 r.
- 181 AR H.L Akt oskarżenia, 6 grudnia 1951, k.. 2.
- 182 IPN Ka 057/10, t. 1. *Nielegalna Organizacja Samotworzące Siły Zbrojne na terenie Chorzowa. Charakterystyka struktury organizacyjnej. Charakterystyka nr 10*. k. 3. W tej charakterystyce sporządzonej 23 X 1973 r. zaznaczono: „cel stworzenie organizacji kontrrewolucyjnej - masowej”.
- 183 Tamże.
- 184 Z. Broński „Uskok”: *Pamiętnik*. Warszawa 2004, s. 188.

HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII

Na pustym polu, na południe od Siemianowic, berlińscy bankierzy bracia Oppenfeld założyli hutę żelaza na działce wydzierżawionej w 1835 r. od Hugona Henckla von Donnersmarck. W dwa lata później bank Oppenfeldów zaproponował Donnersmarckowi utworzenie spółki, co sformalizowano na mocy umowy zawartej w 1838 r. Na cześć pięknej małżonki Hugona I, Laury von Hardenberg, huta otrzymała jej imię. Umowa, zawarta na dwadzieścia lat, wygasła w 1858 roku i od 1 lipca tegoż roku Hugo I von Donnersmarck został wyłącznym właścicielem huty¹. Wówczas to wykonana została pierwsza znana nam fotografia huty *Laura*. Zdjęcie znajduje się w zbiorach Działu Historii Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Jak wynika z lakonicznego zapisu w zachowanej w Muzeum Górnośląskim księdze inwentarzowej przedwojennego działu „Volkskunst und Heimatgeschichte”, prowadzonej od 1927 roku, fotografia została nabyta do zbiorów od osoby nazwiskiem Rack 21 stycznia 1929 roku za kwotę 6,25 marek.²

Panoramyczne zdjęcie, złożone wyraźnie z czterech oddzielnie zrobionych i złożonych w całość fotografii, ukazuje hutę w początkach jej funkcjonowania. Zdjęcie naklejone jest na szarą tekturę, a pod nim na środku umieszczona została naklejka zakładu fotograficznego, na której widnieje opis fotografii i nazwisko jej autora: **LAURA-HÜTTE/photographirt von R. Jungmann aus Gleiwitz./Im September 1858.**



Huta Laura w 1858 r. Fotografia ze zb. Działu Historii Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu
obok: Naklejka firmowa z nazwiskiem wykonawcy i datą powstania zdjęcia

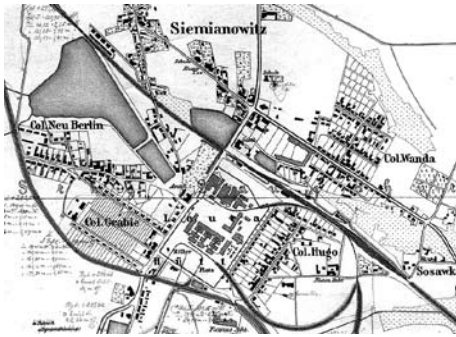
Laura - Hütte
photographirt von R. Jungmann aus Gleiwitz.
Im September 1858.



Okładka albumu z fotografiami prezentującymi osiągnięcia przemysłowe Hugona Henckel von Donnersmarck, ze zbiorów Muzeum w Chorzowie

Naklejka ujawnia nazwisko autora fotografii, a także rok i miesiąc jej wykonania. Robert Jungmann, gliwicki fotograf, posiadający w tym mieście atelier przy Tarnowitzer Chaussee (ob. ul. Tarnogórskiej), reklamował się również jako malarz³. Prawdopodobnie Donnersmarck zatrudnił go do wykonania panoramy huty, gdy został jej właścicielem. Podobne ujęcie huty, jednak o kilkanaście lat późniejsze, znajduje się na fotografii z albumu przechowywanego dawniej w archiwum huty⁴, z wygrawerowanym na grzbiecie na metalowych ozdobnych częściach napisem: Graf Hugo Henckel/v. Donnersmarck'sche Werke/in/ Oberschlesien. Większość zdjęć w tym albumie wykonał Heinrich Graf z Berlina⁵, posiadający w Berlinie zakład fotograficzny i trudniący się m. in. wykonywaniem fotografii zakładów przemysłowych.

Nie lada wyzwaniem było wykonanie czterech oddzielnych fotografii i poskładanie z nich całej panoramy dużego – jak na owe czasy – zakładu przemysłowego, uwzględniając techniczne możliwości dostępnego wówczas sprzętu fotograficznego. Panorama złożona jest w taki sposób, że gdy przyglądamy się miejscom łączenia poszczególnych zdjęć, widzimy drobne przesunięcia i niedokładności. Wykonane w sepii fotografie różnią się natężeniem barwy. Pierwsza i trzecia od lewej są znacznie bledsze od drugiej i czwartej (być może wskutek nieumiejętnego czyszczenia, czego ślady widoczne są wyraźnie na kartonie, na który naklejona jest fotografia). Zdjęcie ukazuje teren huty na prawo od pierwotnego przebiegu ulicy Hutniczej (Hüttenstrasse) wraz z zabudowaniami kolonii *Wanda* widocznymi w głębi za budynkami huty oraz budynek dyrekcji huty i zabudowania kolonii robotniczej *Grabie*⁶, ulokowane po lewej



Huta Laura i kolonie robotnicze. Fragment mapy z ok. 1890 r. z arch. huty Jedność



Cechownia i budynek administracji kopalni Siemianowice, fot. z ok. 1860-70, ze zb. Muzeum w Chorzowie

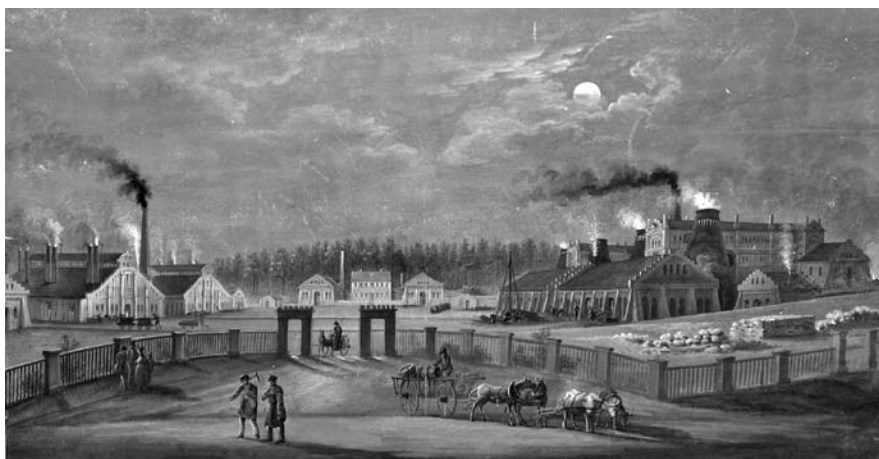


Budynek pierwszej dyrekcji huty Laura, fot. z ok. 1870 r., ze zbiorów Muzeum w Chorzowie

stronie biegnącej z południa na północ ulicy. Fotografie zostały wykonane z wieży budynku administracji i cechowni dawnej kopalni *Siemianowice*, zwanego popularnie „zomkiem”, gdyż neogotycka architektura tej budowli z kwadratową basztą narożną mogła przywoływać skojarzenia ze średniowiecznym zamkiem⁷. Wieża tego budynku była jedynym miejscem, z którego można było wówczas taką panoramę wykonać.

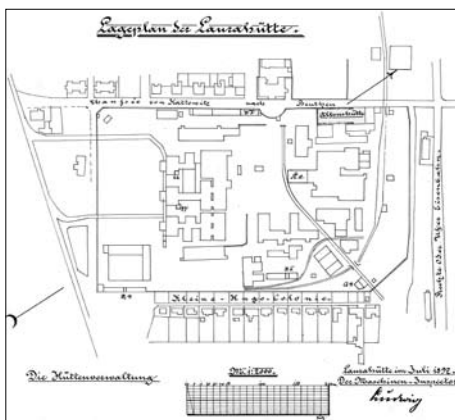
Przyjrzyjmy się teraz budynkom widocznymi po prawej i lewej stronie ówczesnej ulicy Hutniczej oraz spróbujmy umiejscowić je w stosunku do obecnego przebiegu poszczególnych ulic. Za widocznymi na lewo od ulicy Hutniczej nieco w głębi budynkami dwukondygnacyjnymi, widoczne są cztery parterowe budynki z użytkowym poddaszem, nakryte wysokimi, kopertowymi dachami. Przy każdym z opisanych domków widnieje ogródek otoczony drewnianym płotem. Za zabudowaniami kolonii robotniczej widoczny jest budynek pierwszej dyrekcji huty⁸, usytuowany fasadą do ulicy Hutniczej, z sięgającym w głąb posesji wyraźnie widocznym bocznym skrzydłem. Między zabudowaniami kolonii robotniczej a budynkiem zarządu huty wyty-

czono później drogę (pod koniec XIX w.), którą po utwardzeniu nazwano *Spindlerstrasse*⁹. Po wybudowaniu przy niej szkół zmieniono jej nazwę na *Szkolną*, aż w końcu - po przemianowaniu widocznego na fotografii odcinka drogi na *Katowicką - Hutniczą*. W ten sposób zmieniono prze-



Ernst Knippel, *Huta Laura nocą*, litografia, gwasz, wł. Muzeum w Gliwicach

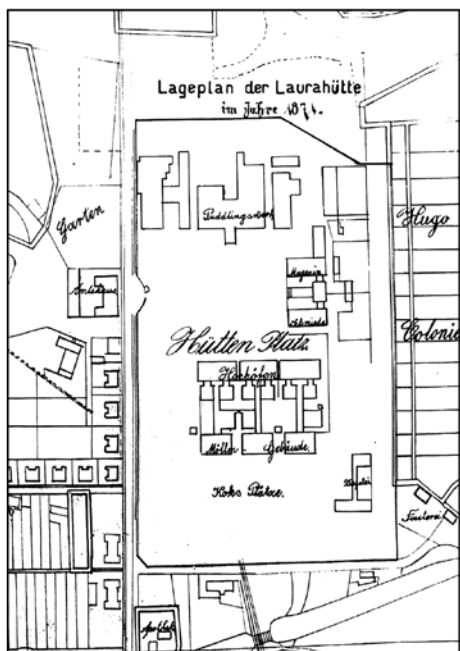
bieg ulicy Hutniczej, która przechodziła tuż obok budynku dyrekcji huty, gdzie zakreślała pod kątem prostym w kierunku północnym. Przed budynkiem dyrekcji, po drugiej stronie ulicy, niewidoczna dla nas na tej fotografii, znajdowała się główna brama prowadząca na teren huty. W biegnącym po linii prostej ogrodzeniu, na wysokości budynku dyrekcji, ogrodzenie przyjęło formę łuku odcinkowego, wykonanego z ażurowych pręseł, pośrodku którego usytuowano murowaną bramę. Łuk ten jest doskonale widoczny jeszcze na planie z 1897 r., a brama do huty, a raczej jej fragment widoczny jest na kolejnej fotografii pochodzącej z wspomnianego wyżej albumu ilustrującego dokonania Hugona I Donnersmarcka w dziedzinie industrializacji. Jednak porównanie grafiki Ernsta



Plan huty z 1897 r., arch. huty Jednosc



Widok magazynu, biura i kuźni oraz fragmentu bramy z portiernią na I planie, wł. Muzeum w Chorzowie



Plan huty z 1871 r. kopia ze zbiorów Miejskiego Konserwatora Zabytków w Siemianowicach Śląskich

i dobrze widocznych drzew, znajdował się kolejny staw, funkcjonujący w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej jako Przystań Ligi Morskiej i Kolonialnej Oddział Siemianowice Śląskie. W 1914 roku nad tym stawem została wybudowana hala targowa, zaadaptowana w 1922 r. na kościół tymczasowy, a następnie po dobudowaniu fasady i podniesieniu naw bocznych w 1932 r. funkcjonująca do dziś jako kościół p.w. św.



Przystań Ligi Morskiej i Kolonialnej, fot. z 1936 r., wł. Biblioteki Miejskiej w Siemianowicach Śląskich

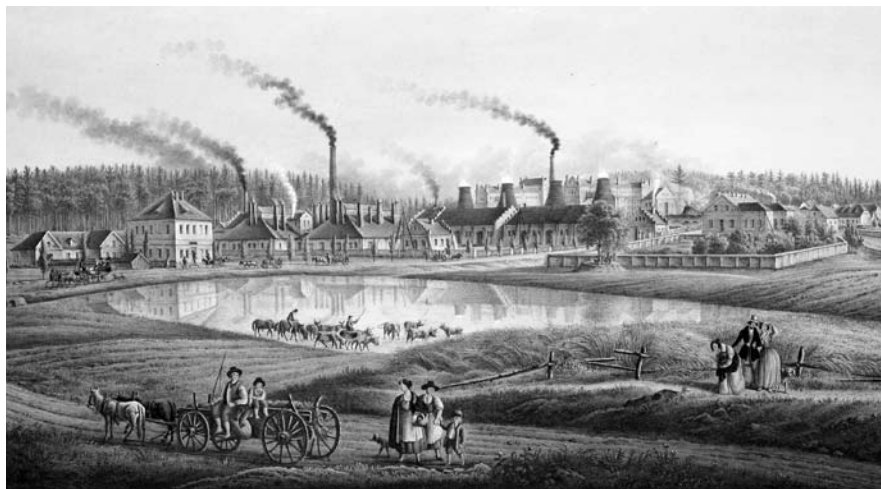
Knippla z fotografią, na której na pierwszym planie widoczny jest fragment bramy, pozwala na stwierdzenie, że ażurową pierwotnie bramę przebudowano, w wyniku czego stała się bardziej masywna i za lewym jej skrzydłem umieszczono niewielki budynek portierni, dobudowanej ok. 1870 r.

Za budynkiem dyrekcji, nieco w lewo, w głębi fotografii, widoczny jest staw hutniczy (później, czyli na początku XX w. częściowo zasypany i funkcjonujący jako park ze stawem pośrodku; w latach 70. XX w. zasypany całkowicie, a na jego miejscu pracownicy huty wykonywali dużą, owalną fontannę)¹⁰. Tuż za budynkiem gospodarczym na tyłach budynku starej dyrekcji, w kępie rosnących tam i tym stawem w oddali widnieje rząd drzew, których przebieg wyznacza tzw. Starą Szosę i drogę do widocznego na horyzoncie pośrodku fotografii Pszczelnika (wówczas lasu, obecnie niewielkiego parku). Po lewej stronie, za opisanymi powyżej zabudowaniami kolonii Grabie, widnieją biegnące w kierunku zachodnim kolejne domki tej kolonii (później wy-

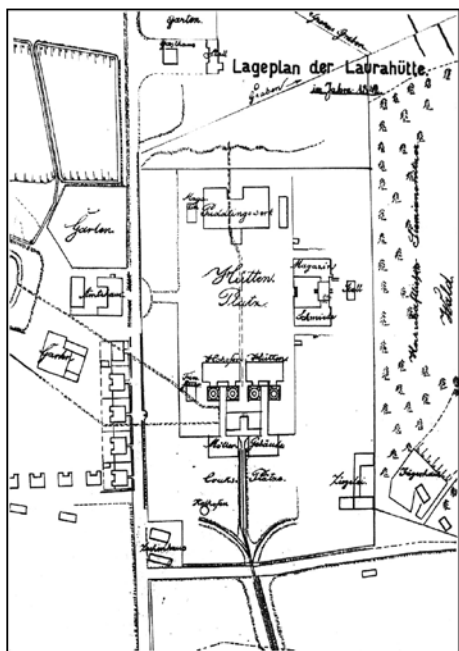
burzone i zastąpione zabudową ulic Waryńskiego, Sobieskiego i Hutniczej o zdecydowanie bardziej miejskim charakterze). Dla porównania i lepszej orientacji należy przyrzeć się kolejnej grafice Ernsta Knippla z ok. 1852 r., która przedstawia północno-zachodni widok na hutę ze wspomnianym wyżej stawem hutniczym (ob. *Park Hutnik*). Na prawo od stawu (powyżej pary z psem) widnieje budynek pierwszej dyrekcji huty, otoczony ceglany murem, za którym widoczny jest ogród i drzewa otaczające posesję od strony zachodniej. Za budynkiem dyrekcji ciągnie się płot z drewnianych sztachet, odgradzający od drogi – wówczas polnej, późniejszej ulicy Spindlera, Szkolnej, a w końcu Hutniczej – i od widocznych zabudowań kolonii *Grabie* ciągnących się w kierunku zachodnim. Tuż nad stawem hutniczym, w którym pojone są krowy, a może woły (ówczesnie często używane zwierzę pociągowe) i dwa konie, znajduje się dwukondygnacyjny budynek starej gospody z pokojami noclegowymi na wyższej kondygnacji. Na prawo od niej rozciągają się zabudowania Huty *Laura*: hale pomocnicze (warsztaty, magazyny, kuźnia) i budynki wielkich pieców. Za hutą, w części, gdzie później powstała kolejna kolonia robotnicza *Hugo*¹², widać rosnący las, zaznaczony na pierwszej zachowanej mapie huty z 1842 r. Odcinkiem



Kościół p.w. św. Antoniego, fotografia ze zb. Miejskiego Konserwatora Zabytków w Siemianowicach Śląskich



Ernst Knippel, litografia, gwasz, *Huta Laura*, wł. Muzeum w Gliwicach



Plan huty z 1842 r., kopia ze zb. Miejskiego Konserwatora Zabytków w Siemianowicach Śląskich

dalsza część ustawiona jest na drewnianej konstrukcji z powodu różnic w wysokości terenu. Widoczne są też na szynach wagoniki transportowe. Tory urywają się przed wielkimi piecami i kominami widocznymi w głębi, na prawo od ulicy Hutniczej. W czwartej części panoramy tuż przy prawej krawędzi widoczny jest fragment domu mieszkalnego, zachowanego do naszych czasów. Za nim widnieje ukazany w ujęciu 3/4 podłużny, nie-

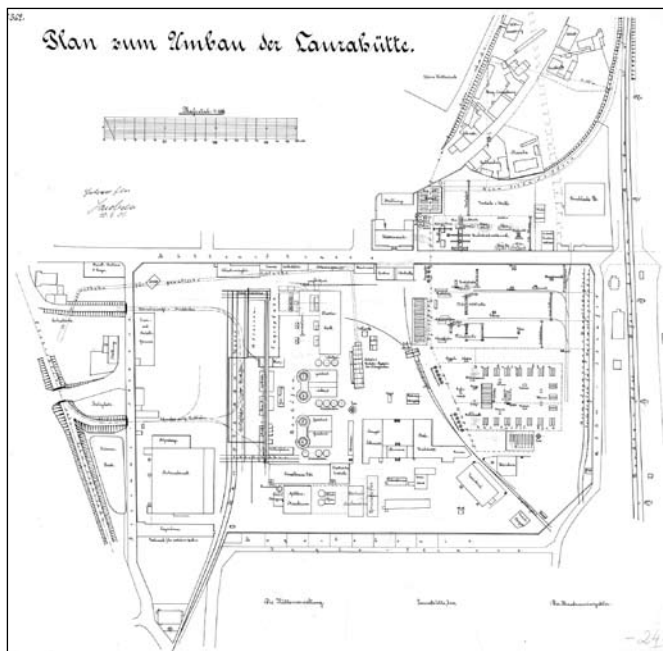


Huta Laura – widok ogólny, fotografia ze zb. Muzeum w Chorzowie

ulicy Hutniczej (obecnie ten odcinek to ul. 27 stycznia), tuż nad brzegiem stawu, jedzie otwarty powóz z trzema osobami i z biegnącym za powozem myśliwskim psem.

Wróćmy jednak do naszej panoramy. Jej prawa część (złożona z dwóch połączonych fotografii) przedstawia się następująco: za torami na pierwszym planie widoczny jest zachowany do dziś budynek z „laubą”, otoczony ogródkiem. Na późniejszym o ok. 13 lat zdjęciu z albumu Donnersmarcków „lauba” jest już obrosnięta pnąciami, a ogród zagospodarowany i pełen krzewów. Na prawo od ówczesnej ulicy Hutniczej widzimy zabudowania huty z bocznicą kolejową biegnącą po łuku i zakręcającą w kierunku północnym. Jej

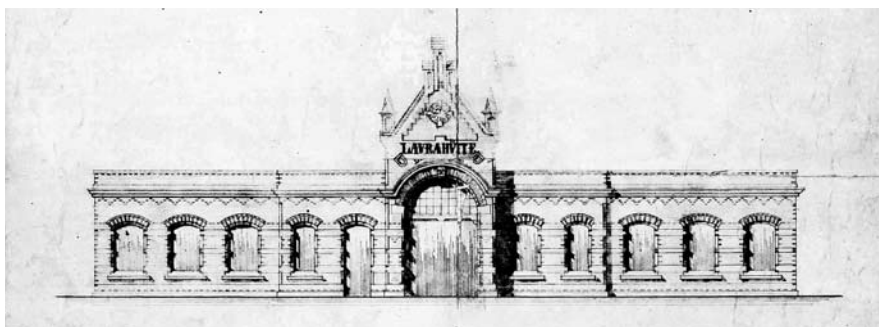
wysoki budynek, ze zwieńczonymi półkolistymi wydłużonymi otworami okiennymi, częściowo zamurowanymi. Od południowego zachodu do budynku przylega niewielki ogródek z ukrytą wśród zieleni altanką (?), otoczony murem. W budynku tym mieściła się niegdyś straż hutnicza, a następnie pełnił funkcję miejsca wypłat dla pracowników huty. Za budynkiem biegną kolejne tory na konstrukcji



Plan huty Laura z 1906 r.
z arch. huty Jedność

drewnianej (?) lub stalowej, urywające się na wysokości budowanej właśnie hali, nad którą wykonywana jest więźba dachowa. W oddali, już poza terenem huty, widoczne są dwukondygnacyjne domy nakryte dwuspadowymi dachami, z wejściem na osi. To ówczesna zabudowa kolonii *Wandy*¹³, biegnącej w kierunku wschodnim. Pod koniec XIX w. kolonia przekształciła się w ulicę Wandy (Wandastrasse, później - od 1936 r. - Powstańców). Zmienił się także charakter jej zabudowy: w miejsce domków robotniczych zaczęto pod koniec XIX w. budować kamienice. Na horyzoncie widoczny jest las (dzisiejszy *Park Pszczelnik*).

Plan huty z 1906 r. pokazuje zmiany, jakie zaszły na początku XX wieku. Huta zaczęła się rozrastać i pod nowe inwestycje z nią związane zajęto tereny po drugiej (czyli na naszej fotografii lewej) stronie ulicy Hutniczej. W roku 1890 wykonany został projekt nowej bramy, a właściwie parterowego budynku bramnego, jedenastoosiowego, z neogotyckim, ozdobnym zwieńczeniem nad osią centralną - szerszą od pozostałych, gdyż umieszczono w niej bramę przejazdową zwieńczoną półkoliście. Prostokątne okna i drzwi wejściowe (po lewej stronie umieszczonej centralnie bramy) zwieńczone zostały łukami odcinkowymi, a łuki podkreślone zostały fryzami z pionowo ułożonych cegieł. Budynek bramny pojawia się na wspomnianym już planie z 1906 r., należy więc przyjąć, że zbudowany został w latach 1898-1904. W drugiej połowie XX w. budynek ten został nadbu-



Projekt bramy wejściowej do huty Laura, z arch. huty Jedność

dowany – dodano drugą kondygnację, likwidując przy tej okazji ozdobny neogotycki szczyt pośrodku oraz luk nad bramą przejazdową, tynkując całość i przykrywając wtórnie płaskim dachem. Data nad bramą przejazdową „1835”, utworzona z metalowych liter, zachowała się do 2012 r.

Oś panoramy przedstawionej na fotografii stanowi ulica Stara Katowicka (obecna nazwa), która przedłużona jest ulicą Hutniczą – obecnie teren byłej huty i ul. 27 stycznia¹⁴. Dawniej cała widoczna ulica nosiła



Fotografia bramy wejściowej do huty Jedność z 2013 r., fot. Małgorzata Derus



Ulica Hutnicza w przebiegu z pocz. XX w., widokówka udostępniona przez Daniela Szymczaka

nazwę: Hüttenstrasse (ul. Hutnicza). Biegła od budynku administracji i cechowni kopalni *Siemianowice* do obecnego ronda na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic: 27 stycznia, 1 maja, Świerczewskiego i Powstańców. Willa Fitznera (przy ul. Hutniczej 26) została zbudowana w rok po wykonaniu tej fotografii. Kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego (przy ulicy Wandy, później Powstańców) powstał w 1884 roku, więc obie te budowle nie są jeszcze widoczne w przebiegu ulicy Hutniczej. Wieża kościoła pojawi się dopiero na widokówce z ok. 1905 roku, stanowiąc odtąd tak charakterystyczną i silną dominantę, pozwalającą jednoznacznie zidentyfikować to miejsce. Na widokówce tej na pierwszym planie po lewej stro-

nie widnieje fragment budynku dawnej dyrekcji¹⁵ huty *Laura* (później *Jedność*), a po prawej stronie widnieje brama wejściowa do huty, dobudowana ok. 1904 roku, zamykająca prostą już linią wejście na teren huty.

Widoczna na fotografii po lewej stronie kolonia *Grabie* wraz z niewidoczną, ale zaznaczoną na mapie kolonią *Neu Berlin* dały początek samodzielnej niegdyś gminie laurahuckiej (połączonej w 1923 roku z Siemianowicami i występującej od tej chwili pod podwójną nazwą: Laurahütte-Siemianowitz). Po nadaniu praw miejskich w 1932 roku miasto Siemianowice Śląskie zdominowało dawną gminę hutniczą, która pozostała tylko w starej nazwie dzielnicy. Natomiast miasto Siemianowice w obecnym swym kształcie zajęło puste lub mało zabudowane przestrzenie widoczne w głębi fotografii: od miejsca za stawem hutniczym po lewej stronie, poprzez przedłużenie ulicy Hutniczej (obecnie ulica 1 Maja, dawniej Lipowa, Zamkowa), zabudowanie terenu za stawem (ulica Bytomska, obecnie Świerczewskiego) i dawnej kolonii Wandy (późniejsza ulica Wandastrasse, Wandy i od 1936 roku Powstańców) po prawej.

Z powodu zagrożenia katastrofą budowlaną Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego wydał nakaz rozbiórki ostatnich zachowanych jeszcze najstarszych w hucie budynków: fragmentu budynku starej dyrekcji huty (jedno skrzydło tego budynku wyburzone zostało



Huta Laura i kolonie robotnicze na fragm. mapy z 1902 r., ze zb. Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu



Richterstrasse, obecnie ulica Sobieskiego, widokówka z pocz. XX w. udostępniona przez Daniela Szymczaka



Obecny wygląd budynku dyrekcji huty Jedność, fot. Małgorzata Derus

przy okazji budowy kantyny hutniczej w II połowie XX wieku) oraz zachowany fragment budynku wielkiego pieca. Stan obu budynków jest wynikiem systematycznie prowadzonej dewastacji przez społeczeństwo, które pojęło dosłownie likwidację huty. Przyszłym pokoleniom pozostanie historyczna dokumentacja huty *Jedność* znajdująca się obecnie w Archiwum Państwowym w Katowicach. Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków przechowuje dokumentację, którą w trakcie procesu likwidacji nakazał wykonać przed kolejnymi rozbiórkami poszczególnych budynków na terenie huty. Pozostał także nakręcony niedawno film dokumentalny Adriana Mertwy „Huta, która zbudowała miasto”.

PRZYPISY:

- 1 Małgorzata Derus, Huta „Laura” (obecnie „Jedność”) od założenia do likwidacji 1836–2013, w: Wiadomości Konserwatorskie nr 5, Katowice 2013, s. 72-73.
- 2 Informacja uzyskana od Macieja Dronia, kustosa w Dziale Historii Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.
- 3 Informacja uzyskana dzięki uprzejmości Anny Kulczyk z Działu Historii i Dokumentacji Mechanicznej Muzeum w Gliwicach.
- 4 Obecnie album jest własnością Muzeum w Chorzowie.
- 5 Wycisk na fotografii. Informacji udzielił Piotr Wybraniec, konsultant d/s utworzenia Muzeum Hutnictwa w Chorzowie.
- 6 M. Derus, Kolonie robotnicze /w:/ Siemianowicki Rocznik Muzealny Nr 11, 2012, s. 122.
- 7 Budynek, zwany popularnie „zomkiem” został wyburzony w pierwszej połowie lat 80. XX w.
- 8 Część tego budynku w znacznym stopniu zdewastowana zachowała się do dnia dzisiejszego.
- 9 Pierwszy pastor ewangelicko-augsburskiej gminy wyznaniowej w Laurahucie.
- 10 Park funkcjonuje do dziś jako tzw. *Park Hutnik*.
- 11 M. Derus, Siemianowickie parafie w rozwoju historycznym /w:/ Siemianowicki Rocznik Muzealny Nr 13, 2014, s.124-125.
- 12 Nazwana tak od imienia Hugona Henckel von Donnersmarck.
- 13 Nazwanej od imienia hrabiny Wandy von Gaschin, małżonki Hugona II Henckel von Donnersmarck.
- 14 Archiwum byłej huty *Jedność*, plan nr 146.
- 15 Budynek pełnił tę funkcję do roku 1970, kiedy to przebudowano dawne Kasyno Obywatelskie, wylewając dodatkowe stropy w sali widowiskowej biegnącej przez dwie kondygnacje, jak również niszcząc zabytkowy wystrój elewacji tego budynku, by przenieść do niego dyрекcję huty *Jedność*.
- 16 Przechowywana w Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

JEST TAKA SZKOŁA NA „HUGO” – WCZORAJ I DZIŚ ZESPOŁU SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH „COGITO”

Przeglądając stare zdjęcia i pocztówki natknęłam się na przedwojenną fotografię budynku naszej szkoły. Moją uwagę zwrócił olbrzymi orzeł wykonany z piaskowca, umieszczony nad wejściem do budynku, w którym wówczas mieściła się Szkoła Powszechna im. M Kopernika.

Niestety w czasie II Wojny Światowej i okupacji, ten piękny i dumny symbol naszego narodu został bezpowrotnie zniszczony, pozostał tylko na fotografii. Kolejne pokolenia mają możliwość kształcenia się w tym pięknym modernistycznym budynku, którego kształt nie zmienił się od czasów II RP.

Obecnie szkoła kształci głównie w branży hotelarsko-gastronomicznej, ale nadal jest dla nas ważne wychowywanie młodzieży w duchu umiłowania Ojczyzny i rozwoju myśli humanistycznej.

W czasie ujednolicania się kultury i powszechnej globalizacji ważne jest, aby nie zapomnieć o rodzimej integracji we wspólnym duchu tradycji, kultury i tożsamości narodowej. I tu szczególną rolę odgrywa szkoła, która przecież kształtuje świadomość młodego człowieka. Temu również służyło przystąpienie szkoły do Klubu Herbertowskich Szkół, którego motto wyznaczają słowa poety „Ocalałeś nie po to aby żyć masz mało czasu trzeba dać świadectwo”.

Zbigniew Herbert całym swoim życiem i całą swoją twórczością zaświadczał, jak ważne są podstawowe wartości w życiu każdego człowieka – prawda, honor, odwaga, przyjaźń.

Pragniemy, by przesłanie płynące z twórczości naszego Patrona stało się drogowskazem zarówno dla młodych ludzi wchodzących w życie, jak i dla nas wychowawców młodego pokolenia.

Słowa „Bądź wierny Idź” płynące z utworu Poety „Przesłanie Pana Cogito” niech wyznaczają kierunek naszej pracy wychowawczej. One przekazują nam, jak ocalić we współczesnym świecie rozchwianych wartości takie cnoty jak uczciwość, wierność, prawość i odwagę i przenieść je w przyszłość, w kolejne dziesięciolecia XXI w.

Dyrektor ZSP „Cogito” – mgr Danuta Kopyczok



Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Kopernika, fotografia z 1935 roku

Początki obecnego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych sięgają odległych czasów, bo lat przedwojennych. W roku 1934, w budynku przy ulicy Pszczelniczej 10 powstała pierwsza w Siemianowicach Śląskich szkoła przygotowująca kadry dla ówczesnych zakładów przemysłowych i rzemieślniczych miasta. Działała ona pod nazwą Publiczna Szkoła Doksztalająca Zawodowa.

Czas wojny nie sprzyjał rozwojowi oświaty. Praca szkoły podczas okupacji została zawieszona. Wznowiono ją po wojnie pod szyldem Zasadniczej Szkoły Metalowej, mieszczącej się w tym samym budynku. Pierwszym dyrektorem został inżynier Władysław Gasidło. Funkcjonowała ona do roku 1961. W murach tego samego budynku od 1.09.1959 r. otwarto Zasadniczą Szkołę dla Pracujących, którą z dniem 1.09.1968 r. przekształcono na Zasadniczą Szkołę Zawodową Doksztalającą.

Lata siedemdziesiąte, lata tzw. „dekady gierkowskiej” przynoszą duże zainteresowanie ówczesnych władz rozwojem



Budynek szkoły przy ulicy Pszczelniczej 10



Budynek szkoły w latach osiemdziesiątych oraz po remoncie – zima 2004

szkolnictwa zawodowego. Zapada decyzja o konieczności utworzenia szkół zawodowych kształcących już nie tylko techników, ale i robotników wykwalifikowanych na poziomie średnim z maturą. Powstają licea zawodowe, które przetrwają ćwierć wieku.

W szkole przy ulicy Pszczelniczej 10 podwoje otwiera Liceum Zawodowe o kierunkach: mechanik obróbki skrawaniem oraz mechanik naprawy maszyn. Sama nazwa poszczególnych kierunków wskazuje, jak wąski był zakres specjalności zawodowych w jakich wówczas kształcono. Niewątpliwą zaletą Liceum Zawodowego było stworzenie możliwości kształcenia na poziomie średnim i danie możliwości studiowania tym, którzy marzyli o awansie społecznym, a liceum ogólnokształcące wydawało im się zbyt elitarne.

1 września 1973 r. wszystkie typy szkół istniejące przy Pszczelniczej 10 scalono w jeden organizm administracyjny pod wspólną nazwą Zespół Szkół Zawodowych.

W latach 70. i 80. bardzo dużym zainteresowaniem wśród młodych ludzi z różnych powodów (społecznych, materialnych, tradycji rodzinnych) nie aspirujących do studiów wyższych, cieszyły się klasy kształcące w zawodach rzemieślniczych.

W tym czasie w ZSZ w Siemianowicach Śląskich wykształcono setki stolarzy, krawców, fryzjerów, mechaników samochodowych oraz wielu innych rzemieślników (kuśnierzy, zegarmistrzów itp.).

Swoje umiejętności zawodowe zdobywali zarówno w warsztatach szkolnych, jak i w zakładach rzemieślniczych pod opieką mistrzów.

1 września 1981 r. Zespół Szkół Zawodowych z ulicy Pszczelniczej 10 został przeniesiony do budynku przy ulicy Matejki 5.

Gmach w stylu modernizmu wybudowano w roku 1931 i oddano mieszkańcom dzielnicy Hugo w użytkowanie jako Publiczną Szkołę Powszechną im. Mikołaja Kopernika. Był to wówczas budynek architektonicznie i użytkowo bardzo nowoczesny. Posiadał świetnie wyposażony

zone pracownie dydaktyczne przedmiotów przyrodniczych i ścisłych, dużą salę gimnastyczną z zapleczem sanitarnym, boisko, szerokie korytarze, w klasach parkiet, szerokie okna. Budynek na tle innych szkół siemianowickich zdecydowanie wyróżniał się nowoczesnością i funkcjonalnością.

Od roku 1956 w budynku tym znajdowała się Szkoła Podstawowa, którą później przekształcono w filię Szkoły Podstawowej nr 6 oraz przed-szkole. Tu również rozpoczynało działalność Liceum Ogólnokształcące nr 2 im. Jana Matejki, przeniesione w roku 1976 do budynku przy ulicy Leśnej 1.

W nowym budynku szkoła działała według poprzedniego schematu organizacyjnego, jako Zespół Szkół Zawodowych. Profil kształcenia zawodowego pozostaje bez zmian.

W szkole działały drużyny harcerskie, funkcjonowała harcówka z kominikiem, organizowano liczne imprezy harcerskie i obozy.

Od roku 1986 charakter szkoły zaczyna się powoli zmieniać. Oferta kształcenia zawodowego zyskuje szerszy zakres. Liceum Zawodowe wzbogaca się o nową specjalność, tym razem typowo usługową o nazwie: magazynier-sprzedawca.

Zespół Szkół Zawodowych przy ulicy Matejki 5 zmienia w roku 1995 nazwę na Zespół Szkół Techniczno-Usługowych, w skład którego wchodzi: Liceum Zawodowe, Technikum Przemysłu Drzewnego, Technikum Gastronomiczne oraz Technikum Hotelarskie.

Szkoła staje się coraz bardziej popularna. Na łamach prasy pojawia się nawet określenie „kombinat wiedzy”. Atrakcyjna oferta zawodowa szkoły, coraz liczniejsze sukcesy uczniów zarówno w nauce, jak i w działalności pozaszkolnej, powodują wzrost zainteresowania szkołą nie tylko wśród młodzieży siemianowickiej, lecz również młodzieży z miast ościennych.

W 2002 roku powstaje Liceum Profilowane kształcące w profilach: ekonomiczno-administracyjnym, usługowo-gospodarczym oraz socjalnym. Dużym osiągnięciem było uzyskanie przez szkołę w 2005 roku certyfikatu Śląskiej Szkoły Jakości w obszarach *Koncepcja pracy szkoły* oraz *Kształcenie*. Certyfikat ten był przyznawany przez śląskiego kuratora oświaty.

W 2009 roku szkoła zmieniła nazwę na Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych „Cogito”, a Rada Miasta Siemianowic Śląskich podjęła uchwałę nadającą szkole Technikum nr 1 imię Zbigniewa Herberta, które włączyło szkołę do elitarnego Klubu Herbertowskich Szkół w Polsce. Tradycją klubu są organizowane corocznie Zjazdy Szkół Herbertowskich. W 2014 roku w Siemianowicach Śląskich odbył się XVI zjazd KHS, a jego gospodarzem była nasza szkoła.



Obchody 75-lecia szkoły i nadania imienia Zbigniewa Herberta

Wyrazem uznania dla wysokiej kwalifikacji kadry nauczycielskiej i umiejętności uczniów jest przynależność szkoły do Polskiego Zrzeszenia Hoteli. Dzięki czołowym miejscom zajmowanym przez uczniów w konkursie Wiedzy o Hotelarstwie im. Leonarda Wellmana, szkoła plasuje się w ścisłej czołówce w rankingu szkół hotelarsko-gastronomicznych w Polsce. Nasi uczniowie sprawdzają swoje umiejętności zawodowe w wielu krajowych i zagranicznych olimpiadach oraz konkursach, zdobywają liczne wyróżnienia i nagrody – np. w konkursach barmańskich, kelnerskich i innych.

Młodzież chętnie uczestniczy w zajęciach pozalekcyjnych – w kółkach zainteresowań, w inscenizacjach teatralnych, w zajęciach sportowych. Jedną z atrakcyjnych form kształcenia jest zainicjowany w roku 2007 festiwal nauki. Zaproszeni pracownicy naukowcy lub pracodawcy prowadzą



XVI Zjazd Szkół Herbertowskich – Siemianowice Śląskie 2014



XVII Zjazd Szkół Herbertowskich – Lublin 2015



Szkolny Rajd Integracyjny – Szyndzielnia 2010

wykłady, dyskusje, warsztaty z różnych dziedzin takich, jak np. socjologii, ekonomii, medioznawstwa, hotelarstwa, gastronomii, ratownictwa medycznego.

Ostoją humanistyki szkolnej jest bez wątpienia biblioteka szkolna. Zgromadzono w niej ponad 10 000 książek oraz płyty CD. Do dyspozycji uczniów jest centrum multimedialne wyposażone w stanowiska komputerowe z dostępem do internetu. Sukcesywnie wzbogacana jest baza dydaktyczna. Bardzo dobrze wyposażone pracownie informatyczne z samodzielnymi stanowiskami umożliwiły utworzenie technikum informatycznego.

Pomimo wprowadzonych reform i zmian w systemie oświaty szkoła stale umacniała swoją pozycję kształcąc w branży hotelarsko-gastronomicznej. Pozwoliło to na wypracowanie perfekcyjnych modeli kształcenia i wypromowanie branżowo wielu absolwentów. Działania szkoły w edukacji branżowej skupiły się na poszukiwaniu atrakcyjnych miejsc praktyk zawodowych w hotelach, restauracjach, pensjonatach, nie tylko na terenie województwa śląskiego, ale w całej Polsce a nawet za granicą.

Chęć zaprezentowania umiejętności zawodowych zaowocowała zdobyciem wysokich miejsc na konkursach i olimpiadach sektora gastronomiczno-hotelarskiego. Wśród najbardziej prestiżowych wymienić można Olimpiadę Wiedzy o Hotelarstwie, Olimpiadę Młodych Barmanów Bacardi & Martini, Mistrzostwa Śląska Młodych Kelnerów.

Satysfakcją grona pedagogicznego są wysokie wyniki zdawalności na egzaminach zawodowych tym bardziej, że 100% absolwentów przystępuje do ww. egzaminów.

Szkoła realizuje innowacje pedagogiczne. Jedną z nich było prowadzenie zajęć z technologii gastronomicznej w języku niemieckim. W latach 2010-2013 uczniowie klas hotelarskich

realizowali naukę języka migowego. Od 2014 roku w klasie hotelarskiej realizowana jest innowacja „Hotelarz z polotem - szkolenie stewardes w branży usługowej”. W ramach tej innowacji przedmioty zawodowe zostały poszerzone o zajęcia z zakresu historii lotnictwa pasażerskiego, prawa lotniczego, radzenia sobie w nadzwyczajnych sytuacjach np. udzielanie pierwszej pomocy. Innowacja realizowana jest we współpracy z Górnośląskim Towarzystwem Lotniczym, które umożliwia uczniom poznanie pracy Portu Lotniczego w Katowicach.

Od 11 lat szkoła realizuje europejski program *Leonardo da Vinci*, który umożliwia młodzieży odbycie zagranicznych praktyk zawodowych. Na przestrzeni tych lat ZSP „Cogito” pozyskał z Unii Europejskiej ok. 350 000 euro, a z praktyk skorzystało 193 uczniów. W latach 2003-2012 praktyki realizowane były w Niemczech w miejscowości Oberstaufen. Partnerem szkoły w tym programie było Zrzeszenie Hotelarzy Bawarskich, dzięki którym uczniowie odbywali praktyki hotelarsko-gastronomiczne w hotelach o najwyższym standardzie. Od 2012 roku do nadal



Podczas praktyk zawodowych – Anglia 2014



Wręczenie certyfikatów Europas Mobility uczniom ZSP „Cogito”



Wizyta w Parlamencie Europejskim w ramach projektu *Comenius* – Bruksela 2012

praktyki zawodowe realizowane w ramach programu europejskiego odbywają się w Wielkiej Brytanii w miejscowości Stafford. Każdy uczestnik stażu zawodowego otrzymuje certyfikat EUROPAS MOBILITY, który potwierdza ich umiejętności zawodowe zdobyte za granicą.

22 listopada 2013 roku w ZSP „Cogito” odbyło się seminarium nt. „Korzyści wynikających z realizowanych w szkole programów europejskich”. Gościem specjalnym był Pan Premier Jerzy Buzek, który wręczył młodzieży certyfikaty europejskie EUROPAS MOBILITY.

W ramach współpracy polsko-francuskiej szkoła pozyskała stypendia dla uczniów, które umożliwiły im realizację trzymiesięcznych praktyk zawodowych we Francji.

W latach 2002–2011 szkoła zrealizowała dwa programy europejskie *Socrates Comenius* we współpracy z pięcioma państwami europejskimi.

Realizowany w ramach programu „Transit&School” temat „Wymiana towarów w Europie” umożliwił młodzieży przygotowanie wystawy fotograficznej prezentowanej w Clerraux w Luksemburgu.

W latach 2012–2014 szkoła we współpracy z Urzędem Miasta realizowała projekt „Mam zawód - mam pracę w regionie”. Celem działań była poprawa jakości kształcenia przez zwiększenie atrakcyjności szkolnictwa zawodowego. Program obejmował zaplanowane kursy certyfikowane i niecertyfikowane, warsztaty, staże i praktyki.

Od 2016 roku w ramach Programu Operacyjnego *Wiedza Edukacja Rozwój* opartego na zasadach Programu *Erasmus*, młodzież odbywa praktyki zagraniczne w Walencji w Hiszpanii.

W ramach praktycznej nauki zawodu ZSP „Cogito” współpracuje z hotelami i zakładami zarówno w Polsce, jak i poza granicami kraju. Do grona współpracujących ze szkołą partnerów należą między innymi: katowickie hotele - pięciogwiazdkowy Monopol, czterogwiazdkowe Angelo, Park Diament, Novotel, Diament Plaza, Senator, Best Western Premier, chorzowski Arsenal Palace, trzygwiazdkowy Hotel Vacanza w Siemianowicach Śląskich, trzygwiazdkowe hotele „Vestina” i „Pod Jedłami” w Wiśle oraz Ziemowit w Ustroniu, Hotel Uzdrowskiy St. George w Kudowie Zdroju, Restauracje Da Damiano w Augsburgu w Niemczech oraz Merkury i Osteria w Siemianowicach Śląskich, Trojak w Mysłowicach.

Szkoła współpracuje również z Centralnym Ośrodkiem Szkoleń „Tezaurus” w Tychach i Zakładem Piekarniczo-Cukierniczym Handel Andrzej Ściagała w Siemianowicach Śląskich.

Uczniowie technikum informatycznego mają możliwość udziału w certyfikowanym kursie firmy NOVELL - Administrator Systemu Linuks.

Współpraca z Wydziałem Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego umożliwia udział w warsztatach, seminariach i wyjazdach edukacyjnych,

a uczniowie technikum obsługi turystycznej będą mogli zdobyć uprawnienia pilota wycieczek.

Oprócz Certyfikatu Śląskiej Szkoły Jakości szkoła posiada również certyfikat Szkoły Przedsiębiorczości, a w związku z realizowanym programem edukacji prozdrowotnej należy do Śląskiej Sieci Szkół Promujących Zdrowie.



Międzynarodowy Dzień Geografa – Uniwersytet Śląski 2016

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych „Cogito” już na trwale wpisał się w historię i teraźniejszość Siemianowic Śląskich. Twórcza kadra szkoły uczyni wszystko, aby młodzież przychodząca zdobywać wiedzę i zawód była w pełni usatysfakcjonowana oraz mogła realizować swoje ambicje. W czasach technicznej ekspansji szkoła oprócz tego, że kształci zawodowców dba o szeroko pojętą humanizację kształcenia. W tym kierunku cały czas zmierzamy.

*Bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
(...) Bądź wierny Idź*

- jak przekazał nam wybitny poeta i patron szkoły Zbigniew Herbert w „Przesłaniu Pana Cogito”.

PROCES SCALANIA GMIN MICHAŁKOWICE I BYTKÓW

Wszystko ma przeszłość. (...) To, co obecnie istnieje, jest w dużej mierze pozostałością lub reprodukcją czegoś istniejącego wcześniej¹.

Edward Shils

W świadomości, zwłaszcza młodych mieszkańców Siemianowic Śląskich, utarte jest przekonanie o pełnej integralności i spójności miasta. Z dzisiejszego punktu widzenia taki pogląd może wydawać się słuszny, jednak jeśli wziąć pod uwagę wielowiekową historię tego miejsca, nie sposób pominąć odrębności i specyfiki każdej z dzielnic, tworzących dzisiejszy kształt terytorialny miejscowości. Wszystkie z dawnych gmin wiejskich, które weszły w skład Siemianowic Śląskich, posiadały własne oryginalne dzieje, w których przejawiała się osobliwość każdej z nich. Wieloletnie procesy integracyjne zatarły dawne podziały, jednak całkowicie ich nie unicestwiły, gdyż ślady dawnej odrębności nadal odnaleźć można w archiwaliach, które są niemymi świadkami dawnych wydarzeń.

Siemianowice Śląskie, w kształcie, jaki dzisiaj znamy, to efekt Rozporządzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z 17 marca 1951 roku. Ówczesne komunistyczne władze podjęły w tym dniu decyzję o kilku istotnych zmianach na administracyjnej mapie przemysłowej części Górnego Śląska. Jedną z nich dotyczyła utworzenia powiatu miejskiego Siemianowice Śląskie, „w skład którego wchodziły obszary miasta Siemianowice Śląskie i zniesionych gmin Bańgów, Michałkowice i Przełajka”². Tym samym następowało zerwanie kilkusetletniej tradycji samodzielnego istnienia każdej z powyższych osad i rozpoczęcie nowego wspólnego etapu koegzystencji, w kształcie znanym do dziś.

Powyższy fenomen poprzedzony był blisko stuletnią ewolucją miejscowego samorządu gminnego. Wiek XIX to okres, który bywa określany wieloma epitetami, w zależności od przyjętej perspektywy. Definiuje się go: wiekiem pary i elektryczności, wiekiem kolei, wiekiem muzealnictwa, ale również wiekiem gminy. Bolesław Koskowski już w 1899 roku zauważał:

W naszym bowiem wieku dopiero otrzymała sankcję nauki, wyłoniona z odmętu pragnień, starć i programów, mocna i powszechna zasada: „gmina winna być podstawą życia państwowego” (...) Jest niewątpliwem, że pod znakiem gminy wступujemy w nowy okres dziejów, w którym instytucje samorządu miejscowego zajmą przodujące stanowisko³.

XIX-wieczny rozwój nowoczesnego samorządu gminnego, podlegającego na przemysłowym Górnym Śląsku biurokratycznym strukturom ówczesnego państwa pruskiego, stał się możliwy dzięki zniesieniu systemu folwarczno-pańszczyźnianego i wprowadzeniu w jego miejsce warunków kapitalistycznych. Funkcjonowanie gmin nowego typu, niezależnych od dawnych właścicieli osad, regulowały poszczególne ustawy pruskie, na których w dużej mierze bazowało późniejsze ustawodawstwo polskie. Z punktu widzenia terenów późniejszych Siemianowic Śląskich, największe znaczenie miała ordynacja dla gmin wiejskich z 3 lipca 1891 roku⁴, która regulowała kwestie warunków scalania w jedną gminę, aspirujących do tego miejscowości.

Proces łączenia górnośląskich gmin w większe jednostki terytorialne związany był z postępującą od końca XVIII wieku industrializacją regionu i idącą za nią, coraz większą ekspansją terytorialną poszczególnych ośrodków. Już od początków XIX wieku niektóre ośrodki miejskie o średniowiecznym rodowodzie, jak chociażby Gliwice czy Bytom, rozwijały się poprzez wchłanianie nowych tworów osadniczych, związanych z przemysłem⁵. Gminy tworzące dzisiejsze Siemianowice Śląskie włączyły się w ten nurt w dwudziestolecie międzywojennym, po zakończeniu I wojny światowej i włączeniu w obszar odradzającej się wówczas II Rzeczypospolitej.

20 czerwca 1920 roku, w momencie przyłączenia terenów dzisiejszych Siemianowic Śląskich do II Rzeczypospolitej, wszystkie gminy tego obszaru miały status prawny gmin wiejskich, co w wielu przypadkach nijak się miało do zindustrializowanego, miejskiego charakteru ich przestrzeni. Jako pierwsze w procesie łączenia w większe jednostki terytorialne partycypowały gminy Siemianowice oraz Huta Laura, które oficjalnie zostały scalone 16 marca 1920 roku. Tworzona wówczas nowa gmina wiejska Huta Laura-Siemianowice, została w 1927 roku przemianowana na Siemianowice Śląskie, a następnie 10 czerwca 1932 roku uzyskała prawa miejskie⁶.

Kolejnym krokiem konsolidacji terenów dzisiejszych Siemianowic było połączenie gmin wiejskich Michałkowice i Bytków, do którego doszło 1 marca 1939 roku. Droga ku realizacji tego przedsięwzięcia była jednak zawiła i pełna napięć, w związku z czym warto przyjrzeć się bliżej genezie i procedurze administracyjnej, która do tego doprowadziła.

Michałkowice, podobnie jak Bytków, są osadami, których początki sięgają okresu średniowiecza. Przez wieki obie gminy funkcjonowały jako własność osób prywatnych, wywodzących się ze stanu szlacheckiego. Z faktem tym wiązały się kilkukrotne zmiany dziedziców wsi, co najczęściej odbywało się na drodze sprzedaży. Od XVI wieku do momentu uwłaszczenia chłopów i ukształtowania nowoczesnego samorządu gminnego w połowie XIX wieku, bytowanie obu miejscowości odbywało się w ramach gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. W ramach tego systemu, centralnym ośrodkiem decydującym o losach wsi był miejscowy dwór i jego właściciele, którzy swoimi decyzjami wyznaczyli standardy egzystencji dla reszty mieszkańców⁷.

Na przestrzeni dziejów właścicielami Michałkowic najdłużej były rodziny Mioszowskich (XVI-XVIII wiek) oraz Rheinbabenów (XVIII-XIX wiek). Pod koniec XIX wieku tereny Michałkowic stały się własnością księcia Hugona Hohenlohe, przez co w 1905 roku weszły w skład tworzonej wówczas spółki akcyjnej „Zakłady Hohenlohe, spółka akcyjna w Wełnowcu”⁸. W historii Bytkowa właściciele osady zmieniali się znacznie częściej. Wśród rodzin, które posiadały wieś były familie: Wrochników, Chudowskich, Bujakowskich, Starzyńskich, Makoszewskich, Klochów, Mleczków oraz Osieńskich. W 1796 roku właścicielem Bytkowa został książę Friedrich Ludwik Hohenlohe i w rękach jego rodziny osada pozostawała aż do początków XX wieku, kiedy to jej tereny, podobnie jak w przypadku Michałkowic, stały się częścią spółki Hohenlohe⁹.

Do początków XIX wieku, kiedy to rozpoczęto coraz intensywniejsze działania industrializacyjne, zarówno Michałkowice, jak i Bytków, były niewielkimi wsiami o charakterze rolniczym. W 1780 roku Michałkowice liczyły jedynie 165 mieszkańców, zaś Bytków 173. Gwałtowny rozwój miejscowego przemysłu, który przyciągał liczne rzesze pracowników, sprawił, iż pod koniec XIX wieku Michałkowice były zamieszkiwane przez 3116 osób, natomiast Bytków liczył wówczas 4373 mieszkańców¹⁰.

Istotnym czynnikiem integrującym na początku XX wieku obie gminy była wspólna przynależność pod wpływy jednej spółki – Zakłady Hohenlohego w Wełnowcu. Koncern był jednym z największych tego typu przedsiębiorstw w regionie. Oprócz licznych zakładów przemysłowych, majątek spółki stanowiły również folwarki w Michałkowicach, Bytkowie i Brynowie, które prowadziły działalność rolniczo-hodowlaną na terenie rozległych pól dworskich¹¹. Zarząd nad tymi dobrami sprawowany był przez administrację rolniczą, której główna siedziba mieściła się na terenie dawnego dworu michałkowickiego. Zakłady Hohenlohe, obok zapewniania miejsc pracy dla miejscowej ludności, dbały również o stworzenie godziwych warunków życia dla swoich pracowników, w związku z czym inwestowały w nowe osiedla robotnicze dla swoich pracowników.



Gruss aus Bittkow O.-S.



Pocztówka z Bytkowa, początek XX wieku

Wpływy spółki uległy osłabieniu po zniesieniu podległych jej obszarów dworskich, które rozporządzeniem Wojewody Śląskiego z 13 lipca 1922 roku¹², zostały włączone do miejscowych gmin wiejskich. W wyniku tych przemian część dawnego obszaru dworskiego Bytków została włączona w skład nowo utworzonej gminy Wełnowiec.

Okres dwudziestolecia międzywojennego naznaczony był dominacją polityczną obozu sanacyjnego, który od zamachu majowego z 1926 roku, sprawował w kraju pełnię władzy. Rządy sanacji na Śląsku, kojarzone przede wszystkim z osobą wojewody Michała Grażyńskiego, naznaczone były radykalnymi działaniami, mającymi na celu pełną integrację regionu z resztą kraju¹³. Obóz piłsudczyków i jego zwolennicy przejęli ponadto władzę nad lokalnymi samorządami. W Michałkowicach od 1925 roku do wybuchu II wojny światowej urząd naczelnika gminy pełnił sympatyzujący z sanacją Walenty Fojkis¹⁴, w Bytkowie zaś w tym czasie naczelnikiem był Ludwik Wadowski, który pod koniec 1938 roku, bezpośrednio przed połączeniem z Michałkowicami, zastąpiony został przez komisarycznego naczelnika o nazwisku Dudek¹⁵.

Elementem sprzyjającym procesowi integracji była kilkuwiekowa przynależność obszaru Bytkowa do michałkowickiej parafii. Kościół w Michałkowicach, aż do momentu ustanowienia samodzielnej parafii św. Ducha w Bytkowie w 1980 roku¹⁶, stanowił dla Bytkowian ich rodziną świątynią, w której życiu aktywnie uczestniczyli.

Innym ważnym spoiwem, wokół którego skupiały się wspólne interesy Michałkowic i Bytkowa, była stacja kolejowa, usytuowana po bytkowskiej stronie, nieopodal granicy obu gmin. Stacja ta była częścią, otwartego w 1870 roku, pasażerskiego połączenia kolejowego Wrocławia z Górnym Śląskiem (biegnącego przez Kluczbork, Fosowskie, Tarnowskie Góry, Bytom, Siemianowice, Szopienice, Murcki, Pszczynę i Dziedzice) i pośrednio umożliwiała mieszkańcom obu gmin podróże po niemalże całej Europie¹⁷.

Do scalenia obu gmin przyczyniła się również ogólna trudna sytuacja gospodarcza, będąca konsekwencją wielkiego kryzysu światowego z lat 30. XX wieku. Problemy finansowe doskwierały w szczególności gminie Bytków, której brakowało funduszy na budowę ulic i utrzymanie budynków gminnych¹⁸. Stało się to zresztą bezpośrednim przyczynkiem do połączenia z gminą Michałkowice.

Działania unifikacyjne zostały poprzedzone zmianą granicy obu gmin, polegającą na przesunięciu linii granicznej ku stacji i torom kolejowym, w wyniku czego część terenów gminy Bytków przeszła we władanie gminy Michałkowice. Ówcześni władarze michałkowiccy, na posiedzeniu Rady Gminy z 12 listopada 1937 roku, uzasadniali tę decyzję słowami:

Oдноśny obszar gminy Bytków nie jest z resztą tej gminy organicznie związany, a w ostatnim czasie coraz silniej zbliża się do tutejszej gminy. Z tego też powodu Zarząd Gminy Bytków sprawie żadnego zainteresowania dla tej części swej gminy nie okazywał i do dzisiaj nie okazuje, pozostawiając ją zupełnie swemu losowi¹⁹.

Gmina Michałkowice, po uzyskaniu nowych terenów, zobligowała się do zadbania o stan dworca, a także wyremontowania biegnącej tędy drogi oraz ulepszenia oświetlenia ulicznego. Gminy Bytków nie było stać na tego rodzaju inwestycje, w związku z czym niedługo później, a konkretnie 6 sierpnia 1938 roku, obie gminy podjęły wspólną decyzję o podjęciu starań o połączenie.

Fuzja wymagała uzyskania zgody władz wojewódzkich. Zgodnie z zapisem obowiązującej wówczas ordynacji dla gmin wiejskich z 3 lipca 1891 r.:

Gminy wiejskie mogą być połączone z innymi gminami wiejskimi po wysłuchaniu zainteresowanych oraz Wydziału Powiatowego za zezwoleniem Wojewody, jeśli zainteresowani się na to godzą. Jeśli zainteresowani się nie godzą, to zgoda może być zastąpiona uchwałą Wydziału Powiatowego, jeśli tego wymaga interes publiczny²⁰.

Połączenie gmin pociągało za sobą ujednoczenie systemu poboru podatków i opłat od nieruchomości. Dawnym urzędnikom bytkowskim zagwarantowano miejsca pracy w nowym porządku administracyjnym. Planowane było ponadto wybudowanie nowego gmachu ratusza dla nowotworzonej gminy, który usytuowany miał być na dawnym pograniczu, jednak zamiar ten zniweczył wybuch II wojny światowej²¹.

Wkrótce po przyjęciu przez obie gminy uchwał o przyszłym połączeniu, pojawiły się komplikacje ze strony Bytkowa, gdzie w międzyczasie ustanowiony został komisaryczny naczelnik o nazwisku Dudek, który kwestionował zasadność połączenia i starał się odroczyć w czasie proces unifikacji. Rada Gminna Michałkowice, na posiedzeniu z 20 grudnia 1938 roku, komentowała ten fakt słowami:

(...) po ustanowieniu Kom. Naczelnika gminy w Bytkowie są inspirowane wnioski do miarodajnych władz w sprawie odroczenia połączenia gmin Michałkowice-Bytków względnie utrzymania nadal dotychczasowego stanu rzeczy i samodzielności obu tych gmin. Rada gminna w Bytkowie, która powzięła w dn. 5 i 12 XII br. uchwały za dalszym utrzymaniem gminy Bytków, została do tego namówiona. Po przeprowadzeniu dochodzeń stwierdzono, że źródło pisania tych wniosków pochodzi z zainteresowanej w tej sprawie osoby w Urzędzie gminnym Bytkowa, z czego powstaje niepożądany dla obu gmin ferment²².

Pomimo głosów sprzeciwu ze strony radnych Bytkowa, michałkowiccy wóldarze zaapelowali do starosty powiatu katowickiego o przyspieszenie procesu połączenia, powołując się przy tym na wolę większości mieszkańców samego Bytkowa:

Z uwagi na to, że obywatele gminy Bytkowa są za przyłączeniem tej gminy do gminy tutejszej i tylko jednostki, które osobiście i materialnie są w tym zainteresowane odnoszą się nieprzychylnie do tej sprawy, Rada gminna poleca sprawę tą przedstawić Panu Staroście z prośbą o przyspieszenie połączenia gmin Michałkowice i Bytków²³.

Ówczesny wojewoda śląski - Michał Grażyński, po zapoznaniu się ze sprawą, 16 lutego 1939 roku wydał zarządzenie, mocą którego uprawomocnił „przyłączenie gminy wiejskiej Bytków do gminy Michałkowice”²⁴. Do formalnego połączenia doszło 1 marca 1939 roku²⁵. Nowa gmina przyjęła nazwę Michałkowice-Bytków, zaś na jej czele stanął dotychczasowy naczelnik michałkowicki - Walenty Fojkis. W 1940 roku nowoutworzona gmina liczyła 13650 mieszkańców²⁶.

Niedługo po scaleniu, 17 maja 1939 roku, władze nowej gminy zaczęły realizować pokładane w połączeniu nadzieje i wystąpiły do Wydziału Powiatowego w Katowicach i Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego z prośbą o:

przyznanie tutejszej gminie poważniejszej subwencji, której wysokość Rada gminna określa na 100.000 zł na pokrycie kosztów wykonania pilnych i niezbędnie potrzebnych inwestycji drogowych i innych inwestycji natury publicznej w byłej gminie Bytków, nadto o udzielenie tutejszej gminie dalszej subwencji względnie zapomogi z Śląskiego Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego na spłatę krótkoterminowej pożyczki 30.000 zł zaciągniętej przez byłą gminę Bytków od Wydziału Powiatowego²⁷.

Na tej samej sesji Rada nowej gminy postanowiła kontynuować proces łączenia okolicznych gmin i wystąpiła do Zarządów Gminy w Bańgowie i Przelajce z propozycją konsolidacji. Wobec uzyskania pozytywnej odpowiedzi zwrotnej, 25 lipca 1939 roku, podjęto decyzję o rozpoczęciu procesu połączenia. Krok ten uzasadniano szeregiem argumentów, których część pokrywała się z wcześniejszymi motywacjami scalenia Michałkowic z Bytkowem. Przywoływano czynniki, takie jak:

- 1. Gminy Bańgów i Przelajka od setek lat należą do parafii Michałkowice i są ściśle z Michałkowicami związane.*
- 2. Gminy Bańgów i Przelajka należą kilkadziesiąt lat do Okręgu Urzędowego w Michałkowicach.*
- 3. po zniesieniu Okręgu Urzędowego, co nastąpi 1 VIII br., gminy Bańgów i Przelajka nie są w stanie czynności tegoż Urzędu wykonać, gdyż nie mają po temu doświadczenia i wyrobionego personelu.*
- 4. w razie przydzielenia gminom Bańgów i Przelajka nowych zadań po zniesieniu Okręgów Urzędowych, gminy te nie będą posiadały zdolności gospodarczej i finansowej do wykonania zadań ciężących na nich z mocy ustawy.*
- 5. odległość gmin Bańgów i Przelajka od Michałkowic jest mniejsza od innych sąsiednich gmin np. Siemianowic Śl.*
- 6. w razie przyłączenia gmin Bańgów i Przelajka do Siemianowic Śl. i ewentualnego wydzielenia miasta z powiatu katowickiego, powiat straci poważnie na dochodach.*
- 7. z gminy Michałkowice prowadzą należycie rozbudowane ulice do gmin Bańgów i Przelajka²⁸.*

Proces włączenia Bańgowa i Przelajki do gminy Michałkowice-Bytków został przerwany przez wybuch II wojny światowej. Po zakończeniu

wojny władze gminy Michałkowice-Bytków odstąpiły od przedwojennych planów i zamierzały starać się o uzyskanie praw miejskich. Jednocześnie sąsiednie miasta czyniły starania o włączenie terenów gminy w ich obręb. Jako pierwsze ze swoim wnioskiem wystąpiły Siemianowice Śląskie, które 26 lutego 1948 roku wystosowały stosowne pismo, które jednak zostało stanowczo odrzucone. Gminna Rada Narodowa w Michałkowicach-Bytkowie swoją odmowę połączenia z Siemianowicami argumentowała wówczas brakiem społecznej zgody Michałkowicz na:

*zredukowanie tak poważnej gminy jaką jest gmina Michałkowice do roli zwykłej osady, której potrzeby mają być traktowane marginesowo i mierzone miarą potrzeb osady a nie samodzielnej gminy o charakterze miejskim*²⁹.

Ponadto podkreślano brak odpowiedniej infrastruktury komunikacyjnej między Siemianowicami a Michałkowicami oraz odmienne wizje rozwojowe obu miejscowości:

*Michałkowice rozwojowo nie ciążą od 10-tek lat w kierunku Siemianowic Śl. wobec nie nadania się do zabudowania terenu położonego między obu gminami, nadto również z braku komunikacji*³⁰.

Argumentację przeciwną połączeniu z Siemianowicami Śląskimi w 1948 roku kończyły ogólne krytyczne uwagi pod adresem tamtejszej Rady Miejskiej:

*W ogólności wniosek Siemianowic Śl., zmierza do realizacji niegodziwej zasady, pójsia po linii najmniejszego oporu, względnie: „jeżeli u mnie jest ciasno i duszno to i u sąsiada nie trzeba lepszych warunków, miast dążyć wręcz w odwrotnym kierunku”*³¹.

Niecałe dwa miesiące później, 10 kwietnia 1948 roku, ze swoimi pretensjami do obszaru Michałkowic-Bytkowa wystąpiła Powiatowa Rada Narodowa w Bytomiu, która chciała włączenia terenu gminy do powiatu bytomsko-tarnogórskiego. Jej wniosek, podobnie jak w przypadku Siemianowic Śląskich, spotkał się ze stanowczym sprzeciwem Michałkowicz, co argumentowano słowami:

*Michałkowice więcej ciążą obecnie do Katowic względnie miasta Chorzowa od których to miast oddalone są od punktu granicznego południowego zaledwie 3,5 km, do tego połączone [są] z tymi miastami lepszą siecią komunikacyjną*³².

Ostatecznie jednak w 1951 roku połączenie z Siemianowicami Śląskimi stało się nieuchronne i odbyło się mocą odgórnie narzuconego Rozporządzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z 17 marca 1951 roku. Ówczesna Narodowa Rada Gminna Michałkowic, na posiedzeniu z 10 kwietnia 1951 roku, wyjaśniała taki obrót sprawy w słowach:

W planie 6-cio letnim przewidziana jest przebudowa struktury gospodarczej kraju i w związku z budową na naszym terenie magistrali piaskowej oraz rozbudową ciężkiego przemysłu miasta Siemianowic, tut. gmina skazana byłaby na zagładę. W ramach tego gigantycznego planu Michałkowice jako dzielnica Siemianowic ma widoki rozbudowania się³³.

Decyzja o połączeniu wynikała zatem z przesłanek polityczno-gospodarczych. Włączenie gminy Michałkowice-Bytków, wraz z Bańgowem i Przełajką, do miasta Siemianowice Śląskie kończyło kilkuwiekową odrębność administracyjną tych obszarów i otwierało nową wspólną kartę współegzystencji. Nowa sytuacja wymagała szeregu działań integracyjnych, dzięki którym proces połączenia mógł przebiec bez większych problemów.

Wzajemne społeczne antagonizmy, które są naturalnym elementem wielowiekowego sąsiedztwa, musiały zostać załagodzone w imię dalszego wspólnotowego rozwoju. Sprzyjającym czynnikiem okazał się dynamicznie rozwijający się przemysł, funkcjonujący w ramach systemu komunistycznego, który przyciągał na tereny miasta nowych mieszkańców, którzy nie znali i nie pamiętali dawnych podziałów administracyjnych i łatwo asymilowali się do nowej sytuacji.

Z dzisiejszej perspektywy proces społecznej integracji terenów Siemianowic Śląskich wydaje się być zakończonym sukcesem, co niewątpliwie sprzyja dalszemu rozwojowi. Jednocześnie współcześnie mamy do czynienia z ogólnoswiatowymi tendencjami globalizacyjnymi, które uniformizują rzeczywistość, niejednokrotnie spychając przy tym na margines lokalne kultury i tożsamości. Warto przywołać przy tej okazji słowa Tadeusza Sławka o „różnicie” śląskiej społeczności, która rozumie, że w jej najlepszym interesie jest docenianie różnych punktów widzenia, także tego, co może być uznawane za „ciało obce”, gdyż „to właśnie »ciało obce« pomaga wspólnocie zrozumieć wartości, na jakich wspiera swoje istnienie”³⁴.

PRZYPISY:

- 1 E. Shils, *Tradycja*, [w:] *Tradycja i nowoczesność*, red. J. Kurczewska, J. Szacki, Warszawa 1984, s. 30.
- 2 *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, Nr 18, poz. 147 z 1951 roku, s. 179.
- 3 B. Koskowski, *Gmina wiejska. Zarys samorządu gminnego w Królestwie Polskiem*, Lwów 1899, s. 1.

4 *Ordynacja dla gmin wiejskich z dnia 3 lipca 1891 wraz z ustawą o związkach celowych z dnia 19 lipca 1911 i gminna ordynacja wyborcza z dnia 5 maja 1926 w brzmieniu ust. z dnia 29 października 1926*, oprac. S. Olszewski, Katowice 1927.

5 P. Greiner, *Historia gospodarcza Górnego Śląska (XVI-XX wiek)*, [w:] *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek, Gliwice 2011, s. 322.

6 Cały proces scalania gmin Siemianowice i Huta Laura został przeze mnie opisany w: M. Wądołowski, *Proces scalania gmin Siemianowice i Huta Laura*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny” nr 11, 2012, s. 141-146.

7 Zob. S. Inglot, *Okres folwarczno-pańszczyźniany (1527-1763)*, [w:] *Historia chłopów śląskich*, red. S. Inglot, Warszawa 1979, s. 106-182.

8 L. Musioł, *Michałkowice. Gmina i parafia. Monografia historyczna*, Siemianowice Śląskie 2004, s. 43-48.

9 Z. Janeczek, *Bytkowskie szkice historyczne*, Siemianowice Śląskie 2009, s. 15-29.

10 Dane statystyczne za: W. Knobelsdorf, *Niektóre problemy stosunków ludnościowych i społecznych w latach 1871-1918*, [w:] *Siemianowice. Zarys rozwoju miasta*, oprac. H. Rechowicz, Katowice 1969, s. 57.

11 *Przemysł i handel górnośląski. Czasopismo poświęcone sprawom przemysłu, techniki i handlu. Specjalny zeszyt poświęcony Wystawie Przemysłu Górnośląskiego na III. Targach Wschodnich we Lwowie 5-17 IX 1923*, red. E. Chwaczyński, Katowice 1923, s. 108.

12 *Dziennik Ustaw Śląskich*, Nr 7, poz. 29 z 22 lipca 1922 roku.

13 E. Długajczyk, *Sanacja śląska 1926-1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983, s. 357-362.

14 T. Okoń, *Od wioski rycerskiej do dzielnicy Siemianowic. Szkice z dziejów Michałkowic*, Siemianowice Śląskie 1992, s. 63-64.

15 Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej APK), Akta gminy Michałkowice nr 515, sygn. 2, k. I-III i 249-250.

16 Zob. Z. Janeczek, *Bytkowskie szkice...*, s. 73-84.

17 J. Halor, *Zarys historii dróg żelaznych w Siemianowicach Śląskich*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny” nr 7, 2008, s. 126-128.

18 Z. Janeczek, *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic*, Katowice 1993, s. 210.

19 APK, Akta gminy Michałkowice nr 515, sygn. 2, k. 224-225.

20 *Ordynacja dla gmin...*, s. 10.

21 APK, Akta gminy Michałkowice nr 515, sygn. 2, k. 247-250.

22 Ibidem, k. 268.

23 Ibidem.

24 Ibidem, k. 270.

25 Ludwik Musioł w swojej monografii Michałkowic jako datę połączenia z Bytkowem wskazuje 1936 rok, co jednak w świetle niniejszej pracy zostaje obalone: zob. L. Musioł, *Michałkowice. Gmina i parafia. Monografia historyczna*, Siemianowice Śląskie 2004, s. 65. Badacz ten opracowywał swoją publikację w 1954 roku i skupiał się przede wszystkim na przeszłości Michałkowic i Bytkowa, sprawy współczesne traktując mniej rygorystycznie badawczo – z pewnością zasugerował się tendencjami do połączenia, które żywe były już w 1936 roku.

26 T. Okoń, *Od wioski rycerskiej...*, s. 65.

27 APK, Akta gminy Michałkowice nr 515, sygn. 2, k. 289.

28 Ibidem, k. 300.

29 APK, Akta gminy Michałkowice nr 515, sygn. 21, k. 49-50.

30 Ibidem, k. 50.

31 Ibidem, k. 51.

32 Ibidem, k. 52.

33 APK, Akta gminy Michałkowice nr 515, sygn. 17, k. 146.

34 T. Sławek, *Tożsamość i wspólnota*, [w:] *Dynamika śląskiej tożsamości*, red. J. Janeczek, M. S. Szczepański, Katowice 2006, s. 33.

W KRĘGU
SZTUKI

STANISŁAW BARNAŚ (1935-1986). CZŁOWIEK – ARTYSTA I JEGO CZASY

Wstęp

Przedwcześnie zmarły artysta nie doczekał się opracowania całokształtu swej zróżnicowanej twórczości, występującej w różnych dziedzinach sztuki: malarstwa sztalugowego (kameralnego i na parometrycznych powierzchniach), ściennego, projektowania plakatów, mozaik, ceramiki, witraży i scenariuszy wystaw, m.in. z dziejów miasta Siemianowice Śl. pt. *Tobie Polsko*¹. Wiedza o jego życiu ograniczała się głównie do anegdot i legend. Tę historię jednak trzeba opowiedzieć. Prawda jest jak zwykle bardziej złożona i o wiele bardziej interesująca niż wszystkie zmyślenia i ubarwienia. Artysta pochodził z boheńskiej rodziny łączącej pracę na roli z szukaniem nowych źródeł utrzymania i awansu społecznego. Urodził się w okresie wielkiego kryzysu i ostatnim pięcioleciu II Rzeczypospolitej. Jego lata dziecińskie przypadły na trudny okres lat wojny i okupacji niemieckiej oraz początki instalowania na ziemiach Polski systemu komunistycznego. Wprawdzie był za młody, aby samemu brać udział w przemianach, jednak te lata – idee sztuki socrealistycznej – nie pozostały bez echa w jego dorobku twórczym, aczkolwiek, jako narzucone siłą, nie wywarły znaczącego wpływu na poglądy i gusta artystyczne. Do jego wyobraźni szczególnie przemawiało piękno barwnego ludu wiejskiego podziwianego na procesjach, uroczystościach weselnych, a także na jarmarkach i targowiskach, na które ściągają koro-wody furmanek z okolicznych miejscowości. To był świat wśród którego wzrastał. W jego wczesnym dzieciństwie zgrzytem był jednak brak ojca i kroki niemieckich żołnierzy, eskortujących prowadzonych na egzekucję, przypominające o niewoli ojczyzny, szczytającej się historią narodu wyzbytego zaborczych instynktów. Lata okupacji, bieda i stan ciągłego zagrożenia wywarły bardzo silny wpływ na psychikę dorastającego Staszka, także na jego samopoczucie po zakończeniu wojny i powrocie ojca do domu.



Stanisław Barnaś

Wyniki międzynarodowych konferencji, trudna sytuacja w powojennej Polsce, widmo atomowej wojny, czasy wyścigu zbrojeń i działań zimnowojennych, cieniem padały na życie jego pokolenia. Problem ten odzwierciedla wiersz Janusza Szpotańskiego²:

*O czym tu dumać? Przed wiekiem w Paryżu
Wieszcz nasz pod wpływem psychicznego niżu
Uciekał w krainę dzieciństwa.
Ty w swym dzieciństwie same widzisz świństwa -
Mordy, grabieże, pożogi i dymy,
To Oświęcimia, to znowu Kołomy.
Jak grób masowy obrzydliwym zielskiem
Porasta twoje dzieciństwo anielskie.*

Mikrokosmos Staszka Barnasia rozciągał się wówczas między Rzezawą, Bochnią i Wiśniczem. Była to kraina jego dzieciństwa i marzeń dokąd przez resztę życia często wracał nie tylko w myślach. Było to miejsce intensywnego rozwoju duchowego, ale także troski o pieniądze i inne potrzebne rzeczy. To tutaj matka go uczyła, że w życiu człowieka naj-



Ojciec artysty Józef Barnaś



Matka artysty Apolonia Pająkówna

ważniejsze jest podejmowanie wyboru między dobrem i złem, a ojciec wpajał szacunek dla znoej pracy. Nabrał także przekonania, że manna nie pada z nieba, ubranie nie rośnie razem z człowiekiem, a chmury nie prostują dróg.

Dom rodzinny i wojenne „jądro ciemności”

Początki dziejów rodziny Staszka Barnasia wiążą się z Rzezawą, wsią gminną położoną w powiecie bocheńskim, założoną w wyniku akcji kolonizacyjnej na prawie niemieckim przez Kazimierza Wielkiego. W okresie zaborów miejscowość znalazła się w granicach Austrii, a dobra ziemskie należały do rodu Bondich. W 1873 r. mieszkańców zdziesiątkowała epidemia cholery. W 1895 r. otwarto tutaj sklepik „Kółka Rolnego”, a w 1910 r. Sąd Handlowy zarejestrował Spółkę oszczędnościowo-pożyczkową, w ogólnopolskim systemie Raiffeisena. W 1927 r. mieszkańcy założyli Spółdzielnię Mleczarską. Dla Kazimierza Barnasia, starszego brata Staszka, Rzezawa ich dzieciństwa, to: stacja kolejowa, świetlica (gdzie organizowano przedstawienia), dekanat, przedszkole, straż pożarna

i trzy sklepy żydowskie. W pamięci utkwiał także kościół parafialny (z wyposażeniem barokowym) pod wezwaniem Świętej Trójcy i Świętego Leopolda, gdzie prowadziła ich matka oraz szkoła powszechna im. Świętej Jadwigi Królowej³. Niestety w czasie wojny Staszek i jego rodzeństwo zdani byli wyłącznie na tajne nauczanie, jakie na poziomie szkoły powszechnej zorganizowała Maria Górnikowa przy współudziale Klementyny Goćławskiej i Władysławy Zięby. Chlubą mieszkańców była figura Matki Bożej z Rzezawy, datowana na 1420 r., wystawiona obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie⁴.

Bracia biegając po okolicy zapamiętali także Pacynkowe wzgórze w Rzezawie, z którym związana była niezwykła historia. Później chętnie opowiadał ją Staszek swoim znajomym. Pierwsi właściciele wsi Lelewici Melsztyńscy założyli karczmę i osadzili w niej Izraelitę. Jej gospodarz chętnie sprzedawał chłopom na kredyt wódkę. Gdy dłużnicy okazywali się niewypłacalni, arendarz wystawiał ich gospodarstwa na licytację. Doszło do tego, iż żony wydziedziczonych zebrały się pod oberżą i zaczęły naprzemian modlić się i zlorzeczyć Żydowi. Wybuchła burza, a jeden z piorunów trafił w dach zajazdu, który stanął w płomieniach. W pożarze zginął arendarz. Chcąc odpokutować grzechy, mieszkańcy postanowili w tamtym miejscu wznieść kościół, jednak zgromadzony materiał budowlany w tajemniczy sposób zniknął. Ludzie po śladach doszli do miejsca, gdzie dziś stoi świątynia. Zastali tam budulec i konia, który prawdopodobnie je tu przywiózł. Po naradach uznano, że to wola boska i kościół wzniesiono w tamtym miejscu. Na Pacynkowym wzgórzu postawiono krzyż, który stoi do dziś.

Legendą rodziny był dziadek Józef Barnaś senior, któremu żona Anna z domu Kutyba urodziła dziewięcioro dzieci, spośród których zmarło dwoje. Józef senior pracował na krakowskiej kolei PKP, jako maszynista „Luxtorpedy” kursującej na linii Przemysł-Kraków-Warszawa i Kraków-Zakopane. Zarabiał ponad 900 zł miesięcznie, nosił eleganckie garnitury i skupował okoliczne gospodarstwa rolne, których właściciele bankrutowali oraz parcele w Bochni. Politycznie do końca życia po-

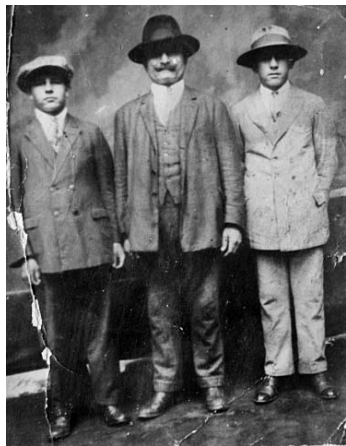


Józef Barnaś z siostrami Anną i Stefanią we Francji



Luxtorpeda

został sympatykiem Wincentego Witosa⁵ i PSL-„Piast”. Powodem dumy był jednak jego status maszynisty „Luxtorpedy”⁶, wagonu spalinowego o aerodynamicznych kształtach stosowanego w szybkich połączeniach kolejowych między miastami. Na bazie oryginału wyprodukowano tylko 5 egzemplarzy „Luxtorped” o oznaczeniach PKP od SAx 90081 do SAx 90085, wyposażonych w silnik MAN. W 1936 r. jedna z „Luxtorped” ustanowiła nie



Dziadek Pająk z synami



Dziadek po kądzieli Pająk z żoną we Francji

pobity dotąd rekord przejazdu na trasie Kraków-Zakopane 2 godziny 18 minut. Wysoka cena biletów była rekompensowana komfortem - wyłącznie miejsca I klasy - i krótkim czasem podróży oraz nowoczesnym kształtem wagonów. Przed wybuchem wojny podobne rozwiązanie zastosowali Niemcy uruchamiając tzw. „Latającego Ślązaka”, który kursował na linii: Berlin-Wrocław-Opole-Bytom. Tak więc Józef Barnaś senior należał do elity europejskiego kolejnictwa. Niestety podczas kampanii wrześniowej Niemcy zbombardowali cztery z sześciu „Luxtorped”. Dwa ocalałe składy zarekwirowali na własny użytek, jako tzw. *Sonderzüge* tylko dla Niemców i jeździły one na trasach z Krakowa do Zakopanego lub do Krynicy. Obsługiwały także wycieczki specjalnych gości Generalnego Gubernatora Hansa Franka.

Stanisław Barnaś urodził się 22 XI 1935 r. w Rzezawie pow. Bochnia, jako syn Józefa (11 IX 1907 - 9 II 1981) i Apolonii Pająkówny (2 IV 1909 - 27 XI 1992). Matka Staszka była o trzy lata młodsza od męża i miała wszystkie cechy pochwalane przez Kościół rzymskokatolicki: pobożność, powagę, poświęcanie się swoim obowiązkom i wychowaniu dzieci, rezygnację i godzenie się z wyrokami losu, czerpanie pocieszenia z modlitwy. W dodatku była miła, skromna, powściągliwa, sumiennie zarządzała gospodarstwem i finansami domowymi⁷. Potrafiła stworzyć dom pełen tkliwości, przytulny. Miejsce przesiąknięte uczuciami macierzyńskimi.

Jej królestwem była kuchnia, w której było mnóstwo garnków, pokrywek, talerzy, misek, koszyków pozawieszanych na hakach, niezliczona ilość szklanych słoików, ustawionych na półkach oraz pojemniki na mąkę, cukier, sól, herbatę i kawę. Latem w jednym z koszyków były wyeksponowane świeże owoce zerwane we własnym ogrodzie. Panowała tam zawsze taka atmosfera, jakby gospodyni tego lokum za chwilę miała wejść i rozpocząć gotowanie obiadu. Ojciec ciężko pracował, jako robotnik na kolei, m.in. woził węgiel kolejarzom. Wstawał o 4 rano i godzinami stał furmanką na mrozie pod dworcem PKP. Po wojnie odmówił wstąpienia najpierw do PPR, a później PZPR. Nie był jednak ani tak bogaty, ani tak zaradny jak Józef Barnas senior, a może po prostu miał mniej szczęścia. Jego miesięczny dochód w okresie międzywojennym nie przekraczał 150 zł. W 1937 r., mimo iż żona Apollonia była w ciąży z czwartym dzieckiem, wyjechał za pracą do Francji, gdzie początkowo uzyskał wsparcie dwóch siostr, które znacznie wcześniej wyemigrowały z kraju. Wynajmował się do robót rolnych u miejscowych farmerów. Głównym celem pobytu w ojczyźnie Balzaka była chęć zgromadzenia kapitału na budowę domu. Żonie starał się w miarę możliwości pomagać wysyłając paczki, z poszukiwanymi artykułami, jak kawa, kakao, które w okresie niemieckiej okupacji sprzedawała okolicznym lekarzom i adwokatom. We Francji z dwoma synami przebywał także jego teść⁸.

Na obczyźnie zastała go wojna. Na przełomie 1939 i 1940 r. zaciągnął się pod sztandary armii tworzonej przez gen. Władysława Sikorskiego, ukończył kursy sanitarne⁹ i walczył w szeregach formowanej od 11 XI 1939 r. w Parthenay, w departamencie Deux-Sèvres 2 Dywizji Strzelców Pieszych¹⁰, której dowództwo powierzono gen. brygady Bronisławowi Prugar-Ketlingowi¹¹. Od maja 1940 r. jednostka stacjonowała w rejonie Colombey-Belles i stanowiła odwód 3 Armii. W czerwcu dywizja



Pamiętka rodzinna z wojska II RP



Mężczyźni z Bochni prowadzeni przez Niemców na egzekucję



J. Barnaś w uniformie 2 DSP

liczyła 15883 żołnierzy jednak brakowało uzbrojenia i mundurów. W kampanii francuskiej 1940 r. jej żołnierze, mimo niepełnego wyposażenia, toczyli ciężkie walki z przeważającymi siłami Wehrmachtu w Alzacji. J. Barnaś wówczas asystował lekarzom przy operacjach ciężko rannych kolegów. 19 VI 1940 r. większość sił dywizji przez przejścia graniczne: Goumois, Burnevillers, Brémoncourt, Montancy, przekroczyła granicę szwajcarską i została internowana¹².

Początkowo Szwajcarzy, podobnie jak i Francuzi, traktowali 2 DSP jako część francuskiego XLV Korpusu. W związku z tym, że Francja zawarła z Niemcami rozejm, a Polska w dalszym ciągu pozostawała w stanie wojny z III Rzeszą, wyłączono Polaków z armii francuskiej. Żołnierze kierowani byli do robót na rzecz

gospodarki szwajcarskiej. Zostali zatrudnieni przy budowie umocnień polowych dla armii szwajcarskiej, a później dróg o znaczeniu wojskowym. Brali też udział w pracach rolnych. Tak więc w zawierusze wojennej Józef Barnaś znalazł się w Szwajcarii, gdzie pracował w obozie wojskowym jako sanitariusz. Miał nadzieję, iż gdyby wcześniej nastąpiła klęska Niemiec, zgodnie z planami zostanie skierowany razem z innymi żołnierzami polskimi na Górny Śląsk przez Austrię i Czechosłowację. Niestety wojna się przeciągała i w grudniu 1942 r. dowiedział się, iż został opracowany plan działania 2 Dywizji Strzelców Pieszych na wypadek niemieckiej napaści na Szwajcarię. Zakładał on walkę z Niemcami u boku armii szwajcarskiej. Równocześnie decyzją dowódcy 2 DSP i miejscowych władz żołnierze mieli możliwość studiowania na uniwersytecie i na politechnice w Zurychu, na Uniwersytecie Fryburskim i w Wyższej Szkole Handlowej w St.



J. Barnaś jako pielęgniarz w Szwajcarii

Gallen. Ponadto w obozach uruchomiono także tajne nauczanie w zakonspirowanych podchorążówkach. Dla J. Barnasia była to szkoła patriotyzmu i służby obywatelskiej, której zasady wpajano mu wcześniej w Związku Strzeleckim. Generał B. Prugar-Ketling potrafił natchnąć duchem walki i przekonać podkomendnych, że Polska ich potrzebuje. Wpływ na J. Barnasia wywarł także wieloletni pobyt w ojczyźnie Wilhelma Tella. Polubił szwajcarski sposób bycia i kulturę osobistą mieszkańców, podziwiał ich umiejętność współdziałania i dyscyplinę pracy¹³.

1 VIII 1943 r. dywizja, w której służył J. Barnas, liczyła 10.508 żołnierzy, w tym 534 oficerów, 87 aspirantów, 2473 podoficerów i 7414 szeregowców. Po kapitulacji Niemiec władze szwajcarskie zgodnie z prawem międzynarodowym, wyraziły zgodę i umożliwiły natychmiastowy przewóz polskich żołnierzy transportami kolejowymi na terytorium Francji, gdzie byli demobilizowani.

W 1945 r. J. Barnas wrócił do kraju, gdzie oczekiwała go żona i gromadka wyrosniętych dzieci. Do tego czasu mieszkali w bardzo uciążliwych warunkach w budce dróżnika, a cały dom i rodzinę utrzymywała Apolonia Barnasiowa, obrabiając kawałek rzezawskiego pola, wspierana przez dorastających synów. Najstarszy Kazimierz ponad siły pracował u Niemców na tzw. szarwarkach. „Był wyrosnięty, a Niemcy nie patrzyli na wiek” wspominała siostra Zofia. Także i Staszek, choć jeszcze dziecko musiał brać udział w pracach domowych i w polu. Sytuacja ta nie budziła jego entuzjazmu i ciągle wymyślał różne gry i zabawy. Z przyjazdem ojca wiązała się przeprowadzka do miasta Bochni. Odtąd ich życie toczyło się w cieniu pobliskiej Bazyliki św. Mikołaja Biskupa¹⁴ i placu św. Kingi¹⁵, a przyszły artysta mógł podziwiać wspaniałą polichromię kaplicy błogosławionej królowy węgierskiej, którą wykonał Jan Matejko, dzięki staraniom bocheńskiego adwokata Antoniego Serafińskiego¹⁶. Barnasiowie bowiem zamieszkali nieopodal tej wspaniałej świątyni w domu przy ulicy Karosek 10.

Powrót ojca oznaczał poprawę warunków bytowych rodziny. Wpływ na to miał m.in. zakup do prac na roli ciężkiego zimnokrwistego konia pociągowego, na którym na oklep jeździł najmłodszy z braci Adam, urodzony w 1952 r. w Bochni. Naturalnie, w tych czasach życie nie było łatwe i trzeba było często zaciągać pasa.



Jan i Staszek Barnasiowie



Zdjęcie rodzinne: Apolonia Barnasiowa i jej dzieci: Stanisław, Kazimierz, Jan i Zofia oraz ciocia Stefania (siostra ojca), stryj Julian z żoną Michaliną i ich syn Władek. Rzezawa



Apolonia i Józef Barnasiowie oraz dzieci Jan, Kazimierz, Stanisław i Zofia. Bochnia

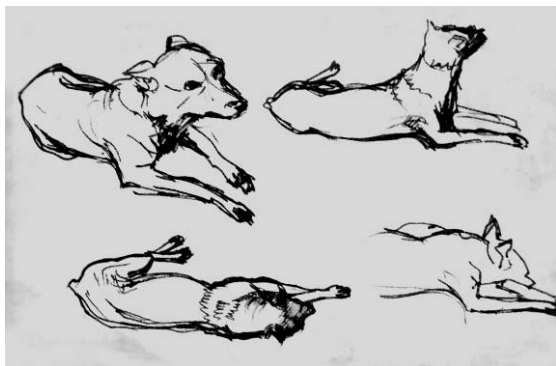
Staszek urodził się, jako trzecie dziecko w rodzinie wielodzietnej, drugim był Jan (ur. 1934 r.), historyk, spokojny, nazywany „gospościa”; ulubieniec rodziców, miał być w początkowych zamierzeniach księdzem, dla niego zatrudniono nauczyciela gry na skrzypcach, a nawet by prezentował się dostojnie zakupiono mu parasol; pobierał nauki najpierw w liceum pedagogicznym, a później w Uniwersytecie Jagiellońskim¹⁷.

Pierworodny Kazimierz (ur. 1933 r.), ukończył liceum ekonomiczne („handlówkę”), odbył służbę wojskową w Tarnowskich Górach w charakterze topografa i artylerzysty (do 1955 r.), później pracował w Spółdzielni Ogrodniczej – w kadrach. Jako znawca branży owocowej (na punkcie skupu), uruchomił w Bochni Zakład Przetwórstwa i 12 sklepów, co oznaczało około 300 nowych miejsc pracy. Chronił on ojca, który, jako sympatyk PSL-u i Stanisława Mikołajczyka¹⁸, były członek piłsudczykowski Związku Strzeleckiego oraz żołnierz gen. Bronisława Prugara-Ketlinga nie przejawiał entuzjazmu dla nowego ustroju, co w tamtych czasach mogło skutkować kilkoma latami więzienia. Los taki spotkał wielu powracających do kraju weteranów 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Mnożyły się także procesy małoletnich „wrogów ustroju”. Józef Barnas zaś był nader często wzywany do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie wypytywano go m.in. o oficerów 2 Dywizji¹⁹.

Jako czwarte dziecko Józefa i Apolonii Barnasiów urodziła się w 1938 r. Zofia, ukończyła studium nauczycielskie. Piątym był Adam, urodzony w 1952 r. już w Bochni.

Gdy wyznaczono role życiowe starszym braciom, Staszek – nazywany „bacą” – miał zgodnie z rodzicielskimi planami przejąć gospodarstwo. Tymczasem on grał na fujarce, rzeźbił, rysował, z tego też tylko powodu lubił pasać krowy (mieli 3 krowy i 2 wieprze). Na swój sposób

potrafił być szczęśliwym. Uwielbiał biegać po pełnym przeciągów domu i wokół niego, po okolicznych łąkach i polach, bez butów. Od dziecka cenił niezależność i miał własne zdanie. Tak więc gdy podczas wojny koło ich zagrody maszerowała kolumna niemieckich żołnierzy, a jeden z nich rzucił mu paczkę ciastek, nie zawahał się



Zwierzęta domowe. Rys. S. Barnas

zrobić z nich właściwy użytek, mimo, iż matka zabroniła brać cokolwiek od wroga, strasząc, iż żywność może być zatruta. Jego rodzeństwo odważyło się skorzystać z okazji dopiero, gdy po upływie dłuższego czasu okazało się, że Staszek żyje i ma się dobrze. Ten żywotny łobuz, marzył o budowie lotni, dużo czytał, co nie przeszkadzało mu „organizować dla kolegów wycieczek, tj. wagarów”²⁰, już jako mężczyzna gotował, robił na drutach, repasował pończochy i rajstopy, później nauczył się także grać na pianinie, ale przenigdy nie zamierzał zostać rolnikiem. Jako dziecko lubił opowieści o koniach, smokach, uwielbiał historie o zakutych w zbroje rycerzach i o damach, o bitwach i zamorskich podróżach. Rozbudzaniu takich zainteresowań i wyobraźni sprzyjały opowiadania o dziejach rycerskiego rodu Kmitów, a później o książętach Lubomirskich, osiadłych w niedalekim Wiśniczu oraz legendy, jak ta o Pacynkowym wzgórzu w Rzezawie. Z zapartym tchem wysłuchiwał historii o wojewodzie Stanisławie Lubomirskim, herbu Szreniawa bez krzyża, właścicielu 18 miast, 313 wsi i 163 folwarków, bohaterskim obrońcy Chocimia przed nawałą turecką w 1621 roku, o jego dworze złożonym z 30 muzyków nadwornej kapeli, 20 pokojowych i 30 myśliwych oraz 60 tzw. „srebrnych Kozaków” stanowiących osobistą gwardię magnata. Kolorytu dodawały opisy załogi złożonej z 200 dragonów i 400 żołnierzy piechoty węgierskiej, 80 armat oraz kuchni Lubomirskich, której świetności świadectwem była pierwsza w dziejach Polski książka kucharska autorstwa dworzanina Stanisława Czernieckiego²¹, zatytułowana *Compedium Ferculorum*. Wojewoda Stanisław Lubomirski, jawił się chłopcu nie tylko jako wspaniały żołnierz i mecenas ale także jako możny protektor, który chętnie otaczał się młodymi, zdolnymi ludźmi z biednej szlachty, mieszczan i okolicznych włościan. Wśród najwierniejszych sług był niepiśmienny chłop Piotr



Portret. Mal. S. Sorek

Grabania, spod strzechy wywodził się także nauczyciel dzieci wojewody Jan Gębczyński. Wszystkie te historie mówiły o szansie na awans. Staszкови wcześniej przestało wystarczać oglądanie obrazków w książkach. Chciał sam rysować. Cennym подарunkiem był dla niego ołówek i papier. Rysował na wszystkim co było pod ręką, nie wyłączając ścian i płotów. Jego pasją było też łowienie ryb, miał wtedy potrójną przyjemność: z użycia wędki, ołówka i widelca²². Już wówczas dużo czasu poświęcał lekturze literatury historycznej, a swoim towarzyszom powtarzał, że nie zamierza „żyć szczęśliwie, jak świnie w koniczynie”.

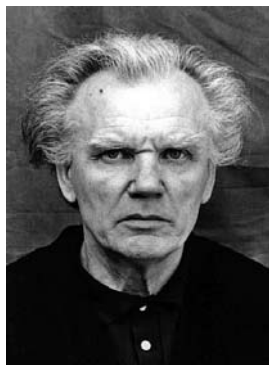
W czasie wojny na przełomie 1942 i 1943 r. zginął stryj Franciszek Barnaś. Na robotach rolnych w Niemczech, przebił widłami byka, który go zaatakował, za czyn ten został wywieziony do niemieckiego obozu KL Auschwitz. Więcej szczęścia miał drugi z braci ojca, żołnierz WP i uczestnik wojny obronnej 1939 r., który zachował swój karabin i w schowku furmanki zabierał go ze sobą gdy podróżował po okolicznych lasach, w których grasowały bandy napadające na chłopów, dwory i plebanie, element kryminalny, koniokrady i bandycka arystokracja, ścigana przez Niemców i Armię Krajową, chroniącą ludność przed okupantem i przestępcami. Julian doczekał końca wojny i powrotu brata ze Szwajcarii²³.

W 1944 r. po stłumieniu powstania warszawskiego, Niemcy zakwaterowali u Barnasiów dwie rodziny, które przywieźli z obozu w Pruszkowie. Wypędzeniu byli na całkowitym utrzymaniu gospodarzy do końca wojny. W zasadzie nie mieli dokąd wracać, stolica leżała w gruzach. Józef Barnaś narzekał, iż poza jedzeniem, jako miastowi, nie znajdują się na żadnych pracach w gospodarstwie rolnym. Później długo utrzymywali ze sobą kontakt, a nawet nawzajem się zapraszali i odwiedzali. Koniec okupacji niemieckiej wiązał się z pojawieniem się i dłuższą obecnością Armii Czerwonej. Jej żołnierze dopuszczali się licznych rabunków i gwałtów na kobietach. W tym czasie gdy Barnasiowa wychodziła z domu w pole, pilnowali jej starsi bracia Staszka: Jan i Kazimierz²⁴.

Do szkoły nr 2 im. Kazimierza Brodzińskiego²⁵ w Bochni „chodził pod górkę”, co często podkreślał mówiąc „o ciężkim dzieciństwie”. Często za to, że nie mógł za długo usiedzieć na miejscu otrzymywał złą notę. Był silnym chłopcem i wyróżniał się spośród kolegów sprytem oraz po-

czuciem dumy. Podporządkował sobie nawet Jasia, który, aby uniknąć braterskiej bójkii, musiał nosić mu do szkoły tornister. Staszek z bratem Kazimierzem, chętnie łowił ryby, a później wykradał się na dancingi organizowane w „Domu Robotniczym”, ojciec czynił zabiegi, by synowie nie brali udziału w takich rozrywkach, raz przywiózł dwie furmanki ziemniaków, które polecił im znieść do piwnicy. Z czasem młodzi wchodząc w świat rozrywki spotkali jeszcze inne przeszkody aniżeli gniew ojca. Artystycznie usposobiony Staszek zainteresował się m.in. młodzieżową subkulturą, której przedstawiciele tzw. „bikiniarze” ubierali się kolorowo i tańczyli w takt rytmów modnych na Zachodzie. Ruch ten był zwalczany przez aktyw stalinowskiego Związku Młodzieży Polskiej. O stosowanych metodach wspominał w autobiograficznej książce znany lewicowy polityk i publicysta Jacek Kuroń²⁶: „Puszczano jakiś szybki kawałek, na parkiecie zaczęli drygać młodzi ludzie. W tym momencie skoczyła bojówka, porwała któregoś z nich i powlekła do pobliskiego biura Warszawskiej Spółdzielni Spożywców [...] Kiedy wszedłem za nimi do biura tłukli chłopaka pięściami, butami, kopali wszyscy razem. [...] Ktoś z nich zgasił światło, spadło jeszcze parę ciosów. [...] Płynęła mu z nosa i z rozciętej wargi krew. Zaczęli pedagogiczną rozmowę. Potem bito na parkingach regularnie”²⁷. Podobne incydenty zraziły Staszka do nowej władzy, a w szczególności do przedstawicieli służb mundurowych. Gospodarstwo Barnasiów liczyło 20 ha, z części ziemi ich wywłaszczono, przeznaczając m.in. na cmentarz. Chłopców to nie martwiło, nie chcieli ani kosić pól, ani znosić zbiorów do zagrody, nie lubili pracy na roli. Pewnego razu we trójkę ogłosili nawet strajk. Gdy jednak ojciec nie chciał zrezygnować ze swoich praw, synowie uciekli przed nim na pobliski cmentarz, a tam rzucali drzewem w rozgniewanego oporem rodzica. Staszek wyróżniał się pośród rodzeństwa zmysłem „racjonalizatorskim”, ciągle przemyślał, jak usprawnić roboty rolne, by nie pochłaniały wszystkich sił. I tak z sieczkarni wykręcił dwa noże, dzięki czemu szybciej i lżej przygotowywał karmę dla krów, które niestety odtąd musiały przeżuwać większe kęsy²⁸.

„Będąc chłopcem lubił majsterkować. Potrafił zrobić narty i łyżwy z drzewa, na których doskonale jeździł. Na potrzeby rówieśników wyrzeźbił kręgle, w które grał z rodzeństwem i kolegami”²⁹. Innym razem ze starych butów skórzanych wyczarował piłkę do gry, jak wtedy mówiono, „w nogę”. Rodzinna Bochnia była miastem prowincjonalnym i trudno było tu szukać wymyślnych rozrywek ale i ona poddawała się przemianom intelektualnym. Z miejscowością



Walerian Kasprzyk



Szkieł portretowy. Rys. S. Barnaś

związana była dość liczna grupa artystów, która miała wpływ na kreowanie atmosfery sprzyjającej zainteresowaniu sztuką. Do grona tego zaliczano m.in.: Ludwika Nemetza³⁰, Waleriana Kasprzyka³¹, Tadeusza Okonia³² (ucznia Axentowicza), Stanisława Klimowskiego³³ (ucznia Malczewskiego, Axentowicza i Laszczki), Feliksa Pilarza³⁴, Tomasza Łosika³⁵ (syna bocheńskiego górnika), Marcina Samlickiego³⁶, Bogusława Serwina³⁷, Franciszka Mollo³⁸, Mieczysława Serwina-Orackiego³⁹, Ludwika Stasiaka⁴⁰, Stanisława Fischera⁴¹ i Klementynę Mień⁴². Na ślady ich twórczości w Bochni, a później w Wiśniczu trafił i zainteresował się nią Staszek. Dużo rysował, jako modele służyli mu bracia i siostra, m.in. podczas robót gospodarskich. Wtedy nikt nie przykładał wagi do jego dziecięcych „bazgrołów”. „Miał skłonność do robienia różnych psikusów, za które często dostawał lanie”⁴³. Rodzice jednak nie wiedzieli co począć z dorastającym synem o rogatej duszy, niezależnej naturze i nie skorym do dłuższego przesiadywania w szkolnej ławie, za to coraz więcej czasu poświęcającym rzeźbieniu w drewnie lub cegle. Uwagę wszystkich zwróciła wyrzeźbiona przez Staszka w cegle głowa Stalina. Gdy dzieło zobaczyła Maria Kasprzyk, znajoma mamy małego artysty, zabrała rzeźbę by pokazać bratu malarzowi Walerianowi Kasprzykowi, nauczycielowi rysunku i malarstwa, a później dyrektorowi Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Wiśniczu. Ten natychmiast kazał przyprowadzić do siebie chłopca i złożyć jego dokumenty w kancelarii szkoły⁴⁴. Od tego dnia treścią życia matki stała się troska o niepospolitego, nieobliczalnego syna o duszy artysty. Już wówczas zapowiadał się na zdecydowanego nonkonformistę. Jako pierwsi jego buntowniczego instynktu, pasji życia i nienasyconej ciekawości doświadczyli rodzice i rodzeństwo.

Pod urokiem Wiśnicza Legenda Lubomirskich i Jana Matejki

Przyjazd i pobyt w Wiśniczu całkowicie odmienił życie chłopca z Rzeszawy. Przed jego oczyma rozciągała się przepiękna panorama. „Jakiś kilometr od osady wiśnickiej – zanotował przybysz – zobaczyłem po stronie południowo-wschodniej sylwetę budowli zamkowej. Im bardziej zbliżałem się do miasteczka Wiśnicz, tym wyraźniej występowała imponująca sylweta zamku usytuowana na wzgórzu na wschód od osady. Miasteczko Wiśnicz o kilkudziesięciu tysięcy ludności rozłożone jest na



W licealnej pracowni



Zajęcia w pracowni technik ceramicznych

stoku wzgórza opadającego w kierunku wschodnim, ku dolinie rzeczki Leksandrówki. Dolina tej rzeczki oddziela miasto Wiśnicz od leżącego po jej wschodniej stronie wyższego wzgórza rozciągającego się w kierunku południowo-wschodnim. Na niższej części północnej tego wzgórza usytuowany jest zamek wiśnicki, wyniesiony w stosunku do doliny Leksandrówki około 40 m.

Do zamku przejeżdża się przez rynek, pośrodku którego stoi zabytkowy ratusz murowany z kamienia, z nadbudowaną w XIX w. wieżą. Droga do zamku prowadzi w rynku w dół do doliny rzeczki, u wstępu do tej doliny droga rozwidla się, jedna prowadzi wprost na most na Leksandrówce do zamku, a druga skręca na północ w kierunku Wiśnicza Starego. Na skrzyżowaniu tych dróg stoi ocieniona drzewami, murowana, malownicza kapliczka św. Jana Kantego⁴⁵ i od strony tej kapliczki widok na zamek robi najbardziej monumentalne wrażenie.

W części południowej (wyższej) tego rozległego wzgórza zamkowego widoczne są na jego szczycie zabudowania niegdyśszego klasztoru Karmelitów Bosych⁴⁶. Staszek wcześniej zetknął się z opisami matki i lokalnego poety Józefa Niwickiego⁴⁷, który w *Listach Karpackich* wydanych w 1873 r. w Bochni tak pisał o minionej chwale miasta:

*Kiedy na północ zwrócę swoje oko
Gdzie leży sławny niegdyś Wiśnicz Stary,
Dwie smukłe wieże wzniesione wysoko
Wabią, znamię świętej naszej wiary.*

*To klasztor długo wielki i zamożny,
Bogu oddanych Bosych Karmelitów,
A u stóp jego jak pątnik pobożny
Wiekiem omszony klęczy zamek Kmitów.*

*I tu znać mściwą rękę Azraela,
Niszczącą drogie pamiątki Lechitów,
I wnet pod pod srogą stopą niszczyciela
Ulegnie kościół - jak legł zamek Kmitów.*

*Boże miłości bez granic, bez końca!
Twa wszechmocność będzie chociaż świat zaginie
Czy już nie ujrzym Twego słońca
I wszystko padnie na Lecha dziedzinie?*

*Czyż na tej ziemi co dziesięć stuleci
Była Twej chwały i cnoty siedliskiem,
Wszystko ma upaść co wielkością świeci?
Piekiel i wrogów zostać pośmiewiskiem?*

*O, jeszcze Polak w krwawy bój pobieży,
Za Twoją chwałę życie, nieść gotowy -
Jeszcze krzyż złoty zabłyśnie na wieży
I błysnie orzeł na baszcie zamkowej.*

W klimacie tego miasteczka o bogatej historii, pięknych zabytkach i urokliwej przyrodzie przez kolejne lata kształtowała się osobowość młodego artysty. Jego nowa szkoła mieściła się przy ulicy Bocheńskiej 6, w pięknym murowanym z czerwonej cegły gmachu dawnego Sądu Grodzkiego, wzniesionego w latach 1911-1912, którego elewacja frontowa zwieńczona była trójkątnym szczytem, pod którym znajdowała się plakieta z piaskowca z wizerunkiem orła w koronie. Z czasem na Rynku 7 stanął majestatyczny pomnik jej patrona mistrza Jana Matejki. Liceum miało wówczas krótką historię. Po wojnie rozpoczęto starania o założenie Szkoły Przemysłu Artystycznego. Pod uwagę wzięto przede wszystkim



Fragment dawnej zabudowy Wiśnicza, wg rys. J. Matejki

uzdolnienia mieszkańców okolicznych wsi oraz bogate złoża gliny w pobliskiej Lipnicy nadające się do wyrobu ceramiki. Inicjatywę wspierał m.in. Zakład Naczyn Kamionkowych w Bochni. Placówka ta miała także przyczynić się do podniesienia z upadku wyniszczonego latami okupacji niemieckiej Wiśnicza. Szkoła ponadto miała uprawniać absolwentów do podejmowania wyższych studiów. Dekretem z 14 VIII 1947 r. powołano Publiczne Liceum Technik Plastycznych, które 1 I 1948 r. przemianowano na Państwo-

we Liceum Technik Plastycznych. Szkoła w czasach Staszka posiadała już warsztaty do toczenia i piec ceramiczny do wypalania wyrobów. Pracownie: ceramiczną i tkacką wciąż rozbudowywano, gromadząc coraz nowsze pomoce dydaktyczne. Chłopcy zamieszcowi, jak Staszek mieszkali w odległym o 800 m od szkoły dworku w Starym Wiśniczu. Pierwszym kierownikiem internatu była Zofia Zagrodzka, a na stanowisku wychowawcy zatrudniono absolwenta Jana Święcha. Liternictwa, rysunku i malarstwa uczył Staszka artysta malarz Walerian Kasprzyk, ceramiki Józef Szewczyk i Stefan Jakubowski, tkactwa Aleksandra Zugaja. Uczniowie i nauczyciele przynosili surowiec na zajęcia. Mimo trudności materiałowych uczniowie poznawali różne techniki ceramiczne, począwszy od garncarstwa ludowego poprzez porcelanę do ceramiki użytkowej artystycznej i budowlanej. Wiedzę tą Staszek później pogłębił na studiach we Wrocławiu⁴⁸.

Dział tkacki prowadziła Zofia Śliwianka, góralka z Zakopanego, która wprowadziła elementy sztuki podhalańskiej do tkactwa użytkowego i artystycznego. Reminiscencje zakopiańskie po latach widoczne będą w niektórych projektach Barnasia. Ponieważ większość młodzieży pochodziła z okolicznych wsi, pedagodzy świadomie przynosili motywy z malarstwa ludowego do ceramiki i tkactwa. Powstał wówczas cykl obrazów na szkle inspirowany wiśnickimi legendami, m.in. o Piotrze Kmicie⁴⁹ i królowej Bonie⁵⁰, która na gzymsie zamkowej wieży jeździła na osiołku, o wizycie króla Zygmunta Augusta⁵¹ i towarzyszącej mu Barbarze Radziwiłłównie⁵², której na polecenie królowej matki podano podczas uczytry truciznę oraz o jeńcach tatarskich przywiezionych spod Chocimia przez wojewodę Stanisława Lubomirskiego⁵³. Ta ostatnia łączyła się z dziejami rodzinnej miejscowości Staszka. Tatarzy, znani z umiłowania wolności, nie pogodzeni z jej utratą i przymusową pracą przy przebudowie zamku - podjęli próbę ucieczki, na wzór mitologicznych bohaterów Dedala i Ikara doczepiwszy sobie do ramion

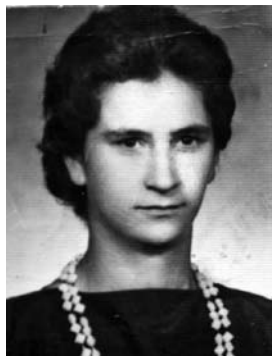


Z przyjaciółmi na wiśnickim Zamku



Siedzący mężczyzna. Rys. S. Barnas

skrzydła z gałęzi i ptasich piór. Według miejscowych przekazów, niektórzy uciekinierzy roztrzaskali się o bruk nieopodal dzisiejszego Liceum im. Jana Matejki, inni w Kopalinach, a jakaś ich liczba w Bochni. W miejscach



Siostra artysty Zofia



Brat Jan z żoną Alicją



Najmłodszy z rodzeństwa - Adam

ich upadku stawiano kolumny, które przetrwały do dziś. Jedną z nich lokalizowano w pobliżu bocheńskiego cmentarza.

Staszek Barnaś wiele zawdzięczał, jak większość uczniów wiśnickiego liceum, Walerianowi Kasprzykowi⁵⁴. Ten znakomity artysta oddany był sztuce i jej młodym adeptom. Z malowania uczynił treść swego życia i w twórczości odnalazł sens życia. Codzienna mozolna praca przy sztalugach, codzienny trud malowania, chęć dzielenia się zdobytą wiedzą to był styl i treść jego bycia w Wiśniczu. Angażując się w nauczanie równocześnie wykonywał swoją benedyktyńską pracę żmudnego opisywania pędzlem i piórkiem, olejem i akwarelą, wrażeń, emocji i nastrojów. W jego twórczości nastąpiło trwałe zbratanie się z pejzażem okolic Bochni i Wiśnicza. Jako miłośnik zabytkowej architektury, a w szczególności kościołów, uzyskał rozgłos zyskując status „dokumentalisty ich urody”. W. Kasprzyk m.in. techniką akwarelową utrwalił to co najlepszego miały: Małopolska, Podhale, Śląsk, Beskidy i Bieszczady. Staszek podziwiał umiejętności i warsztat mistrza, którego prace poświęcone były m.in. legendarnym wątkom, dotyczącym przeszłości Bochni i Wiśnicza. Był wręcz zauroczony W. Kasprzykiem, jako nauczycielem i człowiekiem, a ten lubił Staszka i wyróżniał go. Barnaś wysoko cenił uwagi i korekty profesora.

Uczył się pilnie gdyż wybrany kierunek był zgodny z jego zamiłowaniem do sztuk pięknych. Obdarzony błyskotliwą inteligencją, poczuciem humoru i urokiem osobistym zjednał sobie przyjaźń nowych kolegów i pedagogów⁵⁵.

Mieszkał w bursie, na niedzielę wracał do domu po wałówkę: smalec z cebulą i kiełbasę. Nastąpiły nie łatwe lata. Żeby malować trzeba było kupić blejtram, płótno, grunt, farby. Środki na takie luksusy pojawiały się nie tak

często i niewiele płócien powstało w tych latach. Ale Staszek starał się, korzystał z każdej nadarzającej się okazji i malował lub wytrwale rysował. Dla Staszka *genius loci* tego miejsca objawiał się m.in. w różnorodności. Gdy oglądał tak dużo i spotykał tak diametralnie różniące się zakątki, zgromadzone w małym Wiśniczu, był olśniony. Nie on pierwszy. Jan Matejko, gdy zobaczył to miasteczko miał oświadczyć, iż odniósł wrażenie, „że był tu od zawsze” i trwałym śladem jego pobytów stał się drewniany dworek Koryznówka⁵⁶, dziś Muzeum Pamiątek w Wiśniczu po mistrzu malarstwa historycznego⁵⁷. Tutaj Barnaś przeżył nie jedną lekcję z historii sztuki i patriotyzmu. Dworek Koryznówka



Szkic akwarelowy. S. Barnaś

był w 1943 r. miejscem schronienia jednego z sześciu największych bohaterów europejskiego ruchu oporu, rotmistrza Witolda Pileckiego⁵⁸, po jego brawurowej ucieczce z KL Auschwitz. Gościny udzielił mu gospodarz dworu Tomasz Serafiński⁵⁹, uczestnik trzeciego powstania śląskiego, żołnierz września 1939 r. i Armii Krajowej. Pilecki w obozie koncentracyjnym posługiwał się jego personaliami.

Młody artysta interesował się nie tylko okolicą i dokonaniem Stanisława Lubomirskiego⁶⁰, wojewody krakowskiego i ruskiego oraz jego nadwornego architekta Macieja Trapoli⁶¹, których wspólnym dziełem był zamek i fortyfikacje bastionowe (1615–1621), jedna z najpotężniejszych twierdz w Rzeczypospolitej, i wiele innych budowli w Wiśniczu, jak ratusz miejski (1620), a także obiekty sakralne: kościół parafialny (1618–1621) i świątynia należąca do katolickiego zakonu kontemplacyjnego Marii Panny z góry Karmel (*Ordo fratrum Beatæ Virginis Mariæ de monte Carmel*) wraz z pobliskim klasztorem (1631–1635). Chętnie, za radą W. Kasprzyka, odwiedzał okoliczne, kościoły, stare chaty i cmentarze, targowiska wówczas pełne chłopskich furmanek i wieśniaków, którzy znosili i zwozili swoje produkty na sprzedaż, w masie robili wrażenie kwietnej łąki o najcudowniejszych barwach. Rysował z natury postaci przekupek i gospośi, starał się uchwycić piękno ich gestu i cechy charakterologiczne portretowanych. Przy tym zwracał uwagę na różne typy, sceny, detale ubiorów. Jego modele to „sprzedawcy żelaznych kłódek, łapek na myszy, grzybów na sznurkach, wieńców czosnku i cebuli, lepu na muchy, kapeluszy chłopskich ze świecidełkami, sit, warząchw i kołaczy z rodzynkami”. Zachował się z tamtych czasów ekspresyjny szkic portretowy kolegów z ławy szkolnej. Były to

lata szukania własnej drogi artystycznej. Malował m.in. kopie, próbował tworzyć formy przestrzenne, rysował także na zamówienie i „na temat”. Niektóre z tych prac do dziś zdobią mieszkania członków rodziny, dawnych znajomych i przyjaciół. Oglądając je to jakbyśmy na chwilę wstąpili w przestrzeń baśniową, pełną radosnych kolorów z ilustracji do historyjek z dzieciństwa i młodości. Był to czas, gdy prawie za wszystko „płacił” obrazkami. W tym okresie dla Staszka wzorem dawnych mistrzów obraz „to stworzona za pomocą linii i kolorów na pewnej powierzchni imitacja tego wszystkiego, co się widzi pod słońcem. Jej celem było wywołanie zachwytu”. Bochnia i Wiśnicz były znakomitymi miejscami dla takich artystów, jak Barnaś, poszukujących atmosfery małych miasteczek i scen rodzajowych rozgrywających się na ich placach i uliczkach czy we wnętrzach sklepików. Równocześnie tutaj zapoznał się z nazwiskami mistrzów pierwszej połowy XIX wieku jak: Gericault⁶², Ingres⁶³, Delacroix⁶⁴, Daumier⁶⁵, Courbet⁶⁶, a następnie studiował Maneta⁶⁷ i dorobek pokolenia impresjonistów jak Renoir⁶⁸, Degas⁶⁹, Monet⁷⁰, Cezanne⁷¹ i postimpresjonistów: van Gogha⁷² i Gauguina⁷³. Tutaj uczył się o pokrewieństwie dawnego z nowym i dowiedział się kim są jego mistrzowie. Wreszcie uwierzył, że wszystkie arcydzieła starożytnych Greków wynikły z ich miłości do natury, którą sam od dziecka obserwował na kłęczkach. W sztuce polubił nie tylko to co nowe; lubił także to co stare. W okolicznych kościołach podziwiał dawne freski, w muzealnych zbiorach stare fajanse i tkaniny pokryte patyną lat. Na obrazy sprzed wieków patrzył, jak na starych przyjaciół, z którymi przesiadywał by odkrywać coraz to nowe ich przymioty. Kopiował obrazy i rzeźby innych artystów. Z chęcią uczył się klasycznych reguł, dzięki którym mógł opanować rzemiosło. Podpatrywał żywych modeli, wykazywał coraz większą artystyczną niezależność i dojrzałość. Równocześnie coraz więcej uwagi poświęcał ceramice i sztuce dekoracyjnej.

Szkolę średnią w Wiśniczu, ukończył po pięciu latach intensywnej nauki. Będzie tu jednak wielokrotnie wracał z żoną Ludwiką, by m.in. uczestniczyć w spotkaniach absolwentów⁷⁴.

W grodzie z głową Jana Chrzyciela w herbie

Studia artystyczne odbył w latach 1955-1961 na Wydziale Architektury Wnętrz oraz Wydziale Ceramiki Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu (obecnie ASP). Jednak była to epoka niezbyt przyjazna artystom, ich niezależnemu duchowi. Co w prostych słowach wyraził poeta:

*A młodość twoja? Nie górna i chmurna,
lecz przede wszystkim ponura i durna.
Jeszcze cię teraz chwytają wymioty,
gdy ZMP-owskie wspominasz bełkoty.*

*Wysoko świeci stalinowskie słońko,
wciąż na trybunę straszne typy włączą,
z owadźm okiem i pryszczatą twarzą,
krzyczą, byś walczył z kułakiem i stonką.
Wtem cię za serce straszna chwyta trwoga,
Bo wiesz, że wyraz tworzy masz nieszczerzy,
że pod tą maską klasowego wroga
ktoś wnet rozpozna i skopią ci nery.
Więc patrzysz trwożnie, czy czujny towarzysz
nie obserwuje twojej twarzy.*

Studenci Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych jednak nawet w tych czasach potrafili uformować specyficzną społeczność artystyczną, rodzaj wspólnoty, której członkowie razem żyją, bawią się, pracują, a przede wszystkim razem malują i prowadzą dyskusje i spory na temat sztuki. Jednym z ogniw tego łańcucha był S. Barnas, który do Związku Młodzieży Polskiej, wzorowanym na komsomołe nie wstąpił. Na zajęciach studium wojskowego zaliczył takie wykroczenia, jak rysowanie, nucenie frywolnych melodyjek i brak munduru. We Wrocławiu był po raz pierwszy w życiu samodzielny, chodził, gdzie chciał, jadał obiady z kolegami z pracowni, mógł nawet w gronie przyszłych artystów wybrać się wieczorem do kawiarni na szklaneczkę czegoś mocniejszego, nie koniecznie musiała to być waza grzanego wina, zaprawionego zmielonym cynamonem i goździkami. Miał wielu przyjaciół, z którymi łączyło go poznawanie tajników sztuki, pasja tworzenia, przebywanie w tym samym warsztacie artystycznym. Popołudniami spotykali się, by we dwóch lub trzech malować i rysować w plenerze. Dobrze czuł się wśród kolegów, którzy jeśli mieli przy sobie pieniądze, musieli je wydać, zanim poszli spać. Obcy był mu mieszczański komfort. W gronie tym panowała zasada,



Staszek w studenckiej czapce



Z przyjaciółmi przed budynkiem uczelni

PONIŻEJ:
Inscenizacja w duchu Witkacego





Szkic portretu. Rys. S. Barnaś



Akt. Rys. S. Barnaś



Portret kobiety. Rys. S. Barnaś

jeżeli ktoś przyszedł bez obiadu, odgrzewano mu coś do zjedzenia, ścieśniano się, by zrobić miejsce przy stole, zawsze też znalazło się coś do palenia. Miał wielu przyjaciół grających na gitarach, którzy muzyką umilali wolne chwile. Był przez nich bardzo lubiany. Prostolinijny, bezpretensjonalny, uwielbiał żarty i kawały. Lubił także taniec. Na jednym ze studenckich bali, tańcząc z piękną tancerką, na koniec przykląkł i pocałował ją w odsłonięte kolano, a następnie skomentował swój gest słowami: „należy wielbić Stwórcę w jego dziełach”. Mieszkał, jak wszyscy studenci ASP w Domu Studenta przy ulicy Henryka Pobożnego. A jednak były to dobre czasy, szczególnie jeśli przypadkiem zdarzyło mu się robić jakiś portret za pieniądze. Malował i takie modele, na które nie dawało się nawet patrzeć, traktując zamówienie jako formę umartwienia. Z drugiej strony sądził, iż, „malując twarze poznaje się ludzi”. Czasami było i trochę tak jak, mówił Józef Czapski⁷⁵, cytując słowa młodego artysty w Paryżu: „Trzeba malować śnieg - tej zimy będą kupować śnieg, wiem to od marszanda”⁷⁶. Pewnym urozmaicheniem były próby i występy akademickiego chóru, w którym śpiewał. W jego repertuarze były m.in. utwory operetkowe⁷⁷. Poruszając temat wrażliwości muzycznej i żywego słowa warto także nadmienić, iż należał do pokolenia jazzowego nazywanego również pokoleniem „Małego Księcia”.

Bardzo dobrze czuł się w pracowniach uczelnianych, po których nierzadko hulały przeciągi, bo rzadko uszczelniano okna, tam tłoczyli się adepci sztuki, a powietrze przesycone było oparami farb i rozpuszczalników, wszędzie unosił się pył z węgla do rysowania, węgla do palenia w piecu i z pajd miękkiego białego chleba, którym studenci ścierali nieudane rysunki.

Podczas wykładów i ćwiczeń warsztatowych spotkał wielu wybitnych artystów i pedagogów. We Wrocławiu na zajęciach „z rzeźby” zetknął

się z Xawerym Dunikowskim⁷⁸, który najczęściej przyjeżdżał na dyplomy, a z racji wieku podczas zajęć często zasypiał. Uczęszczał także na zajęcia z historii sztuki prowadzone przez Karola Estreichera⁷⁹, który w czasach PRL-u słynął z tego, że mówił co myślał. Do historii przeszły pisemne egzaminy u profesora, który zadawał studentom tematy do opracowania i udostępniał literaturę przedmiotu, a sam w tym czasie udawał się na targowisko przy placu Biskupa Nankera, by poszukiwać kiczowatych makatek „malowanych w łabędzie”, które pieczołowicie kolekcjonował⁸⁰. Lekcje rysunku i malarstwa udzielał Staszce młody Zbigniew Karpiński⁸¹, który wrócił ze stypendium w Rzymie. absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu (1952 r.), związany z nią przez wiele lat pedagog. Był on malarzem »tworzącym przez ponad 50 lat w zakresie dwóch stylów – „realizmu wyobrazeniowego” i „realizmu bezkompromisowego”. Stosowanie w sztuce formuł kolorystycznych i ekspresjonistycznych oraz realistycznych, ze szczególną autorską wersją chromatycznego i materialnego „wibryzmu” (często opisywanego jako indywidualna interpretacja pointytlizmu), charakteryzowało Karpińskiego jako malarza, grafika i rysownika konsekwentnie postępującego zgodnie ze swoimi wyborami autorytetów twórczych, celami artystycznymi oraz sumieniem. Znaczący jest tu fakt pozostawania tego malarza poza wszelkimi wrocławskimi ugrupowaniami artystycznymi, ze Szkołą/Grupą Wrocławską na czele. [Stwierdzenie - Z.J.] zawsze wierny sobie, wierny malarstwu i obrazowi, uparcie poszukujący najtrafniejszych rozwiązań artystycznych oraz duchowych [...] dobrze charakteryzuje tego samotnika, dogłębnie przeżywającego sztukę Rembrandta, ekspresję van Gogha i myśl Cézanne’a. Karpiński odebrał edukację podobną jak inni kształcący się we Wrocławiu twórcy, aktywnie uczestniczył w życiu miejscowego ZPAP,



Autoportret. Rys. Z. Karpiński



Zbigniew Karpiński



Portret mężczyzny.
Rys. S. Barnas

regularnie brał udział w lokalnych pokazach, a także w wydarzeniu najważniejszym dla wykrystalizowania się etosu miejscowego środowiska: wystawie w warszawskim „Arsenale” w 1955 roku⁸². Swoje umiejętności i wiedzę usilnie starał się przekazać swoim uczniom wśród, których znalazł się również S. Barnaś. Od swojego nauczyciela rysunku Staszek dowiedział się m.in. o mozaikach wczesnochrześcijańskich i bizantyjskich w Torcello, Rawennie i Monte Maggiore pod Palermo. Na zajęciach było też kopiowanie głów z obrazów starych mistrzów, szkicowanie portretowe żywych modeli, wreszcie portrety naturalnej wielkości całych postaci. Początkujących szczególnie starannie uczono techniki szkicowania, przygotowania zarysu portretu. Taki szkic mógł posłużyć później jako podstawa do malowania obrazu, ale często był też traktowany jako dzieło samo w sobie. Z. Karpiński dla młodzieży był także wzorem patriotyzmu, działał w ruchu oporu, a w latach 1941–1944 był żołnierzem VI Wileńskiej Brygady Armii Krajowej⁸³. Pod pseudonimem „Czerniawa” uczestniczył m.in. w wileńskiej akcji „Burza” pod kryptonimem „Ostra Brama”, kierowanej przez gen. Aleksandra Krzyżanowskiego⁸⁴, ps. „Wilk”. Stało się to powodem aresztowania i uwięzienia w styczniu 1945 r. na Łukiszkach, a następnie zsyłki Z. Karpińskiego w głąb Rosji. Ostatecznie osadzony został razem z 6326 Polakami w łagrach NKWD w okolicach Stalinogorska na Ukrainie i zmuszony do pracy w kopalniach węgla kamiennego. Funkcjonowały tam dla Polaków do 1950 r.: obóz kontrolno-filtracyjny nr 283 i obóz jeniecki nr 388 NKWD-MWD, skąd uciekł z dwoma kolegami i pociągami towarowymi przedostał się do Wilna. Stamtąd w 1946 r., w ślad za rodzicami, dotarł do stolicy Dolnego Śląska.

Na zajęcia z malarstwa sztalugowego i grafiki warsztatowej S. Barnaś uczęszczał do pracowni Marii Dawskiej⁸⁵, żony Stanisława Dawskiego, rektora uczelni. Roczniki adeptów sztuki nie były liczne, nierzadko na zajęcia przychodziło dwóch studentów. Stąd prawie wszyscy się znali. Najbardziej zdolnym kolegą S. Barnasia był Jerzy Antkowiak⁸⁶, który zo-



Jerzy Antkowiak – projektant mody

stał wziętym polskim projektantem mody i stylistą. W gronie tym wyróżniał się także młodszy o dwa lata od Staszka Bronisław Wolanin⁸⁷, który w 1962 r. uzyskał dyplom w pracowni prof. Julii Kotarbińskiej⁸⁸.

Z kolei na zajęciach u prof. Władysława Win-
cze⁸⁹, projektanta mebli i architekta wnętrz, studenci by uniknąć kontroli zadanych prac często chowali się pod stół, m.in. Lucyna Sater-
ternus, która odegrała ważną rolę w życiu S. Barnasia. We Wrocławiu Staszek poznał swoją pierwszą żonę, była nią właśnie wspomniana

Lucyna⁹⁰. Na studenckiej herbatce w akademiku po raz pierwszy umówił się z nią na św. Jadwigi, w październiku 1958 r. Podczas nadodrzańskich spacerów towarzyszyła im piosenka *Wrocławskie gwiazdy znad Ratusza*, śpiewana przez Janusza Gniatkowskiego:

*Noc majowa miasto snem otula,
Drzewa w kwiatkach okrył ciepły mrok,
Do ramienia twego się przytulę,
W ciszy rym, głośny jest nasz krok.*

*Popatrz - miła - w górę, tam, nad wieżą
Milion iskier złoci się wśród chmur.
Wszystkie gwiazdy do Ciebie należą,
Srebrny refren nuci gwiazdny chór:*

*Wrocławskie gwiazdy znad ratusza
Sypnęły srebrem w oczy nam,
Padają cienie od wykuszy,
Starego miasta splotywa czar.*

*Wrocławskie lampy - miejskie gwiazdy -
Migocą, jak w czarownym śnie,
Zapamiętałem światło każdej,
Bo w nich odgadłem oczy twe.*



Lucyna Saternus

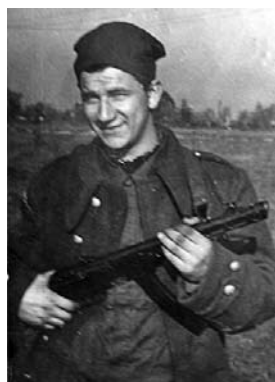


Martwa natura. Mal. Lucyna
Barnaś

Ludwika Saternus była wówczas studentką pierwszego roku. Starszy kolega był dla niej cicerone po Wrocławiu i autorytetem mogącym objaśnić zawiłości życia akademickiego wartko upływającego między sesją zimową a letnią. Gotowali razem posiłki, a specjalnością ich kuchni były placki ziemniaczane, które wabiły tak wielu amatorów, iż często musiał trzymać klamkę, by uchronić dla siebie ostatnią porcję przed zjedzeniem przez szybszego intruza. W przerwach między zajęciami wracali do domu tym samym pociągami, nazywanym „Widmem”. Pokonywał on trasę Szczecin-Przemyśl i zawsze był zatłoczony. Staszceki zawdzięczała też uczestnictwo w pierwszej w życiu zabawie dancingowej. Wcześniej bawiła się w gronie rodziny i znajomych ojca w siemianowickiej izbie rzemieślniczej, straży pożarnej lub „Pod Dwoma Lipami” (później zmieniono nazwę na „Dom Górnik”). Na sylwestry jeździli do rodzinnej Bochni. Tam poznała mamę Staszka, kobietę gościnną, pełną dobroci dla dzieci, religijną, która „lubiła pochwalić i znaleźć dobro w drugim człowieku”⁹¹. Również Staszek spotkał się z aprobatą w rodzinie Sater-nusów, gdzie szczególnymi łaskami cieszył się u pani domu. W tej sytuacji Lucyna przekornie stawiała pytanie: „zakochałeś się we mnie, czy



Dyplom ukończenia Wyższych Studiów Artystycznych



Na szkoleniu wojskowym

w mojej mamie?”⁹² Po kilku latach znajomości zdecydowali się na ślub, który odbył się 26 XII 1960 r. w siemianowickim kościele pod wezwaniem Krzyża Świętego. Mimo dzielnicowych różnic i mentalnej odmienności obie rodziny potrafiły się dobrze porozumieć i dogadywać. Szczególnie przypadli sobie do gustu ojcowie, obaj pracownicy i przywiązani do świata wartości: Józef Barnaś i Stanisław Saternus⁹³.

Przyszłość młodej pary rysowała się obiecująco. Stanisław Barnaś zaliczywszy, jako akademik, studium wojskowe mógł poświęcić się kształceniu swoich umiejętności pod okiem mistrza Rudolfa Krzywca⁹⁴, który był dla niego największym autorytetem w tematyce związanej z sztuką stosowaną i uczęszczał na jego zajęcia od drugiego roku studiów. Lubił panującą w pracowni profesora atmosferę, potrafił podporządkować się panującej tam dyscyplinie i wiele nauczyć. Dyplom artysty plastyka w zakresie ceramiki przemysłowej otrzymał 27 VI 1961 r. w pracowni R. Krzywca. Jako pracę dyplomową zaprezentował komplet obiadowy „Lucyna” („ISIA”)⁹⁵ wykonany dla Fabryki Porcelany w Bogucicach-Katowicach. Równocześnie był to wyraz sympatii i uczuć żywionych do żony Ludwiki, posługującej się także tym imieniem. Dla bogucickiej fabryki



Rzeźba ceramiczna R. Krzywca

wykonał ponadto wzór kompletu śniadaniowego będącego połączeniem filiżanki z talerzykiem oraz wzór patery na ścianę. Doświadczenie praktyczne zdobył dużo wcześniej. Jako student pracował nocami realizując projekt wystroju jednego z wrocławskich kin, na który składało się „malarstwo z małych mozaik”. Odbył także praktyki w Ćmielowie i innych zakładach ceramicznych – „tworzył piękne rzeczy”.



Zestaw kawowy zaprojektowany podczas praktyk w Chodzieży



Wazony S. Barnasia

„Znalazł tam wyrzuconą formę, przy której pomocy wykonał wiele interesujących prac, odlewów. Także i dla nas zrobił piękne komplety do kawy” wspominała siostra artysty⁹⁶. Jego nazwisko widnieje także w katalogach zakładów w Bolesławcu, jednym z ważniejszych ośrodków ceramicznych w Polsce o wielowiekowej tradycji, słynącym z wyrobów kamionkowych cieszących się renomą użytkową i artystyczną na europejskich rynkach. Miejscowe glinki, zawierające duże ilości topników, przede wszystkim krzemu, skaleni, nieraz domieszek kaolinu – w wyższych temperaturach spiekania (1100-1300°C) – dawały ceramikę o ścisłej i trwałej, częściowo zeszkliwionej strukturze, odpornej na działania temperatury i wilgoci oraz czynników zarazem chemicznych, jak i mechanicznych. Wrocławską uczelnią, na której studiował S. Barnaś, miała duże zasługi w uruchomieniu po drugiej wojnie zniszczonych zakładów. W 1958 r., gdy przyjechał do Bolesławca na praktyki, odeszła do prywatnego Zakładu Ceramiki Szlachetnej „Puchalski i S-ka” w Bolesławcu przy ulicy Górne Młyny – Izabela Zdrzałka. Kierownictwo artystyczne objęła wówczas Alicja Szurmińska-Krepowa, absolwentka wrocławskiej uczelni, także studentka Rudolfa Krzywca. Dzięki wcześniej podpisanym umowom na produkcję butelek do alkoholi, które stanowiły 30% ogólnej produkcji poprawiła się kondycja finansowa zakładu i nie tylko. Na Okręgowej Wystawie Architektury Wnętrz i Grafiki we wrocławskim BWA, były również pokazane prace Izabeli Zdrzałki, a Wykaz wzorów wymienia: Alicję Szurmińska-Krepową, Adama Sadulskiego, Stanisława Barnasia, Leokadię Bożek i Mieczysława Porębskiego.



Rzeźba ceramiczna S. Barnasia



Portret. Mal. S. Barnaś



Sportowa książeczka żeglarska



Patent sternika jachtowego

Lucyna Barnaś opisując profesjonalizm Staszka zwracała uwagę na jego umiejętność doboru kolorystyki farb do wypalanej ceramiki, co jest niezmiernie trudne, gdyż pod wpływem wysokiej temperatury i atmosfery w piecu zmienia się ich intensywność. Interesował się także sporządzaniem i ustalaniem własnych receptur na szkliwa. Potrafił także nadać swojej ceramice doskonałą fakturę zwaną krakelurą. Efekt spękania szkliwa na wyrobach ceramicznych bywa używany świadomie w celach dekoracyjnych. Takie wykorzystanie krakelury w zdobieniu ceramiki do szczególnej doskonałości doprowadzili Chińczycy. S. Barnaś potrafił z równym im mistrzostwem posługiwać się tą techniką zdobniczą. Umiejętności te miały wpływ na walory artystyczne jego mozaik i projektów ceramicznych⁹⁷.

Równocześnie potrafił realizować inne pasje i zainteresowania. Zawsze lubiany w towarzystwie, zwracał uwagę wysportowaną sylwetką. Pływał⁹⁸, uczestniczył w zawodach strzeleckich⁹⁹ (uprawiał łucznictwo, strzelał z pistoletu i sportowego karabinku), jeździł na nartach¹⁰⁰; połączyła bakcyła żeglarskiego. Zaangażowanie w zajęcia sportowe pozwoliło przeżyć ślady choroby płuc, jakiej nabawił się w dzieciństwie podczas trudnych lat okupacji niemieckiej. Z tego powodu był m.in. zwolniony ze służby wojskowej. Sport przywrócił mu nie tylko zdrowie, ale wyrobił dyscyplinę wewnętrzną. Brał udział w różnych eliminacjach. Wygrał m.in. zawody strzeleckie, jednak gdy oświadczone mu, iż wręczenie trofeum, którym był zegarek, wiąże się z wstąpieniem do ORMO, odmówił przyjęcia nagrody. Pasjonował się również motoryzacją i był dumny ze swoich umiejętności kierowcy. Toteż głęboko przeżył krytyczną opinię jednego z prze-

chodniów, który zwrócił uwagę na niedbale zaparkowane auto, mówiąc: »ten kierowca to chyba ma prawo jazdy z „Przyjaciółki”«; był to tytuł ukazującego się od 1948 r. popularnego magazynu dla kobiet. Stojąc obok zawstydzony nie przyznał się, że to jego samochód.

Artysta w służbie Siemiona

Z małżonką Ludwiką w 1961 r. osiadł na stałe w Siemianowicach Śl. Życie do tego czasu przyniosło artyście wiele radosnych i szczęśliwych doznań teraz rozpoczynał się jego nowy rozdział. Teść zajmował się renowacją kościołów. Firma malarska Stanisława Saternusa¹⁰¹ w latach 1959-1961 r. wspomagała m.in. prace konserwatorskie artysty malarza Henryka Kobylińskiego z Katowic i Jana Stasiniewicza¹⁰², którzy prowadzili roboty renowacyjne stropu kościoła pod wezwaniem Krzyża Świętego¹⁰³. W zespole tym pracowała także młoda Ludwika. Firma jej ojca podejmowała się podobnych prac w kościołach i małych prowincjonalnych kościółkach na całym obszarze Górnego Śląska. Często do obowiązków mieszkańców parafii należało żywienie artystów zatrudnionych przez miejscowego księdza. W jednej z miejscowości na codzienne ich menu składało się danie świąteczne: rosół, kluski ziemniaczane, rolada i niebieska kapusta. Po tygodniu zbuntowali się i poszli na skargę do proboszcza, odtąd gotowały im siostry zakonne.

Równie humorystyczna przygoda miała miejsce podczas renowacji kościoła pod wezwaniem świętej Barbary w Strzelcach Opolskich, wzniesionego w 1505 r. na miejscowym cmentarzu katolickim. Staszek Barnaś z resztą ekipy malarskiej w przerwie obiadowej udał się, nie zmieniając odzieży roboczej, do miejscowej restauracji. Pod poplamione farbami siedzenie podłożył gazetę i jak pozostali cierpliwie czekał, aż kelnerka poda jedzenie. Czas mijał i nikt nie interesował się gośćmi. Zniecierpliwiony artysta podszedł do kontuaru i zapytał kierowniczkę lokalu dlaczego jeszcze nie ma menu? W odpowiedzi usłyszał: „A co Pan sobie myśli, że zrobić menu, to jest tak proste, jak namalować obraz!”¹⁰⁴.

Zabytkowy kościół pw. św. Wawrzyńca w Zacharzowicach, w powiecie gliwickim był kolejnym obiektem sakralnym, w którym podjęli roboty konserwacyjne. Należał on do grupy architektury drewnianej o konstrukcji zrębowej, z wieżą i dachami krytymi gontem. Polichromie pochodzące z około 1580 r. zostały zamalowane już w XVIII wieku. Firma



Kościół w Zacharzowicach



Saternus sypie Kopiec Piłsudskiego w Krakowie na Sowińcu



S. Saternus w grupie TG „Sokół” na wybieżce rowerowej

„Saternus” wspólnie z Barnasiem wykonała nową kolorystykę, a konserwatorzy polichromię. W ołtarzu głównym w stylu neobarokowym z 1897 r. był obraz św. Wawrzyńca. Ołtarz boczny lewy, pochodzący z klasztoru w Jemielnicy, pochodził sprzed 1720 r. i skupiał uwagę wiernych na ikonach świętych: Szymona i Judy Tadeusza oraz św. Krzysztofa. Ołtarz boczny prawy, z 1720 r., zdobił późnogotycki tryptyk św. Anny Samotrzeciej i wizerunki świętych: Marii Magdaleny i Jadwigi Trzebnickiej, patronki Polski i całego historycznego Śląska, żony Piasta, Henryka I Brodatego, księcia wrocławskiego. Uwagę Staszka przykuwała barokowa ambona z 1687 r. z obrazem Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej z XVII wieku oraz obraz z ołtarza głównego, który pozostawał w dysharmonii z ramą. Jak później wyjaśnił miejscowy proboszcz oryginalną ramę skradziono, a nowa była za duża. Gospodarz świątyni kazał więc dociąć i wstawić w lukę wypełnienie, które dało nieoczekiwane wizualne efekty, rażące gusta estetyczne artysty.

Roboty malarskie wykonali ponadto w Dzieńkowicach, Łędzinach, Brzęczkowicach i trzech siemianowickich kościołach¹⁰⁵. Firma teścia przyjmowała także zlecenia malarskie wszystkich kin w grodzie Siemiona oraz kina „Rialto” w Ka-

towicach. W międzyczasie w 1964 r. urodził się artyście syn Krzysztof.

Wykonywali również ołtarze na okoliczność świąt Bożego Ciała. Podczas prac dekoratorskich prowadzonych przy kościele św. Krzyża w Siemianowicach Śl., w którego sąsiedztwie willę zamieszkiwali funkcjonariusze KM PZPR doszło do incydentu. Na balkonie pojawiła się kobieta, która bacznie przyglądała się pracującym, poczym znikła. Jeden z pracowników firmy „Saternus” skomentował to wydarzenie: „zaraz będziemy mieć milicję”. MO pojawiło się niemal natychmiast domagając się wyjaśnień na temat zakłócania ciszy nocnej, czemu kategorycznie zaprzeczyła żona Staszka. Wówczas milicjant zapytał: „a jak montujecie

dekoracje świąteczne?”. „Szpilkami” padła krótka odpowiedź. I na tym skończyła się interwencja sił porządkowych¹⁰⁶.

Tak rozpoczęła się gonitwa za pracą i pieniędzmi, oznaczało to przyjmowanie zleceń i zamówień pod dyktando zamawiającego monopolisty, jakim były oficjalne władze. Tego rodzaju twórczość nie przysparzała artyście satysfakcji, nie dodawała skrzydeł i stawała się przymusem. S. Barnas musiał więc umieć pogodzić wymóg propagandowej wymowy z wartościami czysto artystycznymi. Takie były czasy, kto nie zapisał się do Związku Plastyków w ówczesnej Polsce nie mógł kupić ani farb, ani płócien, ani mieć wystaw.

W latach 1961-1965 był projektantem w Zakładach Porcelany w Katowicach-Bogucicach. Do 1966 r. wykonywał wolny zawód współpracując z PSP. W latach 1966-1974 zatrudniono go jako plastyka zakładowego kopalni KWK „Michał”. Zaprojektował wówczas, a następnie wykonał trzy kolorowe wielkowymiarowe mozaiki w budynku siemianowickiej Miejskiej Biblioteki Publicznej przy Alei Sportowców 3. Do realizacji projektu przystąpił na podstawie wcześniej przygotowanych barwnych kartonów, na których kompozycje wykonał farbami i pisakiem. Nakleił je na grubą tekturę. Były to trzy wizualizacje przedstawiające: „kaganek oświaty”, „tańczącą parę w strojach śląskich” oraz wizerunek „płynącego bajkowym morzem statku”. W wykonawstwo dzieła zaangażował się całym sercem i duszą. Potrafił pracować bez przerwy przez wiele dni, a nawet nocy, kując bądź rozcinając płytki na odpowiednie kawałki i wykładając je na powierzchniach ścian biblioteki. Zmęczenie i senność „odpędzał” piciem kawy i paleniem tytoniu w fajce. Kompozycję mozaiki „kaganek oświaty”, którą wykonał w holu głównym, oparł na kontraście barw. Płonący kaganek wpisał w okrąg wykonany w kolorze żółto-pomarańczowym z rozchodzącymi się wokół promieniami co miało symbolizować wiedzę. Ten najważniejszy punkt kompozycji przypominający słońce wpisał w tło, w którym dominował kolor ciemno-niebieski i granatowy. Uzyskał w ten



Krzyży, starszy syn artysty



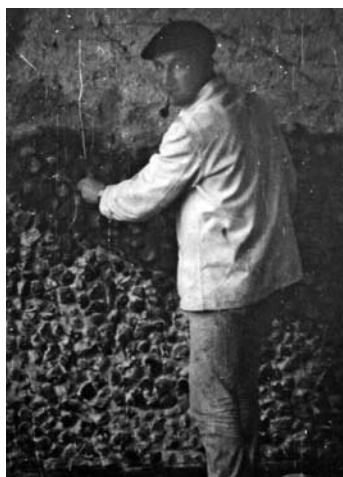
Autoportret Krzysztofa Barnasia



Mozaiki ścienne w holu MBP w Siemianowicach Śl.



sposób wyraźny kontrast pomiędzy centralnym elementem mozaiki płonącym kagankiem i ciepłymi barwami promieni rozchodzących się od świetlistego ogarka, a zimnym niebiesko-granatowym tłem. Dodatkowo uzyskał także efekt przestrzennej głębi. wykonując mozaikę na ścianie w kształcie łuku. Znajdującą się na górnym holu biblioteki mozaikę „tańczącej pary w strojach śląskich” wykonał w bardziej stonowanych, pastelowych barwach. Tym razem artysta posłużył się kontrastem kształtów i form geometrycznych pomiędzy wyraźnie zarysowanymi sylwetkami postaci a tłem. Figury tańczących nakreślił zaokrąglonymi owalnymi liniami, które wyraźnie odbiegają od tła wykonanego z prostokątnych, bądź kwadratowych płytek. Z kolei znajdującą się w czytelnicy dziecięcej mozaikę „płynącego bajkowym morzem statku” wykonał z róż-



Artysta przy pracy

PONIŻEJ:
Szkic projektu mebli do Urzędu Stanu
Cywilnego w Siemianowicach Śląskich,
S. Barnas





Fragment mozaiki wykonanej w Kopalni Michał naprzeciw Hali Zbornej. S. Barnaś

nobarwnych, w ciepłej tonacji płytek. Chciał w ten sposób poprzez swoją mozaikę pobudzić wyobraźnię najmłodszych czytelników i wprowadzić ich w bajkowy świat książek. Mozaika miała być pierwotnie wykonana w innym, bardziej eksponowanym miejscu. Niestety w trakcie urlopu dyrektorki biblioteki, Krystyny Migałowej¹⁰⁷, robotnicy wybudowali ścianę niezgodnie z projektem. Wspomniane mozaiki niestety, jako jedne z niewielu prac artysty przetrwały do dnia dzisiejszego w niezmienionym kształcie, są one dowodem nie tylko umiejętności warsztatowych artysty ale i jego zapobiegliwości o materiały, których poszukiwał przemierzając Polskę wzdłuż i wszerz samochodem marki „Syrena”. Była to bowiem era niedoborów także i w tej branży.

Mniej więcej w tym samym czasie Staszek Barnaś razem z Janem Jończykiem zaprojektował wnętrza siemianowickiego Pałacu Ślubów. Ponadto według jego autorskiego projektu wykonano użytkowane w nim do dnia dzisiejszego meble.

Kolejną wielkowsmiarową mozaikę, przedstawiającą grupę pracujących górników, ułożył w ramach swoich obowiązków plastyka zakładowego kopalni „Michał”. Przyozdobił nią należący do kopalni budynek przy ul. Elizy Orzeszkowej w Michałkowicach, naprzeciw Hali Zbornej.



Malowidło ściennie w holu budynku Spichlerza – Muzeum Miejskiego

Ponadto wspólnie z Janem Jończykiem zaprojektował i wykonał wnętrza obecnego Muzeum Miejskiego, mieszczące się w XVIII-wiecznym spichlerzu, należącym do zabytkowego kompleksu pałacowego. W czasie prac doszło do ostrego sporu pomiędzy artystą, a ekipą murarską kopalni „Michał”, która delegowana do wykonania robót budowlanych, pod nieobecność plastyków i niezgodnie z ich zamierzeniami, otynkowała ściany spichlerza, wyłożone ceglami i kamieniem, niszcząc zabytkowy architektoniczny wystrój. Artysta desperacko broniąc swojej koncepcji restauracji obiektu naraził się na skargę złożoną na niego do dyrektora kopalni. Mimo gróźb i nacisków obronił prezentowany punkt widzenia i robotnicy musieli skuć nałożony tynk ze ścian, do cegły i kamienia, a następnie przywrócić pierwotny stan zabytkowych wnętrz. Przy okazji wykonywania prac w spichlerzu, artysta sporządził w jego przedsionku, tuż przy wejściu do Muzeum, duże malowidło ściennie – panoramę Siemianowic Śląskich przedstawiającą najbardziej charakterystyczne budynki miasta. Kiedy fresk był już suchy wszedł na drabinę i podpisał kredką świecową w prawym rogu – „St. Barnaś”. Malowidło przetrwało w dobrze zachowanym stanie. Artysta wykonał również drugą bardziej znaną, w małym formacie panoramę Siemianowic Śląskich. Uwiecz-



Fotografia artysty z fajeczką



Fotografia ślubna z Alfredą Gocylą



Artysta z synem Sławkiem

nił na niej między innymi Kopalnię „Siemianowice”, kościoły, budynki i bloki oraz fragment Huty „Jedność”, widziane od strony Bytkowa. Jest ona wykorzystywana po dzień dzisiejszy, w mniej lub bardziej zmienionej formie, jako logo na różnych drukach i dokumentach dotyczących miasta¹⁰⁸.

Artysta dla Siemianowic Śl. wykonał ponadto mozaiki herbowe ustawione przy wjazdach do miasta. W tym czasie zaszła ważna zmiana w jego życiu osobistym, rozpadł się jego pierwszy związek. 20 X 1969 r. zawarł ślub w Siemianowicach Śl. w gmachu Urzędu Miasta¹⁰⁹ z Alfredą Gocylą, długoletnią pracownicą Wydziału Kultury MRN w Siemianowicach Śl. współorganizatorką „Dni Siemianowic” i regionalnych dorocznych festiwali: *Letnie Święto Folkloru*, *Biesiada Zespołów artystycznych Klubu Złotego Wieku i Teatrów ulicznych*. W latach 1958-1973 kierownik Wydziału Kultury i Sztuki¹¹⁰. Mimo ostrej cenzury i kontroli zapraszała ona do Siemianowic wielu interesujących twórców kultury, którzy nie zawsze cieszyli się akceptacją władz, m.in. poetę Zbigniewa Herberta¹¹¹.

Poprzez kolejny związek małżeński, i narodziny w 1976 r. syna Sławomira, S. Barnaś związał się na resztę życia jeszcze mocniej z „miastem węgla i stali”. Siemianowice Śląskie do czasów Staszka nie były miejscem, które sprzyjałoby artystom. W świa-

domości społecznej brakowało przekonania, iż mogłoby to być miejsce dla artysty, dla twórczości, dla sztuki. Dlatego znalazł się w nielicznej grupie, która została zaakceptowana ze swoją odmiennością i zmieniła tożsamość grodu Siemiona.

Uczestniczył w I Plenerze Malarskim Siemianowice 20-30 wrzesień 1978 r. zorganizowanym przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego i Towarzystwo Miłośników Siemianowic przy współpracy Zarządu Okręgu Polskiego Związku Artystów Plastyków w Katowicach. Komisarzem Pleneru - Antoni Halor. Była to pierwsza tej rangi i tego typu inicjatywa. Kilkanaście lat wcześniej w Siemianowicach mieszkało i tworzyło trzech profesjonalnych plastyków. W 1978 r. było ich ponad 20, nie licząc studentów ASP. W plenerze oprócz Stanisława Barnasia wzięli udział: Antoni Halor¹¹², Stanisław Holecki¹¹³, Henryk Holecki¹¹⁴, Mirosław Kiciński¹¹⁵, Józef Antoni Kramarz¹¹⁶, Magdalena Kurek¹¹⁷, Ludwik Poniewiera¹¹⁸ i Czesława Rosyk¹¹⁹. W uroczystej inauguracji pleneru wzięli udział: I Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR Paweł Szreter i Prezydent Miasta Witold Woźniczka¹²⁰. S. Barnaś, jako pokłosie tej inicjatywy zaprezentował na wystawie cztery prace: *Kopalnia Siemianowice*, *Górnicy*, *Stary dom w Michałkowicach*, *Ulica*. Malarzy znał bardzo wielu. Z Akademii i z plenerów. Znał profesjonalistów i amatorów, m.in. Waldemara Grabkę. Dzielił ich na twórców, którzy nie podejmują istotnych problemów plastycznych, a jedynie opisują miasto, jego architekturę i pejzaże, drugą grupę tworzyli ci, dla których największą wartością był kolor i koncentrowali swój wysiłek na zestawianiu plam i barwnych płaszczyzn, dających obrazy przeżyć malarskich. Do trzeciej kategorii zaliczał artystów tworzących wedle założeń pokubistycznych, śmiertelnych wrogów „upiorów sztuki romantycznej”. Jako uczeń Waleriana Kasprzyka miał ciągoty do analizy osobowości człowieka, której najdoskonalszym zwierciadłem były twarze. Według Ludwiki Barnasowej Staszek artysta malarz skłaniał się ku impresjonizmowi. Frapował go m.in. Paul Cezanne i Pierre Bonnard¹²¹. Nie przejął się zapowiadaną „śmiercią malarstwa”, które zdaniem krytyków zastąpił na trwałe aparat fotograficzny. Nie ugiął się też przed notowaniami artystycznej giełdy i presji awangardy walczącej o wolność dla siebie. Uważał ją wręcz za



Portret syna Sławka. Mal. S. Barnaś



Autoportret artysty



Portret. Mal. S. Barnaś



Portret E. Jończykowej. Mal. S. Barnaś

męczącą na co dzień. Natomiast doceniał rolę trwania i czasu w malarstwie oraz uznawał zasadę kontynuacji co zbliżało go do poglądów w tym temacie głoszonych przez Franciszka Starowieyskiego¹²². W rozmowach o sztuce był bardzo konkretny, miał określone zdanie i wiarę w kryteria, które wypracował i tradycję. Intrygowały go efekty światła i ruchu. Miał wycucie koloru zauważalne zarówno w pracach portretowych, jak i kompozycjach pejzażowych. Niebo pokrywał błękitem, który miał więcej świetlistości niż zieleń ziemi o prawie niezauważalnych gradacjach jasnych i ciemniejszych tonów. Pejzaże dają złudzenie przestrzeni i zdają się być wypchione powietrzem otaczającym postaci ludzi i zwierząt.

Jego portrety świeże i oryginalne, pełne dynamiki i werwy, żywego kolorytu wydawały się pieśnią na cześć życia i jego urody. Takim jest *Autoportret* artysty oraz konterfekt syna Sławka¹²³ i Elżbiety Jończykowej namalowany wspólnie z przyjacielem Janem Jończykiem. Z obrazem tym wiąże się anegdota. Otóż podczas pracy nad dziełem miał on powiedzieć żartobliwie „Jasiu, maluj krzesło, a ja dokończę portret twojej żony”. Faktem jest, iż zabrawszy się do płótna bez żadnej troski o kompozycję. Nic, tylko plamy barwne i nagle, paroma pociągnięciami pędzla, wydobyl z tej mazaniny swój temat: piękno twarzy kobiecej. Sylwetka portretowanej nabiera kształtu i staje się zwarta mimo

drgań pędzla, a oparcie fotela dźwięczy odpowiednią tonacją w starannie obmyślonej harmonii, z kolei żółć, purpura i błękity sukni wzajemnie potęgują swą moc. Żywy charakter modela, świadczy o doskonałym

opanowaniu rysunku i niezwykle świadomym traktowaniu szczegółów, które zgodnie z akademickimi zasadami, powinny stanowić zwornik zamykający kompozycję. Uwagę widza przyciągają pięknie skrzyżowane dłonie portretowanej. Każda ręka ma swój wyraz, swój temperament i charakter, jest ona dopełnieniem psychologicznym twarzy. Obraz jest nie sygnowany, tak zdecydowali jego autorzy i wpisuje się w ciąg tych dzieł, w których artysta snuje rozważania na temat kobiecego piękna. Można by go uznać za ilustrację słów malarza, że wizerunek kobiety nie powinien być fotografią lecz zapisem marzenia snutego na jawie.

Odmienne niż wielu artystów, którzy wymagali od swych modeli, by siedzieli cicho i bez ruchu, S. Barnas pozwalał swoim mówić i poruszać się. Lubił ruch i akcję. Równocześnie podzielał opinię Georges'a Braque'a¹²⁴: „Martwą naturę możesz malować, jak ci się podoba, i twój klient będzie zachwycony; maluj pejzaż [...] klient będzie w siódmym niebie; maluj akt [...] klient może się trochę zachmurzyć, bo jego żona rozumiesz [...] licho wie, jak ona przyjmie. Ale gdy malujesz jego portret, jeśli ośmielisz się naruszyć tę świętość, za którą ma własną fizys, o, wtedy będzie się pienił z oburzenia”¹²⁵. Tak więc dużo racji miał John Sargent stwierdzając: „Zawsze kiedy malowałem portret traciłem przyjaciela”¹²⁶.

Inaczej rzecz się miała w przypadku S. Barnasia i J. Jończyka. Obaj zaprzyjaźnieni artyści byli znani z ciętych słownych ripost, którymi zasypywali się nawzajem podczas wspólnych sesji malarskich i realizacji różnych zamówień i projektów. Wyrażała się w nich fantazja i animusz twórczy. Była to fantazja, o której Francisco Goya¹²⁷ powiedział „pozbawiona rozumu tworzy potwora, zespolona z nim staje się matką sztuki



Rysunek dziecka. S. Barnas



Projekt dekoracji na V Dni Siemianowic Śl., S. Barnas



Projekt dekoracji na uroczystości związane z rocznicą Rewolucji Październikowej. S. Barnas



Karykatura Alfredy Barnasiowej.
Rys. Tigran Vardikyan

i źródłem jej cudów”¹²⁸. Gdy spotykał się w gronie przyjaciół automatycznie podczas biesiady stawał się starostą stołu. Wówczas zabawiał towarzystwo smakowitymi historyjkami lub z pamięci recytował fragmenty *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, którego dzieła uważał za jeden z filarów polskości. Roztaczał nastrój niefrasobliwej wolności, choć wokół panowała szarzyzna PRL-u, a po 13 XII 1981 r. stan wojenny. Poglądy na otaczającą rzeczywistość miał jednoznaczne. Nie była ona w stanie zakłócić jego rytmu życia. Malował, biesiadował, gawędził i dowcipkował. Dla wielu uosabiał mit artysty-cygana. Nie wiadomo kiedy stał się charakterystyczną i popularną postacią. Szczególnie dobrze czuł się pośród

tych, którzy odrzucali snobizm i afektację oraz tych którym patronował malarz ikon, Św. Łukasz Ewangelista, domniemany autor wizerunku Matki Bożej Kostromskiej. W gronie najbliższych Staszкови znaleźli się artyści: Jan Jończyk, Mirosław Kiciński, Józef Antoni Kramarz, Henryk Holeccki i Henryk Kobylański¹²⁹, z którym jeździł na narty do Zakopanego. W siemianowickim domu gościł także chorzowskiego plastyka Andrzeja Kuczoka¹³⁰. Dla nich wszystkich był uroczym kolegą, pracował z pasją i tak samo żył, lubił się bawić, śmiać, komplementować kobiety, dozna-



Siemianowiccy artyści
na wernisażu: M. Kiciński,
bracia: S. i H. Holecscy,
S. Barnaś, M. Kurek,
A. Kramarz i A. Halor

wać intensywnych uczuć, nawet jeśli był to refleksyjny smutek. On i Jończyk tworzyli trzon grupy przyjaciół, którzy spędzali wspólnie wiele czasu przez następne kilkanaście lat. Wszyscy wspomniani twórcy dostrzegali całe bogactwo i złożoność jego osobowości, potrafili ocenić, jak wiele miał do zaoferowania – jako artysta, przyjaciel, ciepły i wielkoduszny człowiek. Były jednak sytuacje, w których dawał im się we znaki kąśliwy język artysty. Niezależnie od tego wciąż darzyli go sympatią.

Podczas aranżacji wystaw w chorzowskim Ośrodku Postępu Technicznego¹³¹, J. Jończykowi i S. Barnasiowi często towarzyszył F. Nycz, plastyk z Chorzowa. Pewnego razu Barnaś

zwrócił się do Nycza: „Florek, ty możesz nic nie robić, ale nie siedź tylko stój!”. Potrafił także zwrócić się do swego rozmówcy: „Pan, który jesteś przyjacielem artysty, powinienes mu poradzić, żeby zerwał z malarstwem. Sam pan widzi, jak mu to idzie”. Z pracami w OPT wiąże się także anegdota, jak Staszek „wyczarował” dla kolegów artystów skrzynkę mrożonej wódki. Po otwarciu, z udziałem premiera Zbigniewa Messnera¹³², kolejnej ekspozycji zaproszeni dygnitarze korzystali z dobrodziejstw bogato zastawionego stołu, tymczasem „Bractwo św. Łukasza” gnieździło się w magazynie, zdane na własne zaopatrzenie. Punktem kulminacyjnym było pojawienie się o północy wśród artystów zatroskanych organizatorów imprezy, którym zabrakło dla „dystyngowanych” gości mrożonej wódki. Staszek zareagował błyskawicznie. zaproponował, iż wymieni skrzynkę mrożonej na dwie skrzynki ciepłej wódki. Ofertę przyjęto. Gdy dostarczono mu pożądane dwa zasobniki cennego trunku zdjął ze ściany gaśnicę mrożącą i przy jej użyciu błyskawicznie schłodził alkohol, a następnie wspaniałomyślnie odstąpił jedną skrzynkę dla vipów. Poczym oświadczył swoim towarzyszom: „Alkohol jest jak miłość lub starość, znajdzie się w nim to, co się wniesie”. Czasami jego trafne uwagi i dowcipy miały wpływ na ostateczny kształt dzieł kolegów. Tak było w przypadku siemianowickiego pomnika Wojciecha Korfantego, dłuta Mirka Kicińskiego. Po obejrzeniu monumentu w pracowni, a później na cokole, miał powiedzieć autorowi rzeźby, z którym wybrał się na wódkę: „Wiesz ten twój Korfanty to wygląda, jak Toulouse-Lautrec”. Trzeba dodać, iż wielki



Akt. Mal. S. Barnaś

artysta malarz, chluba Francji, był karłem. Po tej rozmowie pomnik został poprawiony i podniesiony o 60 cm. Uwagi z pozoru dla postronnych złośliwe, inaczej były odbierane w gronie artystycznej bohemy, w której cieszył się uznaniem i sympatią. Znajomość z Mirosławem Kicińskim trwała od czasów, gdy ten miał pracownię rzeźbiarską przy ulicy Wita Stwosza w Katowicach i S. Barnaś razem z J. Jończykiem uczestniczyli w odbywających się tam suto zakrapianych konwenytklach, na których spotykało się wielu miejscowych twórców. To wówczas M. Kicińskiego obdarzyli przezwiskiem „Szuchaj”, ponieważ po absyncie źle wymawiał słowo słuchaj.

Również Staszek bardzo chętnie gościł przyjaciół w swoim „mateczniku”. Ostatnia i jego jedyna w stanie organizacji pracownia mieściła się na parterze siemianowickiego domu przy ulicy Astrów 7. Wcześniej tworzył gdzie popadło, wystarczył mu w zajmowanym mieszkaniu byle kątek. Także i ta siemianowicka, bez bibelotów i starych lamp, nie była urządzona z myślą o odwiedzających. To nie był salon ani elegancki apartament przy Polach Elizejskich, nieopodal paryskiego Łuku Triumfalnego. Pracownia Staszka była wewnątrz odpowiadającym nazwie, to jest miejscem pracy. Nierzadko ciężkiej, brudnej pracy artysty plastyka. Nie przykładął wagi do drobiazgów dekoracyjnych, ekspozycji, wszystko było podporządkowane codziennym zmaganiom z materią twórczą. Sterty kartonów zwiniętych w rulony, pudeł z farbami, kolorowych porcelanowych płytek, stół na którym piętrzyły się szkice projektów mozaik i malowideł ściennych, porcelanowe skorupy, studia portretowe i krajobrazowe, luźne notatki, stare i nowe rysunki oraz szkice i szablony potrzebne w pracy, sztalugi, sterta blejtramów, najważniejszy mebel (ostatni nabytek) – piec do wypalania ceramiki, filiżanki z nie dopitą kawą i herbatą, puste szklanki i butelki, sterty niedopałków w ceramicznych popielniczkach tzw. „cipkach”, którymi obdarowywał gości. To byli niemi świadkowie rozmów z artystami, którzy odwiedzali gospodarza tego miejsca. Należy też dodać, iż szkice projektów pokrytych zapiskami, rysunkami, uwagami, mówiły wiele o ich autorze, jako o człowieku i artyście. Stół często pełnił funkcję barku, który ze zręcznością znawcy obsługiwał gospodarz. Własna pracownia napawała go dumą, była widocznym dowodem, że stał się prawdziwym zawodowym artystą. Lubił gdy odwiedzali go tu przyjaciele i rodzina. Tutaj powstały pierwsze jego wyroby ceramiczne, piękne dzbany, które natychmiast znalazły odbiorców. Miejsce to stanowiło niejako przedłużenie jego osobowości. W murach pracowni marzył, iż kiedyś będzie mógł pracować ze swoimi synami: Krzysztofem i Sławomirem, w których widział kontynuatorów swoich artystycznych pasji.

Przez wszystkie te lata, od kiedy osiadł w Siemianowicach Śl., wiele przedsięwzięć i zamówień zrealizował wspólnie z dwoma artystami:

Janem Jończykiem i Henrykiem Kobylińskim. W 1975 r. dla dekoracji stołówki Huty „Jedność”, S. Barnaś i H. Kobyliński podjęli się projektu i wykonania (15 m) mozaiki. W latach 1976-1977 S. Barnaś, M. Kurek i H. Kobyliński wykonali projekty kolorystyki ciągów ulicznych dla Katowic. W 1979 r. obaj artyści zajęli się wnętrzami Przychodni Zdrowia przy ulicy Jana Pawła II, ich dziełem były malowidła ściennie i wszelkie akcenty plastyczne. W 1980 r. opracowali projekt kolorystyki i polichromii w pasażu ulicy Stawowej w Katowicach, a ponadto podjęli się wspólnie z Janem Jończykiem konserwacji Gmachu Sądu Rejonowego w Sosnowcu, przy ulicy 1 Maja 19. Mieścił się on w eklektycznym pałacu z neogotycką wieżą, wzniesionym na przełomie XIX-XX w. przez sosnowieckich przemysłowców Franza i Emmę Schoenów na gruncie zakupionym od hrabiego Mortimer-Tschischky'ego. Wśród wnętrz wyróżniały się: ogromny hol wraz z klatką schodową, sala balowa, dawna biblioteka i wielka jadalnia. Obiekt jednak uległ niszczącym siłom czasu. S. Barnaś z kolegami przez kilka miesięcy uzupełniał ubytki stiuków, ornamentów i złoceń sztukaterii. Plafonem zajął się konserwator.

W latach 1982-1983 S. Barnaś (specjalista od mozaiki i witraży) razem z H. Kobylińskim (specjalistą od malarstwa ściennego) i E. Czarneckim (specjalistą od technologii malarskich) podjęli prace konserwatorskie i przystąpili do wykonania nowej polichromii w kościele pod wezwaniem św. Antoniego w Dąbrówce Małej. Starą polichromie, w tym zachowane do dziś malowidła wokół prezbiterium, przedstawiające Boga Ojca, Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa i Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, wykonał w latach 1932-33 krakowski malarz, prof. Władysław Pawlikowski. Niestety upływ czasu i zmiany w tynku powodowały osypywanie się malowideł. Najlepiej zachowały się obrazy wykonane techniką olejną i te jedynie poddano konserwacji uzupełniając ubytki w tynku i farbie. Kościół przyozdobiono nową polichromią¹³³.

W 1977 r. w Bielsku-Białej, przy ulicy Romualda Traugutta, nieopodal dworca PKS, erygowano odrębną parafię Najświętszego Serca Pana Jezusa. Budowę kościoła rozpoczęto 27 I 1981 r., pracami kierował ks. Emil Mroczek. 15 IV 1984 r. biskup katowicki, Herbert Bednorz, dokonał poświęcenia kaplicy Miłosierdzia. Ponad dwa lata później, 26 X 1986 r., miała miejsce konsekracja nowego kościoła. Świątynię w stylu późnego modernizmu zaprojektował Michał Kuczmiński. Wznosi się ona na 82 betonowych filarach, osadzonych w studniach o głębokości 12 m każda. Najcenniejszymi elementami wnętrza są stacje drogi krzyżowej i metaloplastyka ołtarzowa z postacią Chrystusa autorstwa Bronisława Chromego¹³⁴. Witraż zaś wykonał Stanisław Barnaś¹³⁵.

W latach 80-tych, jak większość Polaków Staszek poparł ruch „Solidarności” przeznaczając część swoich prac na licytację związkową,



Projekt malowidła ściennego zrealizowanego przez artystę

a później, jak wielu artystów kontestował stan wojenny i z niechęcią odnosił się do służb mundurowych, a w szczególności do Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO)¹³⁶ i (ZOMO)¹³⁷ oraz Milicji Obywatelskiej (MO), której funkcjonariusze w tamtym okresie byli nie tylko „stróżami prawa”. Krążyła wówczas rymowanka: „Ani Ixi, ani Omo nie wypierze tak jak ZOMO”. Niechęć Staszka do ZOMO graniczyła niemal z obsesją. W stanie wojennym jadąc nocą, „poczuł w sobie moc don Kichota atakującego wiatraki” i syrenką rozpędził maszerującą poza miastem na szosie kolumnę tej formacji. Następnie uszedł szczęśliwie pościgowi. Wyczynem tym przestraszony przez jakiś czas ukrywał auto. Swoje emocje wyrażał także mówiąc: „częstować milicjanta konfiturami” zamiast: „rzucić perły przed wieprze”.

Nadzwyczajne okoliczności prowokowały też do niekonwencjonalnych zachowań w towarzystwie przyjaciół i znajomych. Podczas jednego ze spotkań w domu J. Jończyka, S. Barnaś zastał wspólnego znajomego artystę plastyka Henryka Holeckiego, zaangażowanego emocjonalnie w ruch „Solidarność”. Podczas rozmowy Barnaś przyjął postawę sprzeciwu wobec wszystkich supozycji swojego interlokutora, w niczym z nim nie zgadzając się, broniąc jakby aktualnego reżimu. Robił co mógł, żeby przekonać swego adwersarza do ustroju komunistycznego. Wyprowadzony tym z równowagi Holecki, nie bacząc na godzinę policyjną, raptownie i bez pożegnania, wybiegł z domu na ulicę. Na pytanie gospodarza przyjęcia, dlaczego takie oplatał bzdury, bo przecież ma inne poglądy, Staszek odpowiedział: „Jakbym miał takie samo zdanie, jak on, nie byłoby dyskusji”. Niestety trafił mu się dyskutant, który „zburzył świątynię intelektu” w jaką chciał zamienić prywatny dom przyjaciela. Czasami jednak prowadzili dyskurs po którym uczestnicy wychodzili z większą



Medal „Zasłużony dla Siemianowic” wg projektu S. Barnasia

siłą woli, myślą jaśniejszą, wyraźniejszym zamysłem kontynuowania poszukiwań artystycznych. Bywało również, iż toczyli burzliwe dyskusję na temat przeczytanej literatury bezdebitowej, a Staszek recytował swoje ulubione fragmenty tekstów Janusza Szpotańskiego, m.in. *Sen towarzysza Szmaciaka, jadącego nocą z wieścią o victorii pcimskiej na straszny czerwony dwór*:

*I znowu sen. Towarzysz Szmaciak,
tym razem w zbroi, a nie w gaciach
podąży konno w mgieł tumanie
z trzema wiedźmami na spotkanie.
Tuż za nim człapie senny kuc.
Na kucu jedzie spity Buc,
wlepiając w dal baranie oko.
I tak się sennie we mgle włoką.*

*Męczy ich zgaga oraz czkanie,
gdy wtem rozlega się puchanie,
a potem słynny mrauk kocura
i mgła rzednieje szarobura,
a poprzez jej rozsnutą przędze
trzy obrzydliwe widać jędze,
jak stoją z pochyloną twarzą
nad garem, w którym blekot warzą.
Z okopconego tego gara
w górę śmierzdząca bucha para,
a wiedźmy mruczą i bajdurzą;*

widać, że przyszłość z pary wróżą.
Nagle, klnąc brzydtko: „Psiakrew! Psiakość!
No, kurwa, przechodź ilość w jakość!”,
wrzucili w gar cuchnące ziele —
i zapachniało PRL-em.

Jest to przedziwna woń nad wonie,
w której nasz kraj ojczysty tonie.
Trudno opisać ją w dwóch słowach,
bo ni komora to gazowa,
ni sracz podmiejski pełen łajna.
Woń to zupełnie nadzwyczajna,
niezwykłej destylacji produkt,
cudowne osiągnięcie Wschodu,
gdzie na ogromnych, hen, przestrzeniach
nawet i złoto w gnój się zmienia.

A więc buchnęła woń nad wonie.
Poczuwszy ją, parsknęły konie,
a Szmaciak nawet bąka puścił.
I oto z gara, jak z czeluści
dobywać się poczęły zjawy:
więc naprzód trup Deptały krwawy,
potem w kajdany skuty Zdzisio,
Wylizuch, łajdak z gębą lisią,
wymachujące pięścią prole,
on sam, w strasliwym tkwiący dole,
zdrajca Maczuga, Stefka zdzira,
aż wreszcie, niczym zwid wampira,
Wardęgi wyłysiały czerep
wyrzucił bezlitosny Ereb.

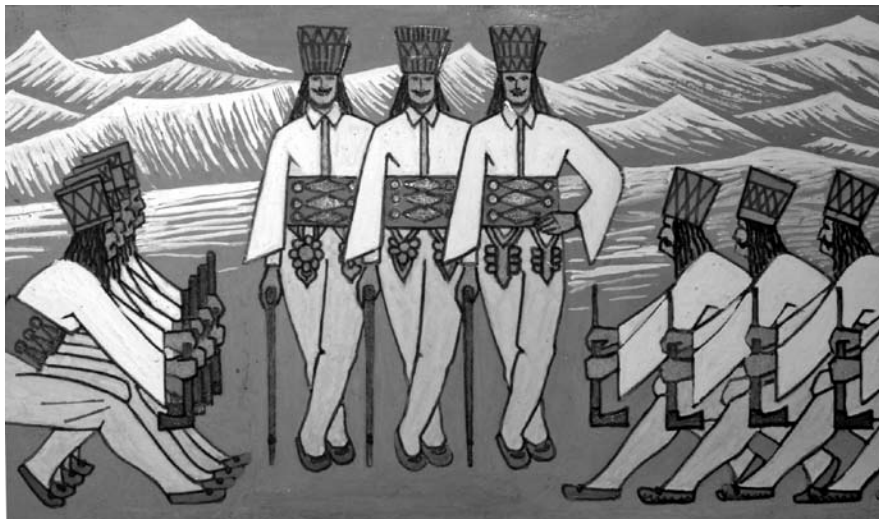
W tym miejscu jędz rozlega skrzek się:
„Do diabła kocioł całkiem wściekł się
i zamiast przyszłość przeszłość wróży!
Nuże! Wrzucajmy ząb jaszczurzy,
funt gonokoków, odwłok mendzi —
niechaj nam żwawo w przyszłość pędzi!”

I znów buchają kłęby pary,
a w parze kłębią się poczwary,
jakieś pokracczne, wstrętne stwory,

*ni to wywłoki, ni to zmory.
Miast twarzy mają świńskie ryje
albo syczące paszcze żmije,
a osłe lub szpiclowskie uszy
wystają im spod kapeluszy –
słowem coś z Boscha i coś z Goyi.*

Fragment ten kojarzył ze sceną z *Kordiana* Juliusza Słowackiego, demonami piekielnymi z malowideł Hieronima Boscha oraz strzygami i zmorami z obrazów i grafik Francisco Lucentiasa Goi, umiejętnie łączył zwierciadło przeszłości z terażniejszością. Staszek zachwycał się wówczas także rysunkami Andrzeja Mleczki¹³⁸ i Andrzeja Krauzego¹³⁹, którzy w warunkach ciągłego łamania praw, promowania służalców, karierowiczów i donosicieli, piętnowali takie zachowania.

Stan wojenny był związany także z wprowadzeniem limitowanej sprzedaży na kartki wódki i papierosów oraz zakazu sprzedaży napojów alkoholowych przed godziną 13.00, również w lokalach gastronomicznych, co skłoniło męską część społeczeństwa do produkcji własnych nalewek itp. Również S. Barnas wyszukał na czarną godzinę własne źródło zaopatrzenia. Nie rezygnował jednak z gościnności przyjaciela J. Jończyka, którego w tych trudnych czasach odwiedził przed południem w jedną z wolnych sobót. Jak zawsze w takich okolicznościach elegant, w różowej koszuli, odprasowanej marynarce, ze skórzaną teczką, zwrócił się do gospodarza: „Jasiu, mamy wolny dzień postaw flaszkę!” W odp-



Fragment projektu malowidła ściennego wykonanego w DW Kasztelanka w Wiśle



W siemianowickim amfiteatrze z żoną i K. Migatową – dyr. MBP w Siemianowicach Sl.

statecznie dużo pieniędzy. Dotyczyło to także robót wykończeniowych takich jak parkiety, posadzki i instalacje. Czasami z zacięciem pracował nawet nocami. Z jego strony był to wysiłek nadludzki, który zaważył na zdrowiu¹⁴⁰. Pewnego razu z Jończykiem zakupił przy ulicy Powstańców, sześciometrową rurę, którą nieśli przez śródmieście Siemianowic do Alei Sportowców, po drodze na 1 Maja wstąpili do knajpy na kawę i coś mocniejszego. Obowiązkowy był zakup galarety lub śledzika do każdego kieliszka. Nie trudno było zorientować się, iż wyroby nie kwalifikowały się do kategorii zdrowej żywności. Przezornie nie tknęli żadnej z trzech zakąsek, a po wypaleniu papierosów, ponieważ nie było popielniczek, niedopałki skryli pod galaretkami. Gdy wyszli z lokalu spostrzegli przez szybę wystawową, jak kelnerka nietknięte wyroby garmażeryjne schowała do gabloty dla następnych gości. Takie to były czasy¹⁴¹.

Jak przystało na artystę do pracy potrzebował ciszy, a do życia ludzi. W gronie znajomych i przyjaciół nie tylko artystów plastyków budził zainte-



Artysta w zagrodzie rodziców w Bochni

wiedzi usłyszał: „Nie mam”. Zdesperowany zażądał: „Przysięgnij”, a potem dodał: „Dobrze. Dam moją!” I wyjął z torby butelkę. Oba plastików łączyły, nie tylko wzajemna sympatia i praca, ale także często roboty budowlane na własnych posesjach. Artysta swój dom przy ulicy Astrów budował własnoręcznie, z wyjątkiem fundamentów, rzadko korzystał z pomocy murarzy, gdyż nie miał do-

statecznie dużo pieniędzy. Dotyczyło to także robót wykończeniowych takich jak parkiety, posadzki i instalacje. Czasami z zacięciem pracował nawet nocami. Z jego strony był to wysiłek nadludzki, który zaważył na zdrowiu¹⁴⁰. Pewnego razu z Jończykiem zakupił przy ulicy Powstańców, sześciometrową rurę, którą nieśli przez śródmieście Siemianowic do Alei Sportowców, po drodze na 1 Maja wstąpili do knajpy na kawę i coś mocniejszego. Obowiązkowy był zakup galarety lub śledzika do każdego kieliszka. Nie trudno było zorientować się, iż wyroby nie kwalifikowały się do kategorii zdrowej żywności. Przezornie nie tknęli żadnej z trzech zakąsek, a po wypaleniu papierosów, ponieważ nie było popielniczek, niedopałki skryli pod galaretkami. Gdy wyszli z lokalu spostrzegli przez szybę wystawową, jak kelnerka nietknięte wyroby garmażeryjne schowała do gabloty dla następnych gości. Takie to były czasy¹⁴¹.

resowanie swą osobą nie tylko z powodu talentu i miłości do sztuki, lecz także z tytułu niekonwencjonalnego sposobu bycia oraz wydarzeń, które miały miejsce w jego życiu. Dużą wagę przykładał do sygnowania swoich prac, podpisując je „St. Barnaś”. Pewnego razu zapytany przez Jończyka dlaczego taki zmęczony, odparł: „pół nocy myślałem, jak podpisać obraz”.

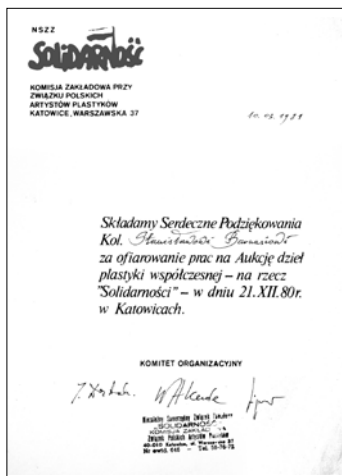
Zagadywany, jakie suknie najbardziej lubi malować? Odpowiedział cytując Renoira: „Prawdę mówiąc, najbardziej lubię kobietę nago; ale jak już mam ją malować ubraną, to moją ulubioną suknią jest princeska, która daje kobiecie tę falistość, tak ładną”. Jednak gdy któryś z plastyków podczas „Dni Siemianowic” narysował na murze szpitalnym nieopodal Ratusza, karykaturę kobiecą, bliźniaczo podobną do organizatorki obchodów, jak określił Staszek „z dużymi cytrynami” i podpisał „Freda”, nocą usunął dzieło.

Częstym modelem artysty była żona.

Z jednym z obrazów łączy się barwna historia. Gdy po powrocie z towarzyskiej imprezy nie zastał partnerki życiowej w domu, swojemu niezadowoleniu dał upust, jak przystało na artystę cygana. Z łuku strzelał do namalowanego przez siebie aktu żony, który po incydencie przypominał obraz męczeńskiej śmierci świętego Sebastiana. Był to wyraz jego męskiej zazdrości. Podziurawione płótno na długie lata trafiło pod małżeńskie łóżko i dopiero po śmierci artysty obraz zrekonstruowała Małgorzata Linttner-Jończyk, córka Jana Jończyka, domalowując na życzenie sportretowanej damskie desu, które wcześniej zamalował mąż¹⁴². Innym razem dla śpiącej żony zagrał na pianinie *Poemat* Zdenka Fibicha, czeskiego kompozytora drugiej połowy XIX wieku. Ponadto często, jako historyk amator „cenzurował” materiały, jakie małżonka przynosiła z urzędu, to jest z referatu kultury do domu. Naniósł różne poprawki, kreślił i dodawał własne oceny i komentarze typu: „kłamstwo”, „bzdury”, „nieprawda”, „banialuki”. Pewnego razu sprawując opiekę nad synkiem Sławkiem, gdyż żona musiała uczestniczyć w jakimś politycznym konwentyklu, zmanifestował swoje poglądy „na walkę klas”, tak jak tylko on to potrafił. Gdy mały zrobił kupę w majtki szybko go podwiózł autem i cichcem wpuścił, jako „bombę biologiczną”, do sali obrad gdzie „ekspose” miała mama. Wyraził także swój sprzeciw wobec dość powszechnego zwyczaju posyłania dzieci do Pierwszej



Medal z Siemionem wg proj. S. Barnasia



Podziękowanie dla artysty za ofiarowane prace na aukcję na rzecz NSZZ „Solidarność” 21 XII 1980 r.



Projekt mozaiki w dawnej zakładowej stołówce Huty „Jedność”

Komunii Świętej w innej miejscowości, aniżeli miejsce zamieszkania prominentnych rodziców. W ten sposób wielu starało się zapobiec szykanom ze stron władz, które zwalczały Kościół i religię. Gdy jego syn przystąpił do tego ważnego sakramentu w odległym Chruszczobrodzie, już po ceremonii przywiózł go do Siemianowic i w kościele pod wezwaniem Krzyża Świętego, przed głównym ołtarzem w gronie kolegów i koleżanek wykonał pamiątkową fotografię komunijną¹⁴³.

Obdarzony żywym temperamentem, szybko podejmował decyzje, w dyskusji śmiało ripostował. Otwarty i szczery, nie lubił konwenansów i hipokryzji, mizdrzenia się, za to cechowało go wspaniałe poczucie humoru. Jeśli popadał w przygnębienie, to tylko, jak twierdził, z powodu kłopotów ze zdrowiem lub z pracą. Najlepiej czuł się wśród ludzi swego pokroju, obdarzonych iskrą bożą, tj. wśród artystycznej cyganerii. Lubiał bujne towarzyskie i koleżeńskie życie. Te przyjaźnie i znajomości dawały mu wiele radości. Był ogólnie lubiany i szanowany, ceniony za pracowitość, rzetelność, uważany za człowieka spolegliwego. Znał na pamięć wiele tekstów muzycznych, umiał nawet wyrecytować różne zasłyszane monologi komików, jego ton mówienia był często żartobliwy. Po prostu umiał się dobrze bawić. Żył sztuką i wielbił malarstwo oddychające radością, jakiej doznawał artysta, kiedy tworzył obraz. Od czasu do czasu budził się w nim niespokojny duch Benvenuto Celliniego¹⁴⁴ i wodził na pokuszenie. Czytał zakazane dzieła, rozglądał się wokół siebie, uczestniczył prawdziwie w życiu swojej epoki.

Równocześnie ciężko pracował idąc drogą wyrzeczeń. Było to droga artysty, którą przemierzali prawie wszyscy, o której Pierre-Auguste Renoir powiedział: „Kiedy pragnie się do czegoś dojść, nie mierzy się postępów sumą zarobionych pieniędzy. Przez dwadzieścia lat nie sprzedawałem swoich obrazów. Posiłki może nie były obfite, wydatki więcej niż skromne, nie to jednak było przedmiotem mej troski, lecz postępy, jakie czyniłem w malarstwie”¹⁴⁵.

Zakończenie

Staszek Barnas zagrożony chorobą nowotworową powtarzał słowa Paula Cezanne'a: „Zawsze smutno wyrzekać się życia, jakkolwiek długo jesteście na ziemi”¹⁴⁶. Wiedział już, że zarówno życie, jak i śmierć to gra, która wymaga pełnej mobilizacji sił. Wszystko co mógł zrobić, to żyć z dnia na dzień z pasją i mądrością. Kiedyś nawet zdobył się na żart, że ma nowego przyjaciela - „Anioła Śmierci”. Ostatnie miesiące spędził w swoim siemianowickim domu przy ulicy Astrów. Kiedy jednak prze-czuł, że nadchodzi ta najtrudniejsza chwila w życiu każdego człowieka, poprosił żonę aby przewiozła go do szpitala, gdyż nie chciał, by kilkuletni syn Sławek, był świadkiem agonii ojca. Nocą, przed wyjazdem, obudził malca, i ze łzami w oczach przeprowadził pożegnalną rozmowę, przytulił, wycalował, wypytał chłopca kim będzie, jak dorośnie. Była to ich ostatnia rozmowa. Zmarł 1 II 1986 r. w obecności żony Alfredy w Centrum Onko-logii Oddziału w Gliwicach - Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie przy ulicy Wybrzeże Armii Krajowej 15¹⁴⁷. Pożegnał się słowami: „Pogrążam się w ciemnościach, nic już nie widzę”.

Artysta Jan Jończyk taką pozostawił ocenę jego pracy i życia twórcze-go: „Uprawiał różne formy użytkowe i realizacje plenerowe [m.in. intere-sowała go kolorystyka śródmieścia Katowic - Z.J.]. Zajmował się między innymi polichromią, ceramiką i mozaiką. Uprawiał malarstwo ściennie, jak i sztalugowe gdzie dał się poznać jako dobry portrecista. Ostatnie jego zamierzenia twórcze wiązały się z tym do czego był przygotowany i z czym wiązał największe nadzieje tzn. z ceramiką.

Przygotował sobie warsztat nakładem wielu sił i wyrzeczeń, z którego nie dane mu było skorzystać. Przedwczesna śmierć przerwała te dążenia i zabrała z kręgu twórców dobrego kolegę i przyjaciela, zawsze otwartego, chętnego do współpracy, do dzielenia się swoimi doświadczeniami. Za-wsze był życzliwy, uczynny, żył aktywnie nie tylko twórczo, a zdając sobie sprawę z nieuleczalnej choroby potrafił nie tracić nadziei, nie poddawał się, nie rezygnował ze swoich ambicji twórczych, których niestety nie dane było mu zrealizować. Jego przedwczesna śmierć zabrała z naszego grona artystę i dobrego człowieka i takim zostanie w naszej pamięci”¹⁴⁸.

Całe życie propagował ideę - afirmację życia poprzez sztukę. Zostały jego obrazy, mozaiki, ceramika i anegdoty.



W dniu 1.02 br. zmarł nasz
MAŁY OJIEC
s.p.
STANISŁAW BARNAS
przeżywszy lat **50**
Wyprowadzenie zwłok odbędzie się w dniu **5. II**
o godz. **9⁰⁰** z **KAPLICY PRZY UL. MICHAŁKOWICKIEJ**
O smutnym tym obrzędzie zawiadamiają pogrą-
żeni w głębokim smutku
ZONA, SYNOWIE

Nekrolog



Grób artysty na Cmentarzu Komunalnym w Bochni

We wspomnieniach zachowały się krótkie dowcipne monologi z efektowną puentą. Swoista literatura narracyjna. W swojej ostatniej drodze był bardzo dzielny, do końca nie poddawał się i walczył z chorobą. Mimo cierpienia oczy jego ciągle błyszczały figlarną, nieco znużoną żywotnością i trzymał dziarski fason choć był już po ciężkim zabiegu chirurgicznym usunięcia kości łopatkowej.

Miał też świadomość, że czas spędzony w Siemianowicach był okresem ważnym i szczęśliwym, zabezpieczony materialnie miał do końca nadzieję, na realizację swoich zamierzeń artystycznych. Razem z grupą przyjaciół tworzył atmosferę bohemy, w której czuł się znakomicie. Niestety choroba okazała się silniejszą od niego.

Nabożeństwo żałobne w kościele Zmartwychwstania Pańskiego przy ulicy Michałkowickiej w Siemianowicach Śl. odprawił ksiądz wikariusz Henryk Górecki¹⁴⁹. We wnętrzu świątyni wypełnionym tłumem przyjaciół i znajomych ustawiono przed trumną *Autoportret* artysty. Stanisław Barnaś został pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym w Bochni, przy ulicy Orackiej, którego fragment dawniej był ogrodem mamy artysty, na wprost rodzinnego domu.

WYSTAWY

- Ogólnopolska poplenerowa wystawa w Krakowie i Myślenicach
- Kilka wystaw zbiorowych na Śląsku
- Uczestniczył: w dwóch wystawach zbiorowych malarstwa z okazji „Dni Siemianowic” (1966 i 1967 r.)
- w wystawie poplenerowej instruktorów zespołów plastycznych organizowanej przez WCK w Krakowskim Domu Kultury i Myślenickim Domu Kultury
- w wystawie organizowanej przez Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch” w Siemianowicach Śl.
- udział w dwóch konkursach na plakat o tematyce przeciwalkoholowej (I Nagroda)
- wystawa poplenerowa malarska na temat: *Przemysłowy pejzaż miasta*

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH REALIZACJI
projektów wnętrz i akcentów plastycznych na terenie Śląska¹⁵⁰

- Kino - Dąbrówka Mała
- Kino w Bytomiu
- Kawiarnia „Karioka” w Bytomiu - kolorystyka i aranżacja wnętrz
- Dom Wczasowy „Kasztelanka” KWK „Michał” w Wiśle. Malarstwo ścienne, mozaika, witraże
- Izba Tradycji i Perspektyw przy KMO w Siemianowicach Śl.
- Muzeum Ruchu Robotniczego w Siemianowicach Śl.
- Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śl. - 3 mozaiki
- Wystawa XXX-lecia „Haldexu” w Katowicach
- Wystawa Ogólnopolska XX-lecia Górnictwa Polskiego w Katowicach
- Izba Tradycji i Perspektyw przy KWK „Michał”
- Pałac Ślubów w Siemianowicach Śl.
- Opracowanie graficzne i scenograficzne „Dni Siemianowic Śl.” w latach: 1966, 1967, 1968, 1971 i 1974
- Wystawa: *Siemianowice Śl. w ostatnim 5-leciu*
- Projekt poczty i biblioteki w Sosnowcu
- Projekt wnętrza świetlicy młodzieżowej w Siemianowicach Śl.
- Projekt wnętrza z Ośrodka Kultury w Przelajce
- Pawilon bajek w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie
- Kawiarnia, sala gier w Domu Wypoczynkowym „Centrostal” w Wiśle
- Projekt i realizacja polichromii zabytkowego wnętrza pałacowego w Sosnowcu
- Wystawa osiągnięć ekonomicznych KWK „Lenin”
- Projekt i realizacja tablic pamiątkowych
- Projekt dwóch medalionów i 6 znaczków okolicznościowych
- Wnętrze wielospecjalistycznej przychodni lekarskiej w Siemianowicach Śl. - sześć malowideł ściennych
- Projekt polichromii kościoła w Strzelcach Opolskich
- Mozaika na KWK „Michał”
- Mozaika herb Siemianowic na słupach granicznych i przy gablocie „Ludzi zasłużonych”
- Mozaika na pawilonie gastronomicznym Huty „Jedność”
- Witraż w kościele w Bielsku-Białej

L I T E R A T U R A

Archiwum Rodzinne - materiały źródłowe

- Relacje i wspomnienia Alfredy z Gocylów Barnasiowej
Relacje i wspomnienia Jana Barnasia (brata artysty)
Relacje i wspomnienia Kazimierza Barnasia (brata artysty)
Relacje i wspomnienia Sławomira Barnasia syna artysty)
Relacje i wspomnienia Ludwiki z Saternusów Barnasiowej
Relacje i wspomnienia artysty plastyka Jana Jończyka
Relacje i wspomnienia artysty plastyka Henryka Kobylińskiego
Zapiski Zofii z Barnasiów (siostry artysty). Bochnia. Rkps.
Rysunki, szkice i zapiski oraz dokumenty (dyplom, legitymacje, metryki) Stanisława Barnasia
Nota biograficzna. Stanisław Barnas. Siemianowice 16 VI 1981. Maszynopis

I Plener malarski Siemianowice. Komisarz Antoni Halor. Siemianowice 20-30 wrzesień 1978. Opracowali: Alfreda Barnas, Antoni Halor, Krystyna Migąła. Na okładce reprodukcja rysunku S. Barnasia *Panorama Siemianowic Śl.* Siemianowice Śląskie 1978, s. 6.

Henryk Kobyliński. *Jubileusz 40-lecia twórczości.* Galeria Muzeum Miejskiego PO SCHODACH. Siemianowice Śl. 1999.

Z. Janeczek: *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic.* Katowice 1993.

Z. Janeczek: *Siemianowicki słownik biograficzny.* Katowice 1996.

PRZYPISY:

1 Z. Janeczek: *Z naszej przeszłości: w kręgu tradycji patriotycznych Siemianowic (1830-1922).* Siemianowice Śląskie 1990. Autorem scenariusza wystawy był: Z. Janeczek, fotokopie dokumentów i ikonografii z kolekcji prywatnej autora wykonał Janusz Weintrit, a oprawę plastyczną: Stanisław Barnas i Jan Jończyk. Ze scenariusza wystawy zrodziła się dwutomowa monografia miasta, t. 1, *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic.* Katowice 1993, i t.2, *Siemianowicki słownik biograficzny.* Katowice 1996. Wystawa, jako stała ekspozycja dała początek Muzeum Miejskiemu w Siemianowicach Śl.

2 Janusz Szpotański (1929-2001), poeta, satyryk, krytyk i teoretyk literatury, tłumacz, szachista; autor poematów komicznych, w których kpil z rządzących PRL-em działaczy PZPR; w 1951 r. został wyrzucony z powodów politycznych ze studiów na Uniwersytecie Warszawskim; w 1964 r. napisał sztukę *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta, opera w trzech aktach z uwerturą i finałem* - utwór będący pamfletem przeciwko rządowi W. Gomułki, którego nazwał gnomem; w styczniu 1967 r. został aresztowany i w 1968 skazany na trzy lata więzienia „za rozpowszechnianie informacji szkodliwych dla interesów państwa”. W czasie wydarzeń marca 1968 r. Szpotański stał się celem ataków W. Gomułki, który nazwał poetę „człowiekiem o moralności alfonsa”, a jego utwór: „reakcyjnym paszkwilem, zajęącym sadystycznym jadem nienawiści do naszej partii”. W *Cichych i gęgaczach*, J. Szpotański sparafrazował wiele znanych utworów muzycznych (m.in. *Horst-Wessel-Lied* jest wykonywany przez chór ZOMO-wców z Golędzinowa); w latach 70-tych napisał *Carycę i zwierciadło* - satyryczną wizję dziejów Rosji i ZSRR (przy czym carycą był Sekretarz Generalny KC KPZR Leonid Breżniew); z kolei *Towarzysz Szmaciak* to ironiczna apoteoza PRL-u. 23 IX 2006 r. został pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

3 Jadwiga Andegaweńska (1373/1374-1399), królowa Polski, córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki, w 1384 koronowana na króla Polski; święta Kościoła katolickiego, patronka Polski.

4 Relacja Kazimierza Barnasia.

5 Wincenty Witos (1874-1945), działacz ruchu ludowego. Od 1895 działał w Stronictwie Ludowym, w latach 1908-1914 poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego, od 1909 do 1931 wójt Wierzchosławic. Poseł do austriackiej Rady Państwa (1911-1918), od 1914 w PSL „Piast”, jego prezes w latach 1918-1931, później aktywny w Lidze Narodowej (1917-1918) i Polskiej Komisji Likwidacyjnej (1918-1919). Od 1919 poseł na Sejm II RP. Trzykrotnie sprawował funkcję premiera (od 24 lipca 1920 do 13 września 1921, od 28 maja 1923 do 14 grudnia 1923 i od 10 maja 1926 do 14 maja 1926), jego rząd został obalony w wyniku przewrotu majowego. W latach 1929-1930 jeden z przywódców Centrolewu. W 1930 aresztowany przez władze sanacyjne, osadzony w twierdzy brzeskiej, oskarżony w procesie brzeskim o przygotowywanie zamachu stanu, skazany na 1,5 roku więzienia, udał się na emigrację do Czechosłowacji. Do kraju powrócił tuż przed wybuchem II wojny światowej, po jej rozpoczęciu internowany przez Niemców, odrzucił propozycję utworzenia rządu kolaboracyjnego. Po wojnie powołany na wiceprzewodniczącego Krajowej Rady Narodowej (nie podjął obowiązków), w 1945 prezes nowo powstałego Polskiego Stronictwa Ludowego.

- 6 Relacja Zofii Barnaś.
- 7 Relacja Lucyny Barnasiowej.
- 8 Relacja Kazimierza Barnasia.

9 Polacy mieszkający we Francji nie mieli przeszkolenia wojskowego. Kadry odra-
dzającego się wojska mogli stanowić jedynie żołnierze polscy internowani w Rumunii i na
Węgrzech.

- 10 2 Dywizja Strzelców Pieszych (2 DSP) – franc. *2e Division d'Infanterie Polonaise*.

11 Bronisław Prugar-Ketling (1891-1948), generał dywizji WP; w młodości działał
w polskich organizacjach niepodległościowych (był instruktorem Drużyn Bartoszewych
w powiatach sanockim, brzozowskim i przemyskim, a od 1913 mianowano go rotmikiem
DB w powiecie sanockim); w czasie I wojny światowej służył w armii Austro-Węgier jako
oficer liniowy piechoty; został dwukrotnie ranny, w 1916 dostał się do niewoli rosyjskiej.
Po udanej ucieczce w 1917, wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, w wyniku choroby
został ewakuowany, przedostał się przez Murmańsk i Anglię do Francji. Tam w 1918 r.
wstąpił do armii gen. Hallera; był dowódcą kompanii, a następnie dowódcą III batalionu
2 Pułku Strzelców Polskich (po powrocie do kraju przemianowanym na 44 Pułk Piechoty
Strzelców Kresowych). W 1919 r. wraz z armią gen. Hallera powrócił do kraju i wziął
udział w wojnie polsko-bolszewickiej; w 1920 r. został słuchaczem II Kursu Wojennej Szkoły
Sztabu Generalnego, następnie skierowany został na front Pełni obowiązki szefa Oddziału
Operacyjnego w Sztabie Grupy Operacyjnej płk. SG Józefa Rybaka, która wchodziła w skład
3 Armii gen. por. Edwarda Smigłego-Rydzka. Następnie kierował Oddziałem III Operacyj-
nym Sztabu 4 Armii gen. Leonarda Skierskiego. W 1921 r. kontynuował naukę w Wyższej
Szkołe Wojennej i otrzymał tytuł oficera Sztabu Generalnego i przydział na stanowisko
szefa sztabu 2 Dywizji Górskiej stacjonującej w Przemyślu. W latach 1935-1938 był szefem
Departamentu Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. W latach 1938-
1939 był dowódcą piechoty dywizyjnej 11 Karpackiej Dywizji Piechoty w Stanisławowie,
którą dowodził w czasie kampanii wrześniowej w składzie Armii „Karpaty”. Dowodzona
przez niego dywizja wslawiła się m.in. rozbiciem elitarnego pułku SS „Germania”. Uniknął
niewoli niemieckiej i sowieckiej. Przez Węgry przedostał się do Francji, gdzie 11 XI 1939
został powołany na stanowisko dowódcy 2 Dywizji Strzelców Pieszych i został awansowany
na generała brygady ze starszeństwem z 15 września 1939. Jego dywizja w 1940 r. brała
udział m.in. w bitwie o wzgórze Clos du Doubs w Alzacji. Z rozkazu gen. W. Sikorskiego
19/20 VI 1940 Prugar-Ketling przekroczył granicę Szwajcarii wraz z większością swych
wojsk (ok. 12 tys. żołnierzy) i resztę wojny spędził na internowaniu. W tym czasie dbał
o morale wojskowe i zwartość oddziałów, a także rozwój osobisty żołnierzy – z jego inicjaty-
wy zorganizowano kadre dydaktyczną (kierował nią również pochodzący z Sanoka, Adam
Vetulani), dzięki której wielu żołnierzy i oficerów zdało maturę, kończyło kursy zawodowe,
a ponadto doktoraty i habilitacje (dewizą generała było w tym czasie powiedzenie: „Nauka
dla Polski, praca dla Szwajcarii”). Podczas internowania w Szwajcarii spisał wspomnienia
z okresu kampanii wrześniowej pod tytułem *Aby dochować wierności*.

- 12 Relacja Jana Barnasia.

13 Tamże.

14 Mikołaj z Miry (ok. 270 – ok. 345 lub 352), biskup Miry, znany też jako Mikołaj
z Bari lub Mikołaj Cudotwórca. Zasłynął jako cudotwórca, chroniąc żeglarzy i miasto od
głodu. Odwagą i sprawiedliwością wykazał się, ratując od śmierci niesłusznie skazanych
urzędników cesarskich. Jeden z patronów Rosji.

15 Święta Kinga (1234-1292), węgierska klaryska (OSC), córka króla Węgier Beli
IV i Marii Laskariny, żona polskiego władcy, Bolesława V Wstydlivego, święta Kościoła
katolickiego.

16 Antoni Serafiński (1853-1905), syn Leonarda i Joanny z Giebułtowskich, brat
Stanisławy Serafińskiej, siostrzeniec Matejków, zwany kronikarzem rodzinnym, w młodo-
ści pozował wujowi do wielu obrazów. Jego ojciec Leonard (1819-1874) notariusz, sędzia,
plenipotent hr. Maurycego Potockiego z Zatora, właściciela zamku w Wiśniczu, działacz
patriotyczny, był inicjatorem wzniesienia na rynku w Bochni pomnika króla Kazimierza
Wielkiego, był honorowym obywatelem Wiśnicza i Bośni oraz właścicielem Koryznówki.

- 17 Relacja Kazimierza Barnasia.
- 18 Stanisław Mikołajczyk (1901-1966), polski polityk, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł na Sejm II RP (III kadencji), premier rządu RP na uchodźstwie, po II wojnie światowej poseł do Krajowej Rady Narodowej i na Sejm Ustawodawczy, wicepremier i minister rolnictwa w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. Zagrożony aresztowaniem i ostrzeżony przez Bolesława Drobniera o oczekującym uchyleniu immunitetu parlamentarnego, aresztowaniu i grożącej karze śmierci, 17 X 1947 zwrócił się do ambasady USA o pomoc w ewakuacji zagranicę. 20 X 1947 za pośrednictwem urzędników ambasady został dowieziony do Gdyni i przemycony na pokład statku Baltavia, na którego pokładzie opuścił polskie wody terytorialne, udając się następnie do USA. Po ucieczce na Zachód Mikołajczyk został uchwałą Rady Ministrów z dnia 21 XI 1947 pozbawiony obywatelstwa polskiego. Przywrócono mu je pośmiertnie 15 III 1989.
- 19 Relacja Jana Barnasia.
- 20 Relacja Kazimierza Barnasia.
- 21 Stanisław Czerniecki (XVII w.), kuchmistrz wojewody krakowskiego Lubomirskiego. W czasie szwedzkiego Potopu i bezpośrednio po nim brał udział w walkach ze Szwedami, Moskwą i Tatarami, za co w 1676 r. został nobilitowany na sejmie koronacyjnym Jana III Sobieskiego. W 1670 roku został mianowany sekretarzem królewskim. W 1682 r. wydał *Compendium Ferculorum albo zebranie potraw*, pierwszą polską książkę kucharską. W jej trzech rozdziałach zawarł po sto przepisów na potrawy mięsne, rybne i mleczne oraz kilkadziesiąt dodatków.
- 22 Relacja Kazimierza Barnasia.
- 23 Relacja Jana Barnasia.
- 24 Tamże.
- 25 Kazimierz Brodziński (1791-1835), polski poeta epoki sentymentalizmu, historyk, teoretyk i krytyk literacki, tłumacz i publicysta, powszechnie uważany za najwybitniejszego twórcę preromantyzmu w Polsce
- 26 Jacek Kuroń (1934-2004), polityk lewicy, historyk, działacz PZPR i tzw. Czerwonego Harcerstwa, usunięty z partii, współzałożyciel KOR, dwukrotny minister pracy i polityki socjalnej, w latach 1989-2001 poseł na Sejm X, I, II i III kadencji..
- 27 J. Kuroń: *Wiara i wina. Do i od komunizmu*. Londyn 1989.
- 28 Relacja Kazimierza Barnasia.
- 29 Relacja Zofii Barnas.
- 30 Ludwik Nemetz (1871-1962); artysta malarz, rysownik i akwarelista; zatrudniony w charakterze urzędnika miejscowej Komunalnej Kasy Oszczędności, twórca pejzaży, portretów, malował także fragmenty architektury.
- 31 Nauczyciel Staszka Barnasia.
- 32 Tadeusz Okoń (1872-1957), artysta malarz, którego twórczość pozostawała pod silnym wpływem akademizmu, następnie modernizmu i postimpresjonizmu. wychowanek Monachium i Paryża; mieszkając w Bochni, malował portrety, głównie kobiet; portretował także miejscowych notabli; malował również autoportrety, akty, kompozycje religijne, rodzajowe oraz pejzaże. Posługiwał się techniką olejną i akwarelową, także rysował, głównie ołówkiem i kredką
- 33 Stanisław Klimowski (1892-1982), artysta malarz związany z Wiśniczem i Bochnią; jego sztuce jest poświęcone prywatne Muzeum Stanisława Klimowskiego w Nowym Wiśniczu. sztukę portretową, tworząc wizerunki kobiet i mężczyzn oraz dzieci świetnie technicznie, zarazem odznaczające się niezwykłą wnikliwością psychologiczną,. Malował także pejzaże i obrazy religijne
- 34 Feliks Pilarz (1884-1975); artysta malarz, twórca akwarelowych pejzaży i portretów, które wiązały się tematycznie z regionem.
- 35 Tomasz Łosik (1848-1896), artysta malarz, jako pierwszy bochnianin studiował w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych. Kilkanaście lat później podążył jego śladami Ludwik Stasiak. W 1878 r. wyjechał z Monachium do Paryża. W 1887 r. powrócił do Bochni. Spośród znacznego malarskiego, rysunkowego i rzeźbiarskiego dorobku artysty, zachowało się stosunkowo niewiele prac, głównie w zbiorach rodziny w Bochni i Krakowie,

w bocheńskim Muzeum oraz w kościołach w Bochni i Nowym Wiśniczu. Malował głównie sceny rodzajowo-historyczne, kompozycje pejzażowe jak *Panorama Nowego Wiśnicza*, która należy do nielicznych przekazów ikonograficznych Wiśnicza z pocz. lat 90-tych XIX w.; miasteczka z górującymi nad nim: zamkiem Kmitów i Lubomirskich oraz kościołem i klasztorem Karmelitów, z ratuszem. Tematyka religijna w jego twórczości to *Wniebowzięcie Marii Panny* – ołtarz główny w Nowym Wiśniczu; *Św. Aloo* – ołtarz Marii Magdaleny oraz *Matka Boska* – feretron w kościele parafialnym św. Mikołaja w Bochni; malarstwo Łosika to połączenie rodzimych wątków z akademicką, realistyczną konwencją szkoły monachijskiej. Charakteryzuje je dobrze opanowany rysunek, przykładem *Portret Damy*. Z kolei portret zakonnika Józefa Morgensterna to mistrzowski przykład przedstawienia fizjonomii powstańca z 1831 r., który zmarł w Bochni w 1893. Malarstwo jego należy do szerokiego nurtu historycznego-rodzajowego, którego synonimem była twórczość Matejki.

36 Marcin Samlicki (1878-1945), artysta malarz; student krakowskiej ASP – uczeń Jana Stanisławskiego; należał do bohemy artystycznej Krakowa, częsty bywalec kawiarni „Jama Michalika” z kabaretem „Zielony Balonik”; występował w tym kabarecie, śpiewając przy akompaniamencie gitary Tadeusza Makowskiego. Bywał także w kawiarni Sauera, zasiadając przy legendarnym „Stole Szyderców”, przy którym spotykali się między innymi: Tadeusz Axentowicz, Edmund Bieder, Xsawery Dunikowski, Vlastimil Hoffman, Jacek Malczewski, Lucjan Rydel, Włodzimierz Tetmajer, Wojciech Weiss, Kasper Zelechowski. Tutaj poznał Samlicki poetę i dziennikarza Cezarego Jellentę, który zaangażował go do działu sztuk plastycznych, wydawanego przez siebie pisma literackiego „Rydwan”. Od 1912 roku studiował w Academie de Grande la Chaumiere w Paryżu. Podróżował i systematycznie poznawał muzea. Dowodem tego może być jego księgozbiór, przekazany Muzeum w Bochni, zawierający liczne monografie, albumy, przewodniki, katalogi wystaw. Poznał środowisko artystyczne stolicy Francji. Bywał w paryskiej kawiarni artystycznej „Parnas”. Utrzymywał kontakty z kolonią polską, bywał w domu Władysława Mickiewicza. Przyjazne stosunki łączyły go z artystami polskimi: Olgą Boznańską, Tadeuszem Makowskim, Władysławem Ślewińskim, Vlastimilem Hofmanem, Edwardem Wittgiem, Janem Rubczakiem. Po wybuchu pierwszej wojny światowej, jako obywatel austriacki został internowany (13 VIII 1914), przewieziony do Le Vigan koło Nimes i umieszczony w obozie dla internowanych obywateli austriackich (Polaków, Węgrów, Czechów, Serbów). Przez pięć lat zmuszony był przebywać w prowincjonalnym Le Vigan. Dopiero w sierpniu 1919 roku mógł Samlicki, dzięki pomocy Vlastimila Hofmana, opuścić Le Vigan. Zamieszkał wówczas w Sevres. Był przewodnikiem polskich artystów przybywających do Paryża (Bronisławy Rychter-Janowskiej, Franciszka Mollo). Z Sevres twórca odbywał podróże artystyczne po Francji i Belgii. W latach 1923 i 1925 odwiedził Le Vigan. W 1926 roku dużo malował w Bochni i jej okolicach. W 1928 r. postanowił powrócić już na stałe do Polski. Zamieszkał w rodzinnej Bochni. Lata trzydzieste to odkrycie przez Samlickiego Lipnicy Murowanej, malowniczo położonej miejscowości. Malował tu zarówno krajobraz jak i mieszkańców. Często malował też – w towarzystwie innych malarzy bocheńskich (S. Fischera, K. Gulika, M. Serwina-Orackiego, W. Kasprzyka, J. Rojkowskiego, S. Broszkiewicza) – w Łąpczycy, nad brzegami Raby, w Damienicach, Kurowie, Wiśniczu. Ulubionym motywem była czternastowieczna świątynia kazimierzowska w Łąpczycy i kościółek Św. Leonarda w Lipnicy Murowanej. W samej Bochni pociągały go miejsca mniej znane, na przykład stare chałupy na przedmieściach, dworki miejskie, kapliczki. Razem z Bogusławem Serwinem i Ludwikiem Nemetzem urządził wspólne plenery w Tyńcu. W latach 1937-1939 dużo malował w Krzemieńcu, będącym wówczas kolonią artystyczną. W maju 1945 roku brał udział w „Wystawie Plastyków Bocheńskich” (obok Ł. Bildwina, F. Cieślaka, S. Fischera, K. Gulika, W. Kasprzyka, J. Kluski, K. Mien, B. Serwina). Był wrażliwym na piękno przyrody kolorystą.. Malował pejzaże i portrety. Wykonywał także sceny rodzajowe i martwe natury. Uprawiał także grafikę, choć w ograniczonym zakresie.

37 Bogusław Serwin (1882-1956), artysta malarz, filolog klasyczny, literat, pedagog. Od 1905 r. pracował w Gimnazjum w Bochni. Uprawiał – prawie wyłącznie – malarstwo sztalugowe. Był przede wszystkim pejzażystą, malował także portrety i martwe natury.

38 Franciszek Mollo (1897-1967), artysta malarz; w technice olejnej tworzył portrety, martwe natury i pejzaże.

39 Mieczysław Serwin-Oracki (1912-1978), artysta malarz; absolwent Akademii Sztuk Pięknych, tworzył głównie portrety oraz widoki Bochni i jej najbliższych okolic.

40 Ludwik Stasiak (1858-1924), artysta malarz; „rysownik, ilustrator, dramato- i powieściopisarz, publicysta, dziennikarz, historyk sztuki i wydawca. Studia malarskie odbywał m. in. w pracowni Jana Matejki. Studiował w Wiedniu oraz w Monachium. Zwiedził Wenecję i Norymbergę. Prowadził badania nad sztuką Wita Stwosza i jemu współczesnych. Około 1895 r. zamieszkał w Bochni. W jego bocheńskiej pracowni, urządzonej w monachijskim stylu, gościli często przyjaciele, artyści krakowscy (Wincenty Wodzinowski, Włodzimierz Tetmajer, Kasper Żelechowski i inni np. – Edmund Ciećkiewicz, Tadeusz Okoń, Władysław Skoczylas, Antoni Broszkiewicz, Antoni i Tadeusz Waśkowsy). W 1898 r. założył w Bochni Wydawnictwo Obrazów Treści Religijnej, którego celem było wyparcie z handlu reprodukcjami obcych, zwłaszcza niemieckich i austriackich malarzy, a zastąpienie ich reprodukcjami dzieł polskich. Wydawnictwo w 1908 r. zostało przekształcone w Wydawnictwo Dzieł Sztuki Stella. W 1901 r. nieoczekiwanie porzucił malarstwo, najpierw dla publicystyki, następnie krytyki i historii sztuki; jednocześnie stał się popularnym autorem powieści, opowiadań, humoresek a także dramaturgiem. Kiedy na początku 1904 r. otwarto dyskusję nad restauracją zamku wawelskiego, wysunął w czasopiśmie „Ilustracja Polska” projekt ingerencji w zabytkową strukturę Wawelu. Z siedziby władców polskich zamierzał uczynić narodowy panteon w kształcie korony królewskiej Bolesława Chrobrego. Angażował się w wiele spraw – ogłosił, na przykład manifest o konieczności pilnej ochrony pereł polskiego krajobrazu – starych kapliczek, figur i krzyży przydrożnych, nagminnie usuwanych oraz bez powodu zastępowanych zagraniczną tandetą. Współczesnym stawiał za wzór epokę późnego średniowiecza – jego zdaniem czas największego rozkwitu polskiej kultury, harmonii społecznej oraz jasnych zasad moralnych. Szczególne miejsce w jego publicystycznej działalności zajęły dzieje sztuki średniowiecznej w Polsce – a przede wszystkim teza, iż Wit Stwosz był Polakiem, zaś sztuka niemiecka ukształtowała się pod wpływem tegoż genialnego rzeźbiarza – jak starał się udowodnić – rodem z Krakowa. Ludwik Stasiak już w okresie krakowskich studiów osiągał prestiżowe wyróżnienia w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Dalsze sukcesy malarskie zawdzięczał mecenasowi hrabiego Ignacego Milewskiego – znanego kolekcjonera. Znacznym osiągnięciem Stasiaka było zdobycie w 1895 roku pierwszej nagrody za obraz *Jasna Góra* w konkursie „na obrazy o swojskich tematach”. Tworzył kompozycje rodzajowe, historyczne, symboliczne, alegoryczne, pejzażowe, religijne a także portrety i autoportrety. Prawdziwy rozgłos przyniosły mu kwiaty, które malował całymi seriami oraz widoki starej części bocheńskiej kopalni. Był ponadto autorem popularnych w owym czasie dioram. Początkowa faza jego twórczości wykazywała dużą zależność od wpływów monachijskich, późniejsza związana była z szeroko rozumianym realizmem, także modernizmem oraz secesyjną stylizacją. Obrazy i szkice Stasiaka pełne są wspaniale ujętych insygniów monarszych, lichtarzy, kartuszy herbowych, naczyń liturgicznych – co wskazuje na charakterystyczną dla szkoły matejkowskiej perfekcję rysunku, na przywiązanie do szczegółów oraz wierne oddanie zewnętrznych cech przedmiotu, architektonicznych detali, draperii, wyrobów rzemiosła. W sytuacji, kiedy malarstwo realistyczne i o tematyce historycznej, pod wpływem paryskich nowości było coraz ostrzej krytykowane, Stasiak – nie mogąc pogodzić się z nowymi tendencjami w sztuce pozostał „echem” odchodzącej epoki. Utalentowany, niezmiernie pracowity, wytrwały w zmaganiu się z przeciwnościami – żył i tworzył – usilnie poszukując własnego wyrazu artystycznego – w czasach bardzo trudnych, w okresie przejściowym pomiędzy malarstwem nurtu realistycznego i historycznego a twórczością wyznawców nowych kierunków”. http://www.muzeum.bochnia.pl/v2008/index.php?option=com_content&task=view&id=170&Itemid=246#Ludwik%20Stasiak.

41 Stanisław Fischer (1879-1967), muzealnik i artysta malarz; wykonał ofiarodawcom eksponatów do muzeum ponad pięćset portretów ołówkiem, węglem, sangwiną i sto pięćdziesiąt portretów akwarelą. W dorobku malarskim Fischera, znajdują się także pejzaże, sceny rodzajowe, kwiaty oraz obrazy religijne. Do ulubionych tematów malarskich należał Wiśnicz z zamkiem Lubomirskich oraz rynek bocheński, kościół św. Mikołaja, dzwonnica, stare ulice, obiekty architektury zabytkowej, a także drewniane wiejskie kościołki.

42 (1870-1954), znana portrecistka i malarka kwiatów; prowadziła przejęty po ojcu zakład fotograficzny. W 1934 r., osiedliła się w Bochni i otworzyła własne studio fotograficzne. W sierpniu 1950 r. opuściła Bochnię i wyjechała na stałe do Francji. Była cenioną portrecistką, mistrzynią portretu kameralnego. tworzyła pastelowe portrety dziecięce, kwiaty i pejzaże. Siegała także po tematy orientalne wykonując portret Japonki.

43 Relacja Zofii Barnas.

44 Tamże.

45 Jan Kanty (1390-1473), zwany Janem z Kęt, prezbiter, polski święty Kościoła katolickiego. Od 1421 przez osiem lat prowadził szkołę klasztorną u miechowskich bożogrobców. Tam również zaczął przepisywać rękopisy oraz głosił kazania; w 1429 zaczął wykładać na Akademii Krakowskiej, równocześnie studiując w niej teologię; został kanonikiem i kustoszem w Olkusz. Kilkakrotnie pielgrzymował do Rzymu

46 A. Majewski: *Zamek w Wiśniczu. Dzieje i konserwacja*. Tarnobrzeg 2002, s. 12-14.

47 Józef Niwicki (ok. 1812-1871), poeta, właściciel posiadłości ziemskiej w Kierlikówce w gminie Trzciana w województwie małopolskim; zajmował się głównie historią i literaturą, układał wiersze, które wyszły drukiem, już po jego śmierci w tomiku zatytułowanym *Listki karpackie*.

48 Relacja Kazimierza Barnasia.

49 Piotr Kmity Sobieński, hrabia na Wiśniczu, herbu Szreniawa (1477-1553), marszałek wielki koronny od 1529 r., marszałek nadworny koronny w latach 1518-1529, wojewoda krakowski w latach 1536-1553, starosta generalny krakowski w latach 1533-1553, starosta spiski (1522-1553), wojewoda sandomierski od 1535 r., kasztelan sandomierski od 1532 r., kasztelan wojnicki w latach 1527-1532, starosta spiski od 1523 r., starosta kolski od 1524 r., starosta przemyski od 1511 r. Jeden z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w ówczesnej Polsce. Był dziedzicem 28 wsi, min. Wiśnicza i Sobienia oraz wielu majątków królewskich m.in. Lipnicy Murowanej; zwolennik nauk Erazma z Rotterdamu. Młodość spędził na dworze cesarza Maksymiliana I; walczył z Tatarami w bitwie pod Wiśniowcem i z Rosjanami w bitwie pod Orszą; w 1520 r. brał udział w wojnie z zakonem krzyżackim; w 1522 r. był posłem Polski na sejm Rzeszy w Norymberdze. W 1524 r. pobił wojska tureckie pod Trembowlą. W 1520 r. otrzymał od króla Zygmunta I prawo pobierania myta w Ustjanowej na utrzymanie drogi w należytych stanie. Był sygnatariuszem aktu traktatu krakowskiego w 1525 r. Uchodził za jednego z najbardziej zaufanych stronników królowej Bony Sforzy, wspierał jej plany powołania na Węgrzech stronnictwa narodowego przeciwko Habsburgom, potem ze szlachtą walczącą o przywileje, w końcu z Zygmuntem Augustem. Udał się na Węgry by wesprzeć Jana Zapolyę. Zaliczano go do tzw. triumwiratu przy Bonie, obok Piotra Gamrata i Andrzeja Krzyckiego.

50 Bona Sforza d'Aragona (1494-1557), od 1518 królowa Polski i wielka księżna litewska, księżna Rusi, Prus i Mazowska itd., księżna Bari i Rosano, spadkobierczyni pretensji do Królestwa Jerozolimy od 1524 r. żona Zygmunta Starego, matka Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki.

51 Zygmunt II August (1520-1572), syn Zygmunta I Starego i Bony Sforzy, od 1529 wielki książę litewski, od 1530 król Polski (do 1548 koregent); ostatni dziedziczny wielki książę litewski; ostatni męski przedstawiciel dynastii Jagiellonów. Z jego woli Koronę Polską i Wielkie Księstwo Litewskie na mocy Unii lubelskiej połączono w jedno państwo, Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

52 Barbara Radziwiłłówna (1520/1523-1551), druga małżonka Zygmunta Augusta, królowa polska, wielka księżna litewska.

53 Stanisław Lubomirski (1583-1649), od 1638 r. wojewoda krakowski, a w latach 1620-1638 ruski; marszałek Trybunału Koronnego, obrońca Chocimia przed Turkami (1621), uważany za jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Polsce. W młodości odebrał staranne wykształcenie, uczył się w kolegium jezuickim w Monachium, studiował na uniwersytecie padewskim, zwiedził Francję i Niderlandy. Karierę publiczną rozpoczął od godności starosty sądeckiego i sekretarza królewskiego. Sławę przyniosła mu obrona Chocimia w 1621 r., gdy po śmierci hetmana Jana Karola Chodkiewicza przejął dowództwo nad broniącymi się przed Turkami wojskami polskimi. Jako lider małopolskiej szlachty zasłynął

także z gościnności, podobno „zawsze trzymał czterysta beczek wina, dla traktamentu przyjaciół i braciej, szlachty”.

54 Walerian Kasprzyk (1912-1992), artysta malarz, Rysunek studiował w Władysław Jarockiego i Kazimierza Sichulskiego, a malarstwo u Ignacego Pieńkowskiego, a także w pracowniach Jana Hoplińskiego i Zbigniewa Pronaszki; kiedy był na drugim roku, w 1938, Akademia zakupiła do swoich zbiorów jego *Dziewczynę z koszem*. Przerwane przez drugą wojnę światową studia, mógł ukończyć dopiero w 1947. 14 czerwca tegoż roku rektor Eugeniusz Eibisz potwierdził, iż: „Na podstawie wykazanej w czasie studiów umiejętności w sztuce oraz złożonych egzaminów stwierdza się, że wymieniony ukończył w pełnym zakresie nauk malarstwa w ASP w Krakowie z postępowaniem bardzo dobrym”. W tym też roku Akademia zakupiła drugi jego obraz *Góral grający na kobzie*. W czasie okupacji, w latach 1940-1944, zatrudniony był w Zakładzie Naczyń Kamionkowych Henryka Münzera w Bochni w charakterze malarza i dekoratora wyrobów ceramicznych. Od września 1947 uczył rysunku, malarstwa i liternictwa w nowopowstałym Państwowym Liceum Technic Plastycznych w Nowym Wiśniczu. Należał do współzałożycieli szkoły, która wkrótce stała się wizytówką miasta. Był bardzo dobrym pedagogiem, posiadał ogromną wiarę w uczniów, wpajał im wiarę we własne siły; barwnie, z wielką pasją opowiadał legendy z przeszłości Wiśnicza.

55 Relacja Kazimierza Barnasia.

56 Dworek Koryznówka został wzniesionego w połowie XIX w. przez Joannę i Leonarda Serafińskich między zamkiem i klasztorem w Wiśniczu. Obecnie w części domu mieści się Muzeum biograficzne Jana Matejki, który przyjeżdżał tu często do szwagrostwa Serafińskich. W Wiśniczu powstawały liczne rysunki artysty, drewnianej zabudowy Wiśnicza przed pożarem w 1863 r., zamku a także rodzinne karykatury. Starszy od Matejki o 19 lat Leonard Serafiński, był przyjacielem i opiekunem duchowym malarza, czego liczne dowody zostały zachowane na Koryznówce. Rodzina Serafińskich od kilku pokoleń otacza opieką pamiątki związane z osobą autora *Bitwy pod Grunwaldem* i *Hołdu Pruskiego*. Zapoczątkowała to córka Leonarda - Stanisława Serafińska (1856-1924), która sławnego wujka darzyła wielką sympatią. Dała temu wyraz w pamiętnikach pisanych na Koryznówce, a wydanych w 1955 r. przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie pt. *Wspomnienia rodzinne*. W okresie międzywojennym rodzinne pamiątki były udostępniane i wypożyczane na wystawy lub do publikacji. Przez lata II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej na Koryznówce mieszkali Ludmiła i Tomasz Serafińscy, prowadząc tu działalność konspiracyjną i udzielając schronienia ukrywającym się osobom (Witold Pilecki) Tomasz Serafiński w pierwszych latach powojennych rozpoczął akcję społecznego, sezonowego udostępniania zwiedzającym matejkowskich pamiątek i wewnątrz drewnianego dworku. Koryznówka jest miejscem wyjątkowym, przepojonym patriotyzmem i tradycją polskiego domu.

57 M. Serafińska-Domańska: *Koryznówka w Wiśniczu. Muzeum Pamiątek po Janie Matejce*. Tarnów 2006.

58 Witold Pilecki (1901-1948), ochotnik w 1918 r., uczestnik wojny 1920 r., żołnierz września 1939 r., i AK; dobrowolny więzień i twórca ruchu oporu w Auschwitz, gdzie przebywał pod nazwiskiem Tomasz Serafiński; po ucieczce z obozu wiosną 1943 r. odszukał prawdziwego Tomasza Serafińskiego i przez kilka miesięcy ukrywał się w Wiśniczu w Koryznówce; uczestnik powstania warszawskiego, dowódca tzw. Reduty Witolda; więzień niemieckich obozów w Lamsdorf i Murnau; następnie w obozie Korpusu gen. Władysława Andersa; w 1946 r. powrócił do kraju; aresztowany i sądzony w procesie politycznym, jako zdrajca narodu, został zamordowany strzałem w tył głowy w więzieniu na Mokotowie w Warszawie; Jego nazwisko trafiło na listę cenzury reżimu komunistycznego, zrehabilitowany w 1990 r.

59 Tomasz Serafiński (1902-1966), syn Antoniego (ukochanego siostrzeńca Matejków) i Kamili, inżynier rolnik, działacz niepodległościowy i społeczny, po wojnie opiekun Koryznówki.

60 Wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski był fundatorem: klasztoru i kolegium pijarów w Podolińcu na Spiszu, inicjatorem rozbudowy zamku i pierwszym z tego rodu panem na Łańcucie. Wybudował tam potężne fortyfikacje bastionowe, rozbudował zamek

w Nowym Wiśniczu; ponadto fundował klasztor i kościół Karmelitów Bosych w Nowym Wiśniczu, kościół parafialny w Nowym Wiśniczu, kaplicę św. Karola Boromeusza w kościele pod wezwaniem Dziesięciu Tysięcy Męczenników w Niepołomicach, kościół w Berdyczowie; rozbudował zamek w Sandomierzu i przebudował w stylu barokowym Willę Decjusza w Krakowie. Wzniósł także kościół w Szczepanowie i rezydencję w Kolbuszowej.

61 Maciej Trapola (zm. 1637 r.), architekt pochodzenia włoskiego działający w Polsce. Projektował w stylu wczesnego baroku z elementami manierystycznymi. Nadworny architekt wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego.

62 Théodore Géricault (1791-1824), francuski malarz i grafik okresu romantyzmu, zwany „malarzem koni i wariatów”. Tworzył portrety, sceny batalistyczne i liczne przedstawienia koni. Jego obrazy odzwierciedlają barwną, energiczną i ekstrawagancką osobowość artysty. Próbował w swoich pracach oddać najbardziej gwałtowne emocje. Na zamówienie doktora Georgeta w l. 1822-23 wykonał serię portretów pacjentów szpitala psychiatrycznego. Miały one przypuszczalnie posłużyć jako ilustracja teorii dotyczącej klasyfikacji szaleństwa. Jako jeden z pierwszych twórców we Francji zajmował się techniką litografii. Twórczość Géricaulta silnie oddziaływała na Eugène'a Delacroix

63 Jean Auguste Dominique Ingres (1780-1867), francuski malarz historyczny (*Don Pedro z Toledo całujący miecz Henryka IV*, *Śmierć Leonarda da Vinci*), twórca scen mitologicznych (np. *Edyp i Sfinks*) i portrecista, tworzył także akty (*Wielka odaliska*, *Łaźnia turecka*), jeden z najwybitniejszych artystów francuskich XIX wieku. Uczeń Jacques'a-Louisa Davida.

64 Ferdinand Victor Eugène Delacroix (1798-1863), malarz francuski, przedstawiciel romantyzmu; pozostawał pod silnym wpływem malarstwa Rubensa. Delacroix był przede wszystkim kolorystą, wiele jego dzieł dotyczyło ważnych wydarzeń jego czasów, głównie politycznych; był twórcą „zaangażowanym” (dotąd współczesne wydarzenia pojawiały się w postaci alegorii lub panegiryków na konkretne zamówienie, ewentualnie jako ryciny i satyra prasowa). Był także twórcą dzieł o tematyce religijnej.

65 Honoré Victorin Daumier (1808-1879), francuski malarz, grafik, rysownik i rzeźbiarz. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli realizmu XIX wieku.

66 Jean Désiré Gustave Courbet (1819-1877), francuski malarz realista. zajmował się głównie malarstwem rodzajowym, portretowym, pejzażowym oraz martwą naturą. Pierwsze jego kompozycje (np. *Lot i jego córki*), wykonywane były pod wpływem dzieł literackich, zdradzając wyraźnie wpływ romantyzmu

67 Édouard Manet (1832-1883), francuski artysta malarz. W styczniu 1850 rozpoczął terminowanie w pracowni Thomasa Couture'a, wpływ na jego twórczość miał XVI-wieczny, wenecki malarz - Tycjan. Manet jest uważany za jednego z prekursorów impresjonizmu, współpracował i wystawiał ze znanymi impresjonistami.

68 Auguste Renoir, Pierre-Auguste Renoir (1841-1919), artysta malarz i rzeźbiarz francuski. Współtwórca i jeden z czołowych przedstawicieli impresjonizmu; zaczynał od dekorowania porcelanowych zastaw stołowych. W twórczości malarzkiej koncentrował się na portretach dzieci i kobiet, aktach oraz martwych naturach; namalował około sześciu tysięcy obrazów. Nigdy nie zajmował się malarstwem pejzażowym tak intensywnie jak inni impresjoniści. Był też płodnym rysownikiem, tworząc pobieżne szkice wykonane różnymi technikami. W wieku 66 lat artysta podjął pierwsze próby rzeźbiarskie, kiedy był już poważnie chory na reumatyzm.

69 Edgar Degas, właśc. Hilaire-Germain-Edgar de Gas (1834-1917 tamże), francuski artysta malarz i rzeźbiarz. Studiował pod kierunkiem Louisa Lamothe'a w tamtejszej École des Beaux-Arts (Szkole Sztuk Pięknych). Początkowo pozostawał pod wpływem twórczości Jeana Ingres'a. Malował historyczne i współczesne sceny rodzajowe, konie i sceny sportowe, w czym można zauważyć wpływy Maneta. Zasłynął jako twórca obrazów przedstawiających tańczące kobiety. Degas bywa zaliczany do impresjonistów, jego prace dążyły jednak często w kierunku realizmu i romantyzmu.

70 Oscar Claude Monet (1840-1926), francuski artysta malarz, jeden z twórców i czołowych przedstawicieli impresjonizmu. W Hawrze zetknął się w roku 1858 z Eugène Boudinem, który stał się jego pierwszym nauczycielem i zachęcił go do uprawiania ma-

larstwa plenerowego. Wkrótce udał się do Paryża, by uczyć się w Académie Suisse, gdzie poznał Pissarra. W 1861 roku został wcielony do wojska i wysłany do Maroka. Jak przyznał później, tamtejsze pejzaże przygotowały go do impresjonizmu. W roku 1862, po powrocie ze służby wojskowej, studiował w atelier Charlesa Gleyre'a, gdzie poznał Auguste'a Renoira, Alfreda Sisleya i Frédéricą Bazille'a. Wiosną 1863 roku wyjechał wraz z nimi do Barbizon, miejscowości słynącej z działającej tam kolonii malarzy pejzażystów. Z Renoirem połączyła Moneta przyjaźń na całe życie i stworzony wspólnie kierunek w malarstwie nazywany impresjonizm.

71 Paul Cézanne (1839-1906), francuski artysta malarz postimpresjonistyczny, którego twórczość stanowi pomost pomiędzy impresjonizmem i kubizmem. We wczesnym okresie twórczości pozostawał pod wpływem malarstwa barokowego i romantycznego; uczestniczył w wystawach impresjonistów; później jednak zakwestionował ich sposoby ukazywania przestrzeni; zrezygnował z perspektywy linearnej na rzecz ujmowania perspektywy z różnych punktów widzenia; w obrazach Cézanne'a kształt przedmiotów zbliżał się do form geometrycznych; duży wpływ na jego twórczość wywarło spotkanie z Pissarrem, pod którego wpływem rozjaśnił koloryt swoich obrazów; ponadto zrezygnował z używania grubych szpachli, nanosząc plamy barwne subtelnymi pociągnięciami pędzla. Ulubiona tematyka Cézanne'a to pejzaże, portrety oraz martwe natury, często malował owoce, stoły i krzesła. Nie interesowało go natomiast życie Paryża, które często za temat obierali impresjoniści.

72 Vincent Willem van Gogh (1853-1890), holenderski artysta malarz postimpresjonistyczny, którego twórczość dzięki żywej kolorystyce i emocjonalnemu oddziaływaniu wywarła dalekosiężny wpływ na sztukę XX w. Van Gogh zaczął malować na kilka lat przed ukończeniem 30. roku życia, a swe najbardziej znane dzieła stworzył w ciągu 2 ostatnich lat życia. Jest autorem ponad 2000 dzieł, w tym: 870 obrazów, 150 akwaeli i ponad 1000 rysunków i 133 szkiców listowych. Dziś jego autoportrety, pejzaże, portrety i słoneczniki należą do najbardziej rozpoznawalnych i najdroższych dzieł sztuki na świecie.

73 Eugène Henri Paul Gauguin (1848-1903), artysta malarz francuski. Jego obrazy cechowało syntetyczne traktowanie plam barwnych (syntetyzm), czysta paleta i stosowanie kreski dla oddzielenia sąsiadujących kolorów (cloisonizm inspirowany witrażami). Inną cechą malarstwa Gauguina jest zerwanie ze stylistyką impresjonistyczną. W jego malarstwie zanika przymus stosowania prawideł perspektywy, światłocienia, określonego źródła światła w obrazie. Przedmiot staje się znakiem, a nie odwzorowaniem rzeczywistości, z założenia jest dekoracyjny; nawiązuje do tradycji japońskich i sztuki prymitywistów. Twórczość tego okresu zapowiada i inicjuje fowizm, nabizm oraz symbolizm. Najbardziej chyba reprezentatywnym dziełem Gauguina z czasów Pont-Aven jest *Żółty Chrystus* z 1888. Poza malarstwem Gauguin wykonywał też rzeźby w drewnie oraz wyroby ceramiczne. Podczas ostatniej wystawy impresjonistów w 1886 poznał rytownika Bracquemonda i Ernesta Chapleta, od których nauczył się wykonywania kamionki emaliowanej i japońskiej techniki wypalania. Po pewnym czasie zainteresował się również rzeźbą w drewnie i odlewami z brązu.

74 Relacja Lucyny Barnaś.

75 Józef Marian Franciszek Czapski (1896-1993), herbu Leliwa, właśc. hrabia Hutten-Czapski, przydomka i tytułu nie używał, pseud. Marek Sienny; polski artysta malarz i pisarz, major WP. Malował portrety, wnętrza, pejzaże, widoki miejskie, kwiaty, martwe natury, sceny z przedstawień teatralnych, w których najważniejszą rolę odgrywał kolor i światło.

76 A. Wierzbicka: *Ecole de Paris*. Warszawa 2004.

77 Relacja Lucyny Barnaś.

78 Xawery Dunikowski (1875-1964), polski artysta rzeźbiarz, malarz i pedagog, uczeń Konstantego Laszczki. W 1922 objął katedrę rzeźby na krakowskiej ASP. Do grona uczniów Dunikowskiego zaliczali się m.in.: Jerzy Bandura, August Dyrda, Zygmunt Gawlik, Józef Gosławski, Maria Jarema, Ludwik Konarzewski (junior), Marian Konieczny, Jacek Puget i Henryk Wiciński. W okresie międzywojennym otrzymał wiele prestiżowych nagród, wykonał setki realizacji, które przyniosły mu międzynarodową sławę. Z dzieł z tego

okresu można wymienić postacie czterech ewangelistów na gmachu Seminarium Śląskiego w Krakowie z 1927, głowy wawelskie z lat 1925-1927 i pomnik prezydenta Krakowa Józefa Dietla z 1936; był więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz. Uczestniczył w tamtejszym ruchu oporu organizowanym przez rotmistrza Witolda Pileckiego. Po wojnie, w latach 1945-1955, kierował katedrą rzeźby na krakowskiej ASP. W 1955 na stałe przeniósł się do Warszawy. W 1959 został profesorem i kierownikiem katedry rzeźby w Państwowej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Z powojennych realizacji Dunikowskiego należy wymienić *Pomnik Czynu Powstańczego* na Górze św. Anny (1955) powstały w wyniku przebudowania niemieckiego mauzoleum. Z obrazów warto wspomnieć *Portret córki* z 1924 i *Autoportret w stroju mandaryna* z 1935.

79 Karol Estreicher (1906-1984), syn Stanisława, historyk sztuki, muzeolog, organizator Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu.

80 Relacja Lucyny Barnas.

81 Tamże.

82 A. Jarosz: *Podróż włoska Zbigniewa Karpińskiego (1957)*. „Quart” 2012, nr 1, s. 72-73.

83 VI Brygada brała udział m.in. w bitwie o Wilno 6-7 lipca 1944 oraz na odcinkach zewnętrznych atakując linie komunikacyjne i pojedyncze oddziały Wehrmachtu. Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną i aresztowaniu kolejnego dowódcy 6 Brygady majora Franciszka Koprowskiego „Konara”, Boryczka przejął dowództwo Brygady i wycofał się do Puszczy Rudnickiej. Los Z. Karpińskiego był typowym dla żołnierza AK Ziemi Wileńskiej.

84 Aleksander Krzyżanowski, ps. „Wilk” (1895-1951), pułkownik artylerii Wojska Polskiego, członek SZP, ŻWZ, komendant Okręgu Wileńskiego AK; podjął rozmowy ze stroną sowiecką. 12 VII 1944 i dostał zaproszenie do kwatery dowódcy 3. Frontu Białoruskiego gen. Iwana Czerniachowskiego w Smorgoniach. „Wilk” udał się tam w towarzystwie oficerów swojego sztabu oraz sowieckiego oficera łącznikowego ppłk. Nikołajewa. Wystąpił wówczas wobec Rosjan z propozycją kontynuowania współpracy wojskowej; 13 VII zakończyły się wspólne sowiecko-polskie walki o wyzwolenie Wilna. Następnego dnia doszło do kolejnego spotkania, na którym strona sowiecka nieoczekiwanie zgodziła się na postulat utworzenia z oddziałów AK Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego samodzielnej jednostki w składzie dwóch dywizji piechoty i zmotoryzowanej brygady kawalerii, pod polskim dowództwem w składzie 3. Frontu Białoruskiego. Uzbrojenie, wyposażenie i wyżywienie dostarczyć miała Armia Czerwona. Do 17 VII płk A. Krzyżanowski zobowiązał się dostarczyć propozycje dotyczące organizacji podległych mu oddziałów; oferta sowiecka była jednak tylko fortelem, który miał uspić czujność Polaków i pozwolił im przygotować się do likwidacji oddziałów AK. W tym celu w rejon Wilna zostały przerzucone wojska NKWD na czele z gen. Iwanem Sierowem. Rano 17 VII sowiecki oficer łącznikowy przekazał płk. A. Krzyżanowskiemu zaproszenie do Wilna od gen. I. Czerniachowskiego w celu podpisania ostatecznego porozumienia. Ponieważ polski dowódca zamierzał się tam udać w asyście szwadronu kawalerii, Rosjanin nalegał na pośpiech. Ostatecznie ppłk Krzyżanowski pojechał do Wilna jedynie ze swoim szefem sztabu mjr. Teodorem Cetysem ps. „Sław” i kierowcą. Na spotkaniu Polacy zostali aresztowani i rozbrojeni; podobnie postąpiono z większością oficerów AK, którzy przybyli w okolice Wołkorabiszek na rzekomą odprawę z komendantem Okręgu. W maju 1945 płk A. Krzyżanowski został przewieziony do Moskwy. Po półtorarocznym pobycie w więzieniu na Butyrkach, przeniesiono go w październiku 1946 do obozu NKWD nr 179 w Diagilewie w okolicy Riazania, w którym przebywali żołnierze i oficerowie AK. W lipcu 1947 został z kolei przewieziony do obozu w Griażowcu w okolicy Wologdy, skąd uciekł 11 VIII i na początku IX 1947 dotarł do Wilna. 13 września został ponownie aresztowany przez Sowietów i osadzony w więzieniu na Butyrkach. Wkrótce władze sowieckie dołączyły go do grupy obywateli polskich, mających być odesłanych do Polski; 4 X 1947 powrócił do kraju. Po powrocie płk Krzyżanowski zawsze występował pod własnym nazwiskiem; często przenosił się z miasta do miasta. Uważał, że konspiracja nie ma już sensu i może przynieść tylko kolejne aresztowania. Zamierzał poświęcić się wyłącznie życiu rodzinnemu i pracy zawodowej. Wiosną 1948 podjął pracę w Centralnej Składnicy Rozliczeniowej Akcji Siewnej Dyrekcji Roszarń Lnu i Konopi w Pakości.; 3 VII

1948 został aresztowany, tym razem przez UB. Pod koniec lipca został osadzony w więzieniu w Warszawie na Mokotowie. W październiku 1950, bardzo chory, uczestniczył jako świadek w procesie przeciwko członkom Mobilizacyjnego Ośrodka Wileńskiego Okręgu AK. Zmarł 29 IX 1951 w szpitalu więziennym na gruźlicę. Jego zwłoki zostały w tajemnicy zakopane na terenie Powązek między cmentarzem komunalnym i wojskowym.

85 Maria Dawska (1909–1993), artystka malarka, od 1956 profesor zwyczajny malarstwa; w latach 1928–1933 studiowała w ASP w Krakowie; dyplom uzyskała w 1933; następnie studiowała pedagogikę i historię sztuki na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. W 1933 założycielka (wraz z Jonaszem Sternem i W. Przedwojewskim) grupy artystycznej plastyków „Orion” w Stanisławowie. W 1947 wspólnie z mężem, Stanisławem Dawskim zamieszkała we Wrocławiu i podjęła pracę w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych (obecnie ASP), gdzie pełniła następujące funkcje: prodziekan Wydziału Malarstwa (1951–1954), kier. Studium Ogólnego (1954–1958), dziekana Wydziału Szklą (1957–1967), kier. Katedry Zespołowej Malarstwa (1958–1970). Po wypadkach 1968 nękana wraz z mężem Stanisławem Dawskim przez komunistyczne władze wyjechała z Wrocławia i od 1969 zamieszkała w Warszawie. Inspiracją dla jej twórczości była przyroda, a także współpraca z dziećmi we wrocławskim Towarzystwie Przyjaciół Dzieci (cykl *Bajki malowane*). Podejmowała także tematykę sportową, uczestnicząc i zdobywając nagrody w krajowych konkursach olimpijskich w 1948 i 1956. Po 1956 r. zainspirowała ją także wątki surrealizmu.

86 Jerzy Antkowiak (ur. 1935 w Wolsztynie), absolwent Wydziału Malarstwa w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu; w 1961r. podjął pracę jako projektant w Modzie Polskiej; w 1968 wraz z pięcioma projektantami stworzył nowy zespół Mody Polskiej; członek „Chambre Syndicale de la Haute Couture”. W latach 1979–1985 był dyrektorem ds. wzornictwa w Modzie Polskiej; w 1993 r. ukazała się jego książka *Sekrety modnych pań*, napisana wspólnie z Barbarą Żmijewską.

87 Bronisław Wolanin (1937–2013), artysta ceramik, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu; od 1964 r. kierownik artystyczny i główny projektant Spółdzielni „Ceramika Artystyczna” w Bolesławcu; twórcą współczesnego stylu w kamionce bolesławieckiej. Wprowadził do produkcji nowe kształty, szkliva i dekoracje; w twórczości B. Wolanina ważną rolę odegrała dbałość o starannie dobrane proporcje formy; dominowały motywy orientalne, nawiązania do tradycji mistrzów niemieckiej szkoły ceramicznej, elementy ludowe i prostota form obowiązująca we wzornictwie skandynawskim. Był laureatem wielu nagród na wystawach polskich i zagranicznych.

88 Relacja Lucyny Barnaś.

89 Władysław Wincze (1905–1992), od 1950 pracownik dydaktyczny, a od 1957 profesor PWSSP we Wrocławiu; członek Ładu (1945–48 jego dyr.); jego dziełem była realizacja projektów wnętrz: Teatru Rozmaitości we Wrocławiu (1958), sal Senatu i Rektoratu wrocławskiej PWSSP (1963), domu pracy twórczej Mera-Elwro w Sulisławicach (1977).

90 Lucyna z Saternusów Barnasiowa: „Urodziłam się w Siemianowicach Śląskich na Górnym Śląsku w maju 1939 r. w rodzinie rzemieślniczej. Za namową ojca zaczęłam naukę w Liceum Plastycznym w Katowicach ze specjalizacją metaloplastyki. Po maturze zaczęłam studia na Wydziale Architektury Wnętrz we Wrocławiu, tam zaczęła się moja przygoda z farbami, która trwa do dzisiaj. Zaraz po dyplomie zaczęłam pracę w Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej, gdzie projektuję kolorystyki elewacji, zajmuję się urządzeniem wnętrz, detałem architektonicznym, grafiką użytkową.

Maluję kwiaty, próbuję utrwalić ich ulotność i przemijanie – wszak żyją tak krótko. Moje kwiaty przyjmują formę „obrazków”, nie mają nic wspólnego ze sztuką pisaną z dużej litery. Ich przeznaczeniem jest dom – ściana, która nam towarzyszy, na którą ludzie patrzą codziennie. Obrazki z kwiatami mają wnosić trochę słońca i radości. Bardzo lubię malować kwiaty w lecie, zbierane na polach i górskich łąkach. Światło słoneczne jest wtedy inspiracją do kompozycji obrazu.

Kwiatom i pejzażom, które przeznaczam dla ludzi wyjeżdżających za granicę, staram się nadać posmak polskości.

Każdy człowiek chce zostawić coś po sobie. Nie zaliczam się do wielkich, toteż to, co po mnie zostanie, będzie małe i bez wielkich inspiracji artystycznych. Ile ich namalowałam?

- nie wiem. Są rozrzucone po całym świecie. Ile jeszcze uda mi się złapać koloru i światła? Bardzo bym chciała wciąż się uczyć, zdołać odtworzyć to, co mam pod powieką i... komuś podarować - ku obopólnej radości". Artystka zmarła 25 IX 2015 r.

91 Relacja Lucyny Barnasiowej.

92 Tamże.

93 Tamże.

94 Rudolf Krzywiec (1895–1982), artysta plastyk, zajmował się ceramiką, autor podręczników technologii ceramiki; profesor PWSSP we Wrocławiu; tworzył głównie majoliki, odznaczające się barwnymi, opalizującymi szkliwami lub wzorowane na antycznych wazach. Na początku lat dwudziestych pracował jako nauczyciel rysunku w gimnazjum w Łodzi, a w latach 1927–1933 w Warszawie. Jednocześnie studiował w pracowni ceramicznej warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych pod kierunkiem Karola Tichego; R. Krzywiec w latach 1927–1930 był jego asystentem. Karol Tichy, który nie był ceramikiem, współpracował z Julianem Mickunem - praktykiem i technologiemi ceramiki. To dzięki jego inicjatywom pracownia była wyposażona w piece, które umożliwiały wypalanie ceramiki w wysokich temperaturach. Do szczególnych osiągnięć warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych należało zdobycie Grand Prix na wystawie paryskiej (L'Exposition des Arts Décoratifs et Industriels Modernes) w 1925 r. Zaprezentowano tam wazy o formach zgeometryzowanych lub pokrytych geometryczną dekoracją (linearne, rytmicznie powtarzające się elementy ograniczone do motywów geometrycznych lub stylizowanej roślinności). Naczynia wykonane były z gliny (w ceglastym kolorze) i zdobione angobą (jasną glinką zmieszaną z wodą, pokrywającą cienką warstwą czerep, będącą dekoracją lub podkładem pod dekorację malowaną bądź rytą). Prace Krzywca wyeksponowane na wystawie nie zostały wykonane w materiale ceramicznym, to dwa drewniane rzeźbione lichtarze.

95 S. Barnaś używał tej nazwy przez przekorę, drocząc się z żoną, która w dzieciństwie używała zdrobnienia „Isia”, by określić swą osobę.

96 Relacja Zofii Barnaś.

97 Relacja Lucyny Barnaś.

98 Otrzymał Dyplom za I miejsce w zawodach pływackich stylem dowolnym mężczyzn na 100 m, z czasem 1 minuta i 56,2 sekundy. 29 VIII 1068 r..

99 Uzyskał m.in. Dyplom za zajęcie III miejsca w zawodach strzeleckich Aktywu Społeczno-Gospodarczego miasta Siemianowice Śl. organizowanych przez ZM LOK Siemianowice Śl. Sędzia Główny Włodzimierz Będek, Kierownik zawodów Rajmund Kunicki. Siemianowice Śl. 21 IX 1968 r.

100 Zdobył m.in. Puchar Samorządu Robotniczego KWK „Michał” w zawodach narciarskich. Wisław-Głębce 1 III 1970 r. ; ponadto wywalczył Dyplom za zajęcie V miejsca w zawodach klasyfikacyjnych KWK „Michał” w slalomie gigantyczne.

101 Stanisław Saternus (1906–1968), urodził się 27 marca, na Srokowcu, w dzielnicy Siemianowic Śl., z zawodu malarz dekorator, właściciel firmy malarskiej mieszczącej się w podwórzu u Patasa, przy ulicy gen. Karola Świerczewskiego 34. Zob. Odpis dokumentu: Publiczna Szkoła Doksztalująca Zawodowa w Siemianowicach Śl., Rok Szkolny 1919/1920. Nr 641/34. Dowód uczęszczania. P. Stanisław Saternus urodzony dnia 27 marca 1906 r. w Srokowcu pow. Katowice, Województwo Śląskie, wyznania rzym.kat. zawodu malarz dekorator uczęszczał do szkoły od dnia 5 lutego roku n1919 do dnia 16 kwietnia roku 1920 i wystąpił z klasy I U w dziale malarskim przed ukończeniem całkowitego kursu nauki w szkole z powodu powstania i plebiscytu. W Siemianowicach Śl. dnia 31 stycznia 1934 r. Pieczęć publiczna Szkoła Doksztalująca Zawodowa w Siemianowicach Śląskich. Podpis Witkowski Karol Kierownik Szkoły. Zgodność z oryginałem 14 II 1934 r. potwierdził Magistral, inspektor Kokoszka.

102 Jan Stasiniewicz (1907–1966), artysta plastyk i teoretyk sztuki; studiował w Krakowie historię sztuki i malarstwo w Wolnej Szkole Rysunku i Malarstwa pod kierunkiem prof. Jerzego Fedkowicza; w 1927 r. został przyjęty na ASP do pracowni prof. Wojciecha Weissza, który zaproponował mu asystenturę; w 1933 r. poślubił Jadwigę Zagrodzką i zamieszkał w jej rodzinnym domu w Starym Wiśniczu; przed wybuchem wojny przeniósł się do Krakowa, gdzie pracował w Teatrze Lalek; w trakcie wojny ponownie przeniósł się do

Wiśnicza i nawiązał współpracę ze zbrojnym podziemiem. Po wojnie został przyjęty do ZPAP w Krakowie; w 1945 r. na stałe przeniósł się do Katowic, gdzie prowadził kursy rysunku i malarstwa oraz objął stanowisko kierownika Teatru Lalek; w latach 50-tych podjął się realizacji malarstwa ściennego i wraz z Edmundem Czarneckim wykonali polichromie do kościołów w Bogucicach i Siemianowicach Śl. (w Świętym Krzyżu); w latach 1963-1964 stworzył cykl pt. *Wariacje na temat Wiśnicza*. Ponadto w technice mozaiki wykonał on prace: *Górnictwo i Hutnictwo* umieszczone w katowickim przejściu podziemnym pod rondem (niestety zniszczone, mimo interwencji J. Kobylińskiego, podczas przebudowy); w 1966 r. zlecono mu wykonanie mozaik na ścianie Państwowej Szkoły Muzycznej I i II Stopnia im. Michała Karłowicza w Katowicach; opracował projekt lecz śmierć uniemożliwiła mu realizację.

103 W latach 1958-1960 projekt i wykonanie nowej polichromii u św. Krzyża w Siemianowicach Śl.: Jan Stasiniewicz i Jan Kobyliński. Wtedy to Staszek Barnaś poznał obu artystów i nawiązał pierwszy kontakt z J. Kobylińskim.

104 Relacja Ludwika Barnasa.

105 Tamże.

106 Tamże.

107 Krystyna Migalowa - dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Siemianowicach Śląskich w latach 1960-1997; bibliotekoznawca i społecznik, wieloletni członek Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic.

108 Relacja Alfredy i Sławomira Barnasiów.

109 Przyjęcie weselne odbyło się w Zakładowym Domu Kultury kopalni „Michał” w Michalkowicach mieszczącym się w Zameczku.

110 Alfreda Barnaś, urodzona 29 XI 1937 r.; absolwentka I LO im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śl.; w 1977 r. ukończyła Wydział Pedagogiki Kulturalno-Oświatowej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; kierownik Wydziału Kultury; Inspektor Miejski d/s Kultury w Wydziale Oświaty i Wychowania; w latach 1975-1983 kierownik Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki, od 1983 kierownik Wydziału Kultury i Sztuki, od 1 X 1990 r. Dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury; radna RM Siemianowic Śl. w kadencji 1994-1998 i następnych; członek Komisji Oświaty, Kultury i Rekreacji, zastępca przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śl.; członek Rady Programowej Fundacji „Pałac”, członek Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Wyróżniona: Odznaką 1000-lecia (za działalność społeczną w okresie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego), odznaką „Przyjaciel Dziecka” i Zasłużony działacz kultury, w 1986 r. Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski.

111 Nie przypadkowo więc po latach w pomieszczeniach Wydziału Kultury w Spichlerzu odkryto zainstalowane podsłuchy.

112 Antoni Halor (1937-2011), reżyser filmowy i telewizyjny, artysta plastyk i publicysta. Po I Siemianowickim Plenerze wystawił trzy prace: *Plener wypukły z kwiatem*, *Plener wypukły II*, *Próba lotu*. Zob. Z. Janeczek: *Siemianowickie Ateny. O początkach szkoły i jej rozkwicie*. „Rocznik Muzealny” 2012, nr 11, s. 47-49.

113 Stanisław Holecki, artysta plastyk, urodzony w 1944 r. w Katowicach; dyplom ASP w Krakowie - Wydział Grafiki w Katowicach uzyskał w 1971 r.; brał udział w wielu wystawach okręgu katowickiego ZPAP; wystawy indywidualne: Siemianowice, Racibórz, Katowice; w 1976 r. wyróżnienie na plenerze przemysłowym w Gliwicach; uprawiał malarstwo i grafikę użytkową. Po I Siemianowickim plenerze zaprezentował cztery prace: *Latawiec I*, *Latawiec VII*, *Dmuchacz I*, *Ulica Chopina*.

114 Henryk Holecki, artysta plastyk, urodzony w 1928 r. w Szopienicach; dyplom ASP w Krakowie - Wydział Grafiki Propagandowej w Katowicach; uprawiał malarstwo oraz grafikę artystyczną i użytkową; Wystawy indywidualne: Katowice, Bytom, Sosnowiec, Bielsko, Zagranicą: Waszyngton, Wirginia (USA). Udział w licznych wystawach zbiorowych w kraju i zagranicą: Paryż, Sofia, Budapeszt, Wiedeń; Zasłużony działacz kultury. Na wystawie po I Siemianowickim Plenerze wystawił cztery prace: *Dobosz*, *Gołębiarze*, *Skat*, *Wdowa*.

115 Mirosław Kiciński (1943-2004), artysta rzeźbiarz, absolwent ASP w Warszawie; w tym okresie uprawiał rzeźbę nie tylko sakralną: płaskorzeźba w Rogoźniku, rzeźba w Świnoujściu oraz prace w zbiorach Muzeum Medalierstwa we Wrocławiu; III nagroda

w Ogólnopolskim Konkursie na Medal poświęcony 50. Rocznicy Rewolucji Październikowej. Po I Siemianowickim Plenerze wystawił trzy obrazy: *Autoportret*, *Pejzaż Siemianowic I*, *Pejzaż Siemianowic II*. Zob. Z. Janeczek: *Mirosław Kiciński. Człowiek-artysta i jego czasy*. „Rocznik Muzealny” 2014, nr 13, s.

116 Józef Antoni Kramarz, artysta plastyk, urodzony w 1947 r. w Chorzowie, dyplom ASP w Krakowie – Wydział Grafiki w Katowicach (1976 r.); uprawiał malarstwo, grafikę i plakat; sprawował opiekę merytoryczną nad Siemianowicką Grupą „Spichlerz 86”. Po I Siemianowickim Plenerze zaprezentował cztery obrazy: *Ficyнус I*, *Ficyнус II*, *Okno pracowni*, *Pejzaż*.

117 Magdalena Kurek (1925–1995), absolwentka Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku; uprawiała różne formy użytkowe: malarstwo ścienne, mozaikę, witraż, metaloplastykę; długoletni instruktor plastyczny w Siemianowicach Śl. Jej zespół dziecięcy nagrodzono na licznych konkursach krajowych i zagranicznych; brała udział w wystawach zbiorowych w Warszawie (XV-lecie PRL), Katowicach, Gliwicach, Sopocie. Indywidualna wystawa na Politechnice w Krakowie. Po I Siemianowickim Plenerze wystawiła cztery prace: *Impresje przemysłowe*, *Widok z 10 piętra*, *Brama zamkowa*, *Ulica Chopina*.

118 Ludwik Poniewiera, artysta plastyk urodzony 23 II 1935 r. w Auvirs w Belgii; w 1961 r. ukończył ASP w Krakowie – Wydział Grafiki w Katowicach; członek grupy „Arkat” w Katowicach; od 1961 r. brał udział w wystawach malarstwa i grafiki na terenie całego kraju; wystawy indywidualne: Katowice, Warszawa, Kraków, Bielsko, Mikołów, Bytom, Besancon, Paryż, Verviers, Huy, Liege, Namur, Andenne, Bruksela, Schoenecken, Seraign i inne; wystawy zagraniczne: Czechosłowacja, Węgry, NRD, Austria, Francja, Monte Carlo, Holandia, Belgia, Kanada. Jego prace można oglądać w zbiorach Ministerstwa Kultury i Sztuki, w muzeach krajowych i zagranicznych; otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia na okręgowych i ogólnopolskich konkursach malarstwa i plakatu. Stypendysta rządu francuskiego – Paryż 1967 r.; od 1983 r. mieszkał w Belgii; członek ZPAP-Katowice i Królewskiego Stowarzyszenia Sztuk Pięknych w Liege. :Pokłosiem I Siemianowickiego Pleneru były trzy obrazy: *Wnętrze kopalni*, *Pejzaż śląski I*, *Pejzaż śląski II*.

119 Czesława Rosyk (1907–1987), artysta plastyk, absolwentka ASP w Krakowie, dyplom zyskała w 1956 r.; uprawiała malarstwo, grafikę i tkaninę artystyczną; brała udział w wystawach okręgowych i ogólnopolskich, m.in. w Warszawie, Gdańsku, Katowicach i Siemianowicach; nagrody: 25-lecia PRL – PAP – 1965 r.; Po I Siemianowickim Plenerze wystawiła trzy prace: *Miasto*, *Brama zamkowa*, *Wiadukt*.

120 Witold Woźniczka, prezydent miasta Siemianowice Śl. w latach 1975–1981.

121 Pierre Bonnard (1867–1947), francuski artysta malarz, studiował malarstwo w École des Beaux-Arts i w Académie Julian; w 1890 r. wystawił w Salonie niezależnych. Był jednym z najwybitniejszych dwudziestowiecznych kolorystów. W okresie istnienia grupy należał do Nabistów. Ilustrował książki, projektował kostiumy i plakaty teatralne. Był ilustratorem pisma „La Revue blanche”.

122 Franciszek Andrzej Bobola Starowieyski, pseud. Jan Byk (1930–2009), polski grafik, malarz, rysownik i scenograf; znawca i kolekcjonerów dzieł sztuki. W latach 1949–1952 studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie u Wojciecha Weissa i Adama Marczyńskiego, a następnie w ASP w Warszawie u Michała Byliny, gdzie uzyskał dyplom w 1955. Zwrócił na siebie uwagę w latach 60. serią plakatów teatralnych i filmowych. Zajmował się malarstwem, plakatem, grafiką użytkową, scenografią teatralną i telewizyjną. Był twórcą tzw. teatru rysowania; fascynował się ciałem kobiecym i tworzył kompozycje o rubensowskich kształtach, cechujące się zmysłowością. Wystawiał swoje prace w galeriach i muzeach w Polsce oraz Austrii, Belgii, Francji, Holandii, w Kanadzie, Szwajcarii, USA, we Włoszech. Laureatem wielu nagród, m.in.: Grand Prix na Biennale Sztuki Współczesnej w São Paulo (1973), Grand Prix za plakat filmowy na festiwalu w Cannes (1974), Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu w Paryżu (1975), Annual Key Award gazety Hollywood Reporter (1975–1976), nagrody na Międzynarodowym Biennale Plakatu w Warszawie i na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Chicago (1979–1982).

123 Oba dzieła były wyróżnione i otrzymały nagrody.

124 Georges Braque (1882–1963), francuski malarz, grafik i rzeźbiarz, wraz z Pablem

Picasse współtwórca kubizmu; kształcił się na malarza pokojowego, jednak równolegle studiował wieczorowo na École des Beaux Arts, a później w innych szkołach artystycznych w Paryżu. Na Académie Humbert, gdzie uczył się w latach 1902-04, spotkał Francisca Picabiego. Początkowo tworzył pod wpływem impresjonizmu, następnie fowizmu i sztuki Cézanne'a, we współpracy z Picasse stworzył teorię kubizmu i wprowadził ją do swojego malarstwa; w 1917 zaprzyjaźnił się z Juanem Grisem.

125 P. Sichel: *Modigliani*. Warszawa 1971.

126 John Singer Sargent (1856-1925), amerykański malarz; w 1874 r. podjął naukę u Charlesa Emile'a Duranda (znanego jako Carolus-Duran), słynnego paryskiego portrecisty; w tym czasie uczęszczał także na wykłady do École des Beaux-Arts, a także na nauki malarstwa u Léona Bonnata; działał we Francji i Wielkiej Brytanii. Największe sukcesy odniósł jako portrecista. Pozostawił po sobie ok. 900 obrazów olejnych, 2000 akwarel oraz wiele szkiców węglem i ołówkiem. Jego prace nadal się cieszą popularnością i osiągają wysokie ceny na aukcjach. Zob. Deborah Davis: *Bez ramiączka. John Sargent i upadek Madame X*, „Twój Styl”, Wydawnictwo Książkowe Sp. z o. o., Warszawa 2007

127 Francisco José de Goya y Lucientes (1746-1828), hiszpański malarz, grafik i rysownik okresu romantyzmu, nadworny malarz Karola III Burbona, Karola IV Burbona i Ferdynanda VII Burbona, portrecista i malarz scen rodzajowych.

128 A. Łaski: *O sztuce, aforyzmy i sentencje*. Arkady 1995.

129 Henryk Kobyliński (ur. 1926 r. - Katowice-Dąb), artysta malarz; w latach 1951-1956, ukończył studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku (Sopot) w pracowni prof. Jana Wodyńskiego, Stanisława Borysowskiego, Jana Cybisa - malarstwo. Specjalizacja malarstwo ścienne u prof. Jacka Żuławskiego. Dyplom z malarstwa sztalugowego i ściennego otrzymał w 1957 r. Uprawia malarstwo sztalugowe i ścienne, a także mozaiki i witraże.

130 Andrzej Kuczok, urodzony w Chorzowie; studia ukończył na katowickim wydziale Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; dyplom uzyskał w 1965 roku; uprawia malarstwo, rzeźbę, grafikę; od 1990 r. członek Związku Polskich Artystów Plastyków, Paryskiej Akademii Artystów Europy Centralnej oraz Stowarzyszenia Chorzowskich Artystów Plastyków. Wystawy indywidualne: BWA Warszawa, Wrocław, Wiedeń, Słupsk, Poppenhasen, Chorzów (trzykrotnie), Łódź. Wystawy zbiorowe: Paryż, Moskwa, Miskolc, Ózd, Warszawa, Łódź, Radom, Gdańsk, Bielsko-Biała, Wrocław, Kraków, San Diego, Termoli, Rzym, Zlin, Kołobrzeg, Opole. Udział we wszystkich wystawach Grupy „Chorzów”, Stowarzyszenia Chorzowskich Artystów Plastyków, wystawach okręgowych, poplenerowych i specjalistycznych (m.in.: „Ars Arque”, „Pejzaż”, „Ekologia”, „Marynistyka”, „Wenus 2000”, „Inne spojrzenie”). Laureat ogólnopolskich nagród w malarstwie, grafice, plakacie i pedagogice. Prace jego znajdują się w zbiorach państwowych i prywatnych w kraju i za granicą. Odznaczony medalem im. Juliusza Ligonia zasłużony dla Kultury Miasta Chorzowa.

131 Dalej: OPT.

132 Zbigniew Stefan Messner (1929-2010) - profesor zwyczajny, polski ekonomista, specjalista w dziedzinie rachunkowości, pracownik naukowy i rektor Akademii Ekonomicznej w Katowicach, działacz państwowy, premier PRL w latach 1985-1988, poseł na Sejm PRL IX kadencji. Od grudnia 1963 do 30 lipca 1968 był prezesem klubu piłkarskiego *Piast Gliwice*.

133 Relacja H. Kobylińskiego.

134 Bronisław Chromy (ur. 1925 r.), polski artysta rzeźbiarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. uczeń Xawerego Dunikowskiego. Studia ukończył w 1956 r. Od 1975 jest pedagogiem na tej uczelni (wieloletni prorektor). W latach 1983-1990 członek Narodowej Rady Kultury. W latach 1986-1989 członek Ogólnopolskiego Komitetu Grunwaldzkiego, a w latach 1988-1990 Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Brał udział w wystawach krajowych i zagranicznych; wystawy indywidualne m.in. w Krakowie (1961, 1962, 1964, 1965, 1967, 1969, 1972, 1974), w Warszawie (1968, 1978), Zakopanem (1969, 1973), Toruniu, Białymstoku, Katowicach i Łomży.

135 Relacja Lucyny Barnaś.

136 Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO), paramilitarna organizacja

ochotnicza wspierająca MO, powołana w 1946, a rozwiązana w 1989 r. przez Sejm; liczyła około 400 tys. ludzi, w większości rekrutowanych spośród członków PZPR, używana do pacyfikacji demonstracji studenckich i wystąpień robotniczych w stanie wojennym w 1981 r. Razem z UB i MO podporządkowana wojewódzkim komisjom bezpieczeństwa, podległym Państwowej Komisji Bezpieczeństwa.

137 Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO), oddziały Milicji Obywatelskiej powołane w drugiej połowie 1956 r. (po Poznańskim Czerwcu) do zaprowadzania porządku w sytuacjach wyjątkowych, tj. „likwidacji zbiorowych naruszeń porządku publicznego”. Po raz pierwszy użyto formacji ZOMO 20 I 1957 r. podczas zabezpieczania wyborów do sejmu PRL II kadencji. 7 III 1957 pod Rzeszowem kompania ZOMO spacyfikowała 400-osobową demonstrację mieszkańców wsi Lutoryż domagających się zwrotu tamtejszej parafii jej majątku ziemskiego. Kolejnymi zadaniami było stłumienie strajku łódzkiej tramwajarzy w nocy 13/14 VIII 1957 r. oraz kilkudniowych demonstracji jakie wybuchły w Warszawie pomiędzy 3-7 X 1957 po zamknięciu tygodnika „Po prostu” (zginęły wtedy dwie osoby). Od tego momentu oddziały ZOMO były wykorzystywane do pacyfikacji wszelkich zamieszek antykomunistycznych. W latach 80-tych formacje ZOMO zasłynęły z brutalności i bezwzględności. Wtedy to narodziło się określenie „bijące serce partii”. Mur w kopalni „Wujek” obaliły 16 XII 1981 r. wojskowe czołgi, ale do górników strzelał specjalny pluton ZOMO. Od ich kul zginęło 9 osób. Łącznie w czasie stanu wojennego w wyniku ataków ZOMO zginęło około 40 osób. Po raz ostatni ZOMO zostało użyte 3 VII 1989, kiedy to rozpędziło demonstrację przeciwko kandydowaniu gen. Wojciecha Jaruzelskiego na urząd prezydenta RP.

138 Andrzej Mleczek, artysta plastyk, absolwent wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej; w 1971 r. zadebiutował na łamach tygodnika „Student”; zajmuje się rysunkiem satyrycznym, plakatem, scenografią, grafiką oraz rysunkiem reklamowym; autor ponad dwudziestu tysięcy rysunków i ilustracji opublikowanych w kilkudziesięciu pismach i magazynach; zbiory jego prac ukazały się w 55 książkach i albumach dorobek artysty był prezentowany na 135 wystawach indywidualnych w kraju i 30 za granicą. W 1982 roku utworzył swoją Galerię Autorską w Krakowie przy ulicy Św. Jana 14.

139 Andrzej Krauze (ur. 1947), brat reżysera Antoniego Krauzego, polski artysta grafik, rysownik, plakacista; znany głównie z rysunków satyrycznych; absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uczył się najpierw na Wydziale Malarstwa, potem wybrał specjalność projektowanie graficzne, gdzie studiował pod kierunkiem H. Tomaszewskiego. Od 1970 współpracował ze „Szpilkami”, a w latach 1974–1981 felietony rysunkowe Andrzeja Krauzego ukazywały się na łamach „Kultury”. Zamieszczał swoje rysunki również w „Tygodniku Solidarność” i wydawnictwach podziemnych. Ilustrował książki drukowane w drugim obiegu (m.in. *Folwark zwierzęcy* Orwella). W 1979 r. wyjechał z Polski do Anglii. Od 1989 r. współpracuje stale z brytyjskim „Guardianem”, a od 2000 z „Rzeczpospolitą”. Publikował również w „The Times”, „Observerze”, „The Sunday Telegraph”; był także współpracownikiem czasopisma „W sieci”; od stycznia 2013 pracuje dla pisma „Do Rzeczy”.

140 Relacja Alfredy Barnaś.

141 Relacja Jana Jończyka.

142 Relacja Alfredy Barnaś.

143 Relacja Sławomira Barnasia.

144 Benvenuto Cellini (1500-1571), rzeźbiarz, złotnik, pisarz i medalier florencki. Miał bardzo barwne i burzliwe życie, które opisał we wspomnieniach. Wiele podróżował, kilkakrotnie przebywał w m.in. Rzymie, Florencji, Mantui, Neapolu i Padwie. W 1538 r. wyjechał do Paryża, gdzie pozostawał w służbie króla Franciszka I.

145 H. Perruchot: *Renoir*. Warszawa 1982.

146 P. Cezanne: *Listy*. Warszawa 1968.

147 Relacja Sławomira Barnasia.

148 Archiwum Rodzinne. Stanisław Barnaś (1935-1986). *Wspomnienie pośmiertne*. Jan Jończyk w imieniu grona kolegów (Józefa Antoniego Kramarza, Andrzeja Kuczoka, Henryka Kobylńskiego). Do Redakcji „Biuletynu „Sztuka Polska”, o umieszczenie w rubryce: „Odeszli od nas”. Siemianowice Śl. 27 III 1986. Maszynopis, s. 1-2.

149 Ks. Henryk Górecki (1938–2004), syn Kazimierza i Klary z domu Króliczek, urodził się 9 XII w Knurowie; absolwent I Liceum Męskiego w Rybniku, maturę zdał w 1956 r.; od 1957 r. przez rok studiował na Wydziale Farmaceutycznym Akademii Medycznej w Krakowie; w 1958 r. zgłosił się do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie; święceń prezbiteriatu udzielił mu 14 VI 1964 r. w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach biskup koadiutor Herbert Bednorz; w 1985 r. skierowany na zastępstwo do parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Siemianowicach Śl. W 1989 r. otrzymał dekret na wikariusza w tej parafii. Od 1990 r. był też katechetą w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śl. Był powszechnie lubianym przez młodzież, która nadała mu przydomek „Hrabia”. Miał upodobania artystyczne, interesował się historią sztuki, był bibliofilem i właścicielem interesującego księgozbioru. Zmarł nagle 16 II 2004 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Siemianowicach Śl.

150 Archiwum Rodzinne: S. Barnaś: Nota biograficzna. Siemianowice Śl. 16 VI 1981, maszynopis, s. 2-3.

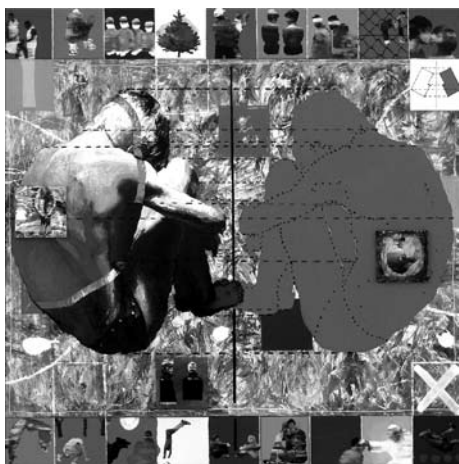
„KIMŚ TRZA BYĆ!” O MALARSTWIE IRENEUSZA WALCZAKA

Gdyby nie posiadał talentu malarskiego, może zajmowałby się pisarstwem na tematy społeczne. Jest bowiem Ireneusz Walczak najlepszym publicystą wśród malarzy. A oznacza to, że ma słuch na to co wokół niego się dzieje – poczynając od zwyczajnej codzienności, po tematy poruszające społeczność międzynarodową. Ma też słuch historyczny – z pełną świadomością swojej przynależności do określonego biegu zdarzeń – od rodzinnych poczynając, jest komentatorem wydarzeń przeszłych. Stawia pytania, poszukując odpowiedzi w rozmaitych kontekstach, w jakich sytuuje swoich malarskich „bohaterów”. Zabiera głos w każdej istotnej sprawie. Ale czyni to, w jakże charakterystyczny dla siebie, sposób.

W twórczości Ireneusza Walczaka dominuje pytanie o tożsamość: kim jestem, dlaczego taki jestem? Co mnie obchodzi? Mnie – jako część wielkiej społeczności, zakorzenionej w zdarzeniach minionych, ukształtowanego przez ludzi, którzy mnie otaczali, wychowywali w kręgu określonych wartości, ale też niedopowiedzeń i przemilczeń. Jest w obrazach Walczaka wiele niezgody na ten świat przemilczany, traktowany jako wzruszenie ramion, bo nie dotyczący mnie bezpośrednio, tylko dlatego, że nie mam wpływu na świat otaczający, na decyzje polityczne, na świat poza moim podwórkiem. Niezgoda na wycofanie jest widoczna w każdym prawie obrazie Walczaka. Pytania i brak na nie odpowiedzi, a także umiejętność obserwacji rzeczywistości stawia tego artystę w pierwszym szeregu współczesnych publicystów (!).



Ireneusz Walczak na tle pracy *KOMIS*, 2015, olej, akryl/płótno



Budowanie tożsamości II, 2006, olej, akryl/plótno

Jego obrazy sprzed 2007 roku – najczęściej dwuwymiarowe, budowane były wokół tematyki tożsamości, dialogu, zrozumienia drugiej osoby. Wypracował też swój styl budowania obrazu – temat główny zwykle zajmujący centralną część obrazu i coś w rodzaju malarskich przypisów, komentarzy, wypowiedzi, odnośników. To w nich lokuje te elementy, które współtworzą zasadniczy wątek, przedstawienie malarskie, najczęściej będące syntezą owych przypisów. Ale to nie tylko zdarzenia bliższe lub dalsze, ale i własne, bardzo osobiste doświadczenia, wyznawane

wartości, uwaga lub jej brak, jaką poświęcamy komuś drugiemu (obrazy *Budowanie tożsamości*). Owe didaskalia, przypisy uzupełniają, czasem stają w opozycji do obrazu głównego – jak w pracy *Taki piękny dzień II*, za który w 2007 roku otrzymał Grand Prix w konkursie Praca Roku ZPAP w Katowicach (zresztą był wielokrotnie nagradzany podczas tych konkursów).

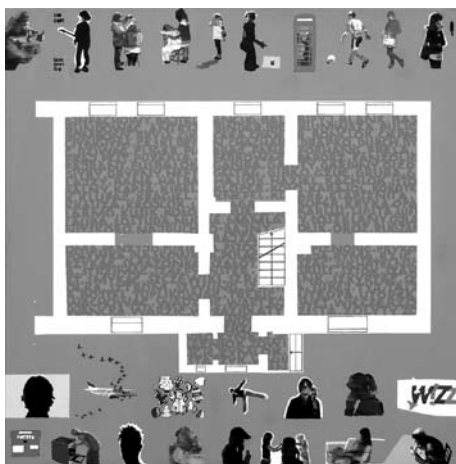
Idąc tropem poszukiwania tożsamości, dotarł Ireneusz Walczak do obrazu, który zatytułował *My house is my castle*. Bo jak interpretować coś co dzieje się wokół, nie potrafiąc dookreślić samego siebie. Tak oto powstał cykl obrazów zatytułowany *My house is my language* – bodaj najistotniejszy w dorobku twórczym artysty. Postanowił wprowadzić do obrazów słowa, których zrazu, jako dziecko urodzone w Świdnicy, nie rozumiał. To słowa i cały język śląski, jakiego słuchał w domu dziadków. Obce, ale z czasem coraz bliższe. Przyswojone, a potem oddalane, bo wyśmiewane i niezrozumiałe dla innych, tych z zewnątrz, spoza śląskiej krainy dzieciństwa. Ale zapadłe w świadomość, którą te słowa śląskie kreowały, bo niosły ze sobą określone znaczenia, sposoby myślenia, traktowania drugiego; niosły filozofię życia, pracy i wiary. W tej śląszczyźnie, o której mówi Walczak – zabrudzonej przez naleciałości prostactwa, pierwotnie brzmiącej pięknie, melodyjnie, bo wyrosłych z najstarszych, staropolskich korzeni, zawierało się wszystko, co do życia było potrzebne. Dorastanie, nauka i studia dostarczyły nowych doświadczeń – także językowych. Kim zatem jestem? Wtopiony w śląskość, otoczony polskością, chłonący europejskość z jej angielszczyzną wszechobecną we współczesnym życiu.

Słowa w obrazach Walczaka układają się w ściśle przystające do siebie ciągi, stawiane są one obok drugich, czasem przeplatane polskimi, angielskimi, bez wnika w ich znaczenie. Po prostu są – naturalnie i zwyczajnie, jak „żywe”, słyszane w rodzimych Siemianowicach i wszystkich miejscach na Śląsku. Są jak mantra, która ma „pomóc w opanowaniu umysłu, zaktywizowaniu określonej energii, uspokojeniu, oczyszczeniu go ze splamień”. Powtarzane wielokrotnie stają nasze własne – jak „Śląsk”, „śląski”, „po śląsku”. Wypisuje

je bez specjalnego, naddanej hierarchii i znaczenia, jak z kolejnych rozdziałów słownika śląsko-polskiego. Stanowią tło tego wszystkiego, co dzieje się w pierwszym planie obrazu.

Kiedy znakomity fotograf Arkadiusz Ławrywianiec zaprosił Ireneusza Walczaka na sesję fotograficzną, która stała się fragmentem znanego cyklu „Tajemnice pracowni”, powstało takie zdjęcie: artysta na tle owej ściany wielobarwnych słów. Oto ja, oto moje zaplecze, mój istotny fragment tożsamości – zdaje się mówić Walczak ze zdjęcia. I podobny jest *Autoportret* autorstwa Walczaka – na tle ciągu słów – znajduje się postać – ale bezkształtna, niczyja, choć przypominająca postać artysty. Jakby zostało postawione pytanie: czy to ja? Czy to moja tożsamość? Zdjęcie Ławrywiańca daje na te pytania jednoznaczną odpowiedź. To ja, moja pracownia, moje miejsce na ziemi, moje otoczenie – to na wyciągnięcie ręki i to wokół pracowni, w tym bloku, w tej dzielnicy, wśród ludzi, których spotyka na co dzień, z którymi *godo*, i z którymi *rozmawia*.

Przy okazji prezentacji cyklu *My house is my castel* w Rondzie Sztuki Roman Lewandowski – kurator wystawy pisał, że Walczak, niczym antropolog i etnograf, kolekcjonuje i relacjonuje słowa, zwroty, obrazy i anegdoty, pochodzące z przenikających się na Śląsku zasobów gwar oraz języków. Jak mówił przy tej okazji Walczak: ten język wszedł mi w krew. Stał się więc niezbywalnym elementem jego tożsamości, która ciągle domaga się odpowiedzi na wiele pytań. „W końcu kimś trza być!” – jak mawiał teść artysty, o czym opowiadał Walczak przy okazji prowadzonej rozmowy z Michaliną Wawrzyczek-Klasik z okazji katowickiej wystawy.



My house is my castle, 2009, olej/ptłótno



Autoportret, 2015, olej, akryl/plótno

Czy zatem malarstwo Ireneusza Walczaka jest wyłącznie nasze, śląskie? Gdzie uniwersalizm, którym żywi się sztuka? Śląskość Walczaka sama w sobie jest uniwersalna – słowa śląskie można zastąpić każdym innym językiem (co zresztą sam czyni zestawiając słowa śląskie, polskie i angielskie). Te pytania są uniwersalne i zadają je wszyscy, którzy osiedli w określonym środowisku, które ich przeniknęło, z którym się utożsamiają, a jednocześnie mocno tkwią w rzeczywistości, która jak współśrodkowe kręgi po wrzuceniu kamienia do wody, rozciągają się wokół nich. Inne zatem jeszcze pytanie pojawia się tuż tego o tożsamość – kim jestem? To pytanie o to, co kształtuje moją tożsamość, na ile wchłaniam to, co jest wokół. Na ile jestem sobą, rdzeniem i kręgosłupem, a na ile konglomeratem wszelkich wpływów.

Ireneusz Walczak – jak ów krąg wodny, zawładnął szerszym obszarem – sięgnął po to, w czym tkwimy jako Europejczycy, obywatele świata. Zestawia ze sobą to co jednostkowe z tym co uniwersalne. Przy okazji pokazuje, że obszary przynależne historii i kulturze są terenami nieustannych zmagania, że poddawani jesteśmy ciągłej indoktrynacji politycznej, która właśnie w tych obszarach odnajduje swój najlepszy poligon. Tu też przeplata się to co bliskie z tym co dalekie, ale pojawia-

ją się pytania o nasz stosunek do wydarzeń w skali światowej – jak pamięć, patriotyzm, jak problem uchodźców.

Walczakowe *Multikulti* to znów kilkadziesiąt obrazów zadających pytania, uświadamiających tego co niezauważalne, co postponowane bądź zalegające w niepamięci. Upomina się więc o Henryka Sławika – bohatera, którym powinniśmy się szczylić przed światem, ale nie tylko lokalnie i okazjonalnie. Ot, chociażby *Etos pracy* – gdzie na archiwalnym spisie nazwisk górników przypisanych do konkretnej, przed wojną istniejącej kopalni (bo ich już dziś nie ma!) postawił lalkę w stroju górniczym – taką ozdobę, jak

dziś traktujemy to, co Śląsk ukształtowało, co dawało pracę i chleb setkom tysięcy ludzi. Ale Walczak nie zarzuca nikomu likwidacji kopalń – pokazuje zmianę, nieuchronną często, a jednak bolesną dla tych, których życie wyznaczał gwizd na szychtë czy hałas jeżdżącej w szybie windy. To *Hart ducha*, który stawia nam przed oczyma najzdrowszej piramidy kaloryczności i wartości odżywczej różnorodnych produktów niezbędnych w zdrowym odżywianiu – kto nie zna tej piramidy zdrowia, a jednak – jak to u Walczaka z boku, niczym drobnym drukiem na umowach bankowych, jak zapisany niewielką czcionką przypis: chemicy w strojach odpornych na działanie substancji chemicznych rozpylają różnorodne preparaty, pewnie ulepszacze, poprawiacze i konserwanty owej pozornie „zdrowej” żywności. Świat obłudy marketingu, i naszej naiwnej wiary. Dokąd zmierzamy, jak daleko posunie się światowe oszustwo, dwulicowość i pazerność. Czy reklamowany sport – zdrowy tryb życia – jak w *Nowych golfistach* – to tylko loga znanych firm produkujących sprzęt i odzież sportową, dysponujących gigantycznymi fortunami, a sedno sportu – rywalizację znaną ze śląskiego podwórka – traktują wyłącznie jako maszynkę do robienia pieniędzy... Czy doprawdy idzie o pomoc bliźniemu, kiedy mówimy o uchodźcach, dzieciach, kobietach i terrorystach, a tak naprawdę boimy się obcego i chętniej o nim mówimy niż mu pomagamy.



Multikulti II, 2013, olej, akryl/płótno

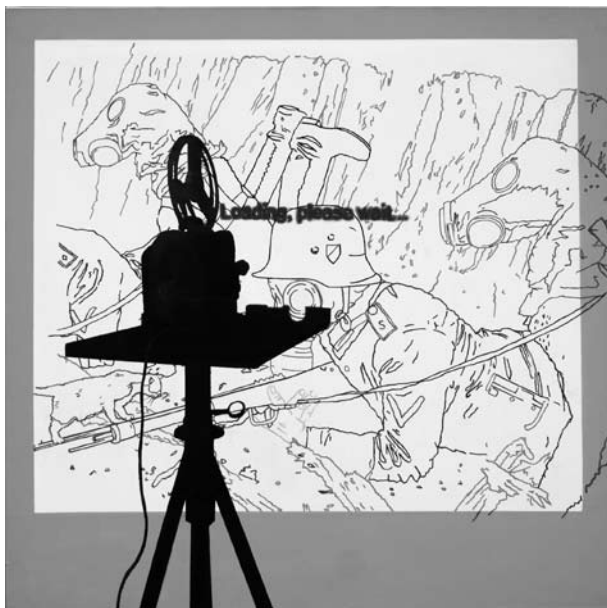
Stąd żółty namiot z literami międzynarodowej pomocy humanitarnej UNHCA w obrazie *Pierwsza pomoc* zatopiony w otaczającej go czerni, jak szalupa na wzburzonym morzu u brzegów Lampedusy.

Ale od spraw wielkich ucieka czasem Walczak do spraw mu bliskich - do miejsc, z którymi jest związany chociażby poprzez prezentację swoich prac - jak sosnowiecki Zamek Sielecki, jak uwiecznianie w obrazach postaci mu bliskich, jak grafik Krzysztof Kula, jak wypisane nazwiska śląskich artystów - malarzy, grafików, fotografów w obrazie *Kuratorka*, które tworzą - podobnie jak słowa śląskie - tło do działań ludzi, którzy organizują tę pracę. Przy okazji jakby upomina się o nich, przypomina o istnieniu artystów w społeczeństwie, którzy ciągle spychani są na margines życia, wypierani przez doraźność polityczną, propagandową, przez tematy, które wyniosą wielu ludzi na listach wyborczych. Pamięta też o bohaterach swoich muzycznych upodobań - to swego rodzaju hołd złożony artystom, czasowi swojej młodości, niezależności ale i wartościom, którym byli wierni: tak więc w obrazach pojawia się Czesław Niemen i John Lennon. To też jest widok kolejki linowej „Elka”, przemierzającej od dziesięcioleci także siemianowickie obszary, a więc bliskie artyście. Pokazuje on w ten sposób swoje sympatie i jakby „spłaca” zaciągnięty dług, odnosząc się jednocześnie (jak w obrazie *Listopadowi romantycy*) z serdecznością do podejmowanych działań i myśli z uznaniem o ludziach, którzy przy pomocy tych instytucji tworzą ferment wysokich lotów w kulturze, jak na przykład wokół tego, co pojawia się w działaniach instytucji Ars Cameralis. Jakby w kontraście do tego co masowe, tłumne, tylko prawdziwa sztuka rozświetla drogę w ciemności.

Przyzwyczał nas Ireneusz Walczak do trójwymiarowości swoich prac, do malowania obrazów „z przypisami”. Wzbogacanie dwuwymiarowej powierzchni o dodatkowe pola malarskie, otaczające obraz - niczym pudełko, stwarza wrażenie, że owe komentarze, uzupełnienia, pozwalają na wielokierunkową interpretację podjętego tematu. Tworzenie coraz to innych rzeczywistości tworzy narrację prowokującą podejmowanie dyskusji. Walczak stawia pytania, podsuwa nam tekst w postaci obrazu (czasem słownego), który każdy odczytuje zgodnie z własnym doświadczeniem, poglądami, pochodzeniem. Tworzy dzieło otwarte, podatne na różne odczytania, zmuszające do zastanowienia i do określenia własnego „ja”. *Kimś trza być!* I „jakimś” trzeba być!

I jeszcze jedno zdjęcie z fotoreportażu Arkadiusza Ławrywiańca: Walczak pochylony nad kolejnym obrazem - widoczna jest postać... malująca jakiś obraz, on sam cyzeluje ramię, a z boku pojemniki z farbami, rozpuszczalnikami czy inną chemią, a wszystko to - przez przypadek pewnie - dzieje się na rozłożonej gazecie, na której do góry nogami widnieje fragment tytułu: „...wy rozkład jazdy”. Motyw w sam raz na

ramę obrazu: każdy ma jakiś rozkład jazdy, a czy wsiądzie do takiego czy innego pociągu, to albo przypadek, albo starannie dokonany wybór. Ireneusz Walczak wsiadł do zatłoczonego pociągu, którym podróżuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a on sam zajął miejsce z tabliczką: artysta malarz. Podąża więc tym swoim pociągiem od stacji do stacji, oglądając z zaciekawieniem mijane obrazy, samemu będąc uczestnikiem tej wyprawy, w jej centrum. Opisuje więc za pomocą obrazów wszystko, co napotyka, w czym bierze udział jako pasażer, co dojrzy (czasem mimowolnie), a co pozwala mu na zupełnie inne spojrzenie na świat.



Loading, please wait ... II, 2016, olej, akryl/plótno

Ireneusz Walczak – rocznik 1961, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Wydział Grafiki w Katowicach (dyplom z wyróżnieniem w 1988 r.). Profesor zwyczajny, prowadzi Pracownię Malarstwa w katowickiej ASP. Od 1989 roku namalował jedenaście cykli obrazów, m.in. *Budowanie tożsamości*, *My house is my langague*, *Multikulti*. Brał udział w 270 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Laureat 30 nagród i wyróżnień krajowych i zagranicznych. Mieszka w Siemianowicach Śląskich.

SZUKANIE POCZĄTKU



Tomasz Pietrzak: *Umlauty*
Wydawnictwo FORMA
Szczecin 2015

Umlauty to ósma publikacja książkowa utalentowanego 34-letniego poety z Siemnowic Śląskich, tłumacza i fotografa, twórcy często i chętnie drukowanego, uhonorowanego znaczącymi nagrodami i nominacjami do najważniejszych wyróżnień literackich za granicą (USA) i w kraju (dwukrotna nominacja do Literackiej Nagrody NIKE w 2013 roku na tom *Rekordy* i w 2015 właśnie za *Umlauty*).

Umlauty to zbiór na pozór średnio efektywnych wierszy, ale przemyślnie skonstruowany – jego walor najważniejszy to temat, jego realizacja i bogate, istotne przesłania. Autor prowadzi czytelnika własną ścieżką przypomnień i pożegnań, napomnień i nadziei, snując narrację bliską własnej biografii, ale i budując dramatyczne uogólnienia, pokazując z bliska i z daleka, w skali mikro i makro najważniejsze traumy związane z losami pojedynczych

istnień, rodów, społeczności, narażonych na okrutne „kaprysy” historii. Poeta już we wcześniejszych tomach realizował podobne tematy, w pełni zasługując na miano „poetyckiego archiwisty minionej śląskiej codzienności”.

Fundamentem tego zbioru wydaje się pierwszy wiersz zapowiadający temat główny:

*Kto wie, ile razy doklejono mi coś do nazwiska,
iloma odmianami i przegłosami potraktowano?*

*Ile od wschodu diabłów nawiąło, ile od zachodu
wilków nalazło, a co zastane zmącono? Na próżno
szukać początku we włosach, w kolorze oczu i głosu.*

*Ponoć spotkali się we mnie Niemiec, Rus i Żyd
- niepewna sprawa z tym. Wolne żarty więc jestem*

*I do rozpuku pełno we mnie miast; ludzi wodzących
Na manowce, beltów wyprowadzających w pole.*

(Gens)

Przywołany jako motto książki cytat z Talmudu powiada: „Czasem pomaga zmiana imienia, czasem zmiana miejsca”. Pomaga? Tak, może chroni, na pewno ocala, ale też pozbawia pewności, znakiem zapytania opatruje wiedzę o naszej tożsamości, miejsce pochodzenia (miejsca przecież też mają swoje historyczne perypetie – zmieniają imiona, granice przesuwiają się), narodowość, przynależność. Jak oswoić wrogów w sobie, jak zrozumieć, że wszyscy przodkowie różnych wyznań, narodów spotkali się teraz w jednym, nowym, bycie, w człowieku, który dziś musi znaleźć i dać świadectwo? W takiej sytuacji poeta stawia sobie trudne zadanie niepoddawania się zasadzie przypadkowości, szuka własnych i cudzych korzeni. Etapy tych penetracji zobaczymy w sześciu częściach tomu: wstępnym, rozpoczętym cytowanym tu wierszem, i dalej cyklami o tytułach – *Kaufhaus*, *Długie ujęcia*, *Półwysep*, *Sprzedawczyni butów*, *Nowe otwarcia*.

Cykl rozpoczynający książkę określa sytuację lirycznego ja – pragnącego jakoś utorować sobie drogę do rodzinnej przeszłości, która nigdy nie jawiła się jasno. Jedni wyjeżdżali, drugich wywieziono, innych przesiedlono, tamtych wypędzono. Wkraczały obce armie i ustanawiały nowe porządki, podporządkowywały – „zmienisz nazwisko, a zmienisz los”. Nawet jeśli „narrator” znalazł ślad kogoś, był to ślad z dzisiejszego punktu widzenia „niewiarygodny”, jak bytowanie Żydów w Będzinie:

*Gdybym powiedział w Będzinie,
że tu kiedyś, gdzie tamci teraz,
żył Eli, nikt by mi nie uwierzył.
Prędzej daliby wiarę, że dinozaur
pożarł tu wątłego prassaka
albo, że zalało nas morze, pełne
ryb wielkich jak domy. Ale Żyd?
Co to takiego? Nawet kości po nim
nawet odcisniętej stopy, potylicy,
oka. Z czego więc go wyczytać?
(Jehudimsaurus)*

Znakomity i nośny wydaje się koncept sytuowania historii jednostek nie tylko na tle procesów dziejowych, ale i w porządku „ewolucji życia na Ziemi”. Daje to szerszą perspektywę, a melancholię odkrytych i przewidywanych utrat i pożegnań zabarwia nutą ironii.

Patrzeć na siebie i bliskich jak na „ocalałe gady” – to zaiste przedni pomysł! A już w tym cyklu zarysowuje się jeszcze jedna perspektywa: *Kocioł Bałkański* pokazuje, że los części rodziny to historia Europy, Mitteleuropy, w dawnych i nowych wariantach konfliktów etnicznych, powtórzeniach zagrożeń.

W kolejnych odsłonach – pamiętajmy, że Pietrzak para się również fotografią – odwiedzamy Kaufhaus, zabytkowe osiedle robotnicze w Rudzie Śląskiej, domy z czerwonej cegły, poblize huty. Obserwujemy dzieciństwo w okolicy podwórkowej klopsztangi – trzepaka. Właściwie przydałby się tu słowniczek gwary śląskiej, a może i mapka z topografią opisywanych miejsc. Ale są fotografie słowne, bliższe i dalsze ujęcia „na ostatnią chwilę”, aby niczego nie uronić i z codzienności i z zapamiętanych szczegółów, które pojawiły się w oku dziecka, a teraz nikną, poddają się metamorfozom czasu. Bo:

Czujemy się jak w napisach końcowych.

Fin

*i zamykamy peleton. Dokąd się to rozpada,
dokąd znika? Zobaczmy, zobczymy.*

(Ujęcie 7)

W następnych – długich – ujęciach zobaczymy Katowice, osiedle Tysiąclecia (Tauzen); zmienia się tu tonacja na mocniejszą, język na bardziej ekspresyjny. Teraz wiersze brzmią jak wizja „proroka”, skarga, lament na brzydotę miasta, choroby, niemożności, nietolerancje, brak nadziei, powierzchowny, „bufetowy”, katolicyzm, zatrącenie wartości.

I oto udajemy się wraz z autorem w podróż, po miejscach zagłady muzułmanów w „jugosłowiańskiej” niedawnej wojnie. Jest Srebrenica, miasto we wschodniej Bośni, gdzie w 1995 roku zamordowano ponad 7000 muzułmanów, dalej Sarajewo, i płynąca przez nie rzeka Miljacka, i Potočari – wioska niedaleko Srebrenicy, gdzie znajduje się pomnik i cmentarz ofiar masakry.

W *Sprzedawczyni butów* zobaczymy złożony z wielu biograficznych elementów ciepły portret babci. Szczególnie na uwagę zasługuje tu wzruszający wiersz opisujący czas stanu wojennego:

(...)

Tamtej zimy babka przejęła władzę.

*Stała się generałką w denkach, egzekutywą
planu. Rządziła szalterem i decydowała,*

*kiedy szlus. Nauczyła nas, że słabe zwierzę
nigdy nie zaatakuję w ciemności.*

(Generałka)

Tom wieńczy zestaw wierszy *Nowe otwarcia*, pokazujący, jak dzisiejsze młode generacje radzą sobie z ciężarem historii, jak pragną odbudować własną tożsamość - uparcie wracają na „stare” miejsca, próbują - jak w wierszu Chajka - powracać do rodowych korzeni, z nadzieją, energią, śmiałością, bez lęku. Tym samym poeta wskazuje, że warto snuć własną, prywatną narrację, ale także zachęca do wspólnoty opowieści, najlepiej - z dobrym zakończeniem.

...IMIĘ TWE KOBIETA

Była to wystawa nadzwyczaj interesująca i przykuwająca uwagę. Arcyciekawa i przeosobliwa. Zapadająca w pamięć i sprawiająca głębokie wrażenie. Pozostawiająca niezatarte wspomnienia i skłaniająca do przemyśleń. Budząca różnorakie refleksje i przywołująca pytania. A także lekko prowokacyjna - bo niebanalna, wielce niekonwencjonalna, unikająca konstatacji czy rozwiązań znanych, spodziewanych lub oczekiwanych. I dlatego właśnie zachęcająca do stawiania pytań - również i takich, których urok, sens i znaczenie polega na tym, że nie ma na nie odpowiedzi. bowiem odpowiedzi te nie istnieją. Albo nie zostały jeszcze odkryte.

Powodów niezwykłości wystawy jest kilka - a może nawet więcej niż kilka. Któż to wie... Po pierwsze - jest to wystawa zbiorowa. A wszyscy bywalcy wystaw i galerii, miłośnicy sztuki (wielcy, średni, a nawet zupełnie przypadkowi) i znawcy malarstwa zdają sobie sprawę, że ekspozycja prezentująca dzieła wielu autorów to zawsze cudowny kalejdoskop. To barwna, różnokolorowa, mieniąca się i lśniąca refleksami, smugami światła i cienia, napomknieniami kolorystycznymi uczta dla oczu. Zresztą - nie tylko dla oczu. Także dla wyobraźni, uczuć, myśli i duszy. Poza tym nie trzeba chyba i nie należy poszukiwać dla oglądanych obrazów tego, co nazywa się wspólnym mianownikiem, jednością przesłania lub przenikającą wszystko jedną myślą. Tutaj przecież różnorodność jest zamierzona. Pożądana. Oczekiwana. Rzecz można - programowa.

Bogactwo form wciążą i osacza widza. Przykuwa uwagę. Angażuje emocje. Nie pozwala oderwać wzroku. Prowadzi wciąż dalej, głębiej, a pewnie i wyżej. Oczy wędrują wśród kształtów, linii, kresek, plam, perspektyw. Bywa, że zatrzymują się na chwilę. Bywa, że oczy wracają do rzeczy, motywu, kompozycji oglądanej przed minutą, kwadransem lub godziną. A może się też zdarzyć, że chcą odpocząć - zamknąć pod powiekami coś ujrzanego przed sekundą. Bo trzeba owo „coś” zabrać z sobą, zapamiętać, przeanalizować, może umieścić w odmiennym kontekście. Z czymś porównać. Ale nie zawsze takie działanie jest możliwe - przecież nowe wrażenia, nowe doznania i spostrzeżenia nie pozwalają odetchnąć ani na chwilę. Skupienie i zamyślenie przegrywają z zachwytem. Tutaj dają się słyszeć okrzyki - nie westchnienia. Każde „Ach!” i „Och!” odbija



się echem wśród ścian. ram i smug farby. Oczywiście, owa czarująca, urzekająca widza różnorodność ma swoje źródło w bogactwie temperamentów artystycznych. W różnym sposobie widzenia, pojmowania i opisywania świata przez twórców uczestniczących w wystawie – a jest ich (wraz z gośćmi specjalnymi i prezentacjami autorskimi) ponad sześćdziesięciu – jeśli dobrze policzyłam.

Sądzę wszakże, że o niezwyklej charakterze i uroku wystawy decyduje w ogromnej mierze jej temat. A raczej tytuł. Brzmi on: „Kobieta oczami artysty” & „Barwy rzeczywistości”. Tylko tyle. Aż tyle... Bo nawet najbardziej trzeźwo myślący człowiek na świecie, stąpający po ziemi twardo, mocno i stanowczo, pozbawiony wyobraźni (oj nie, to niemożliwe! – nikt nie jest pozbawiony wyobraźni, może się tylko zdarzyć, że bywa ona specjalnego lub specyficznego rodzaju) zdaje sobie doskonale sprawę, że możliwości i sposobów postrzegania i interpretacji fenomenu kobiecości przez artystę może być więcej niż ziarenek piasku na pustyni. A przez wielu artystów? – och, w takim przypadku ilość ziarenek wydać się może ograniczona i znikoma.

I jeszcze jedna istotna kwestia: mnogość prezentowanych dzieł sprawiała, że wystawa przypominała stare i wypróbowane metody i sposoby eksponowania obrazów w galeriach XVIII- i XIX-wiecznych: blisko siebie, niemal bez przerw i wolnych miejsc, tak, aby każdy centymetr kwadratowy ściany był wykorzystany i zajęty. Tego rodzaju sztukę aranżacji znamy z dawnych przekazów: opisów w listach i pamiętnikach, wspomnień, sprawozdań w pozólkłych dziennikach, gazetach i katalogach oraz – z obrazów przedstawiających wnętrza galerii. A to jest źródło najpewniejsze, niezawodne i w pełni godne zaufania.

Najbardziej znane i z pewnością najpiękniejsze tego rodzaju świadectwo pozostawił znakomity malarz Antoine Watteau. Omawiana wystawa była więc naprawdę i w pełni muzealna, także dzięki charakterowi i sposobowi ekspozycji.

Derby Artystyczne
Śląsk–Małopolska
2015
fragment ekspozycji



Joanna Babula, Robert Bareja, Maria Baster-Grzaślewicz, Marcin Bochenek, Ryszard Budnik, Longina Bujas, Katarzyna Cabała, Honorata Chajec, Anna Cichoń, Bożena Chłopecka, Dorota Chomko, Adam Czech, Zofia Dubiel, Edward Duda, Joanna Dudziak ps. Ostoya, Joanna Dyląg, Urszula Gawron, Bogdan Gorczyca, Maria Grzeszczyszyn-Budziosz, Wolfgang Hofer, Miłosz Horodyski ps. Milo, Rafał Huczek, Irena Kolenda, Małgorzata Kołcz, Michał Kwarciak, Elżbieta Ledecka, Lech Ledecki, Anna Lewińska, Sylwia Lis-Persona, Irena Lorenc, Joanna Łacka-Knapik, Katarzyna Małek, Beata Mycek, Bogumiła Pacyna, Anna Papiernik, Małgorzata Pfisterer, Edyta Piłat, Maria Posłuszna, Władysława Semczyszyn, Agnieszka Sieroń, Barbara Sitek, Urszula Sobczak, Magdalena Stelmaszyńska, Grażyna Stępniewska-Szynalik, Maria Sularz, Anna Szarwiło, Renata Szulczyńska, Anna Troczyńska ps. Ana Flover, Maria Twardoch ps. TM Ratka, Anna Tylka, Natalia Urant ps. Nati, Aneta Urbanek, Małgorzata Waboł, Barbara Walczak-Matyjewicz, Barbara Zyski-Leśniak

oraz GOŚCIE SPECJALNI: **Jan Norbert Dubrowin, Damian Lechoszest, Dariusz Ślusarski**

PREZENTACJE AUTORSKIE: **Renata Brzozowska, Halina Kaźmierczak, Ryszard Kalamarz, Pola Minster, Barbara Rabiega, Ryszard Rosiński, Andrzej Szejwejs**

PREZENTACJA DODATKOWA: **Rafał Olbiński „Kobieta oczami artysty” & „Barwy rzeczywistości”**

23 IX - 15 X 2015 r., wernisaż 23 IX 2015 r.

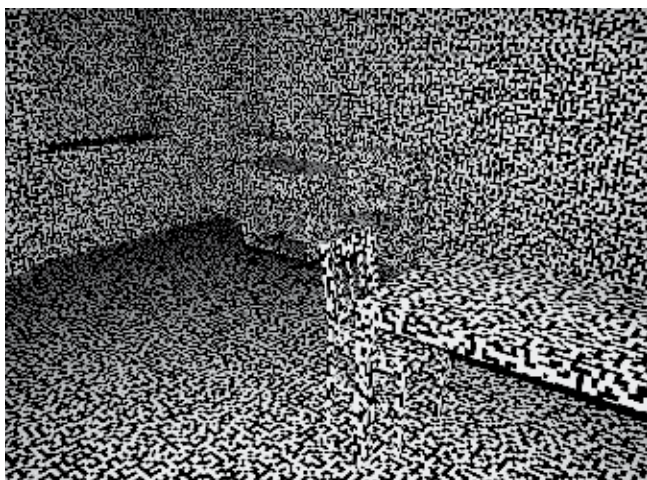
Galeria „Po Schodach”, Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

Z kronikarskiego obowiązku przypomnijmy, że Antoine Watteau (1684–1721) to znakomity malarz francuski, twórca malarstwa rokokowego, doskonały kolorysta. Jego najbardziej znane dzieła to „Odjazd na Cyterę”, „Obojętny”, „Gilles” oraz liczne kompozycje nastrojowo-rodzajowe nazywane „les fetes galantes”. Wnętrze galerii z początku XVIII w. pełnej obrazów i zwiedzających to słynny „Szyld handlu dzieł sztuki Gersainta”. Zdolnym i znającym swój fach kupcem być musiał ów Gersaint (imienia nie znamy), skoro sklep jego ozdobił najwybitniejszy malarz epoki!

...O KROK DALEJ

Zasiadając do pisania – a raczej do spisywania wrażeń – o wystawie Adama Wiatrowskiego wzdycham sobie cichutko. Doprawdy, bardzo cichutko, ale za to w sposób niejako „ukierunkowany”. Bo równocześnie spoglądam ukradkiem na niewielką podobiznę Charlesa Baudelaire’a. Może Karolek zechce pomóc...? Dlaczego liczę właśnie na niego? Przecież nie zamierzam tworzyć nowej wersji „Kwiatów zła” ani „Paryskiego (ani kатовickiego, myśłowickiego czy siemianowickiego) spleenu”. Jednak imię wielkiego poety nie zostało tu wcale przywołane nadaremno, bez potrzeby i zastanowienia. Wszak Charles Baudelaire to znakomity znawca i krytyk sztuki, doskonały publicysta, jeden z najlepszych, najbardziej głębokich i kompetentnych interpretatorów dzieł plastycznych, jakich znam. Powiem więcej – jacy w ogóle istnieli. Jacy pojawiali się od czasu, gdy Denis Diderot stworzył – a może wynalazł? – krytykę sztuki jako formę wypowiedzi i gatunek literacki. To Baudelaire wymyślił, wypowiedział i zapisał słynne zdanie, że – „trzeba postradać wszelkie poczucie ścisłości, aby opisać romantyzm”. A ja z przekonaniem dodaję – pełna zgoda!

Bardzo lubię tę baudelairowską konstatację i z lubością przypominam i powtarzam ją sobie dość często. Ale nigdy nie czynię tego ot tak, bez powodu i przyczyny. Choć zdarza się, iż owa przyczyna nie jest – przynajmniej na pierwszy rzut oka – oczywista i naturalna. I być może tak właśnie dzieje się w tym przypadku. W przypadku wystawy Adama Wiatrowskiego, jednak chwila refleksji, skupienia i zastanowienia – a może też próba przekornego myślenia nie-wprost – pozwala na stwierdzenie, że twórczość Adama Wiatrowskiego wyrasta z ducha romantyzmu. Jest to bowiem sztuka gwałtowna i namiętna – a przy tym precyzyjna i przemyślana. Odwołująca się do serca i rozumu, uczuć i intelektu, faktów i wyobraźni. Wyrasta z bystrej obserwacji rzeczywistości. Ale nie jest to opis, zapis czy nawet prosta interpretacja. Poczynione obserwacje stanowią punkt wyjścia twórczych rozważań, nowego, świeżego i osobliwego spojrzenia na otaczający świat, do swobodnej gry fantazji, wyobrażeń i skojarzeń. Przedmiot, kształt, znana i wielokrotnie widziana rzecz staje się ciekawa i tajemnicza. Zmienia się w zagadkę. A może w metaforę...? Z łaski i fantazji artysty jest już czymś nowym, innym, niespotykanym, nigdy dotąd nie oglądanym. Czy też raczej – nie widzianym. Nie dostrzeżonym.



Adam Wiatrowski
instalacja

Ileż razy zdarzało nam się przechodzić obok placu budowy, ileż razy patrzyliśmy na znajdujące się tam mniej lub bardziej (zazwyczaj - bardziej) skomplikowane zestawy i zespoły metalu, betonu, szkła, żelaznych prętów, drewna szalunkowego, wszelkich mas, substancji, tworzyw i materii, których często nie znamy nazw, a prawie nigdy - przeznaczenia. „Coś tu budują” - myślimy sobie wtedy. A teraz spójrzmy na „Galerię Katowice III” Adama Wiatrowskiego. To przecież może być krajobraz księżycowy. A jeśli nie księżycowy - to w każdym razie z innej planety. To może być nieznaną ląd, nieodkryty kontynent albo - Ziemia Obiecana. Fantazja konstruktywistyczna lub wizja kolorystyczna. Rozważania, dociekania i wariacje na temat perspektywy. Albo głośny, wzniosły i patetyczny hymn na cześć ludzkiej pracy. Ludzkiej mądrości i geniuszu. Strofy eposu o tytanicznych.

Oto „Kanapon” - ustronny zakątek salonu, bezpieczna przystań dla marzycieli, melancholików, zakochanych i poetów. A może siedlisko domowych demonów? Duchów pamiętających przeszłość? Może dziwnego blasku i tajemniczego lśnienia poduszkom użyczyły bezcielesne istoty z ektoplazmy? Przecież tak się działo i dzieje - nawet w całkiem nowych mieszkaniach. Romantyczne bestiariusz lubi ruch i zmiany..

Dalej „Komar”, a zwłaszcza „Olfa”. Pozornie martwe natury. Doskonale zakomponowane, oszczędne, mądre i spokojne. Ale czy na pewno? Przecież od metafory, symbolu, ekspresji dzieli je tylko cieniutka ścianka, wąziutka granica, prawie niezauważalna. Oto wspaniały dowód na to, iż ludzki strach, trwogi, niepokoje wyrażać można różnie. Na tysiąc sposobów. Wcale niekoniecznie poprzez zawiłą alegorię, nie zawsze czytelną, a przy tym bardzo literacką i całkowicie nie plastyczną.

I wreszcie instalacja. Ściany, podłoga, wnęka w murze, stolik, krzesła, półka, etażerka, jeszcze jakieś drobiazgi – wszystko czarno-białe, wszystko pokryte starannie, równo, bardzo con amore siateczką? szachownicą? dekoracją? złożoną z małych, regularnych kwadracików. Ktoś powie – kody komputerowe. Ano, pewnie tak. Ale może to jest coś innego. Może to nowa, zupełnie nowa, XXI-wieczna wersja artystycznej pracowni. Może to tajemny i tajemniczy azyl artysty? Współczesny mały ermitaż? Świątynia dumania młodego pokolenia? Miejsce, w którym zbuntowany i chmurny artysta chciałby się schronić przed tłumem wielbicieli? Przepraszam – fanów. To także jest bardzo romantyczne.

Dziękuję, Karolku. Bardzo mi pomogłeś – nie pierwszy raz zresztą. I z pewnością spodobałaby ci się wystawa Adama Wiatrowskiego. Charles Baudelaire uśmiecha się tajemniczo i melancholijnie – jakto ma w zwyczaju.



Adam Wiatrowski - „Na granicy rzeczywistości - o krok dalej”

Galeria Multimedialna „Piwnica”, Muzeum Miejskie Siemianowice Śląskie
luty-kwiecień 2016 r., wernisaż 25.II.2016 r.

Autorka w swych rozważaniach czuła się wspierana przez:

Charlesa Baudelaire (1821-1867) - francuskiego poetę, krytyka sztuki i dandysa, prekursora symbolizmu i poezji nowoczesnej, łączącego doskonałość formalną z bogactwem przemyśleń i pesymistycznym widzeniem rzeczywistości, twórcę „Kwiatów zła”, „Paryskiego spleenu”, licznych esejów o sztuce XIX wieku oraz fascynujących „Dzienników”
oraz

Denisa Diderot (1713-1784) - francuskiego filozofa, pisarza, publicystę, pamflicistę, krytyka artystycznego, współtwórcę i redaktora słynnej „Wielkiej Encyklopedii Francuskiej”, wybitnego przedstawiciela europejskiego Oświecenia, autora powieści, opowiadań, powiastek filozoficznych („Kubuś fatalista i jego pan”, „Kuzynek mistrza Rameau”), a nawet sztuk teatralnych („Ojciec rodziny”).

ŚRODKOWA SALA MUZEUM WYOBRAŹNI

W moim prywatnym, doprawdy bardzo prywatnym, „muzeum wyobraźni”, na wprost wejścia, w sali środkowej (nad drzwiami napis: „Dręczące zagadki, niepokojące tajemnice, pytania bez odpowiedzi”) umieściłam pewną znaną wielu miłośnikom malarstwa kompozycję: skalista wyspa, jakby wyrastająca z pustego, nieruchomego, martwego morza. Nad wyspą i morzem równie puste, nieruchome i martwe niebo. Skały są brązowo-białe – ale i biel i brąz zdają się powleczone jakimś dziwnym, ciężkim, pozbawionym określonego koloru (czarno-brunatnym? antracytowo-szarym? granatowo-popielatym? upiornie różowawym?) ołowianym pyłem. A może mgłą... Jest tam jeszcze wyniosła i groźna ściana ciemnych cyprysów i drobna postać w białym całunie (rzeźba? mumia? człowiek żywy czy umarły?), stojąca w łodzi dobijającej do stromych, niegościnnych, ostrych, kamienistych i odpychających brzegów tej wyspy ze złego snu. A niebo i woda mają różne podcienie tej niezwyklej barwy wynalezionej przez malarzy-wizjonerów, by najlepiej oddać i przedstawić wygląd i nastrój miejsc, o których nie wiadomo, czy na pewno istnieją – ale w których może wydarzyć się wszystko. To takie zakątki wybrzeży Morza Śródziemnego zapomniane przez bogów, duchy i ludzi. Tak – to „Wyspa Umarłych” Arnolda Böcklina – choć można by ją też nazwać Wyspą Przeklętych Samotników, Wyspą Potępionych Zdrajców albo Wyspą Zadżumionych. Przecież w każdym „muzeum wyobraźni” znajdują się – bo muszą się znajdować – takie lub podobne ponure ballady i przesmutne opowieści. Dlaczego jednak zaczynam od czarnych cyprysów i zapomnianej wyspy na końcu świata, skoro mówić mam o malarstwie Małgorzaty Danuty Wiatrowskiej? Cierpliwości – wyjaśnię. Chociaż zdaję sobie sprawę, iż zestawienie w pierwszej chwili robi wrażenie nieoczekiwanego, zaskakującego, a nawet szokującego. Bo twórczość Małgorzaty Danuty Wiatrowskiej jest radosna! Jest pogodna, pastelowa i liryczna. Jasna jak promień wiosennego słońca wpadający do pracowni. Swobodna, lekka i zwiewna jak przestrzeń i powietrze. Łagodna, kolorowa, zachęcająca do marzeń. Ma w sobie wdzięk trzepoczących skrzydeł motyla, urok melodii granej na pianinie w letnie popołudnie, spokojna mądrość refleksyjnego wiersza.

Artystka tworzy pejzaże (np. „Drzewa I”, „Drzewa II”), sceny figuralne (np. „Dzieciak”), motywy o charakterze religijnym i sakralnym,



Małgorzata
Danuta Wiatrowska
Drzewa II

ale najczęściej i najchętniej maluje martwe natury (np. „Martwa natura z kielścią winogron i kieliszkiem wina” czy „Zielona karafka”). Oto wielki stół w malarskiej pracowni: sporo miejsca zajmują na nim pędzle, ale są też filiżanki, kubki, mniejsze i większe talerzyki, wreszcie lniane szmatki - skromne i niezbędne, bo to dzięki nim usunąć można niepożądany nadmiar lub przypadkowy i niepotrzebny ślad farby. Jest tu otwarta książka, patera z owocami (ciepły karmin, delikatna zieleń, żółcień nieco fioleto) i kryształowy kieliszek - smukły i elegancki (i proszę zauważyć, jak pięknie pozuje - bo przecież przedmioty nieożywione potrafią być znakomitymi modelami!). A obok niego pyszni się lśniąca czerwień powszechnie znany kubek, nazywany zwykle termicznym. I czy ktoś odważy się odmówić mu szlachetnego wdzięku i wytworności? Urzekają cudowne kształty instrumentów muzycznych. To gitara, a obok niej pewnie cytra. A może viola da gamba lub jakiś inny czarujący przedmiot istniejący tylko na tej kompozycji. Stworzony dla potrzeb tylko tego obrazu.

W pobliżu stołu widać kilka taboretów i taborecików, kawalet i sztalugę. Tak właśnie wygląda kosmos malarskiej pracowni - mały wszechświat w artystycznym nieładzie. Z innym światem - innymi światami i wszechświatami - łączy pracownię okno. Duże, bardzo duże okno, jasne niczym dwa słońca, niezbędne, konieczne, celowe i pożądane w każdej malarskiej pracowni. Za oknem - zagadki koloru, tajemnice światła, poetyckie misteria pór roku (czterech? - a może sześciu... ależ tylko nudni pedanci katalogują radosne zdziwienia, inwentaryzują zachwyty).

Oto las wiosenny - jeszcze bez liści. Słońce szuka drogi między nagimi konarami. Nieco dalej - ten sam las pokryty śniegiem. Zimne światło zimowego słońca oświetla zaskakujące kolory - kobalt, błękit, niebieskawe cienie, odrobinę żółcieni w tle. Temperatura i natężenie kolorów zmienia się nie tylko wśród drzew. Morze i jego brzegi zimą są czarno-szaro-zimnobłękitne, latem - niebiesko-biało-żółte z czarującymi akcentami delikatnej zieleni i ciepłego różu. Po szybach spływają krople wody, smutne i pełne wdzięku. Za szybami dostrzec można stary zamek. Widać wyraźnie fosę, krużganki, kolumienki, załamania murów, ale skąd wzięła się tu ta budowla? Z jakiego czasu, stylu i wymiaru przywędrowała? Nie wiadomo...

Nad zamkiem chmury tajemnicze i groźne - ale na tym właśnie polega ich piękno. Bo przecież trudno odmówić urody chłodnym błękitom, opalizującym żółcieniom i niezwykłym szarościami.

I wreszcie ten pejzaż. Pejzaż śródziemnomorski. Cyprysy, krzewy białych magnolii. Żółto-zielona łąka - smugi brązu i ciemnego, wytwornego różu podkreślają, jakby budują tę zieloność. Przestrzeń jasna i kolorowa. Żółte niebo - złote od słońca. Ten pejzaż nie wisiał na widocznym miejscu. Przeciwnie - był nieco z boku, jakby ukryty. Taki trochę świadomie wycofany, trochę nieświadomie zagubiony - niczym fiołek w trawie (jak powiedziałyby nasze babki). Ale gdy już pozwolił, by go odkryć i dojrzeć - przyprawiał widza o zachwyt, zadumę i zdziwienie.

Światło słoneczne - i wiatr. Dźwięczna lekkość kolorów - i powaga cyprysów. Niepokój wśród kiści białych kwiatów, nerwowość kwitnących gałązek, niepewność rozkwitających magnolii. Zresztą - czy to na pewno magnolie? Bo ta niezwykła plama złożona z wielu, zadziwiająco wielu, odcieni bieli może być wszystkim. Kwiatami, chmurą, wirami, ruchami powietrza, szaleństwem, zamętami, zapowiedzią szczęścia - lub katastrofy. Śladem anielskich skrzydeł. Drobinami bieli przyniesionymi przez wiatry z całego świata do małego, nieznanego zakątka nad ciepłym morzem.

Przyglądam się pejzażowi śródziemnomorskiemu Małgorzaty Danuty Wiatrowskiej długo. Bardzo długo. Jeszcze chwilę, jeszcze trochę... Potem po raz kolejny przechodzę wzdłuż szeregu martwych natur, widoków wewnątrz, kwiatów i pejzaży leśnych. I znowu staję przed burzą białych kwiatów na kolorowej łące. Zamykam oczy. To mój sposób na przeniesienie obrazu do mego prywatnego, doprawdy bardzo prywatnego, „muzeum wyobraźni”. Będzie wisiał w środkowej sali. Tej, nad której drzwiami widnieje napis: „Dręczące zagadki, niepokojące tajemnice, pytania bez odpowiedzi”. Obok „Wyspy umarłych” Bocklina. Jako jej dopełnienie - i zaprzeczenie. Jako jej nieoczekiwana, niespodziewana i bardzo przewrotna - bo radosna - wersja.

Od dawna wiem, że kolory położone w określonym porządku na płaskiej powierzchni kryją w sobie wiele tajemnic. Można je podziwiać, można starać się je zrozumieć - albo próbować rozwikłać ich zagadki. A można też po prostu z pokorownie pochylić głowę przed ich nieodgadnionym czarem. Tak właśnie czynię w środkowej sali mego prywatnego „muzeum wyobraźni”.



Małgorzata Danuta Wiatrowska *Zielona karafka*

Małgorzata Danuta Wiatrowska - „Poezja Barw” - malarstwo

Galeria „Po Schodach”, Muzeum Miejskie, Siemianowice Śląskie
18 XI - 12 XII 2015 r.

Małgorzata Danuta Wiatrowska jest absolwentką Wydziału Malarstwa i Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu (studia licencjackie). W roku 2010 założyła Grupę Artystyczną „Gama”. Uprawia malarstwo, grafikę, także komputerową. Zajmuje się również fotografią.

Autorka powyższego tekstu jest pewna, że wszyscy bywalcy Gallerii „Po Schodach” mają w pamięci postać i twórczość autora „Wyspy umarłych” - zatem tylko z kronikarskiego obowiązku przypomni, że Arnold Böcklin to szwajcarski malarz i rzeźbiarz, żyjący w latach 1827-1901. Był przedstawicielem akademizmu i symbolizmu. Tworzył kompozycje mitologiczne i fantastyczne, pełne nereid, trytonów, syren i innych postaci z podwodnego świata. Jest też autorem portretów, nastrojowych pejzaży oraz malowideł ściennych. Nie jest zapewne przypadkiem, iż tytuł bardzo znanego dzieła Böcklina „Cisza leśna” (piękna bogini na jednorożcu wyjeżdżająca z tajemniczych ostępów gęstego lasu) posłużył Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej do nazwania tomu lirycznych i refleksyjnych wierszy, wydanego w Warszawie w 1928 roku.

PO CO JEST SZTUKA?

*Pytanie to,
w tytule postawione tak śmiało,
choćby z największym bólem
rozwiązać by należało...*

Ale po cóż przywoływać od razu słowa Poety, niemal Wieszcza? Można przecież zacząć inaczej – zacząć po prostu od początku. Choć może godne uwagi, oryginalne i odmienne od przyzwyczajęń i obyczajów było – by rozpoczęcie od końca... Jednak... Skoro niniejsze uwagi dotyczyć mają kwestii istnienia, przydatności i roli sztuki, to może się okazać, że koniec jest początkiem. I odwrotnie – początek będzie kresem, zakończeniem i finałem. A właściwie końce i początki będą się z sobą łączyć, splatać, przeplatać i plątać, zamieniać się miejscami, pojawiać się i znikać. Owo pojawiania się i znikanie ma swój rytm i porządek, harmonię i tajemnicę. Bo tak naprawdę – po co jest sztuka?

Każda generacja, każde pokolenie, każda epoka znajduje swoje odpowiedzi. każdy twórca, każdy artysta, ale też każdy (może prawie każdy) widz i odbiorca ma (bo mieć musi i powinien) w tej kwestii swoje zdanie. Szczerze, spontaniczne, odważne, niebanalne, wyważone, głęboko przemyślane lub podyktowane nastrojem i atmosferą chwili. Stanowiące wynik wieloletnich doświadczeń i refleksji – albo też gwałtownego, nagle doznanego, piorunującego wrażenia. Przeżycia – lub kaprysu. I wszystkie te zdania, wszystkie opinie są jednakowo prawdziwe. Są ważne, istotne, godne uwagi. A przy tym każde z nich jest niepełne. Fragmentaryczne. Częstkowe. wymagające dopełnienia.

Zatem – po co jest sztuka? Historycy, kronikarze, pracownicy zapisywacze prawd poznanych, a może tylko zasłyszanych, gawędziarze i bajarze z różnych miejsc i epok, krajów, krain i stuleci opowiadają – każdy w swoim języku i na swój sposób – dziwną, dziwaczną i „ponurą” przypowieść o władcy-marzycielu. Najosobliwszym – i najgroźniejszym – marzycielu świata. Wymarzył on sobie bowiem, aby unicestwić sztukę. Usunąć ją nie tylko ze swego państwa, ale z całego obszaru ziemi, z całego świata. Wówczas to malarze, poeci i muzycy ukrywali się w niedostępnych górach, pustelniach i klasztorach. Wiedli życie banitów tropionych za-



Po co jest sztuka?
fragment ekspozycji

ciekle przez sforę donosicieli. Na placach miast, placzykach miasteczek, a nawet we wsiach i przysiółkach płonęły stosy przedmiotów zbytku, a właściwie po prostu tych, które zostały uznane za ładne oraz nie dość funkcjonalne i użyteczne. Wszyscy mieszkańcy nosili jednakowe stroje w kolorze popiołu. Ogrody, klomby i rabaty kwiatowe zasypywano żwirem i kamieniami. Po zachodzie słońca okna należało zasłaniać czarnymi, grubymi kotarami – bo przecież wiadomo, jakie cuda potrafią wyczyniać, jakie obrazy malować na niebie mogą wiatr, obłoki i światło. Ze stolicy i przygranicznych garnizonów wyruszyły doborowe pułki, brygady i dywizje, aby coraz dalej i dalej zanosić dekrety szalonego marzyciela. Dekrety o zasłanianiu okien, jedynej dopuszczalnej barwie ubrań, o paleniu pokrytych farbami płócien i koronek w kolorze kości słoniowej. I co? I nic. Szaleniec umarł, udławiwszy się winnym gronem (albo ćwiartką pomarańczy – jak chcą inne przekazy) i wszystko wróciło do dawnego porządku. Litościwy deszcz ugasił płomień stosów. Poddani odetchnęli z ulgą, pospiesznie odsłoniли okna i zmienili bezkształtne oponcze w kolorze mysim na zgrabne okrycia we wszystkich barwach tęczy. Waleczne żołnierze wrócili do koszar. Kwiaty zakwitły. I pachniały upajająco. Przedstawiając tę historię niektórzy dziejopisowie ścisłość przekazu posuwają tak daleko, że podają imię tyrana i nazwę stolicy jego państwa. Słuchacze słuchają, czytelnicy czytają – a potem zamyślają się głęboko. Wreszcie dochodzą do wniosku, że to nieprawda. Że to nie może być prawda. Bo dobry Bóg – i dobre bogi – doświadczali rzesze śmiertelników szaleństwami, okrucieństwami i głupota wielu władców, królów, cesarzy, książąt i zdobywców. Wielu z nich nakazywało palenie bibliotek, rozbijanie marmurowych kolumn, zasypywanie fontann, zaorywanie

klombów. Wyrwanie płócien z ram i ram tych łamanie. Ale miejsce spalonych, zniszczonych, rozbitych zajmowały nowe księgozbiory, gabinety rycin, portyki, dziedzińce, ganki, pałace, dwory, ogrody. Obrazy, rzeźby i dekoracje. Nowe - i inne.

Ilekcję ktoś wołał głośno, że trzeba spalić Luwr (a mógł to być szaleniec, nowator lub natchniony prorok nowych czasów) z drugiego końca sali, ulicy, mostu, placu albo zgoła z innego miejsca globu ktoś inny odpowiadał wielkim głosem, że z płonącego muzeum gotów jest wynieść dziesięć obrazów (rzeźb, grafik, gemm, alabastrów - wszystko jedno. A dodać należy, że chętnych do skoczenia w czarny dym i czerwone płomienie było zawsze więcej niż podpalaczy (tych potencjalnych i tych istotnie groźnych, bo - rzeczywistych). Czy szlachetni ratownicy (niektórzy naprawdę poparzeni, ranni, poturbowani) zadawali sobie pytanie: „Po co jest sztuka?” Nie. Oni wiedzieli, że sztuka JEST. Że musi być. I że pozostanie. Zawsze. I wszędzie. Sztuka - o tym też wiedzą i piszą mądrzy kronikarze i zapisywacze prawd - nie rozwiązuje żadnej zagadki przyrody, żadnego (może - prawie żadnego) problemu czy dylematu istniejącego w świecie dotykającym, fizycznym i materialnym. Ale to właśnie fenomen zwany sztuka sprawia i powoduje, że my, ludzie, uświadamiamy sobie owych problemów i dylematów istnienie, że je dostrzegamy i postrzegamy. Że pochylamy nad nimi głowy i próbujemy, przynajmniej staramy się je pojąć i zrozumieć. Przygotowujemy nasze serca, dusze, umysły i oczy na nieustający zachwyt i zdziwienie. Stajemy się gotowi do podejmowania nowych wyzwań, poszukiwania nowych tajemnic, wynajdywania odpowiedzi na ciągle nowe, często trudne, zaskakujące i nieoczekiwane pytania. Przestajemy odczuwać samotność w tajemniczej pustce i nieogarnionej pustce wszechświata. Zadaniem i przeznaczeniem sztuki jest godzenie człowieka z otaczającą rzeczywistością, przekazywanie radości z odnalezionej harmonii, wreszcie rzecz najważniejsza - podsycanie i utwierdzanie w każdym z nas wiecznego, trwałego, nieustannego pragnienia miłości. Odwzajemnionej miłości. A poza tym - cóż, to sztuka pozwala nam podziwiać zestawienie pewnego rodzaju intensywnego kobaltu za świetlistym odcieniem cytrynowo-żółtym. Pozwala nam dostrzec refleks południowego światła padającego przez grube szkło na szarą ścianę. Stwarza kolory, barwy, plamy i refleksy zawrotne jak przepaść i płaskie jak lustro. Krótko mówiąc - sztuka wyjaśnia, nazywa i tłumaczy to, co dzieje się w najgłębszym wnętrzu człowieka. We wnętrzu od wieków i tysiącleci zwanym duszą.

Zdaje sobie sprawę, że wypowiedziałam i zapisałam tylko część - pewnie bardzo niewielką część - wrażeń, spostrzeżeń i refleksji, jakie wywoływać mogła niezwykła, przebogata, ciekawa i fascynująca wystawa studentów, absolwentów i doktorantów Pracowni Działań Multigraficznych Katedry In-

termediów i Scenografii Wydziału Artystycznego Akademii Sztuk Pięknych. Na zakończenie dodam tylko tyle, że serdecznie gratuluje Pani Profesor Ewie Zawadzkiej i Pani Dr Judycie Bernas mądrych, utalentowanych, pracowitych i kreatywnych wychowanków. I obiecuję omówić kolejne wystawy każdego z młodych twórców – jeśli tylko zechcą pojawić się w siemianowickim Muzeum. To nie deklaracja bez pokrycia – kilka stron wcześniej znajdują PT Czytelniczki kilka słów, które skreśliłam pod wrażeniem ekspozycji Adama Wiatrowskiego.

A tytuł wystawy – tytuł, proszę Państwa, jest genialny. Zaś dobry tytuł to połowa sukcesu.

„Po co jest sztuka?” – wystawa studentów, absolwentów i doktorantów Pracowni Działań Multigraficznych **prof. Ewy Zawadzkiej** i **dr Judyty Bernas** Katedry Intermediów i Scenografii Wydziału Artystycznego Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach Patronat Honorowy JM Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach prof. dr hab. Antoni Cygan

Magdalena Małkiewicz, Katarzyna Lamik, Adam Wiatrowski, Jakub Czyż, Maja Różycka, Joanna Bełdyk, Magdalena Partyka i inni

Galeria „Po Schodach”, Galeria Multimedialna „Piwnica”, Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich
15 IV – 7 VI 2015 r., wernisaż: 15 IV 2015 r.

Przytoczony w tekście cytat pochodzi – oczywiście – z absolutnie kultowego wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1905-1953, poeta, tłumacz, znakomity liryk i czarujący facecjonista, autor m.in. utworów „Zaczarowana dorożka”, „Niobe”, „Wit Stwosz”, „Bał u Salomona”, „Serwus, Madonna”, „Na dnie Krystyny, księżniczki Mediolanu, malowanej przez malarza Holbeina”, „Zaręczyny Johna Keatsa” czy „Skumbrie w tomacie”). Uznaniu Szanownych Czytelniczek pozostawiamy rozstrzygnięcie kwestii traktowaniu owego cytatu: pół żartem czy pół serio.

KONCERTOWE REMINISCENCJE

Wczoraj to jest dziś, tylko trochę dalej

Cyprian Kamil Norwid

W 1975 roku stanąłem przed festiwalową orkiestrą „Sacrosongu”, zanim jednak to nastąpiło przeżyłem wieloletnie budujące zmagania ze sztuką i od tego mógłbym zacząć moje wspomnienia. Rozpocznę jednak od koncertu piosenki religijnej 12 lipca 2015 roku w siemianowickim Parku Tradycji. Kiedy wszedłem na estradę ujrzałem wypełnioną po brzegi salę. Już taki początek jest budujący dla wykonawcy, poczułem wdzięczność. Potem niesiony na fali przyjaznych relacji ze słuchaczami śpiewałem i czułem, że to nie tylko „światła rampy”, ale przede wszystkim radosny blask oczu z widowni tak mnie rozświetla, a wspólne ze mną śpiewanie utwierdza w przekonaniu, że jest pięknie.

Po tym koncercie powiedziałem, że już lepiej być nie może, więc kończę pewien etap w moim życiu, te piosenki odkładam w pamięci. Dziękuję wszystkim, którzy uświetnili ten wieczór swoimi wykonaniami: mojej żonie Krystynie i księdzu praładowi Stanisławowi Puchale za piękne pieśni i piosenki, Krzysztofowi Bogdółowi za wprowadzenie słowem naszego śpiewania i Bohdanowi Wantule za muzyczne współtworzenie naszych wokalnych poczynań.

Teraz pragnę wrócić do lat siedemdziesiątych. Był to czas świetności piosenki religijnej. Śpiewało się utwory ojca Duvala a potem coraz więcej piosenek rodzimych twórców. Kreatorami tego gatunku byli u nas ksiądz Stanisław Puchała i ksiądz Stanisław Sierla. To właśnie z księdzem Puchałą brałem udział w wykonaniu „Mszy beatowej” Katarzyny Gaertner – miało to

1945 30 lat 1975
powojennej działalności dominikanów
w Duszpasterstwie Akademickim

NIEDZIELA, 23 listopada

ECHO SACROSONGU 75
W AKADEMICKIM KOŚCIELE DOMINIKANÓW

Z TOWARZYSZENIEM ORKIESTRY SYMPONICZNEJ
ŚPIEWAJĄ SOLIŚCI-LAUREACI „SACROSONGU 75”

W programie :
godz. 17⁰⁰ - powitanie - J. E. Ks. Arcybiskupa
dr Antoniego Baraniaka
- Msza św. (śpiewają zespoły
i soliści - laureaci)
- koncert laureatów

Zaproszenia (karty wstępu) można otrzymać
w sekretariacie kościoła dominikanów
Poznań, Al. Stalingradzka

Afisz koncertu w Poznaniu -1975 r.



Afisz Sacrosongu w Przemyślu -1975

miejsce w naszym kościele parafialnym pw. Krzyża Świętego. Wówczas udzielałem się też wokalnie w Duszpasterstwie Akademickim naszej parafii a jednocześnie pogłębiałem edukację w Szkole Muzycznej w Katowicach na wydziale śpiewu solowego. Wtedy to ksiądz Ernest Mueller wysłał mnie do Torunia na Festiwal Piosenki Religijnej „Sacrosong”. To, co usłyszałem i zobaczyłem w Toruniu zrobiło na mnie silne wrażenie, poczułem, że coś nowego we mnie wstępuje – chyba było to pozytywne „kopnięcie Pegaza”.

O wierze i życiu powinno się rozmawiać za pomocą poezji

Ernest Bryll

W 1975 roku ks. Jan Palusiński zaprosił mnie do udziału w VII Sacrosongu w Przemyślu. Tradycją festiwalu było, że każdego kolejnego roku gościł w innej diecezji. Podczas koncertów prezentowano nowe utwory w kategoriach pieśni i piosenki. Solistom towarzyszyła orkiestra symfoniczna. Gościem specjalnym festiwalu przemyskiego była amerykańska grupa „Living Sound”, która niedługo potem śpiewała w naszym parafialnym kościele Krzyża Świętego. Przygotowania do Sacrosongu odbywały się już wiele wcześniej, przedstawiano kompozytorom teksty, dokonywano wyboru solistów i zespołów, przyjmowano piosenki już



Koncert w Poznaniu - 1975 r.

gotowe, ale jeszcze publicznie nie wykonywane. W sierpniu zaproszono nas do Domu Ojców Michaelitów w Miejscu Piastowym na zgrupowanie przedfestiwalowe. Przyjechali soliści, dyrygenci, korepetytorzy. Nastąpiła prezentacja piosenek. Uczestnicy wybierali sobie repertuar według własnego uznania, potem mieliśmy dziesięć dni na przygotowanie. Wybrałem sobie dwa utwory: „Matce i Królowej” oraz „Nie będziemy nigdy sami”. Na zakończenie zgrupowania odbył się w tamtejszym kościele koncert, podczas którego zaśpiewaliśmy

wszystkie wybrane piosenki. Obecni na koncercie parafianie przyjęli nas bardzo gorąco a piosenka „Nie będziemy nigdy sami” cieszyła się dużym powodzeniem stając się już wtedy w opinii koleżanek i kolegów solistów nieoficjalnym przebojem. Bardzo ciekawa muzyka Panajota Bojadziejewa z poetyckim tekstem Jacka Łukasiewicza stworzyły utwór promieniujący ostatecznym zwycięstwem optymizmu i wiary. We wrześniu ponownie spotkaliśmy się wszyscy już w Przemyślu. Tam przystąpiliśmy od razu do pracy - rano odbywały się próby z orkiestrą a wieczorem koncerty. Kościół wypełniony po brzegi publicznością.

Przyszła kolej na mnie, by podejść do mikrofonu, spojrzeć na ruch dyrygenta i zaśpiewać razem z orkiestrą. Współtowarzyszyła mi także grupa instrumentalno-wokalna „Mystic Chord” z kościoła św. Anny w Warszawie, której szefował Wojciech Borkowski.

Z pełnym przejęciem jak tylko potrafiłem najlepiej zaśpiewałem kolejne zwrotki i kiedy przebrzmiały ostatnie takty, zerwała się burza oklasków. Wychodziłem parę razy do ukłonów, ale brawa nie milkły. Pojawił się obok mnie dyrektor ks. Jan Palusiński i powiedział do zgromadzonych, że jest to koncert konkursowy i regulamin nie przewiduje bisów, jednak w tej sytuacji trzeba będzie jeszcze raz zaśpiewać. Wykonaliśmy tę piosenkę po raz drugi, ale już nie tylko my - refren: „nie będziemy nigdy sami rzuconymi kamieniami” śpiewała razem z nami zgromadzona w kościele publiczność. Werdykt jurorów był całkowicie zgodny z reakcją widowni. Piosenka otrzymała II nagrodę, z tym, że pierwszej nagrody w kategorii piosenki nie przyznano. Nie był to koniec Sacrosongu - przez następne trzy dni powtarzaliśmy w pełnym składzie koncert laureatów w Stalowej Woli, w Jarosławiu i w Rzeszowie, natomiast przez kolejne miesiące odbywały się „Echa Sacrosongu” w różnych miastach Polski.

Kontynuowaliśmy w ten sposób radosne świętowanie w piosence.

Był rok 1977 - festiwal w Kaliszu był moim drugim Sacrosongiem. Ksiądz Jan Palusiński pracował nad nowym repertuarem, między innymi rozsyłał kompozytorom proponowane teksty i wiersze, które miały później stać się piosenkami. W takiej korespondencji otrzymałem ich kilka, które prze-



Sacrosong w Przemyślu - 1975 r.

kazałem Małgosi Maliszczak, kompozytorce z Katowic. Jeden z tych tekstów zostawiłem dla siebie - był to wiersz Zbyszka Bednorza „Zbaw ode złego”, do którego napisałem melodię, z kolei Małgosia dokonała opracowania muzycznego a Marek Urbańczyk stworzył interesujący wstęp muzyczny. W ten sposób powstała bardzo nastrojowa pieśń. Śpiewałem ją w Kaliszu z towarzyszeniem organów - przypomina ona śpiew psalmów responsoryjnych, w tym przypadku z powtarzającym się refrenem „Zbaw ode złego. Amen”. Piosenka pt. „On czeka na nas” powstała bardzo szybko, tekst i melodię napisałem równolegle, mogę powiedzieć zupełnie szczerze, że była to chwila natchnienia. Mając zapisaną na papierze nutowym „prymkę” piosenki i opracowanie muzyczne pieśni ruszyłem do Lichenia na zgrupowanie przedsacrosongowe. W połowie drogi dosiadł do pociągu zmierzając w tym samym kierunku Mariusz Matuszewski z Poznania, który pełnił funkcję dyrygenta festiwalu; był kompozytorem, aranżerem i skrzypkiem. Już wtedy pokazałem Mariuszowi „prymkę” piosenki „On czeka na nas” - spodobała mu się, obiecał że opracuje ją na orkiestrę. Bardzo się ucieszyłem, była to przecież moja pierwsza piosenka autorska.

Właśnie tego dnia, gdy przybyliśmy do Lichenia trochę za wcześnie i nie wiedzieliśmy co z sobą począć, zostaliśmy zaproszeni przez obecną tam grupę młodzieży z Grudziądza na wieczór przy piosence - najpierw śpiewała grupa wokalna, a potem wszyscy włączaliśmy się do wspólnego śpiewania. Ośmielony tą spontaniczną atmosferą podsunąłem gitarzyście „prymkę” mojej piosenki i zaśpiewałem wszystkie zwrotki z powtarzającym się refrenem „On czeka na nas w każdej chwili dnia i w każdej porze nocy czeka na nas Pan, więc idźmy razem nie zwlekając dłużej, kiedy czeka na nas Pan”. Byłem mile zaskoczony, gdy już do drugiego refrenu zaczęli włączać się słuchacze, a przy trzecim wszyscy śpiewając



Z zespołem Mystic Chord - Przemyśl 1975 r.

klaskali w dłonie. Ten dzień był dla mnie bardzo szczęśliwy, zgrupowanie jeszcze dobrze się nie zaczęło, a piosenka była już prawie przygotowana do prezentacji. Mariusz dokonał opracowania na orkiestrę i podczas festiwalu osobiście stanął za pulpitem dyrygenckim, a porywający refren piosenki śpiewała wraz ze mną stojąca przy sąsiednim mikrofonie grupa

młodzieży z Grudziądza. Koncerty odbywały się w Kaliszu w Sanktuarium Maryi Panny Matki Kościoła. Obszerne prezbiterium z powodzeniem mieściło orkiestrę, solistów i zespoły towarzyszące. Kościół był po brzegi wypełniony. Strona organizacyjna wymagała jak zwykle dużej precyzji, trzeba było przygotować miejsca noclegowe i wyżywienie dla uczestników Sacrosongu, a także dla wielu słuchaczy przybyłych z całej Polski. Przyjmowali nas w swoich domach mieszkańcy Kalisza, wielu z nich zaangażowało się w prace organizacyjne festiwalu, trzeba było prowadzić stołówki, punkty informacyjne, oprawę wizualną, oświetlenie, nagłośnienie itp.

Tych kilka festiwalowych dni zjednoczyło bardzo wiele ludzi, dlatego można powiedzieć że Sacrosong był nie tylko festiwalem pieśni i piosenki, ale także festiwalem ludzi dobrej woli. Do Kalisza z Siemianowic pojechaliśmy w trójkę: Ania Zakryś, Tadek Iwanecki i ja. Ania śpiewała również podczas koncertów konkursowych, Tadek przygotowywał reportaże dla Duszpasterstwa Akademickiego „Pivniczka” w Siemianowicach. Miłym akcentem było przybycie do Kalisza na koncert finałowy naszych duszpasterzy – ks. Stanisława Puchały i ks. Ernesta Muellera wraz z naszym kolegą Damianem. Nieobecny osobiście, ale bardzo obecny duchem i życzliwością był z nami ks. proboszcz infulat Franciszek Jerominek, którego zawsze cieszyły nasze artystyczne poczynania.

W koncertach jak zwykle śpiewano piosenki laureatki z poprzednich lat, a przede wszystkim piosenki nowe, zakwalifikowane do konkursu. Tak też z wielkim przejęciem przy aplauzie słuchaczy wykonałem piosenkę „Nie będziemy nigdy sami”, a potem przyszedł czas na zaprezentowanie dwóch nowych utworów. Pieśń „Zbaw ode złego” otrzymała wyróżnienie, zaś piosenka „On czeka na nas” wprawdzie nie została uhonorowana

przez jurorów, ale czuliśmy, że publiczność bardzo polubiła naszą piosenkę z Lichenia. Radość ze wspólnego śpiewania była mocniejsza aniżeli ambicje na zdobycie nagrody, zresztą sukcesem piosenki była jej popularność; mimo braku wyróżnienia została włączona do koncertu finałowego – pamiętam jak dziesiątki razy przepisywałem melodię z tekstem piosenki, by rozdawać ją wszystkim jej miłośnikom. Jeden z tych skrawków papieru zachowałem do dziś i przechowuję go jako sympatyczną pamiątkę z tamtych dni.



Występ w Miejscu Piastowym – 1975 r.

Szczęście to jedyna rzecz, która się mnoży, jeśli się ją dzieli

Albert Schweitzer

Podczas festiwalu poznałem ludzi, których nie da się zapomnieć. Już w Miejscu Piastowym naszym opiekunem był młody wówczas ks. Jan Chrapek, to on zaprosił mnie później do udziału w bieszczadzkich koncertach muzyki religijnej w Miejscu Piastowym, tam ponownie spotkałem się z przyjaciółmi z Sacrosongu. Następnego roku pojechałem do ojców michaelitów już nie sam, ale z zespołem „Z głębi serca” czyli Ireną Ohl, Joasią Dadaczyńską i Mariuszem Kmiecikiem. Byliśmy grupą z parafii Krzyża Świętego w Siemianowicach. Wtedy jeszcze bardziej los złączył nas z księdzem Chrapkiem, to on zaprosił nas do udziału w koncertach w Miejscu Piastowym, Przemyślu i w Wiśniowej; śpiewaliśmy też w Seminarium Duchownym Michaelitów w Krakowie. Mieliśmy w swoim repertuarze godzinny koncert piosenek religijnych własnej kompozycji a także „Misterium o śmierci” opartym głównie na poezji Ernesta Brylla. Najbardziej spektakularna prezentacja tego przedsięwzięcia miała miejsce w Wiśniowej, w małym kościele zbudowanym na kanwie kaplicy grobowcowej rodu Mycielskich.

Z zespołem „Z głębi serca” śpiewaliśmy również w takich miejscach jak kościół św. Michała w Warszawie, na Festiwalu Mezosong w Katowicach, a także w Lublinie w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz w auli Politechniki Lubelskiej i oczywiście w wielu

Lublin 11.V.1978r.

Szanowny Panie Piotrze.

Pragnę Pana zaprosić na Bieszczadzkie Koncerty Muzyki Religijnej na dzień 13, sierpień z 2 lub 3 piosenkami. Dzień 13.VIII jest dniem indywidualnych solistów. Dla informacji chcę zaznaczyć iż Bieszczadzkie Koncerty są organizowane już od 3 lat w Miejscu Piastowym k/krosna nad Wisłokiem w kościele księży Michalitów. Pomysłane są jako dawanie świadectwa o Stwórcy wszelkiego Dobra i Piękną. W takich stronach jak zapewne Panu wiadomo jest wielu turystów, dlatego też uważamy powyższą imprezę o takim profilu za bardzo wskazaną. Dodać jeszcze należy że trwają w miesiącach wakacyjnych tj. lipiec i sierpień w każdą niedzielę.

Wracając do zaproszenia pragnę zaznaczyć iż dobrze by było przyjechać przynajmniej jeden dzień wcześniej by zrobić kilka prób. Prawdopodobnie będą w tym dniu jeszcze Snykowscy, Samborscy, Lutki, M. Machura Iwonka Bajor, B. Sienkiewicz i inni.

Prosił bym o odpowiedź, czy przyjazd Pana będzie możliwy.
Serdecznie pozdrawiam.

Szczęść Boże.

Mój adres
X. Jan Chrapak
ul. Nowotki 7
20-039 Lublin

Adres Miejsca Piastowego
- 38-430 Miejsce Piastowe 182



List bp. Jana Chrapka

kościółach diecezji katowickiej. Podczas pobytu w Miejscu Piastowym miałem radość powrotu do „Pasji” – spektaklu, który wcześniej stworzyłem z Ryśkiem Bregidą w Siemianowicach. Tym razem aktorami była młodzież z ogólnopolskiej oazy zgromadzonej pod opieką księdza Jana Chrapka. Tam też poznałem Leszka Mądzika, szefa Sceny Plastycznej KUL. To on montował wówczas ogromne widowisko przestrzenne na 600-lecie Diecezji Przemyskiej. Miałem zaszczyt nagrania „głosu” bł. Jana z Dukli.

W poszukiwaniu prawdy nigdy nie będzie ruchu jednokierunkowego
ks. Józef Życiński

Nastąpiło kilka lat mojej nieobecności w piosence religijnej, chociaż przygotowałem z Eugeniuszem Urbańczykiem spektakl tak zwanej poezji śpiewanej. Na pewno najważniejszą prezentacją był występ w Ogrodzie Jordanowskim z okazji 70-lecia Odzyskania Niepodległości. Było to ogromne przedsięwzięcie – wszystkie zespoły młodzieżowe prezentowały swoje artystyczne propozycje jednocześnie we wszystkich salach MDK-u. Wtedy to poznałem bliżej Krystiana Hadasza nie przypuszczając, że po wielu latach połączy nas zamiłowanie do sztuki. Wówczas już znałem z działalności kabaretowej Jana Litwińskiego i Krzysztofa Bogdoła. W tym

czasie pod patronatem ks. prałata Franciszka Jerominka przygotowałem z moimi młodszymi kolegami i koleżankami misterium adwentowe. Premiera odbyła się w prezbiterium naszego kościoła. Po roku przenieśliśmy to wydarzenie do MDK-u - byli z nami m.in. Jasiu Litwiński, Kasia Czornik, Grażyna Płaczek, Gabrysia Filipowska, Gabrysia Szuba.



„Z głębi serca” w auli Politechniki Lubelskiej - 1981 r.

Scenografię wykonałem przy dużym udziale Ireny Misz. Przyszedł czas, kiedy znów zatęskniłem za piosenką religijną. Zajrzałem do mojego archiwum i wyodrębniłem dwanaście piosenek, niektóre mojego autorstwa, ale też ulubione z Sacrosongu. Wspólnie z Marianem Dragą, moim kolegą z Chóru Filharmonii Śląskiej, przygotowaliśmy recital - premiera odbyła się w kościele Zmartwychwstania Pańskiego w Siemianowicach.

*Są obrazy, które się porzuca, aby jeszcze do nich wrócić,
a one dojrzewają same z siebie*

Pablo Picasso

To był kolejny okres przerwy w mojej działalności muzycznej, po pewnym powróciłem - wszystko zaczęło się w Muzeum Miejskim pod egidą dyrektora Krystiana Hadasza. Najpierw w muzealnych wnętrzach śpiewała tylko Krystyna Friedek, potem dołączyłem i ja. Były pianistki - Teresa Baczevska i Luba Nawrocka, a także Krystian Hadasz i Jacek Rzepczyk. Śpiewał z nami Andrzej Sitko, byli gitarzyści Michał Bul i Michał Nagy. Wśród wspaniałej publiczności pojawiła się Iwona Talatycka i w ten naturalny sposób zaiskrzyło na nowo nasze zamiłowanie do śpiewu. Z Iwoną znałem się już od wielu lat. Najpierw tworzyliśmy zgraną grupę wokalnie-instrumentalną pod egidą Piotra Weintrita - owa grupa to Iwonka Talatycka (lat 8), Andrzej Gwóźdź (17), Piotr Dwornik (18). Iwonka śpiewała wraz ze mną i grała na skrzypcach, Andrzej na akordeonie, akompaniował nam Piotr Wentrit.

Żywoć tej grupy był krótki, choć daliśmy się poznać na estradach szkół siemianowickich i nie tylko. Po wielu latach odnalazłem Iwonę już jako studentkę Wyższej Szkoły Muzycznej; długo trzymaliśmy się w ar-



Koncert w Miejscu Piastowym - 1981 r.

Wracając do Muzeum Miejskiego, gdzie po latach „odnalazłem” Iwonę. Osobiście marzyłem o udoskonaleniu gotowego już recitalu piosenek religijnych i tak któregoś wieczoru z Iwoną i Jackiem Rzepczykiem poczyniliśmy bardzo poważne plany realizacji moich marzeń. Wtedy to Krystian Hadasz zaproponował, aby ten pomysł zrealizować w ramach finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy oczywiście w siemianowickim Muzeum Miejskim. Iwona opracowała wszystkie piosenki na głos solowy (dla mnie) i chór mieszany „Cantamus Sibi” – przy fortepianie zasiedli Krystian Hadasz i Jacek Rzepczyk. Koncert powtórzyliśmy jeszcze raz w Amfiteatrze Parku Miejskiego z okazji 70-lecia nadania Siemianowicom Śląskim praw miejskich.

Któregoś popołudnia poznałem osobiście znakomitego muzyka, puzonistę i pianistę Bohdana Wantułę. Zaśpiewałem mu moje piosenki i już



Ks. S. Puchała i P. Dwornik – siemianowicki Szyb Północny, 1981 r.

tystycznej paczce. Iwona zaczęła już intensywnie pracować dla kultury miasta: prowadziła Zespół Pieśni i Tańca „Siemianowice”, „Małe Siemianowice”, Chór Męski „Chopin”. Kiedyś ku swojej ucieście zobaczyłem i usłyszałem w Amfiteatrze Parku Miejskiego „Kocią poleczkę”, moją autorską piosenkę, a śpiewała ją grupa dziecięca prowadzona przez Iwonę Talatycką-Seman.

następnego roku (a dokładnie w kwietniu 2014 roku) wystąpiliśmy w siemianowickim muzeum, Zaśpiewali też z nami ksiądz prałat Stanisław Puchała oraz moja żona Krystyna Friedek-Dwornik, był także Krzysztof Bogdoł, z którym miałem przyjemność prowadzić cały wieczór. Przybyła spora grupa gości – byli miłośnicy naszych co-

rocznych recitali, a także koleżanki i koledzy, których nie widziałem już ponad dwadzieścia lat. Nie spodziewałem się tak goracego przyjęcia, takich oklasków i wspólnego z nami śpiewania. Patrząc na zdjęcie - widzę jak stoję po koncercie z kwiatami i dużym koszem pyszności ofiarowanym mi przez państwo Iwaneckich. Koncert był tak piękny, że nie powinienem już niczego więcej oczekiwać od losu, jednak wstąpiło we mnie marzenie, gdy zobaczyłem salę koncertową w Parku Tradycji w Michałkowicach „gdyby właśnie tam kiedyś zaspiewać”... Bałem się o tym myśleć, jednak dzięki determinacji Krzyśka Bogdoła oraz przychylności dyrekcji i pracowników Siemianowickiego Centrum Kultury dnia 12 lipca 2015 roku marzenie się spełniło!

Czas to najlepsza cenzura, a cierpliwość najdoskonalszy nauczyciel

Fryderyk Chopin

Kiedy śpiewałem w Michałkowicach zapomniałem, że to właśnie czterdzieści lat minęło od mojego debiutu na Festiwalu Piosenki Religijnej Sacrosong.

Jeszcze mała refleksja, spoglądając na dyplomy, zwłaszcza te dwa z okazji Sacrosongu w Przemyślu i w Kaliszu są szczególnie ważne, podpisał je ks. kardynał Karol Wojtyła. I jeszcze jedna retrospekcja - kiedy wszyscy rozjeżdżali się w swoje strony z Miejsca Piastowego, były gesty przyjaźni, łzy pożegnania. Wtedy ksiądz Jan Chrapek powiedział: „nie płaczcie, przecież wszyscy spotkamy się w niebie”. Teraz On już tam na nas czeka, a tu na ziemi pozostała powtarzana przez Niego максима: „idź przez życie tak, aby ślady twoich stóp przetrwały ciebie”.

Z KART
SIEMIANOWICKICH
ANNAŁÓW

ŚLĄSKIE LOSY – HISTORIA RODZINNA CIOCIA HENIA I WUJEK RYSZARD

Wstęp

Było to na początku lat 90. ubiegłego stulecia. Jeszcze wtedy nie byliśmy małżeństwem z Antonim Halorem. Przyjaźniliśmy się, mieliśmy wiele wspólnych zainteresowań, chętnie wyjeżdżaliśmy razem na weekendowe wycieczki głównie po Górnym Śląsku, a gdy czas pozwalał także w dalsze strony. Któregoś dnia przed weekendem Antoni zaproponował: A może byśmy tak pojechali do Karwiny odwiedzić ciocię Henię?

Zdziwiłam się, bo nie miałam pojęcia, że ma jakąś rodzinę na Zaolziu i tym chętniej przystałam. Pojechaliśmy „maluchem” (dla młodszych czytelników wyjaśnienie: to był fiat 126 p, najpopularniejszy wówczas samochód poruszający się po polskich drogach, w następnych latach stopniowo wypierany przez sprowadzane z Zachodu mocno wyeksploatowane mercedesy, volkswageny, citroeny i wszelkie inne marki, które zamiast trafić na szrot, przywożone były na lawetach do Polski i znacząco przyczyniły się do rozwoju motoryzacji w naszym kraju).

Pojechaliśmy najkrótszą drogą przez tzw. małe przejście graniczne w Markłowicach, przeznaczone tylko dla obywateli polskich i czeskich. Odstaliśmy ok. 2 godzin w kolejce do kontroli paszportowej i celnej (były to lata intensywnej wymiany handlowej pomiędzy naszymi państwami, realizowanej przez indywidualnych handlowców zwanych popularnie „mrówkami”) i znaleźliśmy się za granicą. Stamtąd już tylko parę kilometrów do Karwiny, miasta jakże podobnego poprzez swój typowo górniczy charakter do wielu górnos Śląskich miast, także do Siemianowic Śląskich. Może tylko jeszcze bardziej krajobrazowo okaleczonego, bo tam górnictwo poczyniło znacznie większe szkody. Zapadła się cała stara Karwina z ogromnym kościołem pw. św. Henryka, który nazywano katedrą, bo w jego wnętrzu mieściło się ok. 4 tys. ludzi, z neorenesansowym pałacem Lariszów, położonym w przepięknym parku, z okazałymi kamienicami, licznymi budynkami użyteczności publicznej. Uratowano tylko stary kościółek z I połowy XVIII w. pod wezwaniem św. Piotra z Alkantary, który tak jak i inne obiekty obniżył się ponad 30 m i odchylił od pionu blisko 7 m. Zrekonstruowany w latach 90. ub. w. przyciąga turystów, jako jedyna pozostałość po ponad 700-letnim śląskim grodzie.

Mieszkańców starej Karwiny i innych osiedli i kolonii górniczych, których nie udało się ocalić, przeniesiono do nowych dzielnic i takich samych jak nasze blokowisk. Krążyliśmy po nich bardzo długo, bo odnalezienie poszukiwanego numeru domu okazało się zadaniem wręcz niewykonalnym. Do głowy nam przecież nie przyszło, że przy jednej krótkiej ulicy, gdzie stoją trzy, czy cztery niewielkie budynki, jeden może mieć numer np. 35, kolejny już 324, a ten następny nawet 1050 albo i więcej. Być może dzielny wojak Szwejk, który jakoś zawsze odnajdywał się w absurdach austriackich porządków, byłby w stanie nam pomóc, ale napotykanii przez nas przechodnie pytani o poszukiwany przez nas adres bezradnie rozkładali ręce, kiwali głowami ze współczuciem, radzili udać w tym, albo w przeciwnym kierunku. Kręciliśmy się tak w kółko po dzielnicy, która się nazywa Mizerow i nie mogliśmy się nadziwić jak to możliwe, że w dość dużym bądź co bądź mieście (ok. 60 tys. mieszkańców) pod koniec XX wieku nadal stosuje się numerację budynków według kolejności ich powstawania w danej dzielnicy. Do dziś jest dla mnie zagadką poruszanie się w tym chaosie, bo wiek XXI niczego w tej materii nie zmienił. Można błędzić godzinami po dzielnicy, jeśli się nie trafi na tubylca, który po prostu wie, gdzie dany numer jest. Nasze szczęście nie miało więc granic kiedy wreszcie po dobrej godzinie z okładem znaleźliśmy właściwy dom i mieszkanie i natychmiast wpadliśmy w szeroko rozpostarte ramiona zażywej pani, uśmiechniętej od ucha do ucha i wykrzykującej radośnie: – *Antoś, Antoś* i witającą równie serdecznie mnie, nieznaną przecież osobę.

Takie było moje pierwsze spotkanie z ciocią Henią. A potem było jeszcze wiele takich spotkań, parę wspólnych wycieczek, wiele rozmów, długich opowieści. I tak poznałam niezwykłą historię, która na wiele dziesięcioleci spięła kłamrą Karwinę i Siemianowice Śląskie i zbliżyła do siebie zupełnie obcych sobie ludzi tak bardzo, że właściwie stali się rodziną.

Zdarzyło się w Suchej Górze

Ta niezwykła historia, o której chcę opowiedzieć, zaczęła się w październiku 1938 roku. Przez Europę właśnie przetoczyła się złowroźna wieść: przywódcy czterech mocarstw – Hitler, Chamberlain, Mussolini i Daladier na konferencji w Monachium 30 września tego roku zadecydowali o przekazaniu Niemcom czeskich Sudetów. Czy Anglicy i Francuzi naprawdę wierzyli, że w ten sposób uda się zaspokoić niepokromiony apetyt Hitlera i zapewnić spokój Europie?

Dla Polski układ monachijski stworzył niepowtarzalną okazję, by odzyskać tereny, które Czechosłowacja zagarnęła dla siebie w wyniku zawirowań po I wojnie światowej. Co prawda, gdy w 1918 r. rozpadała się potęga habsburska, reprezentanci polskiej Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego i czeskiej Narodowej Rady Ziemi Śląskiej już 5 listopada

dokonali podziału Śląska według kryterium etnicznego. Oznaczało to, że tereny, na których dominowała ludność polska miały przypaść Polsce, a te gdzie przeważała ludność czeska – Czechosłowacji. Ostateczne przypieczerowanie umowy o granicy między obu państwami należało do rządów w Pradze i w Warszawie. Przyjęty jednak wstępnie podział terytorium nie odpowiadał ambicjom Czechów, którzy chcieli zagarnąć dla siebie najlepsze kaski, czyli m.in. zagłebie karwińskie, trzyniecką hutę, linię kolejową między Boguminem i Koszycami i stworzyć silne państwo w granicach znacznie rozleglejszych niż to wynikało z pierwszych ustaleń po wojnie. Trwały więc polityczne spory i „przepychanki”, a kiedy naczelnik państwa polskiego Józef Piłsudski zarządził wybory do Sejmu Ustawodawczego na 26 stycznia 1919 r. Czesi nie zgodzili się na przeprowadzenie ich na terenach spornych, a takie właśnie obejmował okręg wyborczy nr 35, i zażądali wycofania polskiej administracji z tego obszaru. Józef Piłsudski wystosował w połowie grudnia 1918 r. oficjalny list do prezydenta Czechosłowacji Tomasza Masaryka z prośbą o rozwiązanie konfliktu drogą pokojowych negocjacji, ale Czesi w odpowiedzi zajęli zbrojnie Spisz i Orawę, a 23 stycznia 1919 r. wysłali 16 tys. świetnie uzbrojonych żołnierzy na Śląsk Cieszyński. Nieliczne polskie oddziały wojskowe i ochotnicy (głównie górnicy z zagłebia karwińskiego) nie były w stanie odeprzeć czeskiej nawałnicy. Padł Bogumin, następnego dnia Karwina, Sucha i Jabłonków. W kolejnych dniach Czesi rozbili pod Kończycami Małymi 2 kompanie polskie i zabili kapitana Cezarego Hallera, który nimi dowodził (to był brat gen. Józefa Hallera), potem natarli na Stonawę, zabijając nawet jeńców, następnie zajęli Cieszyn, Goleszów, Hermanice, Ustroń i Nierodzim. 30 stycznia 1919 r. doszło do decydującej, ale nierozstrzygniętej ostatecznie, bitwy pod Skoczowem i Czesi wycofali się na lewy brzeg Olzy. 3 lutego podpisano porozumienie i wyznaczono nową prowizoryczną linię demarkacyjną. Miał się odbyć plebiscyt decydujący o przynależności spornych ziem, ale do niego nie doszło. Czesi wszelkimi sposobami zabiegali o sporne tereny, wykorzystując dramatyczną sytuację Polski, która w tym czasie była zaangażowana w wojnę na swoich wschodnich granicach (gdy rozpoczęła się bolszewicka ofensywa, czechosłowacki rząd nie zezwolił na przejazd pociągów ze sprzętem wojskowym przez terytorium Czechosłowacji, natomiast wystosował depezę do sowieckiego rządu z zapewnieniem o swojej lojalności).

Wreszcie, ku rozpaczy zaolziańskiej społeczności pochodzenia polskiego, Czesi dopięli swego. Rada Ambasadorów dokonała podziału Śląska Cieszyńskiego, ustalając granicę na Olzie. Stało się to 28 lipca 1920 r. na dwa tygodnie przed zwycięską bitwą z bolszewikami na przedpolach Warszawy.



1938, Powitanie oddziałów Wojska Polskiego, Frysztat, foto arch.

Podpisujący ze strony Polski haniebną decyzję Rady Ambasadorów Ignacy J. Paderewski oświadczył w deklaracji: *Nigdy nie uda się przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza niż rządy.*¹

A marszałek Piłsudski podtrzymywał na duchu delegatów z Zaolzia słowami:

- *Czekajcie i wytrwajcie. My się was nigdy nie wyrzekniemy.*²

W wyniku decyzji Rady Ambasadorów Polsce przypadło około 1000 km kw. śląskiej ziemi, zamieszkaanej przez niespełna 140 tys. mieszkańców, w tym 94 tys. Polaków, ok. 2 tys. Czechów i ok. 43 tys. Niemców. Czechosłowacji przydzielono ok. 1280 km kw. powierzchni, zamieszkiwanej przez ponad 295 tys. mieszkańców, w tym ok. 139 tys. Polaków, 113 tys. Czechów i 34 tys. Niemców. W tym znalazły się tereny administrowane wcześniej przez Polską Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego, gdzie mieszkało 123 tys. Polaków, 32 tys. Czechów i 22 tys. Niemców.

Czechom to nie wystarczyło. Kolejnym krokiem była przyspieszona czechizacja ludności polskiej. Zamykano polskie szkoły, w zakładach przemysłowych traktowano gorzej pracowników deklarujących narodowość polską, zwalniano ich z pracy, jeśli nie chcieli posyłać dzieci do czeskich szkół. Presja musiała być niezwykle dotkliwa dla zwykłych obywateli, skoro już w roku 1921 czechosłowacki spis ludności wykazał, że w całym czechosłowackim Górnym Śląsku żyje tylko 69 tys. Polaków, podczas gdy rok wcześniej było ich dwa razy więcej. Wojna polsko-czeska była krótka, ale krwawa (o czym świadczą groby poległych na miejscowych cmentarzach) i bolesna w skutkach. Toteż trudno się dziwić, że układ monachijski z 1938 r. wśród Polaków wzbudził olbrzymią nadzieję na odzyskanie utraconych ziem. Rząd Rzeczypospolitej już 30 września wystosował do Pragi ultimatum, żądając zwrotu Zaolzia. Na wszelki wypadek postawiono pod broń 35 tysięcy żołnierzy pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego, ale Czesi nie zamierzali się bronić. Zgodzili się na powrót do granic z 5 listopada 1918 r. Zresztą nie mieli chyba innego wyjścia jak przyjąć ten kolejny po utracie Sudetów cios, który dla Polski był wówczas po prostu aktem sprawiedliwości dziejowej. Po obu stronach Olzy zapanowała euforia.

Zaolzie nasze! Nasz jest Cieszyn, leżący po tamtej stronie, nasza jest Karwina węglonośna, Łazy - siedziba polskich wielkich spółdzielni, nasz jest Bogumin, serce komunikacyjne naddunajskiej Europy, węzeł na wymarzonej niemieckiej drodze Berlin - Bagdad! Nasz jest przemysłowy Frysztat, nasz jest kolos hutniczy Trzyniec, nasz jest Jabłonków, stolica



1938, Powitanie oddziałów Wojska Polskiego w Trzciniec, foto arch.

*rolniczego najszczyt polskiego Zaolzia, i nasze za nim przełęcze i dukty, wiodące nas ku ciepłym stokom, na Dunaj!... Naszą jest Końska; rodząca wypróbowanych działaczy polskich i Darków źródłami leczniczymi słynąca, i stara Bystrzyca. Olza jest naszą wewnętrzną granicą jak Wisła!*³

Tak opisywał ówczesny październikowy tryumf Melchior Wańkowicz, czołowy reporter dwudziestolecia, które potem nazwano międzywojennym. Ale wtedy, w 1938 roku jego obszerny reportaż pt. *Fanfara zaolziańska* dumnie ukoronował drukowaną właśnie *Sztafetę*, książkę o polskim rozwoju gospodarczym po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.

Wańkowicz, rasowy reportażysta, natychmiast gdy „poczuł pismo nossem”, wskoczył do samochodu i pojechał na Zaolzie, wyprzedzając wkraczające do kolejnych miejscowości polskie wojsko z Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk” i oddziały Policji Województwa Śląskiego, która odtąd miała strzec porządku i praworządności na „ziemi odzyskanej.”

Witajcie. Od dziś wiecznie razem! Niech żyje Armia Polska! Takie transparenty unosiły się nad głowami tysięcy rodaków, witających oswobodźcicieli na moście w Cieszynie, potem w kolejnych miastach i wioskach, które od 2 do 11 października zajmowało wojsko, oddając je we władanie polskiej administracji. Kwiaty, okrzyki, wiwaty, dzwony bijące w kościołach, łyzy radości i całusy posyłane maszerującym chłopcom w polowych mundurach przez śliczne zaolziańki. Piwo i borowiczka lejące się strumieniami po gospodarach. Wańkowicz popijał je m.in. z „roztomitym Gustliczkim” czyli Gustawem Morcinkiem. Radość, radość, wielka radość.⁴

- Tak było. Tak to naprawdę wyglądało. Pan Wańkowicz nie przesadził, opisując tamte wydarzenia - mówi kobieta, która wtedy, w październikowy dzień stała wraz z innymi mieszkańcami w szpalerze przy drodze w Suchej Górnej, machając radośnie do maszerujących środkiem drogi żołnierzy i policjantów, młodych, przystojnych, pełnych energii i siły. I prędzej czy później, ale musiało dojść do nieuniknionych w tej sytuacji, ale

oczywiście „zupełnie przypadkowych”, spotkań chłopców w mundurach i miejscowych panien, które ciekawe przybyszów, wyjątkowo chętnie wychodziły na spacer, przeważnie parami. Jeden z nich – wysoki, świetnie prezentujący się w polowym mundurze policjant o bardzo ładnej twarzy spodobał się 18-letniej Henryce, a i ona widać zauroczyła go mocno, skoro już kilka dni później pisał do niej w liściku: *Moim gorącym życzeniem jest, by znajomość nasza trwała jak najdłużej, o ile szan. Panna Henia znalazła by w tem choć trochę... no nie wiem jak się wyrazić... wrażeń. [...] Z uszanowaniem. Długosz Ryszard.*⁵

I to właśnie zdarzyło się w Suchej Górnej w październiku 1938 r.

Kocha, lubi, szanuje...

Henryka Kusiówna była urodziwą, zgrabną dziewczyną, o której nie tylko koleżanki mówiły, że wygląda jak z żurnala. Rok wcześniej skończyła zawodową szkołę odzieżową i już pracowała u modystki w Karwinie. Miała niewątpliwe zdolności plastyczne, świetny gust, prawdziwy talent w rękach, spod których wychodziły misterne hafty, wyrafinowane ozdoby na kapeluszach, koronkowe serwety. Pochodziła z miejscowej rzemieślniczej rodziny. Ojciec Andrzej posiadał dobrze prosperującą piekarnię, ale zmarł, gdy Henryka miała zaledwie 8 lat. Mama Stefania przez wiele lat sama prowadziła rodzinny interes i wychowywała siedmioro dzieci i dopiero kiedy najstarsze córki usamodzielniały się, zdecydowała się wyjść drugi raz za mąż za szwagra Pawła, który był kawalerem, wziętym w całej okolicy krawcem. Nic więc dziwnego, że przystojny policjant, gdy się o tym dowiedział od razu zamówił u niego elegancki garnitur. A może był to pretekst, żeby się zbliżyć do rodziny pięknej panny?

Była to rodzina o polskich korzeniach, bardzo patriotyczna. Henryka, podobnie jak inne dziewczęta w jej wieku, oczywiście, jeśli miały chęć i zdolności, śpiewała aż w dwóch chórach, grała w amatorskich przedstawieniach, dużo i chętnie czytała, dobrze znała polską literaturę, sama też pisała wiersze. Bardzo lubiła swoją pracę i marzyła o tym, żeby w nieodległej przyszłości otworzyć własny salon modniarski. Z pewnością jak każda 18-letnia dziewczyna marzyła też o wielkiej miłości i czekała na swojego księcia.

Czy miał nim być ten przystojny policjant, który przybył z Górnego Śląska, żeby strzec porządku publicznego na odzyskanym Zaolziu?



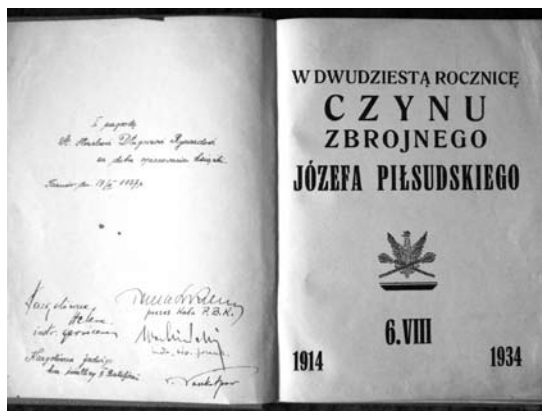
Henryka Kuś, 1939 r., arch. rodzinne

Ryszard Długosz pochodził z Siemianowic Śląskich, z górniczej rodziny. Był najstarszym synem Julii i Józefa Długoszków. Urodzony w roku 1914 uczęszczał już do polskiej szkoły, bo ta część Śląska w 1922 r. została złączona z Rzeczpospolitą. Ukończył Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze w Siemianowicach Śląskich (obecne Liceum Ogólnokształcące im. J. Śniadeckiego)⁶. Był bardzo inteligentny, czytany, pięknie śpiewał. Miał troje rodzeństwa: młodszą o dwa lata siostrę Annę, urodzonego w 1924 r. brata Jerzego (Jorga) i najmłodszą Hildegardę, która przyszła na świat w 1926 r. Obie siostry wspominały zawsze najstarszego brata jako wyjątkowego człowieka. Rodzice byli z niego bardzo dumni i stawiali go młodszemu rodzeństwu za wzór, zwłaszcza gdy rzecz dotyczyła stopni w szkole. Być może młody Ryszard miał chęć kształcić się dalej, np. zostać nauczycielem, bo jak pamiętały siostry prowadził nawet jakieś zajęcia w gimnazjum w młodszych klasach.⁷



Ryszard Długosz, 1939 r., arch. rodzinne

Najpierw jednak odbył zasadniczą służbę wojskową i ukończył ją w stopniu kaprala we wrześniu 1937 r. Wśród rodzinnych pamiątek zachowała się pięknie oprawiona księga pamiątkowa: *W dwudziątą rocznicę czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego 6.VIII 1914–1934 z następującą dedykacją: I nagrodę St. Strzelcowi Długoszowi Ryszardowi za dobre opracowanie książki. Tarnów dn.19/III 1937 r.* Pod tymi słowami podpisał się nieczytelnie prezes Koła P.B.K. oraz mniej lub bardziej czytelnie czte-



Księga z dedykacją dla St. Strzelca Ryszarda Długosza – jedna z niewielu pamiątek rodzinnych jakie po nim zostały, fot. J. Halor

ry inne osoby. Wynika z tego, że potrafił się wyróżniać także w służbie wojskowej.⁸ Parę miesięcy później, w styczniu 1938 r., wstąpił do Policji Województwa Śląskiego. 1 października tego roku został skierowany do służby na Zaolziu i mianowany posterunkowym w Szumbarku koło Suchej, dużej gminy, która dzieliła się na Suchą Dolną, Średnią i Górną.

Młody posterunkowy czasu nie miał zbyt dużo, bo w Szumbarku bywało niespokojnie, zdarzały się burdy wywołane przez czeskich i niemieckich bojówkarzy, ale w chwilach wolnych od służby zaczął się spotykać z Henryką i odwiedzać ją w domu. I wszystko zaczęło się toczyć tak, jak to między młodymi przed wojną było w obyczaju. Wspólne spacerunki za przyzwoleniem matki, liściki pełne wzajemnego szacunku i nieśmiałych wyznań, kwiaty i drobne prezenty, opowieści o domu rodzinnym w Siemianowicach, o rodzicach i rodzeństwie. Czasem ona, jak to dziewczyna, dąsała się z jakiegoś tam błahego powodu, a on prosił o wybaczenie. Zdarzało się, że przeżywała rozterki i momenty zwątpienia w szczerość pogłębiającego się uczucia. Może nawet wtedy w samotności, albo w towarzystwie najbliższej przyjaciółki, obrywała płatki z zerwanego kwiatka ze słowami dziewczynskiego zaklęcia: *Kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, żartuje* i od nowa: *kocha, lubi, szanuje...* Kto by to do dziś pamiętał...

Szybko mijały kolejne miesiące. Przyszło lato i młodzi coraz bardziej lgnęli do siebie, ale Ryszard miał coraz mniej wolnego czasu. Do służby w rejonie doszły mu dyżury na przejściu granicznym.

[...] Chciałem przyjechać w Twoje imieniny (15 lipca - przyp. mój), ale jakoś nie udało mi się. Miałem dyżur na Posterunku. Zresztą nasza służba jest taka, że nie wiadomo kiedy się ma czas. Piszę do Ciebie z budki granicznej: straszny tu upał [...] Bardzo za wszystko dziękuję. Nie wiesz jak bardzo mi było przyjemnie, gdy byliśmy razem na spacerze, nie mający do siebie żadnej urazy. Podziwiam w Tobie... tę wielką wyrozumiałość w stosunku do mnie. [...] Nie wiesz jak się czułem dobrze po rozmowie z Tobą - pisał w liście 21 lipca 1938 r. i w jego dalszym ciągu otwierał głębiej swe serce i nie ukrywał goryczy, żalu i buntu, że wybrał zawód, w którym musi być - jak pisze - „niewolnikiem prawa”. - Nie wiesz jak cierpię, gdy muszę w swej służbie zrobić coś takiego, co czasem jest podłe i bezlitosne! Ale taki przepis [...]. Jak tylko czasy się uspokoją, uciekam od życia, które każe być „jak pies przy budzie - wywnętrzał się ukochanej.

To był ostatni list jaki napisał do Henryki, a było ich wcześniej sporo. Ale spotykali się tak często jak to było możliwe i snuli plany na przyszłość. - *Zaoszczędzimy coś i za rok, za półtora pobierzemy się - obiecywali sobie w pełni gorącego lata.*

Lato było jednak jakieś niespokojne. Coraz częściej słyszało się pogłoski o zbliżającej się wojnie. Jedni mówili, że to bzdury, że niemożliwe, inni coś tam przeczuwali, ostrzegali. Pewnie i Ryszard miał jakieś niedobre wiadomości, bo kiedy się spotkali w ostatnią niedzielę sierpnia doszło do bardzo poważnej rozmowy. - *Nie wiadomo, co będzie dalej, czy nas gdzieś nie przeniosą w najbliższej przyszłości. Czy będziesz na mnie czekać? Wrócę po Ciebie na pewno. Nie wiem kiedy, ale wrócę. Bardzo pragnę, żebyś została moją żoną - mówił jej, zapewniając o swoim szczerym uczuciu.*

W 5 dni później - Henryka pamięta to dokładnie - był piątek 1 września 1939 r. i jak grom z jasnego nieba rano spadła straszliwa wieść. Wojna. Henryka wyszła właśnie po chleb do piekarni i na skrzyżowaniu zobaczyła ciągnący drogą bezładny tłum uciekinierów. Cywile z tobołkami, walizkami, starsi i dzieci, pieszo i na rowerach podążali w kierunku wschodnim. Szli też wojskowi i policjanci... Ryszard zobaczył ją, podbiegł, chwilę rozmawiali. - *Poczekasz na mnie, poczekasz?* - pytał gorączkowo. Henryka do dziś pamięta te słowa. Wtedy widzieli się po raz ostatni w życiu.

Jak kamień w wodę...

Wojna i okupacja obróciły w perzynę ludzkie plany i marzenia. Polski Górny Śląsk jak i Śląsk Cieszyński zostały wcielone do Rzeszy, a ich mieszkańcy wpisani na „volksliste” i podzieleni na 4 kategorie według stopnia „czystości rasowej” i stosunku do niemieckości. Henryka mając rzadki zawód modystki przez jakiś czas pracowała w salonie, który prowadziła w Karwinie Niemka, potem dostała nakaz pracy na kolei jako radiotelegrafistka, może dlatego, że oprócz języka polskiego, czeskiego i słowackiego, znała także dobrze niemiecki. Każdego dnia czekała na jakąkolwiek wiadomość od Ryszarda. Nie było żadnej. Nic nie wiedzieli o jego losie również rodzice w Siemianowicach Śląskich. Czasami kontaktowali się z nią i ona z nimi listownie.

Mijały kolejne miesiące i lata. Rodzinę Długoszów w Siemianowicach dotknął nowy cios. Brat Ryszarda, Jerzy, który w chwili wybuchu wojny miał zaledwie 15 lat, w niespełna 3 lata później został wcielony do Wehrmachtu.

- *Mama mi opowiadała, że ostatni list od niego był adresowany w Aachen, pisał w nim, że niedługo wyruszają na front. Potem w 1944 r. przyszła wiadomość, że służył w brygadzie pancerniej, był radiotelegrafistą w czołgu i zginął w okolicach Königsbergu (Królewca), ale nie było wiadomo dokładnie jak to się stało. Miał wtedy niespełna 20 lat - przypomina sobie jego siostrzenica Teresa Rozpondek. Jej wtedy jeszcze nie było na świecie.*

Po wypowiedzeniu wojny Związkowi Radzieckiemu, Niemcy zaczęli wcielać do wojska nawet 17-letnich Ślązaków, posyłali ich przeważnie na front wschodni. Wzięli też męża Anny, Henryka Halora, mimo że dopiero co, w 1940 r. urodził się im drugi syn, Werner, któremu po wojnie kazano zmienić imię na „mniej niemieckie”. Nazwano go więc imieniem zaginionego wujka Ryszarda. Anna pracowała jako konduktorka w tramwajach. Młodsza siostra Hilda opiekowała się jej dziećmi. I tak przeżyli jakoś lata okupacji. Próbowali się dowiadywać co stało się z Ryszardem, po którym ślad zaginął w 39 roku, a także z Jorgiem i z Henrykiem, który jak się potem okazało, trafił do niewoli pod Stalingradem i wrócił dopiero

prawie trzy lata po zakończeniu wojny. Zupełnie nic nie wiedzieli o Ryszardzie. Szukali poprzez Czerwony Krzyż i inne instytucje. Na próżno. Sprawdzali każdą zasłyszaną wiadomość, po wojnie pisali do urzędów, do policji, ale nikt nic nie wiedział. Ryszard zapadł się jak kamień w wodę. - *Tylko babcia Julia do ostatnich swych dni wierzyła, że synowie wrócą, że gdzieś tam pewnie tułają się po świecie, albo są w niewoli* - pamięta jej jedyna wnuczka Teresa.

Niedługo po tym jak wojna się skończyła Anna zaprosiła Henrykę do Siemianowic. Obie młode kobiety bardzo sobie przypadły do serca. Henryka poznała rodziców Ryśka, Hildę, dzieci. Anna też jeszcze wtedy żyła w niepewności, czekając na powrót męża z wojny. Wzajemnie się pocieszały i dodawały sobie otuchy.

Henryka wyjechała z Siemianowic trochę podniesiona na duchu, że nie jest sama ze swoją rozpaczą i tęsknotą. Pamięta też, że zrobiła w Siemianowicach wielkie zakupy, bo tam na targowisku można było już dostać i mąkę, i mięso, i inne artykuły, a w Suchej wszystko było na kartki i sklepy świeciły pustkami. Wróciła i wciąż żyła nadzieją. Kore-spondowała z Anną i jej rodzicami. Cieszyła się, gdy Anna napisała jej, że Henryk nareszcie wrócił. Chory i wynędzniały, ale przecież żywy. Ona nadal czekała. Bezsukutecznie. Bardzo chciała pojechać znowu do Siemianowic, gdzie się jej podobało, zwłaszcza, że tak serdecznie zapraszano ją na komunię Antosia, ale dostała tylko jednodniową przepustkę do Polski. Nie było możliwe, aby w ciągu jednego dnia dojechać pociągiem na uroczystość i wrócić. Musiała z żalem zrezygnować z tej przyjemności.

Zaolzie po wojnie wróciło do Czechosłowacji, mimo że Polska starała się je odzyskać i ostatecznie dopiero w 1958 r. podpisano umowę o granicy polsko-czechosłowackiej, ale Stalin w 1945 r. zdecydował inaczej. Życie Henryki toczyło się więc dalej już w Czechosłowacji. Czekwała na Ryszarda blisko 10 lat, wreszcie zdała sobie sprawę, że gdyby żył, na pewno by się odezwał.

W 1948 r. wyszła za mąż za Słowaka, Józefa Fröhlicha, nauczyciela, mądrego, szlachetnego człowieka, który jako uczestnik słowackiego powstania narodowego przeciwko III Rzeszy w 1944 r. był więziony w hitlerowskim stalagu w Lamsdorf (późniejsze Łambinowice). Byli dobrym i szczęśliwym małżeństwem, rozumieli się i wzajemnie wspierali. W 1967 roku, kiedy z powodu szkód górniczych zburzono ich dom w Suchej Górnej, przeprowadzili się do Karwiny, gdzie dostali mieszkanie. Henryka (już Fröhlichowa) pracowała, urodziła dwoje dzieci, wychowywała je, cieszyła się jak rosły i dojrzywały. Nie zerwała kontaktów z Siemianowicami, ale sprowadzały się one najczęściej do kart z życzeniami świątecznymi czy urodzinowymi, bo życie wypełnione było przede wszystkim codzienną, prozaiczną krzątaniem.

W Siemianowicach Śląskich było zresztą podobnie. Mijały dni, miesiące lata... Czas może nie leczy, ale przynajmniej zabliznia rany. Najtrudniej było w Wigilię Bożego Narodzenia, kiedy polskim zwyczajem stawiało się na stole puste talerze, czy we Wszystkich Świętych, kiedy zapalało się świeczki na grobach tych, którzy odeszli. Synowie Julii i Józefa Długoszów nie mieli swoich grobów. O Jorgu nie było żadnej pewnej informacji. O Ryśku zupełnie nic. I z tą niewiedzą przyszło umrzeć ich rodzicom. Józef Długosz zmarł w 1955 r., jego żona Julia w 1962. Również siostra Anna Halor (z domu Długosz), która zmarła w 1986 r., nie doczekała się prawdy o losach braci.

Jeśli chodzi o Ryśka, najpierw żyli nadzieją, że może przedostał się przez Rumunię dalej na Zachód, tak jak niektórym się to udało i walczyli potem z Niemcami. Mógł zginąć w jakichś potyczkach z Rosjanami, którzy 17 września 1939 r. weszli na ziemie polskie, może dostał się do obozu jenieckiego, może został wywieziony na Syberię, może jeszcze wróci... W miarę upływu lat nadzieja kurczyła się, a jej miejsce zajmowało przypuszczenie, że Ryszard zginął gdzieś na Wschodzie. Ale gdzie, w jaki sposób?

W kwietniu 1943 r. Niemcy odkopali masowe groby w Katyniu, odkryte już w 1941 r. przez polskich przymusowych robotników, którzy znaleźli się na tych terenach. Pojechała tam międzynarodowa komisja, która potwierdziła pogłoski, że zostali w nich pogrzebani polscy oficerowie. Do Katynia udała się również tzw. Techniczna Komisja Polskiego Czerwonego Krzyża, w której byli m.in. polscy pisarze: Józef Mackiewicz i Ferdynand Goetel, wysłannik abp. Adama Sapiehy ks. Stanisław Jasiński i inni. Ekshumacje trwały do czerwca, a Niemcy, jak tylko mogli, nagłaśniali zbrodnię Rosjan, bo nikt nie miał wątpliwości, że to oni są jej sprawcami. Były na to dowody i wiarygodne zeznania świadków. Hitlerowska propaganda krzyczała nawet o 10 tysiącach ciał, co nie było prawdą. Ale echa tej propagandy rozprzestrzeniły się po całej Europie, dotarły do Stanów Zjednoczonych. Z pewnością musiały dotrzeć także do Siemianowic. O masowych grobach w Katyniu opowiadali też Ślązacy, którzy walczyli jako niemieccy żołnierze na wschodzie i dowiadywali się o nich od miejscowych Rosjan, a niektórzy nawet widzieli je na własne oczy.

Te wiadomości docierały do zainteresowanych rodzin, krążyły potajemnie wśród społeczeństwa. Ale dopóki trwała wojna, zachodnim aliantom nie było na rękę ujawnianie masowej zbrodni Rosjan. Rząd polski na uchodźstwie, szczególnie po zawarciu układu Sikorski-Majski⁹ wielokrotnie dopominał się o wyjaśnienie, co stało się z tysiącami oficerów, policjantów, funkcjonariuszy Korpusu Ochrony Pogranicza i innych mundurowych służb, a także cywilów internowanych i uwię-

zionych we wrześniu 1939 r. na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Wiadomo było już, że przetrzymywano ich w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Stalin, wysocy funkcjonariusze państwowej policji bezpieczeństwa (NKWD) – wszyscy kłamali bezczelnie w żywe oczy, że już dawno zostali zwolnieni i pewnie uciekli ze Związku Radzieckiego.¹⁰

Kłamstwo katyńskie zostało więc przemilczane najpierw za zgodą Zachodu, a potem przez pół wieku w państwach bloku wschodniego funkcjonowało jako obowiązująca propaganda komunistyczna, że zbrodni tej dokonali Niemcy. Prawdę przekazywano sobie jedynie drogą nieoficjalną, z ust do ust, bo obowiązywał zapis cenzury zabraniający publikowania informacji na ten temat. Oczywiście publikacje takie powstawały na Zachodzie i czasami poprzez wydawnictwa drugiego obiegu trafiały do polskich czytelników. Katyń był sprawą zbyt nabrzmiałą, a przede wszystkim dobrze udokumentowaną, aby można go było po prostu unicestwić. Toteż natychmiast po zmianach ustrojowych w 1989 r. ruszyła lawina artykułów, książek, komunikatów o poszukiwaniach zaginionych.

Po nitce do kłębka

Inż. Jędrzej Tucholski, pisarz, historyk, syn oficera zamordowanego w Katyniu, już w styczniu 1989 r. za pośrednictwem prasy, radia i telewizji zaapelował do osób posiadających informacje o jeńcach obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, aby się podzieliły z nim tą wiedzą. Postawił sobie bowiem szczytny zamiar kontynuowania i uzupełnienia listy katyńskiej, którą zaczął sporządzać w Wielkiej Brytanii mjr Adam Moszyński. Jego praca pt. *Lista katyńska. Jeńcy obozów – Kozielsk – Ostaszków – Starobielsk – zaginieni w Rosji Sowieckiej* ukazała się w Londynie w 1949 r. Znalazło się na niej 9888 nazwisk. Jędrzej Tucholski w krótkim czasie otrzymał ponad 7 tys. listów z informacjami, głównie od rodzin zaginionych.

Podobnie uczynił Mečislav Borák, czeski historyk z Instytutu Śląskiego Czechosłowackiej Akademii Nauk w Opawie, który mocno zaangażował się w „sprawę katyńską”. Skoncentrował się głównie na zaolziańskich ofiarach Katynia i m.in. w polskojęzycznej prasie wydawanej w Czechosłowacji publikował cyklicznie artykuły na ten temat, prosząc czytelników o listy i wszelkie posiadane informacje dotyczące ofiar.

To do niego Henryka Fröhlichowa napisała już 21 kwietnia 1990 r. zwięzły list, w którym informowała o zaginionym bez wieści Ryszardzie Długoszu, który był posterunkowym w Szumbarku i ostatni raz był widziany 1 września 1939 r. w Suchej Górnej, dołączyła jego zdjęcie. List został zamieszczony niedługo potem w cyklu „Katyńskie blizny” w „Głosie Ludu”.

Antoniemu Halorowi, z którym po śmierci jego matki Anny i ojca Henryka Fröhlichowa utrzymywała nadal listowny kontakt tak napisała 20 września 1990 r. o swoich staraniach: [...] *od wiosny zaczęto w naszej prasie publikować artykuły na temat obozów jenieckich w Związku Radzieckim. Historyk dr Borak z Instytutu Śląskiego w Opawie zajął się sprawą zaginionych bez wieści ludzi z Zaolzia, albo tu w latach 1938-39 przebywających. W odcinkach była publikowana alfabetyczna lista ofiar stalinizmu. Tak bardzo oczekiwałam każdej gazety, ale nazwisko wujka Ryszarda na liście się nie znalazło. [...] Dr Borak apelował do ludności tu-tejszej, by pomogła w odnajdywaniu ofiar zbrodni stalinowskich [...], więc napisałam do niego i pojechałam do Czeskiego Cieszyna na spotkanie. Dr Borak wysłuchał mnie i wziął dwie fotki. Jedna znalazła się na wystawie (zorganizowanej we wrześniu w Czeskim Cieszynie przez PZKO - u. moja), druga zaś w gazecie. Nie potrafię wyrazić, jak wstrząsające wrażenie wywarła na mnie wystawa [...]. Do listu dołączone były też wycinki z prasy.*

- *Jak przeczytałam ten apel, to pomyślałam, że nie mogę pozostać obojętną. To był impuls. Moim obowiązkiem Polki było podzielić się informacjami, które miałam, bo może to jest właśnie ten właściwy trop i w końcu dowiemy się coś o zaginionym Ryszardzie. Uznaliśmy z mężem, że trzeba ten cień szansy wykorzystać. Oboje nawet zapisaliśmy się do Stowarzyszenia „Rodzina Katyńska” w Czeskim Cieszynie, żeby mieć bliższy kontakt z innymi zainteresowanymi tą sprawą i dowiadywać się na bieżąco jakie są efekty poszukiwań - tłumaczyła nam potem energiczna ciocia Henia, bo tak ją zaczęliśmy nazywać z Antonim, kiedy nasze kontakty stały się bardziej bezpośrednie, nie tylko listowne.*

A „sprawa katyńska” ruszyła z miejsca po 13 kwietnia 1990 r., kiedy to w ramach „pieriestrojki” Michaił Gorbaczow przekazał prezydentowi RP Wojciechowi Jaruzelskiemu podczas jego wizyty w Moskwie część dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej, po raz pierwszy oficjalnie przyznając, że dokonało jej NKWD. To był rzeczywiście przełomowy moment w „sprawie katyńskiej”, bo udało się też pozyskać kolejne dokumenty dotyczące miejsc pochówku ofiar ze Starobielska i Ostaszkowa. Do tego momentu wiadomo było tylko na pewno, że w Katyniu znajdują się szczątki jeńców z Kozielska. Natychmiast, gdy tylko stało się to możliwe, po spełnieniu wszelkich wymogów formalno-prawnych, polscy badacze reprezentujący wszelkie specjalności niezbędne przy ustalaniu faktów sprzed półwiecza, przy wydatnej pomocy rosyjskich śledczych, historyków i ekipy technicznej, przystąpili do ekshumacji ofiar pogrzebanych w masowych dołach. Prace ekshumacyjne w Charkowie-Piatičatkach, gdzie pogrzebani zostali jeńcy ze Starobielska, prowadzono od 25 lipca do 8 sierpnia 1991 r., a w Miednoje, gdzie zakopano ciała jeńców z Ostaszkowa, od 15 do 30 sierpnia 1991 r

Kronika ekshumacji Charków - Miednoje, spisana przez Jędrzeja Tucholskiego, który wchodził w skład polskiej ekipy badawczej, pracującej pod kierunkiem zastępcy prokuratora generalnego Stefana Śnieżki, to lektura wywołująca ciarki na plecach. Dzień po dniu, godzina po godzinie towarzyszymy ludziom, wykonującym swoją makabryczną pracę (o ile tak to można nazwać) w ponad 30-stopniowych upałach, jakie wówczas panowały na Ukrainie. Potem w Miednoje było już trochę chłodniej.

20 sierpnia wydobyto z jednego z grobów szczątki policjanta Lucjana Rajcharta, o czym świadczyły jego dokumenty. Z kieszeni munduru wyciągnięto plik dokumentów zawiniętych w rosyjskie gazety z kwietnia 1940 r. Były to sporządzone odręcznie na luźnych kartkach wykazy jeńców zamieszkujących poszczególne sale tzw. Korpusu IV. Nazwisko Ryszarda Długosza znajdowało się w wykazie policjantów zamieszkujących salę nr 1. Sondażowe ekshumacje w Miednoje (bo pełne przeprowadzano dopiero w latach 1994-1995 przed budową cmentarza, gdzie spoczęły szczątki wszystkich pomordowanych), dostarczyły ogromnej liczby dowodów rzeczowych, które w konfrontacji z udostępnionymi z archiwów rosyjskich tzw. listami przewozowymi jeńców z obozów na miejsce kaźni, pozwoliły ustalić wiele faktów i personalia wielu ofiar.¹¹

W wydanej w 1991 r. przez Instytut Wydawniczy PAX książce Jędrzeja Tucholskiego *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Lista ofiar* nie ma jeszcze tego nazwiska na zweryfikowanej liście, ale można je znaleźć w załączonym aneksie, który zawiera wykaz list wywozowych NKWD w języku rosyjskim. Na stronie 904 tego wydania można przeczytać na liście 058/3: „Długosz Ryszarda Juzefowicza 1914, dieło (akta sprawy - u. moja) 411”.

Te listy były potem weryfikowane w Centralnym Archiwum MSW w celu ustalenia prawidłowego zapisu danych personalnych. Tam też w miarę możliwości i posiadanych informacji opracowywano biogramy ofiar. Jędrzej Tucholski po roku 1989 zgromadził informacje o 3637 jeńcach z Ostaszkowa, uzyskując dane przeważnie od rodzin ofiar. Przy tym niezwykle przydatna okazała też zaolziańska lista pomordowanych sporządzana przez dr. Boraka, który ściśle współpracował i nadal współpracuje z polskimi badaczami „sprawy katyńskiej.”

Otóż ekshumacje sondażowe w sierpniu 1991 r. objęły siłą rzeczy tylko niewielką część cmentarzyska w Miednoje. Według raportu odnaleziono szczątki szkieletów 243 osób, a także całą masę różnego rodzaju przedmiotów i dokumentów takich jak książeczki wojskowe, legitymacje służbowe, fragmenty listów i pamiętników pisanych w obozie, metryki urodzenia, wykazy współwięźniów, m.in. tę tzw. listę Rajcharta, nawet trasy przejazdu z Polski do Ostaszkowa itp. Z tych dokumentów udało się odczytać 243 nazwiska, przy czym 227 z nich było zgodnych z listą

transportową NKWD. Okazało się, że natrafiono właśnie na masowy grób policjantów z województwa śląskiego, a aż 34 nazwiska spośród tych 242 należą do policjantów z Zaolzia. Spośród tych 34 nazwisk 7 znajdowało się już w kartotece J. Tucholskiego. Pozostałe można było ustalić właśnie na podstawie listy zaolziańskiej.

Listę 270 zaolziańskich ofiar obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a także zaginionych w innych okolicznościach Mečislav Boràk opublikował już w 1991 r. w książce pt. *Symbol Katynia. Zaolziańskie ofiary obozów i więzień w ZSRR*. Wśród nich nazwisko Ryszarda Długosza figuruje już jako zidentyfikowane na liście transportowej NKWD z Ostaszkowa z maja 1940 r. (bez daty dziennej). Na tej liście znalazło się również nazwisko innego siemianowiczana, urodzonego w 1896 r. Piotra Korpoka, syna Jakuba i Rozalii, który od roku 1925 służył kolejno w Katowicach, Piasku, na komisariacie Rożdżeń, a od 23.12.1938 r. w Boguminie.¹²

W Polsce wzmianka, potwierdzająca odnalezienie szczątków Ryszarda Długosza ukazała się też w roku 1992 w publikacji pt. *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy („Zeszyty Katyńskie” nr 2)*. Nie ma natomiast jego nazwiska w publikacji pt. *Księga Katyńska, cz. I Ostaszków*, opr. i red. Włodzimierz Staroścjak, wydanej przez Towarzystwo Zachęty Kultury w Katowicach w 1995 r. To publikacja Centrum Dokumentowania Losów Mieszkańców Górnego Śląska. Jest tam jednak nazwisko wspomnianego wyżej Piotra Korpoka.

Dowodzi to jak trudna była ta droga do prawdy, jak poruszano się po niej często po omacku, jak próbowano po nitce do kłębka dojść do wiarygodnych ustaleń. I choć wciąż jest wiele jeszcze niewyjaśnionych kart zbrodni katyńskiej, to przecież tysiące rodzin w Polsce, choć w wielu przypadkach dopiero w drugim, trzecim pokoleniu, poznało w końcu prawdę o losie swoich bliskich. A właściwie o ostatnim etapie tego losu, bo przecież nigdy nie dowiemy się, co naprawdę przeżywali każdego dnia ci ludzie skazani na śmierć przez obłąkańczy reżim stalinowski. Dzięki dokumentom i zapiskom, wydobytym z masowych grobów, relacjom nielicznej garstki osób, które ocalały z tej zagłady, dokumentom archiwalnym NKWD, zeznaniom oprawców i świadków mordów, żmudnej pracy śledczych, historyków, pisarzy, specjalistów różnych dziedzin, w ciągu 25 lat, jakie minęły od ujawnienia prawdy o Katyniu, sporo już dowiedzieliśmy się o tamtych okrutnych czasach. Poznaliśmy nawet wiele szczegółów codziennego życia w obozach, z których (co do tego wielu autorów różnych publikacji jest zgodnych), najcięższy był właśnie ten ostaszkowski, położony ok. 10 km. od Ostaszkowa na wyspie Stołbnyj na jeziorze Seliger w obwodzie twerskim. W zabudowaniach byłego klasztoru prawosławnego Niłowa Pustyni upchnięto, bo trudno nazwać

to zakwaterowaniem, ponad 6 tys. jeńców (na początku, we wrześniu 1939 r. było ich nawet 9 tys.). Na każdego przypadało ok. 2 m. kw. pow. użytkowej. W tym obozie zgromadzono głównie funkcjonariuszy policji i żandarmerii. Raport komendanta Pawła Borisowca, majora bezpieczeństwa państwowego, z 22 lutego 1940 r. podaje liczbę 6369 jeńców, w tym 5001 szeregowców policji i żandarmerii, 282 oficerów policji, żandarmerii i Korpusu Ochrony Pogranicza, 784 podoficerów policji i żandarmerii, 114 strażników więziennych, 6 wywiadowców oraz 182 inne osoby np. lekarze czy duchowni.¹³

W straszliwych warunkach sanitarnych, dokuczliwym zimnie, przy głodowych racjach, odgradzeni od świata wodami jeziora i podwójnymi kolczastymi zasiekami, gnębieni przez strażników rewizjami i przesłuchaniami przetrwali zimę. Może mieli nadzieję, że wiosną odmieni się ich los. I faktycznie odmienił się.

Ostatni etap

5 marca 1940 r. Beria przedstawił Stalinowi propozycję, aby pozbyć się definitywnie problemu, bo zarówno jeńcy jak i więźniowie Polacy są zawziętymi wrogami sowieckiego ustroju, więc należy wobec nich zastosować najwyższy wymiar kary. Jeszcze tego samego dnia zapadła decyzja, zaakceptowana jednogłośnie przez Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikojana, Kalinina i Kaganowicza i natychmiast przyjęta przez Biuro Polityczne KC WKP(b). Zlikwidować.

W niespełna miesiąc później zaczęła się likwidacja obozów specjalnych NKWD. Pierwsze listy dyspozycyjne z nazwiskami 343 jeńców z Ostaszkowa mają datę 1 kwietnia 1940 r. Likwidacja obozu zaczęła się 4 kwietnia. Wyczytywano nazwiska, kazano spakować wszystkie swoje rzeczy. Kiedy następnego dnia pierwsza kolumna jeńców opuszczała obóz, ponoć przygrywała im obozowa orkiestra, a koledzy z sal życzyli szczęśliwej drogi, bo sądzili, że wychodzą na wolność. Szli pieszo do stacji Soroga, potem jechali pociągiem do Tweru (wówczas Kalinina). To niezbyt daleko, ok. 190 km w kierunku zachodnim. Gdy przyjechali, do nadejścia nocy było jeszcze parę godzin, więc oprawcy zamknęli ich w piwnicznych celach w budynku Zarządu Obwodowego NKWD. A gdy przyszła noc wyprowadzali pojedynczo, krępowali z tyłu ręce, wpro-



Pomnik Policjanta Polskiego przy KW Policii w Katowicach, fot. BH-H

wadzali do małego pomieszczenia, obitego wojłokiem i strzałem w tył głowy pozbawiali życia. Wtedy otwierały się drzwi po drugiej stronie celi, wynoszono ciało, a do pomieszczenia wprowadzano następnego skazanego. Taśmowa, profesjonalna robota. O świcie ciężarówki z ciałami jechały do oddalonego o 32 km Miednoje. Tam był ośrodek wypoczynkowy NKWD. W pobliskim lesie koparka już poprzedniego dnia wykopywała głęboki dół. Wrzucano do niego ciała zamordowanych, przysypywano ziemią. Potem koparka zaczynała kopanie następnego dołu, ciężarówki wracały do Tweru, by następnego dnia rano znowu przywieźć kolejną partię zamordowanych. I tak codziennie do 19 maja 1940 r. Tyle że po paru dniach już zrezygnowano z orkiestry.



Śląscy policjanci i członkowie Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” ze sztandarem przed ołtarzem na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje, fot. Kolekcja ZOS „Rodzina Policyjna 1939 r.”

Łącznie Zarząd NKWD ZSRS ds. Jeńców Wojennych w Moskwie przekazał do obozu w Ostaszkowie 65 list dyspozycyjnych z 6314 nazwiskami. Wśród nich było również nazwisko Ryszarda Długosza. Znajdowało się na liście 058/3, to znaczy że był w trzeciej setce osób przeznaczonych do wywózki na podstawie tej listy. Przeważnie każda grupa kierowana do transportu liczyła sto osób, choć nie zawsze była to okrągła liczba. Osoby z tej listy zostały zamordowane – jak ustalono – między 5 a 9 maja 1940 r.¹⁴

I tak ostatecznie w latach 90. ubiegłego stulecia została wyjaśniona zagadka zaginięcia śląskiego policjanta z Siemianowic, jednego z ponad 6300 funkcjonariuszy, którzy spoczęli na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje, zbudowanym, podobnie jak cmentarze w Katyniu i Charkowie, z inicjatywy i środków Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Uroczyste otwarcie cmentarza nastąpiło 2 września 2000 roku. W lesie, na powierzchni 1,7 ha rozmieszczono 25 zbiorowych mogił, do których przeniesiono szczątki ofiar ekshumowane z dołów. Nad każdą mogiłą wznosi się krzyż. Na długim, wysokim murze każdy z pogrzebanych tu ma tabliczkę z imieniem, nazwiskiem, datą i miejscem urodzenia, miejscem służby i datą śmierci – taką samą dla wszystkich: rok 1940. W roku 2015 minęło 75 lat od tej śmierci. W latach 2005–2006 wydana została Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje, zawierająca biogramy 6288 zamordowanych jeńców obozu ostaszkowskiego, a wśród nich jest także biogram posterunkowego Policji Województwa Śląskiego Ryszarda Długosza.

Liczba tych biogramów nie zgadza się z liczbą nazwisk na listach przewozowych NKWD, toteż na tablicy pamiątkowej wyryto napis „W hołdzie ponad 6300 spoczywającym w Miednoje [...]”¹⁵

Szczątki nieznanego policjanta ekshumowane w 1991 r. w Miednoje przywieziono do Katowic i złożono w grobie pod Pomnikiem Policjanta Polskiego, jaki z inicjatywy członków Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939” stanął na dziedzińcu Komendy Wojewódzkiej Policji w 1993. Tu odbywają się uroczystości ku czci pomordowanych policjantów. Wokół pomnika rozmieszczono płyty nagrobne z nazwiskami policjantów, którzy oddali życie w służbie II Rzeczypospolitej i tych, którzy spoczywają na cmentarzu w Miednoje. Na jednej z tych płyt widnieje skromny napis: *Długosz Ryszard, lat 26.*

Postanowieniem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z dn. 5.10.2007 r. posterunkowy Długosz został mianowany pośmiertnie na stopień służbowy aspiranta. A wcześniej postanowieniem prezydenta RP Lecha Wałęsy z dn. 6 kwietnia 1995 r. został odznaczony pośmiertnie Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939”.

I na tym właściwie można by zakończyć historię krótkiego życia i tragicznego końca jednego z tysięcy młodych, obiecujących ludzi, którzy tak bezsensownie zginęli jako ofiary stalinowskiego totalitaryzmu. W latach 90. zagadka została rozwiązana dzięki wysiłkom tysięcy ludzi, którzy nie pogodzili się z kłamstwem, z fałszowaniem historii, którzy choćby w małym stopniu przyczynili się do tego, że prawda zatryumfowała. Takich jak nasza ciocia Henia, która jako pierwsza zareagowała na apel czeskiego historyka. Z najbliższej rodziny Ryszarda Długosza w tamtym czasie pozostało już niewiele osób. Tylko jego młodsza siostra Hildegarda i jej córka Teresa, mieszkające zresztą poza Polską, oraz



Tablica pamiątkowa z nazwiskami policjantów pomordowanych w Twerze, przy pomniku Policjanta Polskiego w Katowicach, fot. BH-H

dwaj siostrzeńcy, synowie Anny: Antoni i Ryszard poznali prawdę o losie brata i wujka. Teraz misja przekazania tej prawdy następnym pokoleniom spoczywa na ich dzieciach: Teresa Rozpondek ma córkę Monikę, Antoni Halor zostawił syna Jakuba, Ryszard Halor – dwie córki: Aleksandrę i Izoldę oraz syna Aleksandra. Rosną też ich dzieci, więc jest szansa, że ta tragiczna rodzinna historia przetrwa w ich pamięci.

Zakończenie

W roku 1992 zmarł Józef Fröhlich. To była wielka strata dla ciotki Heni. Ale może właśnie dlatego, żeby trochę ją pocieszyć po tej stracie, trochę częściej zaczęliśmy z Antonim Halorem odwiedzać Karwinę. Jej syn mocno zajęty był pracą zawodową i swoją rodziną, trzy wnuczki w szkołach, potem na studiach, nie miały zbyt wiele czasu dla babci. My mogliśmy bardziej elastycznie dysponować wolnym czasem, więc niekiedy zabieraliśmy ją na wycieczki. Była naszą przewodniczką po Zaozium. Wciąż aktywna, energiczna, mocno udzielała się w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym w Republice Czeskiej. W kole kobiet brylowała przede wszystkim jako mistrzyni haftu artystycznego. Po osiemdziesiątych urodzinach na indywidualnej wystawie haftu artystycznego zaprezentowała 50 różnorodnych prac, w tym niezwykle kompozycje, przypominające abstrakcyjne grafiki.

Niedawno skończyła 96 lat. Niestety, już prawie zupełnie straciła wzrok. Nie może czytać, oglądać telewizji, ani haftować. Przeszawiła się więc na radio, bo nadal interesuje się wszystkim co dzieje się w Polsce, w Republice Czeskiej, w Europie i na świecie. No i jeszcze jest telefon. Najbardziej się cieszy, kiedy zadzwonią wnuczki. Ma też dwie prawnuczki i dwóch prawnuków. Szkoda tylko, że nie widzi, jakie są śliczne.

I ja dzwonię do niej często. Rozmawiamy o wszystkim, a najchętniej o książkach, także tych najnowszych. Usłyszy o nich w radiu i pyta, czy czytałam, więc nie mogę zaniedbywać lektury. Pyta o wrażenia z moich turystycznych wyjazdów, czy z wystaw, które oglądałam i o to, co dzieje się z artystycznym dorobkiem Antoniego Halora. Bardzo go lubiła i ceniła jako artystę, a on zawsze twierdził, że ciotka Henia najlepiej go rozumie, bo ma prawdziwie artystyczną duszę i gdyby jej życie potoczyło się inaczej, to kto wie, czy nie oglądalibyśmy jej dzieł w muzeach. I rzeczywiście to niezwykła kobieta. Nie pokończyła uniwersytetów, nie zrobiła doktoratów, ale ma ogromną wiedzę, wrażliwość na piękno w każdej postaci i to, co nazywa się mądrością serca. I za to ją z Antonim pokochaliśmy.

BIBLIOGRAFIA

Melchior Wańkowicz, *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 2012

Antoni Halor, *Nasza buda*, Siemianowice Śl. 2004

Julian Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Gdańsk 1990

Jędrzej Tucholski, *W krainie śmierci... Cz. I. Kronika ekshumacji Charków - Miednoje 22 VII - 3 IX 1993*, Warszawa 1993

Jędrzej Tucholski, *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszkw, Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991

Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Staszkw, Starobielsk zaginieni w Rosji sowieckiej, oprac. Adam Moszyński, Warszawa 1989 (reprint IV wyd. Londyn 1982)

Informator historyczny dla pielgrzymów Katyń - Charków - Miednoje, Warszawa 1992

Mečislav Borák, *Symbol Katynia, Zaolziańskie ofiary obozów i więzień w ZSRR*, Czeski Cieszyn 1991

Mečislav Borák, *Pamięć nie opuszcza żywych* [w] „Zwrot” Miesięcznik Społeczno-Kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskiej Republice 4/93

Księga Katyńska cz. I Ostaszkw, opr. i red. Włodzimierz Starościak, Katowice 1995

Mečislav Borák, *Ofiary zbrodni katyńskiej z obszaru byłej Czechosłowacji*, Opawa 2011

Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego, Warszawa 2006

PRZYPISY:

1 Cytuję za: Melchior Wańkowicz, *Sztafeta*, Warszawa 2012, str. 467

2 Tamże, na tej samej stronie.

3 Tamże, str. 473

4 Opis na podstawie reportażu M. Wańkowicza *Fanfara zaolziańska* zamieszczonego w obszernej publikacji zawierającej reportaże dotyczące największych inwestycji i osiągnięć gospodarczych I Rzeczypospolitej takich jak Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy i in. M. Wańkowicz, op. cit.

5 Fragment listu Ryszarda Długosza do Henryki Kusiówny (Fröhlichowej), udośćnionego przez adresatkę, podobnie jak fragmenty innych listów do niej pisanych, lub pisanych przez nią.

6 Antoni Halor, *Nasza buda*, Siemianowice 2004, str. 22 i nn. pisze o przekształceniach jakie następowały w gimnazjum najpierw komunalnym, potem państwowym w Hucie Laura, (od 1927 r., już Siemianowice). Gimnazjum w okresie kiedy uczęszczał do niego Ryszard Długosz (prywatnie wujek A. Halora) na przełomie lat 20. i 30. kilkakrotnie zmieniło swoją nazwę. Na str. 38 tej publikacji wzmianka o Ryszardzie Długoszu, jako ofierze katyńskiej. Na str. 61 obszerny przypis, zawierający informacje o Ryszardzie Długoszu, do których autor w owym czasie już dotarł.

7 Informacje o tym, że R. Długosz prowadził zajęcia w młodszych klasach siemianowickiego gimnazjum uzyskałam od jego siostrzenicy Teresy Rozpondek, której o tym opowiadała matka Hildegarda Czajor i ciotka Anna Halor, siostry Ryszarda.

8 R. Długosz odbywał zasadniczą służbę wojskową od 16 III 1936 r. do 20 IX 1937 r. w 16 Pułku Piechoty Ziemi Tarnowskiej, który do września 1939 r. stacjonował w Tarnowie. Wchodził w skład 6 Dywizji Piechoty WP, Armia „Kraków”.

9 Układ Sikorski-Majski, zawarty w lipcu 1941 r. po bardzo burzliwych negocjacjach politycznych, wymuszony niejako przez Churchilla, który po ataku Hitlera na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 r. zdecydował o natychmiastowym udzieleniu Sowietom wszelkiej pomocy i współpracy w walce z najeźdźcą, został zawarty w lipcu 1941 r. Na mocy tego układu i protokołu dodatkowego do niego mieli odzyskać wolność polscy obywatele deportowani lub wywiezieni z Polski w głąb ZSRR. Strona polska szacowała, że może to być nawet półtora miliona osób, przebywających na zesłaniu w miejscach ograniczenia wolności, w więzieniach, obozach jenieckich, przymusowych obozach pracy, itd.

12 sierpnia 1941 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ogłosiło dekret; „Udzielić amnestii wszystkim polskim obywatelom znajdującym się obecnie w zamknięciu na terytorium radzieckim, czy to w charakterze jeńców wojennych czy na zasadzie innych dostatecznych

podstaw." Akcja zwalniania więzionych i przetrzymywanych w obozach Polaków przebiegała bardzo wolno. Od stycznia do czerwca 1942 r. ambasada Polski złożyła w tej sprawie 37 not interwencyjnych. Bezskutecznie poszukiwano jeńców więzionych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Z tych obozów ocalało łącznie ok. 400 osób, przewieziono je bowiem przed ich zagładą do obozu Pawliszczew Bór, a potem do Griażowca. To one przekazały najwięcej bezpośrednich informacji o sytuacji w obozach specjalnych NKWD.

10 Gdy generał Sikorski domagał się wyjaśnienia losu i zwolnienia internowanych oficerów, Stalin miał mu odpowiedzieć, że „oni uciekli gdzieś do Mandżurii” cyt. za Julian Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Gdańsk 1990, str. 119

11 Jędrzej Tucholski, *W krainie śmierci... Cześć 1, Kronika ekshumacji Charków - Miednoje 22 VII - 3 IX 1991 str. 28 i 30*, także [w] Mečislav Borák, *Ofiary zbrodni katyńskiej z obszaru byłej Czechosłowacji*, Opawa 2011, str. 95

12 Dokładną listę zaolziańskich ofiar Miednoje, których nazwiska odnaleziono na dokumentach ekshumacyjnych w sierpniu 1991 r. Mečislav Borák opublikował w kwietniu 1993 r. na łamach Miesięcznika Społeczno-Kulturalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego „Zwrot”, nr 4 /93, str. 14

13 Zuzanna Gajowniczek, Bernadetta Groniek, *Więźniowie Ostaszkowa* [w] *Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego, T. 1*, Warszawa 2006

14 W Księdze Cmentarnej Cmentarza Wojennego w Miednoje na str. 142 znajdziemy następujący biogram: „Post. PWSł. Ryszard DŁUGOSZ s. Józefa i Julii z Kulawików, ur. 14 III 1914 w Siemianowicach. Absolwent gimnazjum. Od 25 I 1938 - i nadal we wrześniu 1939 - pełnił służbę na Post. w Szumbarku pow. frysztacki.” I poniżej kilka liczb: „L.058/3(48), 411”. Oznaczają one: Lista 058, trzecia setka transportowanych danego dnia, pozycja na liście 48, i numer akt-411

15 Na cmentarzu w Miednoje są dwie tablice: jedną odsłonięto 31 sierpnia 1991 r. po zakończeniu pierwszego etapu ekshumacji. Wtedy przyjechała liczna delegacja z Polski, ustawiono też krzyże na mogiłach. Drugą tablicę odsłonięto podczas uroczystości otwarcia cmentarza. Napis na niej głosi: „W hołdzie ponad 6300 spoczywającym w Miednoje funkcjonariuszom Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego, Straży Granicznej i Straży Więziennej, żołnierzom i oficerom Żandarmerii Wojskowej, Korpusu Ochrony Pogranicza i innych formacji wojskowych pracownikom administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości II Rzeczypospolitej, jeńcom wojennym z obozu w Ostaszkowie, zamordowanym przez NKWD wiosną 1940 r. w Kalininie (Twerze), Naród Polski.”. Podają za: Andrzej Przewoźnik, *Cmentarz w Miednoje* [w] *Miednoje. Księga Cmentarna Cmentarza Wojennego* [...], str. LXXV

WSPOMNIENIA O HUCIE ŚW. JERZEGO

Obudził się rano z dziwną poświatą, która wciskając się do mieszkań przez szyby okienne wносиła niezwykle nastrój. Sprawił to śnieg, który padając całą noc okrył miasto bielą. Udekorowane tą bielą miasto, pod puchową powłoką ukryło swoje nieporządki na zaśmieconych ulicach. Jednak lśniące białe płaty zawieszane na gałęziach drzew wzbudzały zachwyty iskrzącymi się milionowymi drobinkami. Oczy ludzkie spieszenie nasycali się tym widokiem chcąc zdążyć przed pochłonięciem go przez niestrudzone, szare, gęsto snujące się dymy i czarną sadzę, czyniące starania błyskawicznego przemieniania śnieżnego białego puchu w szarą grząską miazgę.

Karol wrócił ze swojej nocnej szycoty maksymalnie zmęczony, ale z widocznym jeszcze błyskiem zachwyty w oczach na widok zimowej aury, której urok podziwiał w czasie powrotu z kopalni do domu. Anna usiadła przy nim, kiedy spożywał śniadanie i delikatnie zagaiła rozmowę na temat zbliżających się świąt. Wiele razy poruszali ten temat z widocznym zaniepokojeniem, bo mimo usilnych starań trudno będzie im zgodnie z przyjętymi zwyczajami urządzić te święta z powodu skąpych zasobów finansowych. Lucynce marzyły się łyżwy pod choinką, zaś starszą córkę żyjącą bardzo skromnie w swoim małżeństwie, ucieszyłyby najwykleszy nawet prezencik wigilijny. Wreszcie nadeszły te święta bez względu na wszystko, przeżywane w uroczystej nabożnej atmosferze radując się bliskością rodzinną. Łyżwy pod choinką stanowiły szczyt spełnionych marzeń, które jak tylko nadarzyła się okazja, wypróbowane zostały na pobliskim zamrożonym stawie. Kilka zaprzyjaźnionych dziewczynek rozpoczęło tam również naukę jazdy na swoich łyżwach obiecując sobie, że natychmiast po względnym opanowaniu tej sztuki przeniosą się na „bartkowe”, bardziej atrakcyjne lodowisko. Któregoś dnia po zakończeniu ćwiczeń, dziewczynki udały się do domu Lucynki zaproszone przez nią na herbatkę, którą rozgrzewając się popijały przy kuchennym stole. Z pokoju dochodziły męskie odgłosy prowadzonej żywej dyskusji Pawła ze swoimi kolegami. Dziewczyny jak gdyby dla popisu również rozwinęły dyskusję na aktualny temat, czyli jazdy na lodzie. Rozważały proces konstruowania łyżew na przestrzeni wieków. W czasie jednej zbiórki harcerskiej drużyna prowadziła pogadankę na ten temat i wówczas do-

wiedziały się, że na początku powstawały łyżwy z krowich puszczeli lub z drewnianych klocków z metalowym paskiem pod spodem. W wieku XIII w Holandii pojawiły się łyżwy z metalowymi płozami oprawione drewnem, do butów przymocowane rzemykami. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku zaczęto produkować łyżwy całe ze stali. Figurówki, czyli łyżwy z zaokrąglonym przodem



Huta Jerzego, szkoła powszechna

przymocowane na stałe do specjalnych sznurowanych skórkowych butów, sięgających do kostek, były obiektem podziwu. Wszystkie marzyły o takich butach z łyżwami, ale na razie musiały się zadowolić tymi, którymi dysponowały, czyli metalowymi łyżwami przykręcanymi kluczykiem do butów. Tymczasem z pokoju co jakiś czas dochodzące wzburzone głosy rozmów zamieniały się nagle w szepty. Mężczyźni związani ze sobą pracą w górnictwie krytykowali nakładane na nich coraz większe zadania przy wydobywaniu węgla, z wciąż niskimi zarobkami. Z prasy konspiracyjnej dowiadywali się o wzrastających wciąż polskich trudnościach gospodarczych, czemu zaprzeczała codzienna prasa krajowa. Niebezpiecznie było poruszać takie tematy z uwagi na istnienie tzw. „małego kodeksu karnego”, zagrażającego tym, którzy rozprowadzali „fałszywe informacje mające wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego”, za co karano więzieniem, często dożywotnim, a nawet karą śmierci. Obawiano się aparatu przemocy ORMO rozbudowanego do liczby 80 tys. członków oraz represji wobec poborowych uznanych za niepewnych politycznie, przeznaczonych do odbywania służby w batalionach pracy, wykonujących najtrudniejsze roboty w górnictwie. W tej formacji pracowało 120 tys. ludzi tracąc tam zdrowie i stając się kalekami. Dyskutujący mężczyźni rozważając wszelkie terażniejsze zagrożenia, niedawną wojenną przeszłość, i wciąż toczzone walki, konstatowali, że zgodnie z uznaną teorią „oko za oko” świat wkrótce może stać się ślepy.

Radowano się z nadejścia wiosny i z jej ciepłych słonecznych promieni. Jednak do mieszkania babci nie próbował wdrzeć się nawet najmniejszy ciepły promyk, przez co panujący tam ciągły chłód i półmrok wtlaczał smutek i przygnębienie. Porada lekarska nie poprawiała stanu zdrowia babci, przez co z każdym dniem czując się gorzej, najchętniej czas spędzała w łóżku tępo wpatrując się w drzwi wejściowe. Kiedy

wreszcie się otwarły i najpierw ukazał się w nich bukiet polnych kwiatów, a dopiero Lucynka, pojawiał się szeroki uśmiech na jej twarzy. Te codziennie przynoszone świeże polne kwiatki bardzo ją radowały i były jedynym dowodem panującej wiosny, której sama z bliska nie mogła już podziwiać. Do krzątającej się po mieszkaniu dziewczyny babcia odezwała się nagle:

- Siednij sie kole mnie i pożyczę¹ ze mnom.

Zdziwiona Lucynka usiadła przy łóżku i zaczęły się razem modlić. Kiedy potem przytuliła się do niej, babcia wyszeptwała:

- Bardzo ci pszaja².

Wzruszona dziewczyna chcąc ukryć łzy poszła nałożyć węgla do pieca, a po chwili wyjęła chleb, odkrawając suchą jego część. Babcia obserwując to odezwała się:

- Ino nie wyciepuj³ czasem suchego chleba, z niego zrobi się wodzionka. Pamientej - kto gardzi chlebem nie godzien jest kołocza.

Po chwili dodała:

- Wiem, wiem, że ty chlyb szanujesz bo „trza to pedzieć, aż się prosi, że z doma dobro się wynosi”. Ta stara, prosta kobieta często zaskakiwała trafnymi sentencjami, co było dowodem jej bogatego życia duchowego. W dniach lepszego jej samopoczucia pozwoliła się sprokować do opowiadania o swoim życiu. Urodzona w Siemianowicach w biednej, robotniczej rodzinie, nigdy nie uczęszczała do polskiej szkoły i posługiwała się wyłącznie gwarą śląską. W tym mieście spędziła całe swoje życie, a większe miasta, góry, jeziora i morze знаła jedynie w swojej własnej wyobraźni. Po założeniu swojej rodziny żyła w ciągłym niedostatku. Mąż będąc górnikiem zginął w kopalni, zostawiając ją z małym synkiem, którego należyte wychowanie i wykształcenie było jej jedynym celem życia.

Opowiadała „jak tyż Ludwiczek szykownie bajukoł⁴, a jak już umioł chodźć to galotki zawsze mioł ufifrane⁵. Wynajmowała się do pracy u bogatych Niemców, a zarobione pieniądze odkładała na przyszłą jego naukę. Po pierwszej wojnie światowej w wolnej już Polsce syn kontynuował swoją naukę, łącznie ze studiami na Uniwersytecie Jagiellońskim. Bywało, że przyjeżdżał do domu z kolegami studentami i wówczas prowadzonym dyskusjom ona z uwagą się przysłuchiwała rejestrując je w swojej pamięci. Zapamiętała, że słowo „solarium” po łacinie znaczyło też słońe pieniądze, gdyż często sól w okresie starożytnym będąc cennym produktem, przydzielano rzymskim legionistom zamiast wypłaty żołdu. Zachwyła ją legenda o trzech braciach, spośród których to Lech założył siedzibę w miejscu, nad którym unosił się orzeł, a gdzie założone zostało polskie państwo z orłem w swoim godle. Z podziwem wyrażała swoją opinię o studiujących już chłopcach:

- Ale tyż te synki byli mondre, bo nie zajmowali się balakwastrami⁶, ino dużo czytali i o tym ze sobom potem łośprawiali. Jednymu, kiedyś spod szaketa⁷ wyłaziła podszewka przypięto szpyndlikiem⁸. Zaroz zech mu to przyszyła.

Któregoś dnia brakło uśmiechu powitania na twarzy babci. Leżała w swoim łóżku cichutka i nieruchoma. Przerażona dziewczyna przywołała sąsiadkę, która uznała, że babcia nie żyje. Szlochając dziewczyna pobiegła do swojego domu, w którym mam uspokajała ja serdecznymi słowami. Przywołany lekarz stwierdził zgon i mama wraz z sąsiadką zajęły się przygotowaniami do pogrzebu. W majowym słonecznym dniu nieliczny kondukt pogrzebowy, uświetniony skupioną i wolno maszerującą drużyną harcerek z bukiecikami polnych kwiatków w rękach, odprowadził babcię na cmentarz. Odtąd przy skromnej mogile codziennie zjawiała się Lucynka dekorując ją kwiatami. Cicho przekazywała babci swoje przeżycia i plan wyjazdu na szkolną wycieczkę w beskidzkie góry, która miała upamiętnić rozstanie się z szkołą podstawową. Myśl o pierwszym w życiu spotkaniu z górami nie pozwolił zasnąć w nocy. Wczesnym rankiem uczniowie odjechali pociągiem do Bielska Białej, skąd rozpoczęła się wspinaczka na szczyt Szyndzielni. Wciąż rozglądając się niecierpliwie szukali gór, które ukryły się w gęstej mgłę. Mijał ich góral w strojnym góralskim kapeluszu, który słysząc ich zaniepokojone rozmowy o niewidocznych górach z szelmowskim uśmiechem zwrócił się do nich ze słowami:

- Nie tropcie się, góry są na swoim miejscu. To, co tam we mgłę nie widzicie to są góry, a to co chnetka⁹ obejrzycie to tyż bydom góry.

Jeden z chłopców zapytał, kiedy się one się odsłonią, na co góral dowcipnie odpowiedział:

- Oj, nawet nie wiedzieli prorocy, jako świat się potocy, to tyż nie wiedzieliby kej straci się ta mgła. Ale jo myśla że chnetki.

Szli więc dalej w milczeniu łagodnie wznoszącym się szlakiem z oczami utkwionymi w każdy mglisty przerywnik lasu spodziewając się tam zobaczyć wreszcie góry. I nagle prognoza góralskiego „chnetki“ stała się faktem. Z gęstej mgły wyłaniał się obraz, wolno zmieniając konfigurację. W pełnej krasie ukazały się wzniesienia gór dopiero, kiedy oświetlił je blask słoneczny. Wszyscy wówczas przystanęli oczarowani tym niezwykłym widokiem, z milczącym podziwem. Po chwili jednak trzeba było ruszyć w dalszą drogę. Szli więc odurzeni wspaniałym widokiem i zapachem lasu świerkowego. Na szczycie Szyndzielni o wysokości 1026 m pani nauczycielka, przewodniczka wycieczki, zarządziła postój. Usiedli na pobliskiej polanie posilając się przyniesionymi z domu kanapkami. Pani opiekunka w międzyczasie opowiadała ciekawostki dotyczące miejsca, na którym właśnie się znajdowali. Mówiła, że nazwę swoją

Szyndzielnia zawdzięcza „szyndziolkom”, czyli gontom pokrywającym dachy domów, które w tym miejscu produkowano. Zaś pobliskie wioski: Bukowa, Buczniki, wzięły swoją nazwę od rosnących tu buków, a wioski Cisownica i Cisowe, od rosnących tu kiedyś okazałych cisów. Piękne, znajdujące się tu schronisko, zbudowane zostało w XIX w. I z tego miejsca oznakowany szlak górski prowadzi na szczyt Klimczoka o wys. 1134 m n.p.m., o którym istnieje kilka różnych legend. Jedna mówi o tym, że mieszkali tu zbójnicy, którym przewodzili bracia zwani „Klimczaki”, zaś inna legenda opowiada o jednym zbójniku „Klimczoku”, który regularnie napadał na kupców rabując ich po to, aby wspomóc biednych ludzi. Ukrywał się na szczycie góry w głębokich jaskiniach. Po wysłuchaniu tych opowieści grupa młodych turystów natychmiast zapragnęła wyruszyć na szczyt Klimczoka. Z jego szczytu ukazały im się wyżej wznoszące się góry Beskidu Żywieckiego, a nawet delikatnie zamajaczyły dalekie Tatry na bezchmurnym niebie. Spod szczytu Klimczoka ze źródła rzeka Białka, kierując się w stronę miasta, obdarowała go swoim imieniem Bielsko-Biała. To wędrowanie ścieżkami góorskimi spowodowało, że poczuli się jak w czarowanej krainie pełnej przeróżnych niezwykłości. Zachwycali się nie tylko widokiem gór, ale widocznymi z tego miejsca dolinami. Przystanęli przy napotkanej w lesie mogiłce wzruszając się jej samotnością. Po powrocie późnym wieczorem do swoich domów nie potrafili uporać się z kotłującymi się w głowach myślami i obrazami przepełnionymi czarownymi doznaniem wśród górskiej przyrody. Toteż nie umiając się skupić nad odpowiedziami na lawinę zadawanych przez rodziców pytań obiecali, że wszystko dokładnie opowiedzą w dniu następnym, kiedy wyzwolą się z niezwykłego nastroju i ze zmęczenia. Wracając następnego dnia ze szkoły Lucynka najpierw skierowała swoje kroki na cmentarz, aby nad babci mogiłą opowiedzieć jej o górskich krajobrazach, które ona własnymi oczami nigdy nie oglądała i o tym wszystkim, co tak bardzo na tej pierwszej swojej wyprawie górskiej ją zachwycało.

PRZYPISY:

- 1 żykać - modlić się
- 2 pszoć - kochać
- 3 wyciepować - wyrzucać
- 4 bajukać - raczkować
- 5 uffrany - ubrudzony
- 6 balakwastra - rzeczy mało ważne
- 7 szaket - marynarka
- 8 szpyndlik - szpilka
- 9 chnetka - wnet

OPOWIEŚCI SIEMIANOWICKIE „O TYM JAK POWSTAŁ STAW RICHTERSKI”

Na wieść o tym, że płytko pod ziemią zalegają duże pokłady węgla, przybył do Siemianowic radca górniczy Richter. Stwierdziwszy fakty w 1879 r. rozpoczął budowę szybu, który został nazwany jego imieniem. Podczas budowy tego szybu natknął się na poziomie 40 m na duże rozlewisko wodne i musiał przerwać dalszą budowę. Po naradzie z „wielmożami” do Siemianowic postanowiono sprowadzić wybitnych specjalistów od wody, maszyn i urządzeń stalowych. Z Zagłębia Sary sprowadzono inż. hydrologa von Schwarzenberga, ze Szkocji hrabiego Baildona, specjalistę od maszyn i stali, a z Anglii wielkie pompy parowe.

Starzyk, który mi to wszystko przekazał, mówił, że nastąpiła dalsza przerwa i kolejna narada, gdzie tę masę wody przepompować. W tym czasie von Schwarzenberg postanowił wykopać głęboki i szeroki dół. Sprowadzono więc z Niemiec wielkie parowe bagry (koparki) i rozpoczęto prace. Wykopywanie wielkiego i głębokiego dołu – według starzyka – miejscami dochodzącego do głębokości 15 metrów. Dół kopano fazami z przerwą na kolejny. Kopiąc natrafiono na duże złoża gliny, które na platformach wywożono do pobliskiej cegielni. Wszystko urabiano przy pomocy koni. Według starzyka, który miał w ten czas 15 lat, długość pierwszego dołu wynosiła ponad 300 metrów, a szerokość 80 metrów.



Staw richterski,
fot. ze zbiorów
Miejskiego Konser-
watora Zabytków
w Siemianowicach
Śląskich

Dół, do którego przepompowano wodę starczał na jakiś czas, dlatego zaczęto kopać kolejny odstępie 10 metrów od pierwszego. Tak więc pomiędzy jednym i drugim powstała droga, którą służyła do wywozu gliny. Droga ta również była szlakiem do pracy

dla ludzi zatrudnionych na Richterze. Zalano kolejny dół i tak powstał staw. Konieczna była kolejna narada specjalistów, gdzie przepuścić nadmiar przyrastającej wody. Zrodził się więc concept, by na sąsiadującą była łąkę (obecne planty przy byłej dyrekcji Huty Jedność) przenieść prace kopania kolejnego dołu, do którego później przepuszczano nadmiar wody. Woda przechodziła grubymi rurami pod torami, obok obecnej pływalni. W ten oto sposób skończył się problem z wodą. Ze stawu na plantach woda spływała prosto do rzeki Rawy, która przepływała obok fabryki cukierków „Hanka”. Tyle z historii powstania stawów, którą usłyszałem mając 12 lat od dostojnego Starzyka, mającego wówczas 80 lat.

Ów Starzyk z którym zaprzyjaźniłem się na stanowisku wędkarskim opowiadał mi również, że mając 15 lat mieszkał we folwarku Donner-smarcków, gdzie jego ojciec pracował jako stajenny. Kiedy rozpoczęto budowę kopalni Richter, przyjął się tam do pracy. Wracającego ojca z pracy witała cała gromadka dzieci wraz z matką, by zasiąść wspólnie do stołu i zjeść obiad. Jedząc wypytywali ojca:

- Tatulku jak wam się tam robi na tyj grubie? Jest tam słońce? Som tam łokna?

- Co wy godocie guptoki jedne, tam jest wielki ćmok, ino lampki łoliwne łoświetlajom nom miejsce w kerym robimy.

- Tatulku, skoro tam jest taki ćmok, to počcie nazod robić do koni.

- Kiebych wrócioł, jak by my użyli za te od marne fynigi, kiere żech piyrwy zarobioł.

Starzyk ze stanowiska wędkarskiego dużo więcej mi jeszcze ciekawych rzeczy przekazał. Mówił o drodze, która dzieliła oba stawy (którą później rozkopano). Mówił, jak górnicy wracali tą drogą z kopalni, to z sitowia wyłazili utopce, małe ludki mówiąc: „synek poč sie chwila dychnonć”.

Nie wiem, czy to prawda, ale dużo ludzi się tam utopiło, a i dużo ludzi głosiło taką legendę. Starzyk wspominał również, że kiedy miał 20 lat ojciec załatwił mu robotę na kopalni na poziomie 110 m za „ciskaca” (dowodził ręcznie węgiel na główny chodnik transportowy), z tego chodnika ojciec zapinał po pięć drewnianych wozów i na wążutkich szynach ciągnął węgiel nazywał się Karlik i była bardzo sprytny. Gdy wyczuł zbyt wielki ciężar to stanął i nie chciał dalej iść. Po latach na poziomie 110 zabrakło węgla i rozpoczęto prace na poziomie 160 m. Na tej głębokości - mówił starzyk - zbudowano stajnie na trzy konie. Stajnie i żłoby były wykute w piaskowcu. Przy każdym żłobie była napisana tabliczka z imieniem konia. Stajnia, w której w czasie przerwy przebywały konie była czyściutka. Od czasu



Kopalnia Richter,
fot. ze zbiorów
Miejskiego Konser-
watora Zabytków
w Siemianowicach
Śląskich

do czasu było słycać pisk myszy. Obok niej znajdowała się komora stajennych. W komorze tej, pod ścianą był przymocowany pod nachyleniem stół i długa ławka. Ściany tej komory były opisane starannym gotyckim pismem. Spisywano wydarzenia z każdego dnia. Przed wejściem do tej komory, która była bez drzwi w kształcie łuku widniał napis „Glück Auf”, co oznaczało „Szczęść Boże”. Naprzeciwko tej komory na białej wymalowanej ścianie znajdował się piękny obraz ręcznie wymalowany przez kogoś stajennego. Nad obrazem napis „Heilige Barbara” (Święta Barbara).

Odszedłem od tematu stawu, ale wszystko jest połączone w jedną całość. Przypadek sprawił albo tak mi to było pisane. W 1959 roku stawka wojskowa i kategoria A – „zdolny do służby wojskowej” lub odroczenie i odpracowanie na dole kopalni. Wtedy na myśl nasunął mi się Starzyk, który mi wszystko o kopalni opowiadał. Bez namysłu powiedziałem – kopalnia. Mając 19 lat zacząłem ciężko i niebezpiecznie pracować przy likwidacji starych wyrobisk górniczych. Po odrobieniu wojska mając 21 lat zostałem przyjęty do działu szybowego na rejonie Richter (kopalnia Siemianowice I). Tu się wszystko zaczęło. Pracowałem jako cieśla szybowy na byłym szybie Richter. Ktoś, kto to czyta pewnie powie, że to bajka lecz niestety jest to szczerą prawdą, którą chcę się z Wami podzielić. Zapewne dusza tego poczciwego staruszka prowadzi mnie i moją rękę po papierze, aby spisać to, co później zobaczyłem. Wszystko to, o czym mi mówił stało się rzeczywistością. Pracowałem na zmianach nocnych z mądrym i pracowitym Pawłem. Wprowadzał mnie w tajniki starych wyrobisk. W pierwsze kolejności pokazał poziom 40 metrów. Na tym poziomie płynęła podziemna rzeczka w wąskim kamiennym chodniku. Płynęła od południowego wschodu do dużego żelaznego zbiornika. Z tego zbiornika rurami 300 mm płynęła do zbiornik wodnego. Nad tym zbiornikiem na

poziomie 206 metrów znajdowała się pompownia wody, która tę wodę z innych poziomów pompowała grubymi rurami w „szybie I” do stawu Richter. Jest to pierwsza prawda, o której już wcześniej wiedziałem z przekazu. W niedzielę w czasie kiedy szyb nie „fedrował”, przychodziła służba wentylacyjna aby sprawdzić zagrożenie wodne i gazowe. Aby dojechać do tych nieczynnych wyrobisk, trzeba było przewozić ludzi na baldach (głowica klatki szybowej) tylko z baldachu można było sprawdzić stare wyrobiska. Pracownicy zabierali ze sobą cylindryczne szklane naczynia z dwoma zaworami. Naczynia wkładali do otworów w tamach odkręcając zawory. Do naczyń wchodziło powietrze zza tam i następnie je zakręcano. W ten sposób sprawdzano poziom 40 m, poziom 70 m i 110 m. Wchodząc na ten poziom z lampami wskaźnikowymi na własne oczy widziałem starą drewnianą ażurową tamę. Za tamą, świecąc lampami górniczymi, można było dostrzec pozostawione drewniane wozy na wąskich szynach, stare łopaty, kilofy i wiszące na stąplach strzepy „kitłów roboczych”. To jest druga prawda, o której chciałem opowiedzieć. Jadąc szybem na poziom 160 metrów tuż po zejściu z baldachu, znajdował się krótki chodnik, który był przegrodzony dwoma olbrzymimi żelaznymi tamami (drzwiami). Przechodząc przez te tamy natknęliśmy się na piękną stajnię. Przechodząc obok niej, na ścianie, po prawej wymalowany był piękny obraz św. Barbary. Górnicy z wentylacji przystanęli, zdjęli helmy i wspólnie przeżegnaliśmy się w ciszy i zadumie. Staliśmy, wpatrując się w obraz. Wejście do komory stajennej było czystuśkie i wysprzątane. W kącie stała stara rozlazła miotła. Nikt do nikogo nic nie mówił. Choć od lat zjeżdżali na poziom 160 m.

Pracując na tym szybie często zjeżdżałem na ten poziom. Cisza i niebiański spokój emanował z tego magicznego miejsca. Siedziałem na ławce i rozmyślałem w tej komorze o wszystkim, o czym mówił mi zacny Starzyk. Sam do siebie mówiłem, czy to jest możliwe, że jestem w tych wszystkich miejscach? Praca, którą wykonywałem była niebezpieczna i ryzykowna. Czasem wyczuwałem wewnątrz siebie nadchodzące niebezpieczeństwo, którego mimo wszystko unikałem.

Ale wróćmy do tematu stawu Richter. Był to bardzo duży i głęboki staw, w którym znajdowało się wiele gatunków ryb: węgorz, lin, szczupak, karp, płoć, okoń, karaś oraz sum. Do najmniejszej rybki należała wajska, była to mała śledziowata biała rybka, pływająca tuż pod powierzchnią wody, blisko brzegu, zawsze w słońcu. W stawie było dużo raków (symboli czystości akwenu). Pięknie wyglądały rosnące trzciny wodne, kwitnące lilie, na których wysiadywały wieczorami żaby, by prezentować swój koncert. Nad stawem fruwały różnokolorowe ważki. Było mnóstwo ptactwa wodnego: szcudłacze, perkozy, kaczkę, rybitwy i inne. Mieszkający w pobliżu ludzie ze swoich podwórek pędzili nad staw gęsi. Pewnego razu na oczach jednego z właścicieli wielki sum złapał gęś



Kopalnia Richter,
fot. ze zbiorów
Miejskiego Konser-
watora Zabytków
w Siemianowicach
Śląskich

i z nią zanurkował. Od tego czasu nikt więcej nie gonił już tam tych ptaków. Staw od wczesnej wiosny tętnił życiem. Schodzili się wędkarze z całych okolic, aby łowić ryby. Idąc drogą od strony „Kudełki” przechodziło się obok pomnika fontanny, z której zawsze wypływała czysta źródłana woda. Na samym rogu stawu znajdował się duży blaszany hangar, w którym mieścił się Zarząd Ligi Morskiej. Na stelażach tego hangaru były poukładane kajaki jedno- i dwuosobowe oraz łodzie sześćoosobowe. W hangarze stał poniemiecki samochód, był sprawny – pływał po stawie. Na samym stawie zacumowane były dwie duże tratwy. Każdego roku na św. Jana i Dni Morza staw był dekorowany kolorowymi lampionami. Na środek wywożono specjalnie skonstruowaną tratwę, na której z drzewa ułożono wielki stos. Wieczorem stos podpalano a ogień rozświetlał cały staw. Ludzie na małych deseczkach układali wianki, do środka wkładali świeczkę i puszczali po wodzie wypowiadając życzenia. Udekorowane łodzie pływały z chętnymi po stawie. Nigdy nie zabierano dzieci.

Nastał rok 1954 – na kopalnię przyjęto wielkiego „mędrca” i reformatora. Zwołano załogi w byłym Klubie Górnika, w którym ów „mędrzec” ogłosił (wiadomość do majstra z szybu):

„Towarzysze, czas skończyć z zabobonami, utopcami i szczigami. Nastąpiła odpowiednia pora aby z tym skończyć. Trzeba oszczędzać!” (przy kopalni ciepłownia opalana była miałem, z tego miału tworzyła się masa szlaki, którą wywożono samochodami na potrzeby budownictwa i dróg). Na sali w klubie wrzało od dyskusji. Społeczność mieszkająca z dziada pradziada nie chciała takiego rozwiązania. Planowali zasypianie żyjącego stawu gazobójczą szlaką. Ludzie zwerbowani z innych regionów opowiadali się za tym, aby oszczędzać. Wiadomo jakie były czasy. Postulat „mędrca” przeszedł. Zaczęto zasypywanie od strony elek-

trociepłowni. Ryby uciekły pod stanowiska wędkarskie przy hangarze. Tak nastał koniec tego co stworzyła ręka przyrody. Zasypany chlubę Siemianowic. Wyginęły ryby, uschły rośliny wodne, odleciało ptactwo. Ze stawu wydostawał się smród i odór. Zlikwidowano hangar z kajakami i łodziami. Rozwiązała się prężna Liga Morska, która powstała w okresie międzywojennym. Ludzie hodujący drób, króliki i prosiaki wrzucali po złości jak im coś padło i zdechło do wody. Takie to mieliśmy mądre władze. Teraz sytuacja jest odwrotna. Jeżeli się coś odnawia i buduje, zamiast się cieszyć z tego że miasto pięknieje i nabiera blasku, wolimy krytykować i dewastować. Gdzie podział się ten szacunek do przyrody i odnawianej kultury? Dlaczego zamiast proponować zmiany, podsuwać pomysły wolimy czekać, aż się władzy powinie noga. Naprawdę stać nas na to, by tę historię przerabiać kolejny raz?

WSPOMNIENIA. OKRES I WOJNY ŚWIATOWEJ

Po przybyciu do Brzegu przydzielono mnie do 9 Korpusu 157. pułku piechoty - w większości rezerwisci pochodzili z Bytkowa i Michałkowic. Na drugi dzień zaraz założyliśmy mundur, rozpoczął się dryl i ćwiczenie w kompanii (liczącej 300 żołnierzy). Pozostaliśmy w Brzegu do 15 sierpnia, później nastąpił wyjazd na zachodni front kierunku francuskiej granicy.

Wyładowali nas na samej granicy w mieście Trier i z tego miasta marszem przeszliśmy szlakiem wojennym przez Luksemburg do Belgii. Belgia wprawdzie była neutralna, ale Niemcy tej neutralności nie respektowali i wdarli się na jej terytorium; tutaj odbywały się pierwsze wielkie bitwy.

Pierwsze dni ciała moje obtarte od skór plecaka i od koszuli i kaleson - było czerwone do krwi, szczypało od potu i bolało - a zgłosić się do lekarza było niemożliwe. Chyba trzeba było zwalić się w przykopy przy szosie, jak zrobiło to kilku steranych. Tych, którzy się zwalili w przykopy zbierali na wóz, zmierzili temperaturę i jak nie miał gorączki to jeszcze gonić musiał swoją jednostkę. Chyba tylko ten, kto miał 40 stopni albo zawał serca i umierał, mógł liczyć na łaskę, bo na wojnie chorych nie ma, a obolałe ciało uważali sanitariusze za normalne. Posmarowali jakąś maścią i skierowali do kompanii Francuzów bić!

Te pierwsze noce naszego odpoczynku było się z plecakiem i z karabinem w ręku. Dzień 21 sierpnia 1914 roku był dość nerwowy. Patrole konne - ułani oraz na żołnierze rowerach wracali od granicy - coś trzymano w tajemnicy. Pokazywali się już i kapelani wojskowi. Przeleciał nad naszymi głowami samolot francuski, na który batalion ogień z karabinów otworzył. Zrzucił na nas z samolotu „takie coś” jakby czterocalowe gwoździe. Z tego „kalibru” nikt nie został zabity ani ranny, a samolocik parę razy nakręcił nad nami i dalej leciał na wywiad robiąc zdjęcia. Nasz dowódca batalionu myślał, że go zestrzelimy, a on dostanie Żelazny Krzyż... W tym to dniu spaliśmy w namiotach. Jeszcze po ciemku - pobudka. Zawiadomiono nas żołnierzy, że dziś przekraczamy granicę belgijską, pouczono, że tam mamy się zachowywać jak u wroga. Po przejściu kilku kilometrów w Belgii słychać było już często strzały z karabinów maszynowych. Wracała już z frontu silniejsza „patrolka” ułanów galopem i melduje, że zetknęła się z silniejszymi oddziałami Francuzów, na nasze - wywiązała

się strzelanina. Na prawo i lewo toczą się już bitwy z kompaniami z innej dywizji. Przed nami las – jest jeszcze wolny od Francuzów, ale słychać też było pojedyncze strzały z lasu. Nadszedł rozkaz z pułku: nasz batalion miał się przemieścić do lasu, założyć bagnety na karabiny. Nasza kompania przeszła pierwsza do lasu. Poszliśmy paręset kroków, naraz dostaliśmy się w zasięg ognia silnego z karabinu ze wszystkich stron. Kapitan (o nazwisku Gramttson) zakomenderował: pierwszy i drugi pluton – na prawo szosy! Trzeci pluton gdzie ja byłem na lewo był niestety w rozsypce. Dwa kroki naprzód marsz do szturm. Zabębnił tromel (rodzaj bębna) i trąbka zabrzmiała jak na polowaniu. Nasz „kapitanek” jeszcze siedział na koniu. Naraz słychać gwizd strzałów ze wszystkich stron lasu – kapitan woła na swego ordynansa do trzymania jego konia i w tej samej chwili dostał strzał śmiertelny i zwał się na ziemię. Kompanię objął porucznik, a my dalej parliśmy do szturm naprzód, aby zasilić pierwszą linię 22 pułku z Nysy, który poniósł już wielkie straty.

Była to taktyka francuskiego wojska – wpuścili nas w głąb lasu i nagle otworzyli ogień z prawa i lewa. Nawet czarnoskóre kolonialne wojsko z drzew pistoletami maszynowymi strzelało. Walka trwała w lesie cały dzień. Z naszego pułku poległo 38 oficerów, między innymi 2 majorów i 8 kapitanów, blisko połowę pułku wybito. Mimo wielkich strat Niemcom udało się ten las okrążyć. Wszyscy Francuzi, którzy byli w lesie dostali się do niewoli – było ich, jak pamiętam 3000 żołnierzy (w tym jeden generał) i 36 armat.

Po tej pierwszej bitwie mówiono nam, że najlepsze siły francuskiego wojska są pobite i drogę do Paryża mamy otwartą. Na drugi dzień po tej bitwie w marszu minął nas następca tronu (Kronprinz), który był dowódcą naszej armii – wyraził się po niemiecku, że „gdy liście spadną z drzew, to będziemy już w domu”. Trochę nas tymi słowami pocieszył, ale w sumie niewiele z tej pociechy pozostało. Zakwaterowano nas w jednym mniejszym miasteczku, którego nazwy nie pamiętam – było dość czyste i mieszkańcy wyglądali na zamożnych. Sklepy były jeszcze pełne towaru i w każdym domu w piwnicach pełne wielkie beczki wina i koniak. Po raz pierwszy mieliśmy trochę spokoju, by wygodnie się wypać i odpocząć, ale najpierw zaspokoić głód. Każdy robił to na swój sposób i swoją odpowiedzialność. Ja przyłączyłem się do paczki, w której był jeden rzeźnik z zawodu. Zabili więc wieprzka, jedni zrobili ogień, drudzy strugali kartofle... Każdy mógł się najeść do woli. Następnie dobraliśmy się do wina (rozkaz nadszedł, że można wino pić).

Na następny dzień po tym zwycięstwie nadszedł meldunek, że kto z żołnierzy-katolików chciałby pójść do spowiedzi w kościele w wiosce Rosignol, odbędzie się zbiórka całej dywizji na wspólną mszę świętą na polu i nastąpi wręczenie odznaczeń żołnierzom za okazanie waleczności

w pierwszej bitwie. Około dziesięć Krzyży Żelaznych przypadało na każdą kompanię. Odznaczeni byli przede wszystkim oficerowie i podoficerowie a rzadko jakiś szeregowy.

W tym to dniu poznałem się z jednym żołnierzem naszej kompanii nawet tego samego plutonu, który nazywał się Felski. Władał dobrze językiem polskim, pochodził z Pomorza. Był bardzo religijny. Oświadczył, że ma dwie siostry w klasztorze. Widziałem w kwaterze jak często się modlił. Opowiadał o osobistych przeżyciach prywatnych. Daliśmy sobie adresy do domu w razie śmierci i wszelkie paczki z domu mógł sobie odebrać. Za niedługo moje życzenie spełnił, gdyż w następnym miesiącu – w maju 1915 r. dostałem się do francuskiej niewoli. Zawiadomił o tym moją rodzinę w Michałkowicach.

Wracając do naszego postoju – wojsko od szeregowego do oficera piło i hulało. Pamiętam jak jeden znany mi rezerwista z Bytkowa, z którym byłem w jednym plutonie (Wiśniowski?) przebrał się w damski kostium i chodził po pokojach na kwaterze. Potem wszyscy poszli spać. Niedługo jednak było tego spania. O północy nadszedł meldunek, że kompania ma się trzymać w pogotowiu do wymarszu. Parę minut później przyszedł meldunek: *kompania zbiórka na rynku koło tego a tego domu*. Powstał hałas i krzyk, groźby więzieniem, nie tylko szeregowi, lecz także i podoficerowie. Z dosyć dużym opóźnieniem kompania stawiała się na miejsce zbiórki batalionów. Jeszcze po ciemku wymaszerowaliśmy z tego miasteczka. Niektórzy żołnierze powtykali do swoich plecaków po kilka butelek wina, do chlebaka pełno mięsa i żywności. Opakowani byliśmy jak osiołki. Teren był pagórkowaty i zalesiony drzewkami iglastymi. Marsz był coraz spiesznější.

Wchodząc do lasu przyszedł rozkaz założenia bagnetów na karabiny i cichego zachowania w lesie. Słychać było strzały i świst kul karabinowych. Żołnierze zaczęli wyrzucać butelki wina z plecaków a nawet żywność z chlebaków, bo ślabli i zwalali się na ziemię. Przez ten las szliśmy aż do rana. Nad ranem było trochę odpoczynku. W tym to marszu było kilku rannych w kompanii (między innymi ten Wiśniowski z Bytkowa, który to się za „damę” francuską przebrał). Nasza jednostka zbliżała do frontu



Ślacy w mundurach niemieckich – okres I wojny światowej

rzeki Marna, gdzie się już toczyła się wielka bitwa. Ataki odpierali raz Niemcy, to znowu Francuzi. Tam nad Marną pojawili się po raz pierwszy Anglicy ze swoimi pierwszymi czołgami, których to bardzo bali się Niemcy. W tej bitwie Niemcy ponieśli pierwszą klęskę – wszędzie pełno trupów, a których nie wybito, to potopiono w rzece. Trzymali naszą jednostkę coś tydzień na froncie, aż nas pozostało jeszcze tylko parę. W marszu spotykałem dużo naszych znajomych z Bytkowa i z Michałkowic. Chcieliśmy się trochę umyć, odpocząć, no i przede wszystkim skompletować kompanię nowymi rezerwami. Niemcom powodziło się co dzień to gorzej – pochód ich był zatrzymany na całym froncie. Miałem jakoś szczęście pozostać przy życiu. Wykorzystałem naturalnie każdą okazję, aby jakoś się zabezpieczyć. Użyłem najgrubszej gałęzi, aby się za nią ukryć i tak samo przy wykopach – najpierw głową do ziemi ukryć a potem dopiero kopać i strzelać. A też i „zdrowasiek” nie brakowało podczas niebezpieczeństwa. I takich „sposobów” używałem przez cały czas wojny. Po odwszeniu i względnym oczyszczeniu i po dwu albo trzydniowym odpoczynku byliśmy znów na froncie i to 120 km przed Paryżem. Niemcy odnosili na pewnych odcinkach postępy i zagarniali teren – wyrównywali linię frontu. Niedaleko naszej pozycji mówiono, że Niemcy zamurowali jakąś ciężką i grubą lufę armaty, aby ostrzeliwać Paryż. Natomiast front francuski był coraz to więcej umocniony. Anglia już wysyłała na front swoje regularne wojsko i to z czołgami. Ameryka już otwarcie sympatyzowała Francji i Anglii, natomiast Niemcy byli zablokowani na morzu.

Pamiętam dzień Wszystkich Świętych 1914 roku. Byliśmy w okopach już zabezpieczeni w głębokich wykopach. Artyleria mało nas ostrzeliwała i myśmy także siedzieli w tych dziurach, jak szczury i opowiadali o całym świecie. Pierwszy śnieg – a my na wojnie poza domem. Nadchodził cichy, spokojny wieczór. Najpierw około godziny milczenia, nie padł ani jeden strzał. Następnie melodie na harmonikach Marsylianki „Vive la France” (Niech żyje Francja). Odzywają się głosy po niemiecku do naszego oddalonego naprzeciw około 120 metrów, po polsku i po niemiecku:

- Wy, Ślązacy! Niemcy przegrają wojna, dziś Rosja zdobyła Lwów. My tu mamy dużo jedzenia i wina mamy dosyć!

/.../ Przespaliśmy jedną noc – w dzień zaczął dokuczać nam głód. Potwierdzaliśmy puszki konserw i suchego prowiantu – żelazną porcję, którą się otwierało i jadło na rozkaz. Spędziliśmy w tej stodole jeszcze i drugą noc. Rano dobrze sobie pojedliśmy, jak kto co miał i – dalej – zakopaliśmy się w słomie! Naraz usłyszeliśmy, że na dole pod sąsiedkiem ktoś chodzi, świeci lampką wprost na nas i woła rozkaz generała brygady: *mają wszyscy za frontem żołnierze do sztabu się stawić!*

Patrzemy z góry co to za patrolka - tu jeden gefreiter i jeden szeregowy, a tu w słowie same podoficerowie - gefreitry i nawet jeden sierżant. Około 15 żołnierzy prowadzić ma gefreiter do sztabu generała brygady. Co tu robić? Naradzali się, a w tym samym czasie usłyszeliśmy rozkaz tego gefreitra coraz to ostrzejszy, aby się stawić do szeregu. Naliczył nas 18 żołnierzy - ubrani jak na front i prowadził do sztabu. Drogą znów 3 żołnierzy z tej grupy uciekło, między innymi był też rezerwista nazwiskiem Świerc Jan z Bytkowa. Po zgłoszeniu nas w sztabie wyszedł generał major, palnął nam krótką dyscyplinarną mowę, że „ucieczka z frontu to jest dezercja i nastąpić może kara śmierci przez rozstrzelanie”. Wyzna- czył sierżanta, aby nas zaprowadził na front do naszej kompanii. Otrzy- maliśmy pożywienie z kuchni brygady, napełniłem chlebak, uzupełniłem naboje do karabinu i... odmarsz na front.

/.../ Droga do frontu była dosyć spokojna i z pierwszej linii nie było wiele słycać strzelania artylerii. Francuzi nas atakowali z liczebną prze- wagą. Nadszedł grudzień 1914 roku. Okopy co dzień ulepszało się. Za przykładem okopów francuskich, rozpoczęliśmy palić ogień w piecach zainstalowanych w schronach. Były czasopisma z kraju, otrzymywaliśmy regularnie pocztę z domu a nawet paczki. Żołnierze grali w karty i róż- ne inne gry, bo zaczynało się nudzić. Czasami przedostały się i kobiety do pierwszej linii, aczkolwiek było to surowo zabronione. Zbliżała się gwiazdka, te piękne święta Bożego Narodzenia w naszej Polsce, te ładne kolędy: „Bóg się rodzi” i „Wśród nocnej ciszy”, a my w tym roku będzie- my w okopach w dziurach ze szczurami albo w stodółach i chlewach z końmi. Tak przedstawiały się nasze święta na froncie zachodnim we Francji. Mijały dni i tygodnie. Na froncie na Zachodzie nic nowego.

/.../ Pewnej nocy zawołali Francuzi do naszego frontu:

- Przyjdźcie nas odwiedzić! Na połowę drogi, a my też przyjdziemy na połowę drogi - przynieście nam papierosów, a my wam damy wina i chleba białego oraz śledzików i innych rzeczy, których wy tam u was nie macie...

Tej nocy jeden podoficer i gefreiter, którzy znali język francuski, za zgodą oficera odcinka, poszli na spotkanie. Obserwowaliśmy ich jak szli ku francuskiej linii frontu. Za niedługo - jeden z tych dwóch Niemców powrócił. Opowiadał jak go namawiali, aby u nich tam pozostał...

OMÓWIENIA
OPINIE
RECENZJE

POMNIK NIEZŁOMNEMU ŻOŁNIERZOWI

W czasach, w których pisze się o „Nievoli bez kajdan”¹ i „Rozbiorach bez zmiany granic”², a „próby wygaszania Polski we wszystkich dziedzinach nie pozostały niezauważone”³, przypomnienie sylwetki tego żołnierza ma wyjątkowe znaczenie dla jego rodaków. Jest on postacią, która dokonała czynów na miarę greckiego króla Sparty – Leonidasa i obywatelem, który, zgodnie z przesłaniem poety Kornela Ujejskiego (1823-1897) „Kochał Ojczyznę nie świętecznie, ale codziennie, zawsze, trwale i stale”.

Rotmistrz Witold Pilecki (1901-1948), bo o nim tu mowa, był oficerem kawalerii Wojska Polskiego, uczestnikiem walk niepodległościowych 1918-1921, współzałożycielem Tajnej Armii Polskiej, żołnierzem Armii Krajowej, ochotnikiem do KL Auschwitz i organizatorem obozowego ruchu oporu. Ponadto autorem raportów o Holokauście, tzw. *Raportów Pileckiego*, uczestnikiem Powstania Warszawskiego (Reduta Witolda), jeńcem obozów w Lamsdorf i Murnau, wreszcie żołnierzem II Korpusu we Włoszech, dowodzonego przez gen. Władysława Andersa. Oskarżony i skazany przez władze komunistyczne Polski Ludowej na karę śmierci, został stracony w mokotowskim więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie, 25 V 1948 r. i pochowany w bezimiennej mogile na powązkowskiej Łączce. Oskarżenie anulowano dopiero w 1990 r. Pośmiertnie z inicjatywy prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w 2006 r. otrzymał on Order Orła Białego, a w 2013 r. został awansowany do stopnia pułkownika. Rotmistrz W. Pilecki jest przez historiografię brytyjską zaliczany w poczet największych bohaterów II wojny światowej. Cechowała go odwaga i hart ducha niedostępny zwykłym ludziom. Rotmistrzowi W. Pileckiemu należne są więc słowa wieszczki Adama Mickiewicza zawarte w wierszu *Do Matki Polki*, „o synu wyzwanym do boju bez chwały”:



Witold Pilecki w mundurze WP

Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie nocne rodaków rozmowy.

Pod koniec XX wieku nazwisko żołnierza-bohatera, który potrafił równocześnie być ojcem rodziny, rolnikiem, poetą i artystą malarzem, zaczęto nadawać szkołom. Pojawiły się też inicjatywy upamiętnienia tej postaci w formie pomników i tablic. Do utrwalenia i rozpropagowania wartości wyznawanych przez pokolenie Żołnierzy Niezłomnych, przyczynił się także artysta rzeźbiarz Jacek Kiciński - junior, autor pomnika Wawrzyńca Hajdy w Piekarach, zwycięzca *Konkursu na pomnik rotmistrza Witolda Pileckiego w Warszawie*, do którego w regulaminowym terminie do 28 XI 2014 r. zgłosiło swoje prace 42 artystów z całej Polski. Jedna praca wpłynęła po terminie i nie została dopuszczona przez Sąd konkursowy do oceny. Po wstępnej analizie przedstawionych projektów jury uznało trzy prace jako nie spełniające wymagań *Regulaminu* i nie dopuściło do kolejnego etapu eliminacji. W Sali Kisielewskiego w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie rozstrzygnięto konkurs na koncepcję pomnika. W dniach 3 i 4 XII 2014 r. Sąd konkursowy obradował w składzie: przewodniczący sądu Marek Mikos (Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego) oraz członkowie: Jacek Kucaba (Związek Polskich Artystów Plastyków), Krzysztof Bugla (Urząd Dzielnicy Żoliborz), Ewa



Więzień ochotnik do KL Auschwitz



Rotmistrz, jako więzień UBP

Janus (Związek Polskich Artystów Plastyków), Dorota Optułowicz McQuaid (Akademia Sztuk Pięknych Warszawa, po kądzieli wnuczka Witolda), Mateusz Parys (Stowarzyszenie Młodzi dla Polski), Andrzej Pilecki (syn Witolda), Adam Siwek (Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa), Wojciech

Wagner (Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego) i Mariola Wawrzusiak (Akademia Sztuk Pięknych - Kraków). Gremium to przyznało następujące nagrody i wyróżnienia: dwa wyróżnienia równorzędne otrzymały prace - nr 871357 Marka Myśliwca z Krakowa i nr 126156 Józefa Murzyna z Krakowa; dwie równorzędne drugie nagrody przyznano pracom o nr. 250612 Stanisława Szwechowicza, Jana Raniszewskiego z Gdańska i o nr. 243515 Agnieszki Świerowicz-Maślaniec z Krakowa; natomiast I nagrodą wyróżniono projekt o nr. 210193 rzeźbiarza Jacka Kicińskiego i architekta Rafała Stachowicza. Jak zwykle w takim przypadku, jury przedstawiło także zalecenia do uwzględnienia przy sporządzaniu projektu konkursowego oraz elementów rzeźbiarskich.

Przewidywano więc konieczność udziału komisji konkursowej w procedurze zatwierdzania i odbioru dzieła. Szczególną wagę przykładano do ostatecznego kształtu elementów figuratywnych, w tym portretu. Przy doborze materiału do wykonania sześcianu Sąd konkursowy zalecał zastosowanie jak największych powierzchniowo płyt kamiennych, o jak najdrobniejszym wzorze. Ponadto postulował nieznaczne podniesienie wyrzeźbionej postaci w stosunku do podłoża i wyraził przekonanie, iż element rzeźbiarski powinien być zintegrowany kolorystycznie z kamiennym sześcianem. Innym zaleceniem była sugestia powiększenia zagłębienia pęknięcia na górnej płaszczyźnie sześcianu, tak, „by z poziomu człowieka można było dostrzec połączenie pęknięć na przeciwległych ścianach monumentu”⁴. Na miejsce ekspozycji pomnika wyznaczono aleję Wojska Polskiego na Żoliborzu, naprzeciw budynku, w którym aresztowano rotmistrza Witolda Pileckiego, nieopodal Pomnika Czynu Zbrojnego Polonii



Popiersie rotmistrza

Amerykańskiej nazywanego *Pomnikiem Hallerczyków*, zlokalizowanego przy placu Grunwaldzkim.

Młody artysta nie tylko z powodzeniem kontynuuje tematykę sakralną, tak ważną w twórczości jego ojca Mirosława Kicińskiego (1943–2004). Rzeźbę postaci Wawrzyńca Hajdy dłuta Jacka Kicińskiego należy zaliczyć do prac, które przyciągają uwagę publiczności i stają się ikonami narodowych krajobrazów kulturowych. Emocjonalność autora zmierzającego do nakreślenia „portretu duszy” śląskiego Wernyhory znalazła ujście w dziele, naznaczonym delikatną ekspresją



Plakat konkursowy na koncepcję pomnika

uczuciu i ciekawą fakturą powierzchni. J. Kiciński zafascynowany mocą duchową, bogactwem wewnętrznego życia Hajdy i jego zmaganiem z ułomnościami ciała uwiecznił te cechy. Na podobny osąd zasługują projekt pomnika rotmistrza W. Pileckiego, który ma stanąć na warszawskim Żoliborzu. Pierwszą nagrodę otrzymał on za: „udane wpisanie się w kontekst miejsca za pomocą czystej, geometrycznej formy i klarownej kompozycji upamiętnienia”. Jak oceniło jury: „Jednolita bryła, przełamana ekspresyjnym elementem rzeźbiarskim, posiada z jednej strony wymiar monumentalny, z drugiej zaś jest naturalnym nośnikiem przekazu informacyjnego, który dzięki starannemu opracowaniu wzmacnia siłę wyrazu całej kompozycji”⁵. I tym razem artysta z dużym wyczuciem sportretował postać niezwykłą, podobnie, jak to miało miejsce w przypadku Wawrzyńca Hajdy. Równocześnie pokazał widzowi, że Polaków stać na wielkie czyny!

Projektowany Pomnik Witolda Pileckiego ukazuje go jako jednego z Żołnierzy Wyklętych, broniących, nawet za cenę życia, takich wartości, jak wolność, honor i godność człowieka. Zdaniem autora nieprzypadkowo historycy zaliczyli go w poczet sześciu najwybitniejszych twórców europejskiego ruchu oporu.

Monument posiada formę pękniętego, kamiennego bloku, z którego wyłania się pełna dynamiki i heroizmu postać rotmistrza W. Pileckiego.



Bryła pomnika z sylwetką W. Pileckiego



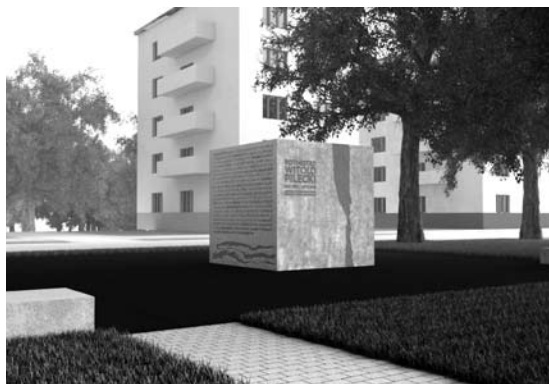
Jacek Kiciński przy pracy

Sześcienny blok jest symbolem zniewolenia, W. Pilecki niczym antyczny heros rozrywa powłokę kamiennego bloku i wychodzi zwycięsko z tych prometejskich zmagani. Jednak w przeciwieństwie do tytana Prometeusza nasz bohater nie był w swojej walce osamotniony. Ostateczne zwycięstwo, wyrażone pękającą sześcienną bryłą jest dziełem zbiorowym, dokonującym się w określonym czasie. Unicestwienie zniewalającej powłoki

nie następuje w jednej chwili, najpierw pojawiają się pęknięcia i rysy - to dzieło, ukazanych przez J. Kicińskiego, w sposób symboliczny, na jednej ze ścian, tysiący anonimowych żołnierzy polskiego Państwa Podziemnego, ofiar dwóch systemów totalitarnych nekających ich Ojczyznę. Tak więc postać Witolda Pileckiego wyłania się z pękniętego kamienia tak samo jak prawda o nim, która została ujawniona po upływie czterdziestu lat od jego męczeńskiej śmierci, w chwili upadku komunistycznego reżimu.

„Poza przedstawieniem figuralnym W. Pileckiego pojawiają się horyzontalnie ułożone postaci na ścianie z tekstem, na pozór abstrakcyjne formy. Są one bezpośrednim nawiązaniem do obrazów z obozów zagłady, symbolem upodlenia i wyniszczenia. Natomiast wertykalne postaci ustawione rytmicznie acz nieregularnie to anonimowe ofiary reżimów, które jak bohater rotmistrz Witold Pilecki trwają w walce o świat wartości, egzystując w bólu i cierpieniu podążają ku prawdzie. Ta prawda przedziera się przez szczelinę w bloku, wyłania się z mroków zakłamania i zbrodni komunistycznych decydentów”⁶. Uosobieniem tej prawdy dla Jacka Kicińskiego jest sam rotmistrz Witold Pilecki „nie wyidealizowany stalowy rycerz lecz wciąż żywy, jak prawda o nim samym. Wybrane fragmenty, pisze artysta w swej koncepcji pomnika, mogą nam kojarzyć się nawet z *Guernicą* Pabla Picassa”⁷.

Pomysł nie wziął się znikąd. Powstawał ewolucyjnie od dawna i jest raczej wynikiem twórczej pracy artysty nad innymi dziełami. „Smukłe cienie pojawiające się na ścianach kubika to nic innego, jak postaci z autorskich dzieł takich jak: *Linoskoczek*, *Zawsze razem*. *Zawstydzona*, czy pomnik *Wawrzyńca Hajdy*, a może nawet sylwetka CHRYSTUSA z krucyfiksu”⁸. Podobny w idei, choć zupełnie inny w realizacji jest obelisk poświęcony OFIAROM TRAGEDII GÓRNOŚLĄSKIEJ 1945 R., zrealizowany dla Katowic.



Wizualizacja pomnika w jego naturalnym otoczeniu

Warto także zwrócić uwagę na aspekt architektoniczny. Niekomplikowana bryła pomnika rozpoznawalna jest w miejscu przeznaczenia, na pasie zielonym w Alei Wojska Polskiego, w otoczeniu zabudowań równie geometrycznych. Stwarza wrażenie, jakby istniała tam od zawsze. Idealnie wpisuje się w otoczenie.

Należy również wspomnieć, iż koncepcja artystyczna i techniczna realizacja projektu zostały dostosowane do warunków zawartych w *Regulaminie konkursu*. Jako autor projektu w jego opracowaniu od strony architektonicznej i technicznej J. Kiciński zaznaczył, iż korzystał z wiedzy i umiejętności architekta Rafała Stachowicza. Po wspólnych ustaleniach – napisał: „przyjąłem, iż »sześcian« zostanie wykonany z granitowych płyt mocowanych za pomocą wieszaków systemowych do wcześniej wymurowanych ścian nośnych. Rzeźba postaci Witolda Pileckiego zostanie odlana z brązu metodą traconego wosku. Alternatywnym rozwiązaniem jest wykonanie bryły pomnika z betonu architektonicznego jako monolityczny odlew”⁹.

Zagospodarowanie terenu zaprojektowane zostało jako plac o wymiarach 13 x 15 m. Posadzka placu wyłożona zostanie płytami z grafitowego granitu o wymiarze 1 x 1 m. Elementami małej architektury placu są granitowe/betonowe siedziska. Oświetlenie placu i pomnika realizowane będzie za pomocą punktów oświetlenia kierunkowego, zlokalizowanych po obrysie placu oraz opraw montowanych w posadzce po obrysie pomnika.

Niniejsza koncepcja projektu pomnika rotmistrza Witolda Pileckiego jest przykładem zrozumienia nie tylko materii rzeźbiarskiej ale i faktu, iż dobra architektura także wywołuje emocje. Wszystkim nam zdarzyło się zapewne znaleźć w pobliżu gotyckiej katedry lub renesansowej kamienicy ze zdobną attyką, obiektów, które natychmiast przykuły naszą uwagę, sprawiły, że nie mogliśmy przejść obojętnie wobec tego, co nas otacza. To odczucie wiąże się m.in. z prawidłowością, iż istnieje pewien związek między skalą detali danego obiektu architektonicznego, a tym, jak ludzie się w niej poruszają, jak się czują. Pomnik dłuta Jacka Kicińskiego kojarzy się nam z doznaniem zmysłowymi: refleksami światła i cieni, niezwykłą aurą i stwarza możliwość pocucia poezji architektury oraz potęgi ludzkiego ducha i heroizmu Polaków walczących o wolność Ojczyzny. Poruszy nas do głębi i pozostanie pięknym wspomnieniem. Każdy może je odświeżyć odwiedzając Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śl., któremu artysta podarował najważniejszą część *Projektu Pilecki*, popiersie bohatera¹⁰.

PRZYPISY:

1 *Wygazanie Polski 1989-2015*. Kraków 2015, s. 6.

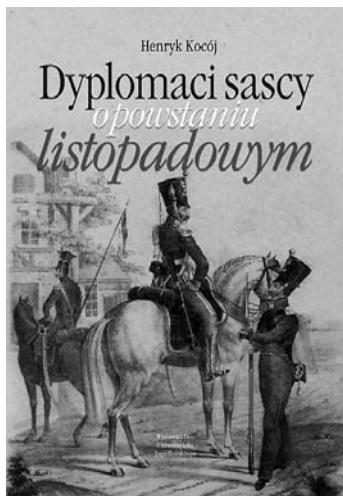
2 Tamże.

3 Tamże, s. 7.

4 Konkurs na koncepcję pomnika rotmistrza Witolda Pileckiego w Warszawie. Wnioski i zalecenia pokonkursowe.

- 5 Tamże.
- 6 J. Kiciński: *Opis koncepcji projektu Pilecki*. Mps.
- 7 Tamże.
- 8 Tamże.
- 9 Tamże.
- 10 3 XII 2015 r. w trakcie czwartkowego spotkania, z okazji okolicznościowego wykładu Z. Janeczka o rotmistrzu Witoldzie Pileckim i jego pomniku na Żoliborzu, w ramach Akademii Muzealnej, J. Kiciński przekazał do zbiorów, w obecności prezydenta miasta Rafała Piecha, biust bohatera.

DYPLOMACI SASCY O POWSTANIU LISTOPADOWYM¹



Henryk Kocój
Dyplomaci sascy o powstaniu listopadowym
Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Kraków 2014

różne środowiska. W gronie tym m.in. znalazł się prof. Henryk Kocój, wytrawny znawca i wytrwały w swych dociekaniach historyk, zajmujący się dziejami XVIII i XIX wieku, a w szczególności epoką porozbiorową. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, po wydanej w 2008 r. książce pt. *Powstanie listopadowe w relacjach dyplomatów pruskich, saskich i rosyjskich*, opublikowało kolejne jego dzieło: *Dyplomaci sascy o powstaniu listopadowym*. Zawiera ono 255 niepublikowanych relacji posłów saskich przesyłanych w burzliwym okresie Królestwa Polskiego końca 1830 r. i wojny z Rosją 1831 r. Ponadto autor załączył 11 odezwo Mikołaja I i feldmarszałka Iwana Dybicza adresowanych do Polaków i Rosjan w czasie powstania, zamieszczonych w 1831 r. w „Auszug Neuesten Zeitungen”. Załączone w *Aneksie źródłowym* oryginalne kopie depeesz ilustrują trud badacza związany z ich odczytaniem.

Chociaż Saksonia straciła po Kongresie Wiedeńskim na znaczeniu, a Drezno pod rządami Antona I (1827–1836) nie było stolicą liczącego się mocarstwa europejskiego, to jednak korespondencja dyplomatyczna i oceny jej przedstawicieli w Petersburgu, Berlinie, Paryżu i Wiedniu, adresowane do ministra spraw zagranicznych Johanna Minckwitz (1787–1857), to źródło historyczne niezwykle ciekawe i atrakcyjne². Wpływ na to miały m.in. wzajemne bliskie relacje, udział, rola i znaczenie Wettynów w dziejach Rzeczypospolitej i Księstwa Warszawskiego, wreszcie kontakty kulturalne i gospodarcze. Podkreślał to w jednej z paryskich depeesz poseł Hans Heinrich Konneritz (1790–1863) pisząc, iż „Saksonia jest historycznie wprzęgnięta w sprawy polskie”³. Toteż nieprzypadkowo problematyka ta przyciąga przedstawicieli wielu pokoleń badaczy, reprezentujących

Ważny dla czytelnika jest wstęp, w którym autor przeprowadził analizę opublikowanego materiału i jego ocenę, wykorzystując w tym celu fragmenty korespondencji dyplomatycznej. Autor w swoich wywodach posiłkuje się obszernymi nieraz cytatami z not. Dystans relacji pamiętnikarskiej zostaje uzupełniony relacją bezpośrednią, zanurzoną w „tu i teraz”- piszący staje się nie tylko dysponentem, historykiem, którego warsztat sprowadza się do tworzenia narracji - mozaiki z dobieranych umiejętnie fragmentów. Dopuszcza do wypowiedzi inne głosy, mające istotne znaczenie dla wyjaśnienia stawianych przez badacza pytań. W wypowiedziach autora można wyczuć w meandrach narracji, co ciekawe, potoczystość i zmysł fabulacji oraz temperament polemiczny.

Omawiana praca została napisana przez historyka o uznanym dorobku. Ma na celu przedstawienie m.in. zawłości gry dyplomatycznej wokół polskiej sprawy w okresie powstania listopadowego. H. Kocój wykorzystał szeroką bazę źródłową oraz pokaźną liczbę opracowań. Struktura pracy jest czytelna i poprawna. Główną wartością dzieła jest opracowanie i udostępnienie nieznanych zasobów źródłowych. Za mało jednak miejsca poświęcił charakterystyce i kompetencjom samego korpusu służb zagranicznych Saksonii, natomiast dużo więcej obrazowi powstania, jaki kreślą sascy dyplomaci. W przedstawionych notach i relacjach poselskich zwraca uwagę na toczącą się dyskusję o międzynarodowym położeniu i nad stanem Królestwa Polskiego, która koncentrowała się m.in. na wytknięciu i przypomnieniu błędów i ogromu nieszczęść, które spadły na naród w ostatnich miesiącach 1830 r. i w trakcie wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. Rozważa również polską szansę na zwycięstwo i pomoc mocarstw europejskich.

Autor z rozległej problematyki jako pierwszorzędne zagadnienie obrał treść 63 relacji posła Johanna Friedricha Lemaistre'a wysyłanych z Sankt Petersburga do Johannes von Minckwitza, ministra spraw zagranicznych Saksonii. Pozwalają one na zapoznanie się z reakcjami dworu Mikołaja I na wydarzenia w Warszawie. Lemaistre informował, że w związku z wybuchem powstania w Grodnie, Wilnie, Mińsku, na Podolu i Wołyniu, tj. na terenie tzw. Ziemi Zabrzanych, wprowadzono stan wojenny, w wyniku czego administrację cywilną zastąpiono wojskową podporządkowaną feldmarszałkowi Iwanowi Dybiczewi⁴. Ponadto szacowano, iż Polacy mogą wystawić armię liczącą 80 000 żołnierzy i 100 000 milicji, co może zapowiadać wojnę. W tej sytuacji w Rosji, jak donosi Lemaistre



Godło z okresu powstania
1830/1831



Pułk jazdy ochotników poznańskich

przeprowadzono pośpieszną mobilizację mającą doprowadzić do powołania 140 000 żołnierzy⁵. Dużym zaskoczeniem dla opinii petersburskiej była bierna postawa Wielkiego Księcia Konstantego podczas Nocy Listopadowej. Warto także dodać, iż Lemaistre wielokrotnie uskarżał się na brak wiadomości o polskim powstaniu, gdyż temat ten objęty był w Rosji ścisłą cenzurą. Tradycyjnie władza zabezpieczała się przed informacjami, które uważano za szkodliwe dla rządu. Postawa taka miała długą tradycję. O polskiej insurekcji i jej przywódcy Tadeuszu Kościuszcze w 1794 r. w „Sankt Petersburgskich Wiedomostiach” nie ukazała się najmniejsza wzmianka⁶.

Poseł saski zwrócił również uwagę na wzmożoną aktywność petersburskiej policji, lęki Rosjan o spokój na ziemi witebskiej i mińskiej i obecność w stolicy carów polskiej delegacji, w której skład wchodził książę Franciszek Ksawery Drucki Lubecki i Jan Jezierski. Lemaistre z nad Newy oceniał krytycznie politykę Francji wobec Polski. Zdaniem dyplomaty rząd francuski wcale nie zamierzał popierać polskiego powstania, a jedynie stronnictwo rewolucyjne chciało wykorzystać wybuch insurekcji do własnych celów. Markiza Marie Josepha de La Fayette'a popierającego Polaków uważał za autora nieodpowiedzialnych wypowiedzi, w sytuacji gdy jego rząd konsekwentnie dążył do zachowania pokoju. Bacznie śledził wszelkie wystąpienia posła francuskiego Casimira Louisa Mortemarta, który zapewniał Rosjan, iż jego rząd w żadnym wypadku nie będzie ingerował w sprawy polskie⁷. Na podstawie lektury prasy francuskiej i angielskiej domniemywał, iż skończy się na protestach rządów tych państw przeciwko rosyjskim planom anulowania konstytucji Królestwa Polskiego i wcielenia tego kraju do Cesarstwa Rosyjskiego. Wojna lądowa, według saskiego dyplomaty, nie byłaby korzystna ani dla Paryża ani Londynu, Rosję można było zwyciężyć jedynie na morzu⁸. Analizując sytuację konkludował, iż powstanie listopadowe musi zakończyć się podobnie, jak insurekcja 1794 r.⁹ Do klęski miały m.in. przyczynić się rosyjskie represje i terror, który zapowiadały odezwy Mikołaja I rozpowszechniane na Litwie. Były one odpowiedzią na wyzwanie rzucone „niezwyciężonej armii rosyjskiej”, która w starciu z Polakami poniosła kilka spektakularnych porażek, w wyniku których bardzo ucierpiała dumą narodowa Rosjan¹⁰. Poseł wielokrotnie donosił

też o rytualnych paradach wojskowych w Petersburgu. Podkreślał przy tym ich okazałość i znaczenie¹¹. Jego uwagę zwróciło także stronnictwo, które po pokonaniu Polaków chciało doprowadzić do izolacji Rosji od nieprzyjaznej Europy. Temu celowi miało m.in. służyć zniszczenie polskiego przemysłu, który dzięki inicjatywie takich ludzi, jak ksiądz Stanisław Staszic i minister Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki, w imponujący sposób rozwijał się i odniósł rynkowe sukcesy. Poseł saski w tym przypadku ubolewał, iż decyzja taka uderzy także w fabrykantów i robotników z Niemiec, których w ciągu ostatnich lat przybyło na ziemie polskie około

250 000. Dewastacja polskich zagłębi przemysłowych zmusiłaby ich do powrotu do dawnej ojczyzny¹². W jego ocenie Rosja niszcząc rząd, finanse, armię i przemysł, chciała odebrać narodowi polskiemu prawo do normalnego rozwoju, to jednak mogło spowodować nowe powstanie.

Kolejną odsłonę dramatu polskiego powstania 1830/1831 r. ilustruje zespół 116 depesz posła Karla von Watzdorfa z Berlina do ministra spraw zagranicznych Saksonii. Od pierwszych jego chwil dyplomata ten trafnie przewidywał, że entuzjazm Polaków z jakim powitali rewolucję uniemożliwi ugodę z Mikołajem I. Na wstępie warto podkreślić, iż Watzdorf nie darzył Polaków nadmiarem sympatii czego wyrazem były jego depesze. Podkreślał, że Polacy w Paryżu wywierali presję na rząd, by podjął się interwencji w Petersburgu na rzecz ich kraju, lecz powątpiewał on w prawdopodobieństwo takiej mediacji. Zwracał też szczególną uwagę na rozwój powstania w Semigalii i na Litwie, szczegółowo analizując przebieg wydarzeń, aż do klęski wyprawy gen. Antoniego Giełguda. Depesze zawierały nieustanne wyrazy ubolewania Watzdorfa, że na skutek trwającego na Ukrainie powstania – położenie armii rosyjskiej w Królestwie Polskim wciąż się pogarszało. Obserwował także poczynania dyplomatyczne księcia Adama Jerzego Czartoryskiego oraz działania wojskowe gen. Józefa Chłopickiego i gen. Dezyderego Chłapowskiego. Ponadto odnotował, iż dwory Londynu, Wiednia i Berlina odrzuciły propozycję francuską, aby wspólnie interweniować w Petersburgu w sprawie Polski, a wicekanclerz Karol Robert Nesselrode oświadczył, iż Mikołaj I robi wszystko by położyć kres wojnie, ale Polacy wciąż przeciwstawiają się takiemu rozwojowi



Książę A. J. Czartoryski, prezes Rządu Narodowego



Gen. J. Chłopicki, dyktator powstania

wydarzeń. Zdaniem Watzdorfa Rosja zignoruje francuskie zastrzeżenia co do jej polityki w sprawie polskiej, a pozostałe mocarstwa zaakceptują ten stan rzeczy. W relacji z 19 XI 1831 r. informował, że Mikołaj I wyznawał pogląd, iż ustalenia przyjęte na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. dotyczyły wyłącznie państw europejskich, a nie Polski, która była krajem podbitym. Wspominał także z ironią o rosyjskich planach „reorganizacji” armii Królestwa Polskiego, która miała być wykorzystana na Kaukazie do tłumienia buntów tamtejszych ludów, co na przyszłość miało skutkować utratą przez Polaków wszelkiej ochoty do kolejnych

powstań. Watzdorf pochwalał także decyzję francuskiego rządu, by polskich żołnierzy wysłać do Algieru, dla zabezpieczenia kolonii.

Kolejny zespół archiwalny to 45 depesz posła Emila von Uchritza z Wiednia i 3 depesze zastępującego go Grinsingera. Adresowane do ministra spraw zagranicznych. Korespondencja von Uchritza ma dużą wartość z racji jego kontaktów z rosyjskim dyplomatą Dymitrem Tatiszczewem, austriackim kanclerzem Klemensem Lotharem von Metternichem, a nawet cesarzem Franciszkiem II. Z jego depesz dowiadujemy się interesujących szczegółów m.in. o działaniach represyjnych rządu wiedeńskiego wobec polskiego powstania, o internowaniu korpusu gen. Józefa Dwernickiego. Uchritz był przekonany, że Rosja nie podejmie żadnych rozmów z Polakami, którym do zaproponowania ma jedynie bezwarunkową kapitulację. Interesującą jest opinia saskiego dyplomaty o gen. Janie Skrzyneckim, którego działania porównuje do taktyki Napoleona I z 1796 r.

Odrębną czwartą część stanowi 28 depesz posła Hansa von Koenneritza z Paryża, podobnie jak poprzednie adresowanych do ministra Johanna Minckwitza. Z ich treści można się wiele dowiedzieć na temat rzeczywistego stosunku społeczeństwa francuskiego i rządu do polskiej rewolucji, chociaż ich autora bardziej interesował układ sił między Belgią i Holandią. Hans von Koenneritz zwracał uwagę na zakłamaną politykę ministra spraw zagranicznych Francji, gen. Horacego Sebastiana, który zachęcał Polaków do wysiłku wojennego, prosił o unikanie rozstrzygających batalii i dwa miesiące potrzebne do rozwiązania kon-

fliktu belgijskiego oraz zapewnił gen. Karola Kniaziewicza i hr. Ludwika Platera o pewnym poparciu Paryża. co nie miało pokrycia w rzeczywistości. Cynicznie twierdził, iż wszelkie niekorzystne dla Polski wiadomości są rozpowszechniane przez poselstwa rosyjskie w Wiedniu, Berlinie i Paryżu. Sugestie i zgubne rady gen. H. Sebastianiego przyczyniły się według Bonawentury Niemojowskiego, ostatniego szefa Rządu Narodowego, do klęski gen. Jana Skrzyneckiego, który w tej sytuacji przyjął kunktatorską strategię, miast zniszczyć wroga. Była to odmienna postawa od przyjętej przez Józefa Piłsudskiego w latach 1918-1920 polityki faktów dokonanych opierającej się na założeniu, iż los Polski zależy wyłącznie od wyniku walki. Zdani na siebie nie powinniśmy wiązać się z Zachodem, który może krępować działania Polaków i podejmować niekorzystne rozstrzygnięcia dyplomatyczne ponad ich głowami.



5 Pułk strzelców konnych

Hans von Koerneritz należał do grona dyplomatów dobrze poinformowanych. Jego protektorem był Charles-Maurice de Talleyrand, ambasador Francji w Londynie. Ponadto cieszył się sympatią Ludwika Filipa. Stąd jego oceny były bardzo wnikliwie i miarodajne. Dotyczyło to m.in. charakterystyki zabiegów rosyjskiego posła Carlo Andrei Pozzo di Borgo, z pochodzenia Korsykanina, który starał się poróżnić Francję z Anglią w kwestii belgijskiej, po to by uniemożliwić wypracowanie wspólnego stanowiska obu mocarstw w sprawie polskiej.

Książka może m.in. inspirować badaczy z socjologicznej szkoły zajmującej się „teorią konfliktu”, a zwłaszcza prac Lewisa Alfreda Cosera, dla którego konflikt ma nie tylko destrukcyjne, ale również integrujące znaczenie. Dzięki niemu możliwa jest konsolidacja stronnictw politycznych i walczącego narodu wokół swoich wieszczów i przywódców, możliwe jest wzmocnienie łączących go więzi grupowych, Podkreślenie wielorakiej roli konfliktu w życiu politycznym doby powstań narodowych może zaowocować dalszymi badaniami. Dyplomaci sascy sporo miejsca poświęcili problemowi przemocy i wojny jako narzędziu realizacji politycznych celów. Nie pomijając symbolicznych gestów wykorzystywanych przez europejskie dwory w celu osłabiania napięć i przywracania równowagi, zaś w przypadku Petersburga. budujących etos carskiej armii służący integracji wokół osoby Mikołaja I - wodza.



5 Pułk ułanów, 11 Pułk piechoty i 5 Pułk strzelców pieszych

Depesze dostarczają przykładów działań i umiejętności pozyskiwania przychylności (lub ich braku) w stosunku do poddanych i polityków obcych dworów. Nieustanne zabiegi podejmowane w celu wzmacniania tych relacji miały zapewnić stabilność i pokój Europie. Noty krążące między Dreznem, Paryżem, Wiedniem, Berlinem i Petersburgiem ukazują nam swoistą grę. W zmieniających się nieustannie konfiguracjach politycznych opowiedzenie się po niewłaściwej stronie pociągało katastrofalne skutki, czego doskonałym przykładem byli Polacy próbujący orężem wywalczyć należne sobie miejsce wśród europejskich narodów. Znalazły się w saskich depeszach także wyrazy podziwu dla patriotyzmu i poświęcenia polskich kobiet.

Książka została starannie wydana, zastrzeżenia jednak budzi brak indeksu osobowego i indeksu nazw geograficznych. Spośród uchybień redakcyjnych wymienić należy błędny zapis imion generała von Watzdorfa, nie jak podaje autor, Karol Emil lecz Karl Friedrich Ludwig. W przypadku Hansa Heinricha von Koenneritza, jako niedopatrzenie należy potraktować brak jakichkolwiek imion przy nazwisku posła saskiego w Paryżu. Autor z niewiadomych powodów także wielu innych nazwisk nie opatrzył imionami. W grupie tej znalazły się nazwiska: gen. Kniaziewiczza i gen. Sebastianiego (s. 51–52), posła Pozzo di Borgo (52), hr. Platera (s. 51), dyplomaty Koenneritza (s. 49–53), gen. Skrzyneckiego. Na stronie 322 występuje nazwisko angielskiego admirała Condrigtona i budzi rozterkę czytelnika, czy chodzi o Edwarda (1770–1851) zwycięzcę bitwy pod Trafalgarem, czy też jego syna Williama Johna (1804–1884). We wstępie (s. 29) poseł Watzdorf jest błędnie tytułowany charge d'affaires. Kilka przedstawionych powyżej dyskusyjnych uwag w niczym nie zmienia pozytywnej oceny książki, która w istotny sposób poszerza naszą wiedzę.

W sumie opublikowana korespondencja jest dziełem, z którym od momentu jego wydania liczyć się będzie musiał każdy, kto podejmuje temat powstania listopadowego i jego uwarunkowań międzynarodowych. Książka otwiera bowiem nowe perspektywy, zarówno gdy chodzi o kolejne prace szczegółowe, jak i dalsze próby syntezy. Autor dowiódł dobrej znajomości warsztatu naukowego historyka, umiejętności krytyki i konfrontowania źródeł, sprawnego konstruowania narracji oraz

twórczego formułowania przekonujących konkluzji. Byłoby dobrze, gdyby jego pracę poznali nie tylko specjaliści. Niestety fakt, iż depesze zostały zamieszczone wyłącznie w językach oryginalnych, tj. francuskim i niemieckim może wpłynąć na ograniczenie grona odbiorców.

PRZYPISY:

1 H. Kocój: *Dyplomaci sascy o powstaniu listopadowym*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 2015, ss. 380.

2 H. Kocój opublikował relacje dyplomatów saskich: Johanna Friedricha Lemaistre`a (1790-1874) z Petersburga (od 21 XII 1830 do 18 XII 1831), Karola Friedricha Ludwiga von Watzdorfa (1750-1840) z Berlina (od 1 XII 1830 do 28 XII 1831), Emila Uchritza (1783-1841) z Wiednia (od 30 XII 1830 do 24 XII 1831). Konneritza z Paryża (od 11 I 1831 do 28 XII 1831).

3 Konneritza a Minckwitz. Paris, le 20 juin 1831, ps a Dresde, le 28 juin 1831: „Je n`ai pas besoin d`ajouter que la Saxe par sa position n`est pas entierement en dehors des grands evenements politiques. Elle touche deja historiquement a l`affaire polonaise, et il importe dans ce moment de ne donner aucun ombrage a personne et de se maintenir dans une stricte et impartiale observation”. K. Kocój: *Dyplomaci sascy...*, s. 324.

4 No 27 Lemaistre a Minckwitz, St. Petersburg, 9/21 decembre 1830. H. Kocój: *Dyplomacja saska...*, s. 98.

5 Tamże.

6 Z. Janeczek: *Wizerunek Francji, Anglii i Austrii na łamach Sankt-Petersburskich Wiedomostii” w pierwszych miesiącach polskiego powstania 1794 r.* [w:] *Insurekcja kościuszkowska w dziejach i tradycji*. Warszawa 2004, s. 127-135.

7 No 13 Lemaistre a Minckwitz, St. Petersburg, 1/13 fevrier 1831. H. Kocój: *Dyplomacja saska...*, s. 114.

8 No 46 Lemaistre a Minckwitz, St. Petersburg, 23 mai/4 juin 1831. H. Kocój: *Dyplomacja saska...*, s. 155-156.

9 No 13 Lemaistre a Minckwitz, St. Petersburg, 1/13 fevrier 1831. H. Kocój: *Dyplomacja saska...*, s. 114.

10 No 34 Lemaistre a Minckwitz, St. Petersburg, 17/29 avril 1831. H. Kocój: *Dyplomacja saska...*, s. 139-140..

11 No 41 Lemaistre a Minckwitz, St. Petersburg, 16/28 mai 1831. H. Kocój: *Dyplomacja saska...*, s. 150: „La parade d`hier a ete superbe. 16 bataillons d`infanterie, 19 escadrons de cavalerie et 44 canons formaient l`ensemble. Tous les corps au grand complet de 20 000 hommes au peu pres. Les troupes etaient tres belles comme on est habitue a les voir ici. Le materiel de la cavalerie surtout.m`a paru excellent”.

12 No 98 Lemaistre a Minckwitz, St. Petersburg, 6/18 decembre 1831. H. Kocój: *Dyplomacja saska...*, s. 183.

PRZEMILCZANA HISTORIA POWSTAŃCA ŚLĄSKIEGO JANA LORTZA¹



Maciej Marmola, Kamil Niestony
*Przemilczana historia powstańca
śląskiego Jana Lortza*
Bytom 2014

Zbliża się 100 rocznica powstań śląskich. Z tej okazji warto przybliżyć sylwetki bohaterów tamtych wydarzeń, często zapomnianych lub celowo pomijanych przez wiele lat w oficjalnych publikacjach historiografii PRL-u. W grupie dotkniętej zapisem cenzorskim znalazł się m.in. podporucznik Jan Lortz (1888–1942), pseudonim Rosen, działacz narodowy z Rozbarku w powiecie bytomskim, uczestnik powstań i akcji plebiscytowej, jeden z dzielniejszych dowódców (zdobywca Przystani Koziełskiej) oraz lider ruchu kombatanckiego skupiającego w swych szeregach weteranów bojów o polski Górny Śląsk, a także uczestnik obrony Lwowa w 1939 r. Był on m.in. kawalerem Krzyża Virtuti Militari V klasy, którym osobiście odznaczył go na katowickim Rynku, w sierpniu 1922 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski.

Po zamachu majowym był jednym z tych weteranów, którzy opowiedzieli się po stronie marszałka Józefa Piłsudskiego. J. Lortzowi, członkowi tajnych niepodległościowych organizacji, uczestnikowi trzech powstań śląskich, odpowiadała osobowość Komendanta i jego filozofia czynu. W swoim środowisku uchodził za skutecznego i rzutkiego organizatora. Objął stanowisko prezesa ZPŚl. w dość trudnym okresie i w czasie kadencji rozwiązał jego problemy finansowe. Ponadto w znaczący sposób ograniczył bezrobocie wśród weteranów walk z lat 1919–1921. Wdrożył również program zapomóg dla wszystkich wdów i sierot popowstańczych oraz zajął się placówkami edukacyjnymi funkcjonującymi w tym środowisku. Pod jego bacznym okiem rozpoczęto sypanie Kopca Wyzwolenia w Piekarach Śląskich, budowę Domu Powstańca i wzniesiono wiele pomników upamiętniających czyn

niepodległościowy Ślązaków. Lortz należał także do grona twórców Oddziałów Młodzieży powstańczej.

Jako lider NChZP brał udział w wyborczej walce politycznej, jednak zawsze pozostawał czujny wobec zagrożenia ze strony Niemiec. W ulotce *Rodacy!* podpisanej 1 IX 1935 r. w Lipinach, ostrzegał: „Jeżeli abstynencja wyborcza w dzielnicach centralnych Państwa może uchodzić za pewnego rodzaju protest elementów niezadowolonych z obecnej konstytucji [kwietniowej -Z.J.], to ta abstynencja u nas na Górnym Śląsku, równa się zbrodni stanu. Przecież tą samą abstynencją głoszą i ci, którzy w dniach opuszczenia Ziemi Śląskiej przez dawnych ciemiężców, przysięgli tym ostatnim wierność, którą zachowali w głębi duszy, czyhają na moment słabości naszej, aby ich dążenia odwetowe mogli wprowadzić w czyn. **Nas Ślązaków nie zdoła jednak uspić fakt**, że z zachodnim sąsiadem łączą nas umowy, bo mimo wszystkiego, zawsze i wszędzie spostrzegamy - mimo pozornego spokoju - chciwie wpatrzona w nasze ziemie oczy tych, którzy mienią się wyzi kulturą, i dlatego nam Ślązakom nie wolno się wstrzymywać od wyborów, bo przecież głosy nie oddane skrzętnie liczone będą przez czujną zawsze propagandę przeciwpolską, i zabrzmi znowu głos, że Śląsk to ziemia niemiecka. Dlatego nie możesz wstrzymać się od wyborów Ty, który partyjnie należysz do tych stronnictw polskich, które wzywają do bojkotu wyborów”².

Lortzowi dane było również przeżyć dramat kampanii wrześniowej i deportację do ZSRR, uniknąć Katynia, przetrwać sowiecki obóz pracy i dotrzeć do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa, gdzie 18 XII 1941 r. w Tockowie koło Czkałowa, jako żołnierz 6 Dywizji Piechoty, uroczystie razem z Janem Przybyłkiem, Rudolfem Niemczykiem, Adamem Beniszem i Szymonem Białeckim świętował Dzień Śląski ogłoszony na polecenie dowództwa. Zmarł 22 II 1942 r. w uzbekistańskim Kitab na „nieładzkiej ziemi”, która pochłonięła wielu polskich patriotów. Do uszu umierającego nie doszły już odgłosy ani salw karabinowych kompanii honorowej ani dźwięki rozkołysanych dzwonów. Nie spełniło się jego życzenie, nie doczekał półwiecza Niepodległej II Rzeczypospolitej, a tym samym i jubileuszu własnego życia publicznego. Został pochowany na obcej ziemi.



Fragment ulotki Rodacy! autorstwa J. Lortza

Nasuwają się w tym miejscu słowa Karola Wojtyły, „że wolność trzeba stale zdobywać” i refleksja, iż Jana Lortza należy zakwalifikować do grona tych, którzy zapłacili za nią najwyższą cenę. Żeby to zrozumieć trzeba właściwie odczytać historię i wiersz pt. *Mysząc Ojczyzna*:

Całym sobą płacisz za wolność
więc to wolnością nazywaj,
że możesz płacąc ciągle na nowo siebie posiadać.

Tą zapłatą wchodzimy w historię
i dotykamy jej epok.
Którędy przebiega dział pokoleń
między tymi co nie dopłacili,
a tymi co musieli nadpłacać?
Po której jesteś my stronie?



Jan Lortz

Wspomniane zasługi Jana Lortza skłoniły dwóch młodych historyków: Macieja Marmola i Kamila Niesłonego do podjęcia próby odtworzenia dokładnego obrazu barwnego i tragicznego życia dowódcy w trzecim powstaniu I baonu katowickiego Pułku Wojsk Powstańczych, dowodzonego przez Walentego Fojkisa, a w okresie międzywojennym prezesa Zarządu Głównego Związku Powstańców Śląskich. Realizacja tematu badawczego wymagała wiele żmudnych poszukiwań, nie zawsze dających zadawalające rezultaty. Ostatecznie dzięki wytrwałości i dociekliwości autorów powstała książka pt. *Przemilczana historia powstańca*

śląskiego Jana Lortza. Wydało ją ze wstępem Dominika Abłamowicza Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. W pracy zostały zawarte informacje dotyczące nie tylko życia żołnierskiego, zainteresowań podporucznika Jana Lortza ale przede wszystkim wydarzeń politycznych, w które angażował się on i jego najbliżsi. Historia rodziny Lortzów jest bowiem odbiciem losów narodu, skupionym jak w soczewce na trzech pokoleniach: Jana seniora, drobnego bytomskiego kupca, zmagającego się z wyzwaniem, jakie niosła rewolucja przemysłowa i kulturkampf, Jana juniora uczestniczącego w odbudowie państwa polskiego i jego syna Czesława, kadeta, uczestnika obrony Warszawy we wrześniu 1939 r.

Podporucznik Jan Lortz był człowiekiem swojej epoki, a jego życie odzwierciedlało cechy charakterystyczne czasów, w których przyszło mu żyć. We wrześniu 1939 r., jak większość powstańców wziął udział

w wojnie obronnej. Jako jeden z ostatnich opuścił trzeciego dnia działań militarnych Lipiny, ścigany niemieckimi listami gończymi dotarł do Lwowa, „polskiej Bramy na Wschód”. Tutaj pod sowiecką okupacją zainicjował powstanie kilkusobowej grupy śląskiej w Okręgu ZWZ Lwów-Zachód. Jej dowódcą był płk Bogdan Jankowski, szefem sztabu Jan Lortz, adiutantem Michał Franciszek, a pierwszym oficerem Jan Przybyłek.

J. Lortz do lwowskiej konspiracji wniósł nie tylko odwagę i patriotyzm oraz doświadczenie z czasów tworzenia tajnych struktur POW G.Śl. Odnotowany został jako wysokiej wartości człowiek i oficer, służący w wojsku ideowo i sumiennie. Bardzo zdyscyplinowany i bystrego umysłu o dużych zdolnościach kierowniczych i wychowawczych. Był dowódcą energicznym i stanowczym o wyraźnej indywidualności, z inicjatywą, o dużej sile woli. Bezkompromisowy w swoim patriotyzmie stawiał czoła wyzwaniu, jakim był sowiecki okupant na Kresach II Rzeczypospolitej. Niestety dalszą działalność konspiracyjną przerwała deportacja w głąb ZSRR, „kraju na pół dzikiego”, gdzie J. Lortza i jego towarzyszy, pozbawiono „łączności ducha, serca i myśli” celem „zatarcia wszelkiego śladu naszej przeszłości narodowej, zapomnienia swoich obowiązków względem religii i Ojczyzny”. Na miejscu zesłania miał podzielić los bohaterów 1863 r., których zwano: „gosudarstwiennymi kriestjanami wodworennyymi na kazonnoij ziemi iz politczeskich zsylnych”. Bohaterska obrona granic II Rzeczypospolitej i udział w niej J. Lortza i wielu innych powstańców śląskich, ogromne ofiary i represje, jeszcze raz potwierdziły w dziejach prawo narodu do niepodległości. W ten sposób ziściły się także słowa Artura Opmana:

To co przeżyło jedno pokolenie
drugie przerabia w sercu i pamięci.
I tak pochodem idą cienie, cienie
aż się następne znów na krew poświęci!
Wspomnienie dziadów pieśnią jest dla synów
od Belwederu do śniegów Tobolska
i znów przez wnuków brzmi piorunem czynów...
Pieśń „, czyn...wspomnienie - to jedno
- to POLSKA!



Karykatura J. Lortza



Cmentarz w Kitab, miejsce spoczynku J. Lortza

Autorzy tej frapującej biografii podzielili książkę na 14 rozdziałów. Wyróżnili relacje panujące w domu rodzinnym, początek wielkiej powstańczej kariery, sukcesy dowódcy baonu w trzecim powstaniu, działalność kombatancką w Związku Powstańców Śląskich i bratnich organizacjach, m.in. w Polskim Związku Zachodnim, ostatnią drogę, jaką

były polskie szlaki II wojny światowej, Nie pominieli także działalności ekonomicznej, której poświęcili rozdział pt. *Od dekarza do biznesmena*. Ponadto nakreślili obraz J. Lortza, jaki utrwalił się w pamięci przyjaciół i rodziny.

Ważną jest także końcowa refleksja zawarta w 14 rozdziale pt. *Pamięć potomnych*. Pozwala ona nam zrozumieć, po której jesteśmy stronie w procesie dziejowym, tych którzy „nie dopłacili” czy tych co „nadpłacili”. Autorzy książki *Przemilczana historia powstańca śląskiego Jana Lortza* częściowo wyrównali dług, jakie następne pokolenia zaciągnęły wobec bohaterów tamtych czasów. Przypomnieli trafne powiedzenie, iż narody, które tracą pamięć – tracą życie.

Publikacja Macieja Marmola i Kamila Niesłonego dzięki interesującej narracji, ciekawym, niepublikowanym wcześniej ilustracjom z pewnością zainteresuje nie tylko badaczy historii powstań śląskich lecz również szersze grono czytelników – miłośników historii. Inspiruje ponadto do dalszych pogłębionych badań i poszukiwań naukowych, które postuluje w swoim *Programie edytorskim Archiwum Powstań Śląskich* znawca tematu prof. Edward Długajczyk³.

PRZYPISY

1 Maciej Marmola, Kamil Niesłony: *Przemilczana historia powstańca śląskiego Jana Lortza*. Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. Bytom 2014, ss. 264.

2 Ulotka ze zbiorów prywatnych Adama Turuli.

3 W piśmie do Marszałka Województwa Śląskiego Wojciecha Saługi, 19 X 2015 r. E. Długajczyk napisał: „Ubolewać należy, że w województwie śląskim nie ma żadnej instytucji, która zajmowałaby się badaniami historycznymi powstań śląskich i plebiscytu. Na rzecz trzeba spojrzeć w kontekście zbliżającej się z wolna 100 rocznicy powstańczej. Jeśli chcemy tę rocznicę uczcić świeżymi ustaleniami historycznymi i nowymi książkami naukowymi, trzeba o tym już dzisiaj pomyśleć, biorąc pod uwagę wydłużony cykl przygotowawczy, jaki prace te wymagają”.

JESZCZE O AK W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

Przykro to powiedzieć, ale ogromną część, o ile nie większość informacji na temat funkcjonowania Armii Krajowej w Siemianowicach Śląskich „zawdzięczam” agentom Gestapo i UB, których donosy odnalazłem w Archiwum Państwowym w Katowicach oraz w IPN. Niestety, w warunkach, jakie zaistniały w okresie powojennym, akowcy niechętnie dzielili się tym, co mieli do powiedzenia na temat swojej służby w AK. Owszem, dotarłem do kilku ciekawych relacji, ale w żaden sposób nie byłbym w stanie rozpracować struktury organizacyjnej AK w Siemianowicach Śląskich, gdyby nie owe doniesienia agenturalne.

Tak na przykład przeglądając w Archiwum Państwowym w Katowicach dokumenty gestapo, natrafiłem na protokół przesłuchania Wilhelma Mrochena z Siemianowic Śląskich. Z dokumentów, do których dotarłem, wynika, iż był on współpracownikiem Gestapo – podpisał bowiem zobowiązanie do współpracy.

Wilhelm Mrochen, ur. 4 IV 1917 r. w pow. Strzelce Opolskie, syn Franciszka Mrochen i Marii z d. Ulrich, po podziale Górnego Śląska zamieszkał w Siemianowicach. Był członkiem Związku Strzeleckiego, którego komendantem w Siemianowicach Śląskich był Emil Tluchorz. Pełnił w nim funkcję kierownika grupy młodzieżowej „Orlęta”. Przesłuchiwany na Gestapo, zeznał:

W miesiącu wrześniu 1940 r. przybył do mieszkania moich rodziców, znany mi z polskiego Związku Strzeleckiego, polak i górnik Franciszek Kolarz, około 32 lata, były polski podoficer, zam. przy ul. Pawła Smitłowskiego, który mnie poszukiwał w celu zapytania mnie, czy pozostałem takim polakiem, jakim byłem przed wojną, a jeśli tak, to mam zdecydować się wstąpić do nielegalnej organizacji polskiej, do której on mnie przyjmie.

Mrochen – w świetle tego, co powiedział na przesłuchaniu – początkowo nie zdecydował się na wstąpienie do tejże organizacji, a co więcej – poinformował o tej rozmowie Józefa Banasza, który był znany jako miejscowy freikorzysta i którego brat był w SS albo w Gestapo. Józef Banasz miał jednak zaproponować Mrochenowi wstąpienie do tejże organizacji,

aby poznać jej cele, zadania oraz wszelkie przedsięwzięcia i by następnie jego o wszystkim powiadamiać. Banasz miał wziąć na siebie informowanie policji o wszystkim, o czym poinformuje go Mrochen. Ale Banasz został zaciągnięty do niemieckiego wojska i w efekcie Mrochen zmuszony był *sam pracować w tej organizacji dalej*. Kolarz, kiedy Mrochen zgłosił się do niego, iż przemyślał sprawę i że chce działać w organizacji, potraktował go z początku nieufnie, ale ostatecznie zapoznał go Wilibaldem Krzykałą, który pracował w sklepie spożywczym kupca Tacika, a ten z kolei poznał go z Hermanem Świerkotem, który pochodził z powiatu pszczyńskiego. Mrochen mówił dalej:

Przebywał on wówczas w Siemianowicach przy ul. Ryszarda Fitznera u swych teściów Bartodziej, naprzeciw gazowni. Od Świerkota dowiedziałem się pierwszy raz, że chodzi tutaj o nielegalną organizację „Polskie Siły Zbrojne”, która wydawała nielegalne pismo „Dobosz”. W tym samym dniu Świerkot chciał mnie zaprzysiąc, lecz ja prosiłem o przeniesienie przysięgi, gdyż zrozumiałem, że przez to będę mógł częściej spotykać się ze Świerkotem i od niego wydostać niektóre dane organizacyjne. Oprócz tego nawiązałem z jego szwagierką romans miłosny, gdzie przez to także będę mógł blisko przebywać i rozmawiać na te tematy. Szwagierka ta nazywa się Lidia Bartodziej, wtenczas liczyła 16 lat i nie wiedziała o istnieniu organizacji. Przez to że często bywałem u Lidii, Świerkot poczuł do mnie wielką sympatię i zaufanie, powierzając mi funkcję kierownika propagandy na jego teren, który obejmował miasto Siemianowice, Michałkowice i osiedla Bańgów, Przelajka i Bytków. Otrzymałem także polecenie werbowania nowych członków i nielegalne pismo chciał mi przydzielić do rozdziału. Przy tym pokazał mi tylko raz to pismo („Dobosz”), lecz nie pozwolił mi jego wziąć do ręki. Jako nowo zwerbowanych członków zapodałem Świerkotowi zmyślone nazwiska, gdyż członków nie zwerbowałem żadnych. Po tym wszystkim zostałem przez Świerkota przedstawiony jednemu właścicielowi sklepu spożywczego w Siemianowicach przy ul. Hugona, Tomaszowi Pawlickiemu, jako współpracownik Świerkota. Po ich rozmowie zorientowałem się, że Pawlicki ze Świerkotem znają się dobrze i już dłuższy okres czasu muszą ze sobą w tejże organizacji pracować, ponieważ Świerkot przedstawił mi Pawlickiego jako swojego zastępcę. Od Pawlickiego dowiedziałem się, że były kolejarz Franciszek Łukasik z Siemianowic wszystkich byłych polskich urzędników do organizacji zwerbował. Dalej zapodał, że jeden z obecnych urzędników dworca kolejowego w Siemianowicach także jest członkiem organizacji. Nazwiska jego osoby nie mogłem ustalić i nic więcej na temat Łukasika nie mogę powiedzieć.

Świerkot miał przy okazji powiedzieć, że „ostatnio otrzymał od jednego z niemieckich oficerów większą ilość pistoletów maszynowych dostarczonych samochodem...”. Mrochen zeznał nadto: „Świerkot wyprowadził się w okolice Pszczyny i od tego czasu więcej go nie widziałem. Organizacją kierowali następnie Krzykała i Pawlicki.”

1 marca 1941 roku Mrochen wyprowadził się do Ząbkowic i przez pewien czas nie utrzymywał kontaktu z organizacją podziemną w Siemianowicach; jednakże do czasu:

W połowie miesiąca maja 1941 r. nieoczekiwanie poszukuje mnie ojciec jednego z chłopaczków, który przedtem należał do organizacji Związku Strzeleckiego, a mnie podlegał. Ojciec ten powołał się na znajomość mając z tym chłopakiem, którego prawdopodobnie miałem znać, i przedstawił mi się jako Białas z Siemianowic, nadmieniając, że przedtem był on komendantem Straży Pożarnej na kopalni w Siemianowicach i przybył od Pawlickiego i Krzykały.

W późniejszym okresie Wilhelm Mrochen działał aktywnie w strukturach konspiracyjnych w różnych miejscowościach, nas jednak najbardziej interesują tutaj jego związki z Siemianowicami. Oddajmy w tym miejscu głos Zdzisławowi Janeczkowi, który w pracy *Od Sancowic do Siemianowic*, opierając się na relacjach Maksymiliana Musioła, Klary Bartodziej i Pawła Kuźmy, napisał:

Z nazwiskiem kupca Tomasza Pawlickiego, właściciela sklepu przy ulicy Jana Matejki, łączyła się działalność na terenie Siemianowic Korpusu Obrony Narodowej. Założycielami tej organizacji byli: nauczyciel Herman Świerkot, ekspedient Wilhelm Krzykała i siostrzeńcy Hugona Hankego - bracia Eryk i Helmut Frachowie (Helmut był pracownikiem „Polonii”), Roman Wójcik krawiec i Maksymilian Musioł. Członków organizacji śledzono, ustalono nazwiska kierowników i członków, korzystając m.in. z pomocy denuncjatora Hofmana. Helmut Frach, podobnie jak Tomasz Pawlicki, został zatrzymany w 1942 r., przewieziony do więzienia myśłowickiego i stracony 25 stycznia 1943 r. Wilhelm Krzykała ukrywał się do 1944 r. Rozpoznany w tramwaju przez volksdeutschkę podzielił los swoich kolegów konspiratorów. Równie tragiczne były dzieje Hermana Świerkota i jego najbliższych. Według relacji Klary Bartodziejowej [...] Hermana Świerkota stracono w Oświęcimiu w końcu 1942 r. za działalność w ruchu oporu.

W okresie powojennym znalazł Wilhelm Mrochen „godnego następcę” w osobie tajnego współpracownika Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego

używającego pseudonimu „Raak”. Oto z doniesienia agenturalnego z 17 czerwca 1953 roku dowiadujemy się, iż został on zaprzysiężony zimą 1941 roku przy ul. 1-go Maja (*rogowy budynek, gdzie obecnie znajduje się Drogeria*). Tego dnia w południe spotkał się on z kpt. Wybierskim, który zapoznał go z *członkiem A.K. z Chorzowa - Klanią oraz Cebulą z Lipin*. Razem udali się do restauracji przy ul. Świerczewskiego. Tam właśnie miała miejsce przysięga, którą składał w obecności Pawła Klause, który wówczas pracował w Hucie „Kościszko”.

W AK kontaktował się on nadto z takimi osobami jak: Jochemczyk Józef, zam. w Siemianowicach przy ul. Parkowej, który *pełnił funkcję służbowego*, Cieślik Wilhelm, Strzoda Henryk i Dragon Antoni, a także dr Misiak. Cieślik, Strzoda i Dragon byli dowódcami drużyn, a dr Misiak pełnił obowiązki kasjera. W dalszej części tegoż doniesienia czytamy:

Jeżeli chodzi o przysięgę w/w drużynowych byłej organizacji A.K., składali ją w moim mieszkaniu przy ul. Roli Żymierskiego 21. W/w drużynowi byli dozorcami odcinka południowego Miasta Siemianowic, mieli oni każdy z nich od 10-15 osób. Najwięcej z nich miał ob. Jochemczyk Józef. Jak chodzi o drugą część miasta Siemianowic za którą był odpowiedzialny ob. Korfanty pracował wówczas na magistracie jako pracownik umysłowy, jeśli chodzi o dalszych ludzi to nie mogę powiedzieć, lecz jest mi wiadomo, że jako dowódca A.K. na teren Borki, Srokowiec i część miasta Siemianowic od dworca Siemianowickiego, aż po Małą Dąbrówkę.

Jest to napisane takim językiem, że trudno zorientować się, o co dokładnie autorowi doniesienia chodziło. Czym był ów „odcinek południowy Miasta Siemianowic”? I jaką funkcję pełnił Paweł Klause? Czy był on może dowódcą owego „odcinka południowego Miasta Siemianowic”? W takim przypadku moglibyśmy przyjąć, że ów „odcinek południowy Miasta Siemianowic” składał się z dwóch plutonów, przy czym dowódcą jednego z nich byłby Jochemczyk, a drugiego „Raak” (w skład tego drugiego wchodziłyby trzy drużyny liczące po 10-15 ludzi).

Ale jeszcze jedna rzecz budzi tu moje wątpliwości. Oto bowiem owi drużynowi mieli być *dozorcami odcinka południowego Miasta Siemianowic*, podczas gdy wszyscy oni mieszkali bądź to na ul. Barbary, bądź to na Roli-Żymierskiego (obecnie Aleja Sportowców). Także „Raak” miał mieszkać na Roli-Żymierskiego, a Jochemczyk - na ul. Parkowej. Wszyscy oni mieszkali więc blisko siebie, przy czym chodzi nie o południową, ale północną część miasta. Podejrzewam, że „Raakowi” musiały się tu pomylić kierunki geograficzne.

Przy okazji raz jeszcze przypomnę, że Miasto Siemianowice Śląskie obejmowało w zasadzie wyłącznie dzisiejsze ich centrum. Michałkowice z Bytkowem stanowiły odrębną gminę, podobnie jak Bańgów i Przelajka. Wszystkie wymienione miejscowości w strukturze AK tworzyły Placówkę Siemianowice.

W doniesieniu z 23 czerwca 1953 roku „Raak” informował, że *ob. Sieroń Filip, zam. w Siemianowicach przy ul. Damrota, a pracuje w Spółdz. Pracy Budowl. w Siemianowicach był również członkiem AK. Z kolei z Raportu o przebiegu rozpracowania krypt. „Tratwa” z 11 grudnia 1953 roku dowiadujemy się, że w związku ze sprawą Filipa Sieronia założono sprawy na Jerzego Pieczkę i Władysława Dubiela, którzy występowali jako jego kontakty.*

Pośród agentów, jakich bezpieka posiadała w Hucie „Jedność”, gdzie pracowała spora grupa byłych akowców, wyróżniał się agent o ps. „Korsarz”, który – jak napisano w Raporcie o przebiegu rozpracowania z 27 marca 1953 r. – *wywodzi się z tego środowiska. Sporo wiedza zawdzięczała bezpieka informatorowi, a właściwie informatorce podpisującej się pseudonimem „Stal”, w charakterystyce której jest informacja, iż również ma dotarcie do poszczególnych byłych członków A.K. Innym ważnym agentem w Hucie „Jedność” był „Ksol” – pracujący w środowisku AK-owskim.*

Kto konkretnie krył się za tymi pseudonimami? Jak wynika z charakterystyki informatora ps. „Korsarz”, pseudonimem tym swoje donosy podpisywał Marian Kubiak, zwerbowany przez PUBP Świętochłowice w dniu 11 listopada 1949 roku i ukierunkowany na rozpracowywanie środowiska AK-owskiego, z którego się wywodził (zatrzymano go wówczas w związku z nielegalnym posiadaniem broni, przy czym chodziło o pistolet Vis). Był on kierownikiem zatrudnienia i płac w Hucie „Jedność”. Cieszył się zaufaniem środowiska, przez co posiadał sporą wiedzę o tym, co robią byli akowcy z terenu Siemianowic Śląskich, a w szczególności zatrudnieni w Hucie „Jedność”. Jego donosy były obszerne i bardzo szczegółowe. Dotarłem nadto do pisma MUBP w Siemianowicach Śląskich z 11.XII.1953 r. w sprawie wyłączenia Kubiaka Mariana ps. „Korsarz” z szeregow TW. W piśmie tym czytamy:

Inf. ps. „Korsarz” zawerbowany na słabych materiałach kompromitujących od 1945 r. aktywny członek PPR a obecnie PZPR.

Z kolei pseudonimu „Stal” używała Helena Korczykowa, zatrudniona w dziale zaopatrzenia w Hucie „Jedność”. Funkcjonariuszom UB udało się nadto zmusić do podpisania współpracy Stefana Nobisa, który przyjął pseudonim „Cymbusz”. Nie mieli oni jednak potem z niego pożytku. Jak

czytamy w charakterystyce informatora, był on *niechętny do współpracy*. W innym zaś dokumencie zapisano, że *od współpracy wykręca się*.

W działalność konspiracyjną na terenie dzisiejszych Siemianowic Śląskich zaangażowane były setki osób. Niestety, pośród nich znalazło się też kilka „czarnych owiec”. Tyle, że gdyby nie ich świadectwa, zawarte w doniesieniach agenturalnych, pewnie nigdy nie dowiedzielibyśmy się, że ci, na których oni donosili, zaangażowani byli w działalność konspiracyjną. Tak się bowiem złożyło, że owe doniesienia stanowią dziś często jedyny ślad tejże działalności.

ŻYŁEM KRÓTKO, LECZ CEL SWÓJ OSIĄGNĄŁEM

Z początkiem nowego wieku, jako członkowi Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem dane mi było zwiedzić magazyny i archiwa Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Zobaczyłem wiele ciekawych eksponatów, które nie znalazły się jeszcze na wystawach. Jednak moją uwagę przyciągnęło niesamowite urządzenie, które robiło makabryczne wrażenie. Była to gilotyna. Zadałem pytanie skąd to znane z rewolucji francuskiej urządzenie znalazło się w muzeum?

Okazało się, że gilotyna była zamontowana podczas okupacji w katowickim więzieniu przy obecnej ulicy Mikołowskiej. Życie na niej straciło przeszło 500 osób.

Przez długi okres czasu zajmowałem się historią tego, jakże makabrycznego urządzenia. Pisałem o „Czerwonej wdowie” (bo tak w żargonie więziennym nazywali ją więźniowie) artykuły do lokalnych gazet. Czyniłem też wspólnie ze śp. Panią Ireną Pająkową starania, aby gilotyna wróciła do Katowic.

Dziś to urządzenie można obejrzeć w pełnej swej grozie na ekspozycji stałej w nowej siedzibie Muzeum Śląskiego. Starłem się też poznać losy skazanych. Szukałem śladów w archiwach, czytałem publikacje poświęcone temu tematowi. Aż w roku 2010 dane mi było poznać dziennikarkę i reżyserkę Telewizji Polskiej – Dagmarę Drzazgę, która zaprosiła mnie do swojej produkcji o jednym z wielu, którzy stracili życie pod ostrzem katowickiej gilotyny. Tak dotknąłem żywej historii jednego ze skazanych. Poznałem jego życie, bardzo krótkie, ale jakże bogate.

Wszystko zaczyna się w mroźny zimowy dzień, dokładnie 18 stycznia 1914 roku. W Chorzowie Starym w rodzinie robotniczo-chłopskiej przychodzi na świat pierworodny syn Anny i Pawła Machy. Na chrzcie otrzyma imię Jan, ale rodzina będzie nazywać go po naszymu – Hanik.



Ks. Jan Macha (1914–1942)



Jan Macha – I komunია święta, 1925 r.

Dziadkowie ze strony ojca i matki byli szanowanymi gospodarzami w Chorzowie Starym. Hanik wychowywany był w śląskiej tradycji i religijności. Ojciec pracował w Hucie „Kościszko”, a matka, jak to w rodzinach śląskich bywało, zajmowała się domem i dziećmi, albowiem w niedługim czasie rodzina powiększyła się o kolejnych potomków: Piotra, Różę i Marię.

Jan swoją edukację rozpoczął w szkole ludowej w Chorzowie. Po czterech latach przeniósł się do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Królewskiej Hucie.

Angażował się w życie szkoły jak i parafii. Należał do kółek literackich i historycznych, występował amatorskim teatrze. W parafii zaś należał do Żywego Różańca czy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Posiadał talent muzyczny, co

można zauważyć przeglądając zachowane fotografie z czasów pobytu w seminarium. Widzimy go z mandoliną, skrzypcami czy gitarą. Ze wspomnień bliskich wiemy, że nie stronił od rozrywki. Podobno dobrze tańczył. Ale to nie wszystkie talenty Jana. Był zdrowym, wysportowanym człowiekiem. Zachowało się zdjęcie, gdzie widzimy go w grupie szczypiornistów Klubu Sportowego „Azoty”. Wraz ze swoją drużyną zdobywał kilkakrotnie Mistrza Śląska i dwukrotnie Wicemistrza Polski w piłce ręcznej.

Po pomyślnie zdanym egzaminie maturalnym Jan Macha stara się o przyjęcie do Śląskiego Seminarium w Krakowie. Niestety duża liczba kandydatów spowodowała, że nie został przyjęty. Nie chcąc marnować czasu zapisał się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po roku ponownie składa papiery do seminarium. Tym razem udaje się. Jan Macha rozpoczyna edukację na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pracę magisterską obronił z bardzo dobrym wynikiem i otrzymał dyplom magistra teologii w czerwcu 1939 roku.

Dla Jana nadszedł wielki dzień. 25 czerwca 1939 roku w Kościele Św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach odbiera świecenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Adamskiego. Dwa dni później ks. Jan Macha odprawił mszę św. prymicyjną w swoim kościele parafialnym pw. św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym. Podczas tej mszy mają miejsca dwa dziwne, ale jakże prorocze z naszej perspektywy czasu zdarzenia.



Siostra księdza, Róża wspomina taką oto sytuację: *Jak zebrali się koledzy w jadalce, gdzie na stole leżały ubrania liturgiczne do mszy, Hanik chodził po pokoju. Koledzy pytali go nad czym tak myślisz Hanik. On odpowiedział: »Dziś jest dla mnie taki dzień, że trzeba o wszystkim pomyśleć. Myślę o śmierci. Wiecie, co Wam powiem, że ja naturalną śmiercią nie umrę«. »Co Ty mówisz?«. »Tak, zobaczycie, ani od kuli, ani od powieszenia, zobaczycie«.* Zaś uczestnicy Mszy św. prymicyjnej opowiadali, że *podczas przeistoczenia tej Prymicyjnej Mszy zauważyły, że z góry w kościele piął się biały (inni mówią, że barwy czerwonej) cienki welon, który owinął się o szyję ks. Jana.*

Przez okres wakacyjny ks. Macha pracuje w swojej rodzinnej parafii.

1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Księdzu Masze zostaje przydzielona parafia św. Józefa w Rudzie Śląskiej. Jego przełożonym jest ks. proboszcz Jan Skrzypczyk, który staje się dla młodego księdza wzorem do naśladowania.

Zaczyna się jego posługa kapłańska w jakże trudnym czasie. Ksiądz Jan nie potrafił się pogodzić z niszczeniem przez okupanta polskiej kultury, prześladowaniami byłych powstańców śląskich. Podczas pierwszej wizyty duszpasterskiej (kolędy) staje się naocznym świadkiem dramatu śląskich rodzin. Wdowy, osierocone dzieci, matki bez środków do życia, bez opieki mężczyzn, którzy zginęli na froncie, znaleźli się za drutami obozów koncentracyjnych, więzień czy zginęli w egzekucjach. Sytuacja tych rodzin była beznadziejna. Wtedy chyba za słowami swojego Mistrza: *Co jednemu z najuboższych czynicie, mnie czynicie*, postanawia organizować pomoc materialną i duchową dla pokrzywdzonych przez niemieckiego okupanta.

Oprócz swej posługi duszpasterskiej włącza się w działalność konspiracyjną. W Rudzie Śląskiej założona zostaje tajna organizacja, będąca częścią Polskich Sił Zbrojnych. Wraz ze swoim przyjacielem szkolnym i seminarijnym ks. Antonim Gaszem angażuje się w pracę tej organizacji. Ks. Jan Macha zostaje komendantem grupy akademickiej scalonej z harcerzami, której nadano kryptonim „Konwalia”. Priorytetem dla niego jest niesienie pomocy potrzebującym. Współpracownikami ks. Jana Machy byli: kleryk Joachim Gürtler, Teodor Tkocz, Joachim Achtelik, Alfred Musioł, Mikołaj Mrochen, Karol Latoska, Edmund Kokot, Leon Rydrych, Stefan i Józef Gürtlerowie i wielu innych. Organizacja wydawała gazetkę „Świt”, do której pisywał sam ks. Jan Macha.

Prawdopodobnie poprzez denuncjacje osób na usługach okupanta, którzy weszli do struktur organizacji z początkiem roku 1941 Gestapo zaczęło się interesować osobą księdza. Dwukrotnie zostaje wezwany na posterunek policji celem przesłuchania. Z braków jakichkolwiek dowodów świadczących o jego konspiracyjnej działalności nie zostaje jednak aresztowany. Po tych przykrych zdarzeniach nie rezygnuje jednak ze swojej misji aż do fatalnego dnia 5 września 1942 roku, kiedy to wraz z dwoma swoimi ministrantami udaje się do Katowic w celu zakupienia katechizmów. Po dokonaniu zakupów ksiądz odprowadził chłopców do pociągu wręczając im paczki z książkami. Z relacji owych ministrantów (Bernarda Łukaszczyka i Jana Hajdugi) wiemy, że po ich wejściu do pociągu z okna zobaczyli jak do księdza podchodzi dwóch mężczyzn, łapią go pod pachy i wyprowadzają z dworca.

Ks. Jan Macha zostaje osadzony w Tymczasowym Więzieniu Policyjnym w Mysłowicach. Doświadcza przemocy fizycznej i psychicznej. 13 listopada 1941 roku zostaje przeniesiony do więzienia w Mysłowicach. Tutaj może już się kontaktować się listownie z rodziną raz w miesiącu. Tu też otrzymał zezwolenie na posiadanie brewiarza. Przez cały okres pobytu w obozie i więzieniu w Mysłowicach nie miał możliwości przyjmowania sakramentów, ale sam spowiadał, wspierał duchowo współwięźniów. Tam też z wyciągniętych z siennika nitek, z drzazg wykonał sobie różaniec.

W marcu 1942 otrzymał akt oskarżenia. W zachowanym liście do rodziny napisał tak: *Jestem oskarżony o to, że działając jako Polak, powagę i dobro niemieckiego narodu i Państwa poniżyłem i szkodziłem im, podejmując działania, oderwania części do Państwa Niemieckiego należącego, co kwalifikuje się jako zdrada stanu.*

W czerwcu 1942 roku przewieziono go do więzienia w Katowicach przy obecnej ulicy Mikołowskiej. Proces księdza Jana wyznaczono na 17 lipca 1942 roku. Rozprawa sądowa odbyła się w gmachu sądu w Katowicach przy obecnej ul. Andrzeja w sali nr 89. Na rozprawę nie wpuszczono bliskich



Więzienny różaniec ks. Machy

księdza, adwokatowi odebrano prawo głosu. Ksiądz Jan sam wygłosił swoją mowę obronną. Proces trwał z przerwą od godziny 9.00 do 19.00. Zakończył się wyrokiem: Jan Macha za zdradę stanu podlega karze śmierci przez ścięcie.

Wiadomość o wyroku wydanym na księdza poruszyła mieszkańców Śląska. Rodzina na własną rękę próbowała odwołać się do niemieckich władz o złagodzenie kary. Matka księdza w tej sprawie pojechała nawet do Berlina by błagać samego Hitlera o łaskę dla syna. Tak samo wikariusz generalny diecezji katowickiej

w Katowicach, ks. Franz Wosnitza stosował listy do odpowiednich placówek z prośbą o łaskę dla młodego kapłana. Wszystko bez skutku.

Naszedł dzień 2 grudnia 1942 roku. Ksiądz Macha, zostaje poinformowany, że wyrok zostanie wykonany nocą. Pozwolono mu jeszcze na spotkanie z kapelanem więziennym ks. Joachimem Beslerem, który udzielił mu ostatnich sakramentów. Ksiądz Jan napisał też swój ostatni list do rodziny, który przytoczę w całości:

Katowice, 2 XII [19]42

Kochani Rodzice i Rodzeństwo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

To jest mój ostatni list. Za 4 godziny wyrok będzie wykonany. Kiedy więc ten list będziecie czytać, mnie nie będzie już między żyjącymi! Zostańcie z Bogiem! Przebaczcie mi wszystko! Idę przed Wszechmogącego Sędziego, który mnie teraz osądzi. Mam nadzieję, że mnie przyjmie. Moim życzeniem było pracować dla Niego, ale nie było mi to dane. Dziękuję za wszystko! Do widzenia tam w górze u Wszechmogącego.

Mam parę życzeń, a mianowicie: kielich mój proszę podarować ode mnie ks. Gaszowi¹. Niech ten kielich często przypomina mu przyjaciela. Mój stary brewiarz, który mam tu w więzieniu, dajcie mu także². Z drugim brewiarzem czyńcie według Waszego uznania³.

Pozdrówcie wszystkich moich kolegów i znajomych. Niechaj w modlitwach swoich pamiętają o mnie. Dziękuję za dotychczasowe modlitwy i proszę też nie zapominać o mnie w przyszłości. Pogrzebu mieć nie mogę, ale urządzcie mi na cmentarzu cichy zakątek, żeby od czasu do czasu ktoś o mnie wspomniał i zmówił za mnie „Ojczy nasz”⁴. Umieram z czystym sumieniem. Żyłem krótko, lecz uważam, że cel swój osiągną-

Hattorf Fe. 2. XII. 42.
Meine Lieben Eltern,
und Genußwärtern!
„Gelobt sei Jesus Christus.“
Dieser ist mein letzter Brief! Nach
4 Stunden werde ich hingerichtet! Aber
wenn Ihr den Brief lesen werdet, werde
ich nicht mehr anrichten das Schreckliche
sein. Verbleibt mit Gott. Passt auf
Alles! Ich gehe vor den Allmächtigen
Richten. Das wird mich jetzt richten.
Ich hoffe es wird nicht annehmen. Wenn Eltern
was für Ihn arbeiten, aber es ist nicht
geplant. Danke für Alles! Auf Wieder
sehen dort oben beim Allhöchsten.
Ich habe meine manchen Wünsche, mit
davor: den Kelch mit dem Herrn Kaplan
von mit abzugeben. Er soll an meine
besten Freund sich öffentlich erinnern.
In alte Pörschät, dass sie hier im Gefängnis
d er auch erhalten. Das übrige
nach Euren Willen.
Grüßt alle meine Kollegen und Bekan
ten. Mögen sie im Herrn Gelieben an

łem. Nie rozpaczajcie! Wszystko będzie dobrze. Bez jednego drzewa las lasem zostanie. Bez jednej jaskółki wiosna też zawita, a bez jednego człowieka świat się nie zawali.

Odbierzcie stąd moje rzeczy. Tutaj jest także mój brewiarz i różaniec oraz 98 RM⁵. Zabierzcie to wszystko.

Pozdrówcie ode mnie ks. proboszcza i wszystkich w Rudzie.

Pozostało mi bardzo mało czasu. Może jeszcze jakie trzy godziny, a więc do widzenia! Pozostańcie z Bogiem.

Módlcie się za Waszego Hanika

Wyrok wykonano po północy, czyli 3 grudnia 1942 roku. Kapelan więzienny ks. Joachim Besler tak zapamiętał tę chwilę: Pamiętam, jak prowadzono ks. Machę w ten sposób (eskortowany z obu stron przez dwóch Hauptwachmeistrów) i jak podniósł po raz ostatni oczy ku niebu gwiazdzistym i znikł w drzwiach kaźni śmierci.

Tej nocy razem z Janem śmierć ponieśli jego przyjaciele i współpracownicy: kleryk Joachim Gürtler oraz Leon Frydrych.

Ciała zamordowanych najprawdopodobniej wywieziono do KL Auschwitz gdzie je spopielono. Rodzina księdza, która silnie wierzyła, że wyrok zostanie zmieniony, o jego śmierci dowiedziała się następnego dnia.

10 grudnia 1942 w jego rodzinnej parafii pod wezwaniem św. Marii Magdaleny odprawiono cichą mszę za spokój jego duszy.

W 1951 roku przyjaciele spełnili ostatnią wolę młodego księdza i na cmentarzu parafialnym urządzili mu symboliczny nagrobek, który i ja odwiedzam często. Spełniam wtedy prośbę ks. Jana Machy ofiarując Bogu modlitwę „Ojcze nasz” za spokój jego duszy.

Warto przypomnieć, że pod ostrzem katowickiej gilotyny życie oddało także 6 mieszkańców naszego miasta.

Marzeniem moim i mojej grupy teatralnej jest przeniesienie tragicznej historii księdza Jana Machy na deski sceny. Mamy już zarys scenariusza i nadzieję, że się uda. Dzięki temu postać tego młodego kapłana będziemy mogli przybliżyć mieszkańcom naszego miasta zwłaszcza tym młodszym, wszak jakby nie było, to sąsiad zza miedzy, którego proces beatyfikacyjny obecnie trwa.

Pisząc ten artykuł opierałem się na książce ks. Damiana Bednarskiego „Ks. Jan Macha (1914–1942) Życie z sercem na dłoni”.

PRZYPISY

- 1 Kielich zrabowali ks. A. Gaszowi żołnierze sowieccy po wejściu na Śląsk w 1945 roku.
- 2 Brewiarz był w posiadaniu ks. A. Gasza. Nie wiadomo co się z nim stało po jego śmierci.
- 3 Cały komplet brewiarzy jest w posiadaniu rodziny.
- 4 Ostatnią wolę ks. Machy spełnili jego kursowi koledzy, gdy w 1951 r. postawili na cmentarzu w Chorzowie Starym symboliczny nagrobek, na którym wypisano słowa z pożegnального listu.
- 5 RM - Reichsmark, marka niemiecka, oficjalny i jedyny środek płatniczy w czasie okupacji na terenie Górnego Śląska.



Katowicka gilotyna



Symboliczny nagrobek na cmentarzu w Chorzowie Starym

**KS. HENRYK OLSZAR:
OD „JOZEFATA” DO JÓZEFOWCA. DUSZPASTERZE I PARAFIA
ŚW. JÓZEFA ROBOTNIKA W KATOWICACH-JÓZEFOWCU**



Ks. Henryk Olszar
Od „Jozefata” do Józefowca. Duszpasterze i parafia św. Józefa Robotnika w Katowicach-Józefowcu
Katowice 2013

W ostatnim czasie można zaobserwować ciągły wzrost zainteresowania społeczeństwa ich małą ojczyzną. Coraz więcej jest chętnych, którzy chcą przyjrzyć się dokładniej miejscu, z którego pochodzą bądź z którym związało ich życie. Dzięki temu powstaje coraz więcej prac, które próbują pokazać, jak wyglądało życie w danym miejscu w przeciągu wieków. Monografia ks. Henryka Olszara *Od „Jozefata” do Józefowca. Duszpasterze i parafia św. Józefa Robotnika w Katowicach-Józefowcu*¹ jest próbą ukazania historii graniczącej z Siemianowicami Śląskimi dzielnicy Katowic. Została ona wydana przez Parafię św. Józefa Robotnika w Katowicach-Józefowcu, przy współudziale Drukarni Archidiecezjalnej w Katowicach.

Autor jest związany z katowickim Józefowcem. Pracował jako wikariusz w tutejszej parafii św. Józefa Robotnika w latach 1997-2001, a od roku 2001 jest jej rezydentem. Jest także pracownikiem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego, gdzie, posiadając tytuł doktora, pracuje w katedrze Teologii Patrystycznej i Historii Kościoła.²

W strukturze omawianej pracy można zaobserwować wyraźny podział na trzy części.

Pierwszą stanowi zarys historyczny miejscowości, zaczynający się w pierwszej połowie XIX wieku (choć w książce możemy znaleźć odniesienia i do wieku XIII) i doprowadzony do roku 2012. Odnajdujemy w nim losy miejscowości podczas wszystkich ważnych wydarzeń historycznych od początków Józefowca, poprzez jego rozwój do osady przemysłowej,

w czasie powstań i plebiscytu, jego historię w Drugiej Rzeczypospolitej i w czasie II wojny światowej, a także zmiany, jakie zaszły w czasach powojennych. Oprócz tego na uwagę w tej części zasługują osobny podrozdział poświęcony tylko historii ulicy Józefowskiej oraz próba scharakteryzowania wartości, jakimi kierują się mieszkańcy Józefowca.

Druga część pracy, znacznie obszerniejsza, dotyczy historii rozwoju parafii oraz opisu działalności duszpasterzy w niej pracujących. Szczegółowo opisane są w niej historie wszystkich proboszczów w niej pracujących w omawianym okresie, informacje o wikariuszach, siostrach zakonnych, a także wszystkich grupach, stowarzyszeniach działających w tym czasie przy parafii.

Trzecią część pracy stanowią materiały źródłowe w postaci wzmianek prasowych dotyczących Józefowca czy bogaty materiał ilustracyjny (mapy, zdjęcia zarówno archiwalne jak i współczesne, wykresy, tabele itd.).

Książka ks. Henryka Olszara jest niezwykle ważną pozycją dla wszystkich mieszkańców Józefowca zainteresowanych rozwojem ich miejscowości. Jak zauważa sam autor w Zakończeniu, chciałby, aby ta monografia przyczyniła się do wzbudzenia większej odpowiedzialności za dalszy rozwój i rozkwit tej katowickiej dzielnicy.³ Czy spełnia ona to zadanie? Odpowiedzi na to pytanie będzie można udzielić dopiero wraz z upływem czasu, choć już teraz można założyć, że ukazanie mieszkańcom historii miejsca w którym żyją, pozwoli poczuć im się bardziej odpowiedzialnymi za los ich dzielnicy. Monografia również będzie interesującym źródłem wiedzy dla wszystkich, którzy interesują się tym rejonem Śląska, czy historią samych Katowic, gdyż do tej pory historia Józefowca nie była zbyt dokładnie zbadana i opisana.

Niewątpliwym walorem *Od „Jozefata” do Józefowca...* jest bardzo bogata baza źródłowa, która posłużyła do stworzenia pracy. Autor korzystał w niej nie tylko ze źródeł polskich, ale także niemieckich czy czeskich, dzięki czemu udało się uzyskać jak najbardziej pełny obraz dotyczący Józefowca i jego rozwoju. Oprócz klasycznych źródeł drukowanych autor sięgnął również do dostępnych źródeł internetowych czy wspomnień mieszkańców, które to wspomnienia są bardzo ważnym źródłem do poznania tej części Katowic.

Dzięki tak bogatej bazie źródłowej w głównym tekście narracji występują bardzo liczne cytaty źródłowe, dzięki czemu narracja staje się bardziej ożywiona i przybliża ducha czasów, do których się odnosi.

Nie można także nie dostrzec i nie docenić całej trzeciej części pracy, czyli zamieszczonych materiałów źródłowych oraz przede wszystkim dużej ilości zdjęć, które poza słowem pisanimym chyba najlepiej ilustrują rozwój i przemiany, jakie zachodziły w tej części Katowic. Materiał fotograficzny robi wrażenie, szczególnie dzięki bardzo dużej ilości zdjęć archiwalnych.

Minusem pracy może być nierównomierny podział ilościowy dwóch pierwszych części. Znacznie większą objętość posiada część dotycząca rozwoju parafii oraz opisująca działalność duchownych w stosunku do części poświęconej typowej historii rozwoju dzielnicy. Z pewnością duży wpływ na taką sytuację miał dostęp autora do zasobów archiwów kościelnych, które znacznie dokładniej pozwalały opisać tę część zagadnienia.

Monografia ks. Henryka Olszara *Od „Jozefata” do Józefowca. Duszpasterze i parafia św. Józefa Robotnika w Katowicach-Józefowcu* z pewnością wypełnia lukę w historii tej dzielnicy Katowic. Pracę wyczerpująco opisującą powstanie i rozwój Józefowca od pierwszych wzmianek o osadzie józefowskiej z połowy XIX wieku aż po rok 2012 śmiało można polecić wszystkim chętnym, którzy są zainteresowani poznaniem historii tej części Śląska, jak i miasta Katowice. Z pewnością odnajdą w niej oni wszelkie interesujące ich informacje, podane w przejrzysty sposób, opatrzone odpowiednim aparatem naukowym wraz z bardzo dużą ilością materiału źródłowego w postaci fragmentów wzmianek, map, wykresów oraz zdjęć.

PRZYPISY

1 Ks. H. Olszar, *Od „Jozefata” do Józefowca. Duszpasterze i parafia św. Józefa Robotnika w Katowicach-Józefowcu*, Katowice 2013.

2 http://www.wtl.us.edu.pl/e107_plugins/katalog_ECTS/ects.php?prac_tryb=1&ID_prac=25#tabs-2 - odczyt z dnia 3 maja 2016 roku.

3 Ks. H. Olszar, *Od „Jozefata” do Józefowca...*, s. 197.

I KONGRES MUZEALNIKÓW POLSKICH – WYDAWNICTWO POKONGRESOWE

Publikacja ukazała się nakładem Narodowego Centrum Kultury stanowiąc zbiór wszystkich wystąpień mających miejsce w trakcie I Kongresu Muzealników Polskich, który odbył się w dniach 23–25 kwietnia 2015 r. w Łodzi.

Celami zasadniczymi zwołania kongresu było:

- zdiagnozowanie sytuacji polskiego sektora muzealnego i jego ustroju,
- wskazanie czynników, które utrudniają lub uniemożliwiają przez muzea społecznego posłannictwa,
- zaproponowanie w formie uchwał rekomendacji legislacyjnych i programowych, inicjujących niezbędne zmiany,
- zmanifestowanie rozumienia przez muzealników poszukiwania nowoczesnych zastosowań dla swojej działalności.

W wystąpieniu inauguracyjnym Michał Niezabitowski – dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, prezes Stowarzyszenia Muzealników Polskich podkreślił, że zarówno polskie, jak i światowe muzealnictwo przechodzi proces gwałtownych zmian:

„To wcale nie jest paradoks, że muzea są z jednej strony symbolem nowoczesności, a z drugiej strony dla części społeczeństwa oraz mediów wciąż pozostają symbolem konserwatyzmu”.

Z kolei prof. Stanisław Waltoś podejmuje problem misji współczesnego muzeum stanowiącą ochronę zasadniczych wartości, jak „poszanowanie zasad demokratycznego państwa prawnego, wolności oraz praw człowieka i obywatela, ochrona dziedzictwa narodowego i świata, a także przyjazne uczestnictwo we wspólnocie międzynarodowej”.

O niezwykle ważnej kwestii zawodu muzealnika traktowało wystąpienie dr hab. Doroty Folgi-Januszewskiej – prof. ASP w Warszawie,



*I Kongres Muzealników Polskich
Wydawnictwo pokongresowe
Narodowe Centrum Kultury
Warszawa 2015*



Kongres odbył się w Centrum Kongresowym hotelu *DoubleTree by Hilton* w Łodzi

przewodniczącej Komitetu Narodowego ICOM akcentujące umiejętności mediacyjne. Jest to niezwykle istotne w czasach narastającej fali ideologicznych fanatyzmów, które w ostatnim czasie przybrały formy ataków terrorystycznych w placówkach muzealnych.

Prof. dr hab. Jan Święch z Uniwersytetu Jagiellońskiego dowodzi, że w epoce ekspansji nowych środków przekazywania treści, szczególnie ważna jest rola tradycyjnego muzealium: „Dzięki zakrojonemu na szeroką skalę ministerialnemu programowi Kultura+ systematycznie powiększa się liczba zbiorów dostępnych *on-line*. Co ciekawe, działania takie nie powodują spadku

liczby zwiedzających muzea. Oznacza to, że ciągle istnieje ogromna kategoria odbiorców wrażliwych na aurę tkwiącą w oryginale”.

W trakcie trzydniowych obrad po serii referatów odbyły się dyskusje panelowe poświęcone różnym aspektom działalności muzeów z udziałem przedstawicieli licznych placówek krajowych i zagranicznych.

Kongres podjął 8 uchwał:

- O istocie muzeum, muzealiach, zawodzie muzealnika i organizatorach muzeum,
- O zasadach bezpieczeństwa ekonomicznego muzeum,
- O zasadach awansu zawodowego i naukowego oraz uposażeniach muzealników,
- O potrzebie przyjęcia spójnej polityki gromadzenia i ochrony zbiorów,
- O potrzebie wsparcia przez instytucje państwowe procesu cyfryzacji zbiorów polskich muzeów i społecznego udostępniania rezultatów cyfryzacji,
- O potrzebie wypracowania zasad wspierania zadań muzeum przez działające w ich otoczeniu organizacje społeczne i osoby prywatne,
- W sprawie zbiorów muzealnych utraconych i przemieszczonych w granicach współczesnej Polski,
- O zbiorach muzealnych powstałych w całości lub w części po 1944 r. w rezultacie przeprowadzenia reformy rolnej i nacjonalizacji nieruchomości ziemskich.

W „Postscriptum” wydawnictwa pojawia się stwierdzenie, że Kongres nie miał na celu rozwiązania wszystkich nurtujących problemów, a jedynie ich uświadomienie, a czasem nawet „rozjątrzenie”. Muzea zarówno w perspektywie globalnej, jak i krajowej stały się „pierwszorzędnymi akceleratorami i katalizatorami procesów społecznych”. Będąc miejscem spotkań przedstawicieli różnych środowisk powinny zachować niezależność intelektualną i artystyczną.; winny też posiadać zapewnioną samodzielność ekonomiczną.

Signum temporis światowego muzealnictwa jest cyfryzacja; dysponowanie cyfrowych zasobów jest już światowym standardem, do którego rodzime placówki muszą dorównać. Problem powstaje na poziomie kompatybilności zastosowanych narzędzi informatycznych.

Na zakończenie warto zadać pytanie o skuteczność realizacji podjętych uchwał oraz o organizację kolejnego kongresu. Konieczność debaty ogólnopolskiej bezsprzecznie ukazały takie wyznaczniki jak ilość uczestników (1200 osób) oraz podejmowanie wszechstronnej, wielowątkowej dyskusji o *sensu largo* terażniejszości i przeszłości muzealnictwa.

* * *

Zamiast tradycyjnego podsumowania chciałbym przypomnieć wiersz naszej genialnej poetki Wisławy Szymborkiej „Muzeum” z 1962 roku:

*Są talerze, ale nie ma apetytu.
Są obrączki, ale nie ma wzajemności
od co najmniej trzystu lat.
Jest wachlarz - gdzie rumieńce?
Są miecze - gdzie gniew?
I lutnia ani brzęknie o szarej godzinie.
Z braku wieczności zgromadzono
dziesięć tysięcy starych rzeczy.
Omszały woźny drzemie słodko
zwiesiwszy wąsy nad gablotką.
Metale, glina, piórko ptasie
cichutko tryumfują w czasie.
Chichocze tylko szpilka po śmieszce z Egiptu.
Korona przeczekwała głowę.
Przegrała dłoń do rękawicy.
Zwyciężył prawy but nad nogą.
Co do mnie, żyję, proszę wierzyć.
Mój wyścig z suknią nadał trwa.
A jaki ona upór ma!
A jakby ona chciała przeżyć!*

Niechaj wolno mi będzie nawiązać próbę poetyckiego dialogu z utworem wspaniałej Noblistki – po 54 latach od jego powstania:

Krystian Hadasz
Muzeum Multimedialne

*Są dziesięciometrowe ekrany 5D
z dźwiękiem Extra Sky Surround
e-puzzle i e-krzyżówki za rozwiązanie których
otrzymasz dożywotni wstęp
na www.e-randka.eu
A tam już możesz ponadczasowo umówić się z
infantką Marią Teresą z obrazu Velazqueza
lub szesnastoletnią mademoiselle Grosholtz (późniejszą
madame Tussaud) lepiącą swojego pierwszego
woskowego Voltaire'a
Klikasz, stukasz, dobijasz się w ekran
chciałbyś w końcu zobaczyć
w prawdziwej gablocie
prawdziwe talerze bez pieczonego głodu, obrączki bez ślubu
statuetkę Oscara lub oryginał dyplomu noblowskiego
- bez tandetnej imitacji oklasków*

*Elektroniczny woźny sprawdza twoje kieszenie
w zakresie noblowskiego dynamitu
Grzecznie nie zwraca uwagi żeby nie dotykać eksponatu
bo eksponatu z premedytacją brak*

Nie ulega wątpliwości, że w ciągu następnych 50 lat przyszłe rozwiązania techniczne w muzeach (np. znane z literatury wehikuły-kapsuły czasu) pozwolą na taki przekaz multimedialny, że dzisiejsze wynalazki okażą się *nomen omen* muzealnym zabytkiem.

O NOWYCH ZJAWISKACH W MUZEALNICTWIE – KONFERENCJE W KATOWICACH I KRAKOWIE

Wybrane problemy współczesnego muzealnictwa były przedmiotem rozważań seminarium naukowego pt. „Muzeum partycypacyjne - interaktywna edukacja muzealna”, które odbyło się 8 września 2015 roku w Katowicach zorganizowanego przez Centrum Promocji Informatyki.

Pierwszy z prelegentów - Piotr Górajec, zastępca dyrektora Muzeum w Wilanowie przedstawił „Raport o stanie edukacji muzealnej - wykorzystanie nowoczesnych technologii w edukacji muzealnej”. Do najważniejszych problemów należy zaliczyć fakt, że niezwykle mało odbiorców korzysta z aplikacji muzealnych - aby pogłębić analizy zjawiska niezbędne byłyby badania samej publiczności. Jako ewidentne wady nowych rozwiązań multimedialnych w muzealnych należy zaliczyć brak spójności przekazu, a także brak czytelnego łącznika pomiędzy koncepcją ekspozycji a dostosowaniem jej do percepcji zwiedzających. Niestety multimedia niejednokrotnie zajmują miejsce samych eksponatów - czas ich wykorzystania jest niewspółmiernie duży do zdolności percepcyjnych. Ważne zatem jest unikanie swoistej „dyktatury” projektantów ekspozycji. Trzeba dodać, że wiele z multimedii wymaga po pewnym czasie wymiany ze względu na dezaktualizację rozwiązań technicznych lub zniszczenia.

Kolejna prelegentka - Aleksandra Janus z Centrum Cyfrowego Uniwersytetu Jagiellońskiego na wstępie zacytowała pojęcie „partycypacji”, które pojawiło się w książce Niny Simon pt. „The Participality Museum”. Centrum Cyfrowe UJ przeprowadziło badania, z których wynikało, że odbiorcy nowych mediów uczestniczą *sensu largo* w życiu kulturalnym. Współcześni badacze próbują zanalizować niektóre aspekty odbioru przekazu muzealnego. Peter van Mensch jako pierwszy punkt ciężkości przeniósł z kolekcji na odbiorcę (jest to tzw. „druga rewolucja muzeologiczna”). Z kolei John Cote przeprowadził analizę doświadczenia zwiedzającego. Zjawisko wizyty w muzeum wykracza poza czas samego zwiedzania - obejmuje też te zachowania, które następują później. Przychodząc do muzeum z całą rodziną lub w grupie wytwarzają się swoiste więzi, relacje wytwarzają się także między wszystkimi zwiedzającymi. Ważne jest emocjonalne zaangażowanie, osobiste od-

niesienia np. opowiadanie własnej historii, pozostawić przedmiot. Prelegentka podkreśliła, że konieczne jest sprecyzowanie tego, do kogo chcemy się zwrócić; w związku z tym istotne są badania publiczności a zwłaszcza takich wyznaczników jak ilość, motywacja, analiza grup społecznych. Jak zostało to już wspomniane wyżej, zwiedzający często taktują indywidualnie swój czas jako swoistą okazję przebywania z rodziną, przyjaciółmi. Niektórzy wręcz przychodzą do muzeum ze swoimi wyobrażeniami (oczekiwanie doboru eksponatów, kolorystyka sali) i emocjonalnym zaangażowaniem. Istotne jest w badaniach psychologii odbioru uwzględnienie całokształtu procesów percepcji - np. zmęczenia wynikającego z nadmiaru treści.

Kolejny z prelegentów - Sławomir Mazan z firmy Adventure omówił realizację multimedialne na terenie województwa śląskiego - m.in. w Muzeum Browarnictwa w Żywcu, w Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach, kopalni soli w Bochni, Muzeum Ognia w Żorach. W tym ostatnim wykorzystano doświadczenia z funkcjonujących już w kraju i za granicą centrów nauki. Z kolei w Muzeum Rzemiosła w Żarkach na kolejnych ekspozycjach można wypróbować urządzeń, w przypadku piekarni - upiec ciasto.

Dr Renata Pater z Instytutu Pedagogiki UJ stwierdziła, że „muzeum jest miejscem spotkania oraz permanentnej edukacji”. Muzeum partycypacyjne zakłada współpracę wszystkich zainteresowanych - ekspertów, publiczności. Świat nowych technologii pozwala na tworzenie własnych treści dostosowanych do indywidualnego odbiorcy. Przez długie lata odwiedzającymi muzea były elity - obecnie stają się instytucjami częściej odwiedzanymi. Nowe technologie zamiast suchych przekazów werbalnych nowe formy, z podchodzeniem do wiedzy w sposób czynny. Wspomniane wyżej centra nauki wymuszają na tradycyjnych formach komunikacji z publicznością.

Dr Bożena Alejsiak z Wydziału Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie zaliczyła turystykę muzealną do tzw. turystyki kulturowej. Edukacja muzealna z wykorzystaniem środków multimedialnych oddziałuje na odbiorcę w sposób holistyczny. Dlatego też muzea powinny stworzyć atmosferę otwartości. Często pamiątka w postaci *selfie* jest subiektywną formą tzw. podróży przedłużonej. Do niezwykle cennych przykładów „wychodzenia na zewnątrz” było stoisisko Muzeum Narodowego na Przystanku Woodstock. Muzeum Historii Krakowa przygotowało program „Muzeum na rowerze”. W niektórych muzeach prowadzi się niekonwencjonalne formy edukacji (nauka języków obcych, zajęcia dla niepełnosprawnych, więźniów).

PROGRAM SEMINARIUM

Raport o stanie edukacji muzealnej - wykorzystanie nowoczesnych technologii w edukacji muzealnej - Piotr Górajec, zastępca dyrektora Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

Muzea partycypacyjne w kontekście funkcji edukacyjnych - Aleksandra Janus

Muzea partycypacyjne - na przykładzie projektów firmy Adventure - Sławomir Mazan, współwłaściciel i dyrektor zarządzający firmy Adventure Multimedialne Muzea.

Muzeum w przestrzeni edukacji otwartej - potencjał edukacyjny muzeów. Koncepcja muzeum partycypacyjnego - dr Renata Pater, Instytut Pedagogiki, Uniwersytet Jagielloński

Znaczenie innowacyjności w muzealnej ofercie edukacji kulturowej - dr Bożena Alejsiak, Wydział Turystyki i Rekreacji, Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie

Muzea bez barier - niepełnosprawni w przestrzeni muzealnej - Lucyna Mizera, dyrektor Muzeum w Stalowej Woli

Nareszcie dorośli wiedzą co lubią dzieci, czyli emocje w muzeum - Anna Grunwald, kierownik Dział Naukowo-Oświatowego, Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie

* * *

18 grudnia 2015 roku w siedzibie Wydziału Humanistycznego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie odbyła się konferencja poświęcona współpracy pomiędzy uczelniami a instytucjami muzealnymi.

Pierwsza z prelegentek - Marta Graczyńska z Muzeum Narodowego w Krakowie przedstawiła sposoby poszukiwania nowych form multimedialnych - tzw. muzeum dźwięku (nagrania skrzypnięć, dzwonów, odgłosów ulicy). Niezwykle interesujący jest projekt Open Art w Muzeum Narodowym oraz MOCAK, gdzie tworzy się audiodeskrypcje (np. dla osób z dysfunkcjami wzroku). W Muzeum Narodowym powstał Dział Nowych Mediów, który oprócz działań na terenie macierzystej placówki proponuje pomoc mniejszym placówkom w realizacji projektów multimedialnych.

Ewelina Czechowicz z krakowskiego MOCAK przedstawiając istniejącą od 5 lat placówkę podkreśliła, że od samego początku działa mobilny przewodnik (w oparciu o QR – Quick Response). We współpracy z uczelniami, muzeami a także innymi instytucjami i fundacjami powstał projekt Open Art, który np. opracowuje aplikacje dla osób niepełnosprawnych.

Kolejna prelegentka – dr inż. Joanna Gancarczyk z ATH w Bielsku-Białej przedstawiła analizę ustalania autentyczności obrazów dawnych mistrzów, z wykorzystaniem najnowszych technologii analizy poszczególnych warstw dzieła.

Dr inż. Marek Długosz z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie stwierdził, że wiele z nowych urządzeń elektronicznych posiada możliwość podłączenia do internetu. Nasz smartfon może „wiele o nas wiedzieć” wykorzystując to np. do zaprogramowania indywidualnego zwiedzania muzeum (uwzględniając nasze potencjalne reakcje, kondycję w pokonywaniu odległości etc.). Dr inż. Marek Długosz wraz z dr Anną Olszewską (AGH) w swoim wystąpieniu wskazali na postępującą robotykę, która również może zostać wykorzystana w muzeach (przewodnik – robot, modele zwierząt).

PROGRAM KONFERENCJI

SESJA REFERATOWA I: Wsparcie technologiczne dla muzeów

dr inż. Marek Długosz, AGH; dr Anna Olszewska, AGH – *Studia nad oprogramowaniem jako element prac rekonstruktorskich nad dziełami sztuki nowych mediów*

dr Anna Gabryś, mgr Napoleon Bryl, Wydział Intermediów ASP w Krakowie – *Nowe technologie potrzeby instytucji kultury – dwie prędkości rozwoju, konsultacje i doświadczenie*

Łukasz Kaleta, kierownik projektu Guides4Art – *Aplikacje mobilne – rozwiązania dedykowane, hybrydowe, czy sieciowe*

dr Aldona Guzik, Instytut Filozofii i Socjologii Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie – *Cyfrowe praktyki i strategie upowszechniania i odbioru dziedzictwa kulturowego w Polsce w latach 2004–2014*

Aneta Glowacka, II rok socjologii, AGH – *Interaktywna sztuka, czyli o beaconach w muzealnictwie*

dr Anna Małecka, AGH, mgr Barbara Cyrek - *Nowe technologie w muzealnictwie a udogodnienia dla osób niepełnosprawnych. Na przykładzie krakowskich muzeów oraz Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie*

SESJA REFERATOWA II: Tworzenie ekspozycji muzealnych
oraz ich rola w dydaktyce uczelni wyższej

dr inż. arch. Dorota Wojtowicz-Jankowska, Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej, Katedra Projektowania Środowiskowego - *Rola architekta w kreowaniu wizerunku muzeum*

dr Łukasz Sarnat, Wydział Architektury Wnętrz ASP w Krakowie - *Wystawa muzealna - od koncepcji do otwarcia i co z tego wynika dla studentów*

mgr Robert Mieczkowski, Wydział Nauk Historycznych i Społecznych UKSW - *Opowiadanie historii w nowoczesnych muzeach, na przykładzie Muzeum Polaków Ratujących Żydów*

mgr Jacek Zagożdżon, gen. bryg. pil. inż. Ryszard Hać, Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie - *Ekspozycje muzealne jako element wsparcia procesu dydaktycznego uczelni technicznych na przykładzie współpracy MSP z WSOSP*

dr Urszula Wróblewska, Wydział Pedagogiki i Psychologii, Uniwersytet w Białymstoku - *Edukacja muzealna w kręgu potrzeb i oczekiwań młodzieży*

dr Magda Parus, AGH - *Jak przedstawić piosenkę - Muzeum Piosenki Polskiej w Opolu*

Erin Honeycutt, II rok historii sztuki, Uniwersytet Islandzki w Reykjavíku - *Media Archaeology in the Museum: The Vasulka Chamber at the National Gallery of Iceland as case study*

ZBLIŻAJĄCY SIĘ JUBILEUSZ TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SIEMIANOWIC

Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic zostało założone 19 czerwca 1966 r. Nosiło wówczas nazwę - Towarzystwo Miłośników Siemianowic. Wiosną 2016 r. będzie więc obchodzić jubileusz 50-lecia swej działalności na rzecz miasta. W ciągu tego okresu było ono animatorem i współorganizatorem wielu ważnych wydarzeń kulturalnych.

Do najistotniejszych jego dokonań należą:

- uratowanie XVIII wiecznego spichlerza, w którym aktualnie mieści się Muzeum Miejskie
- wystawienie pomnika dyktatora Trzeciego Powstania Śląskiego i Polskiego Komisarza Plebiscytowego Wojciecha Korfantego, odsłoniętego 3 maja 1986 r. w 65 rocznicę wybuchu powstania. Dopełnieniem przedsięwzięcia było wydanie z tej okazji pamiątkowego medalu. Prace projektowe i rzeźbiarskie wykonał artysta Mirosław Kiciński.
- remont i modernizacja amfiteatru w Miejskim Parku. Towarzystwo prowadziło m.in. dokumentację finansową budowy i częściowo sfinansowało wydatki dokumentacji technicznej.

Zarząd podejmował również działalność wydawniczą. Z jego inicjatywy ukazały się następujące pozycje: *Siemianowice. Przewodnik po mieście*, *Siemianowice. Informator dla osób niepełnosprawnych* oraz liczne okolicznościowe foldery z okazji Dni Siemianowic i Siemianowickiego Pleneru Malarskiego.

Ponadto Towarzystwo nawiązało współpracę z Śląskim Instytutem Naukowym w Katowicach przygotowującym edycję *Encyklopedii Górnośląskiej* i gromadzącym dane do kartoteki personalnej obejmującej powstańców śląskich, działaczy narodowych i społeczno-oświatowych. Z kolei Instytut Śląski w Opolu redagował w tym czasie *Encyklopedię powstań śląskich*. W tej sytuacji Zarząd Towarzystwa podjął się opracowania ponad 100 biogramów i notatek informacyjnych dotyczących dziejów Siemianowic Śląskich. Wykonanie tego zadania powierzono, jako członkowi Towarzystwa, historykowi Zdzisławowi Janeczkowi.

Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic Śląskich jest organizatorem lub współorganizatorem wielu imprez kulturalnych, a mianowicie:

- Dni Siemianowic Śląskich
- Imprez rozrywkowych w sezonie letnim
- Wiosny Górniczej
- Biesiady Zespołów Artystycznych Złotego Wieku
- Dni Seniora.
- Turnieju szachowego dla młodzieży.

Cyklicznie we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną organizowało sesje popularno-naukowe na tematy dotyczące tematyki śląskiej. Do najciekawszych należały: *Dzieje miasta* - 1983 r., *Historia powstań śląskich i udział w nich Siemianowiczian* - 1985 r., *Życie i działalność Wojciecha Korfantego* - 1986 r., *70-lecie odzyskania niepodległości* - 1988 r.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się impreza poetycko-muzyczna poświęcona wielkiemu Siemianowiczanie, profesorowi filologii klasycznej Ryszardowi Gansińcowi (1888-1958), w 100-lecie jego urodzin. W uroczystościach uczestniczyła m.in. rodzina wybitnego uczonego.

Towarzystwo jest mecenasem i sponsorem wielu instytucji i organizacji działających na rzecz kultury w mieście. Dla Muzeum sfinansowało zakup strojów śląskich oraz pokryło koszty scenariusza stałej ekspozycji *Tobie Polsko*, zrealizowanej przez Zdzisława Janeczka, Jana Jończyka i Stanisława Barnasia. Ponadto partycypowało w kosztach fundacyjnych sztandaru dla założonego w 1923 r. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego, które obchodziło jubileusz 65-lecia. Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic jest również fundatorem corocznej Nagrody miasta Siemianowic Śl. dla pracowników i działaczy kultury w mieście. Latami wspierało finansowo Chór „Chopin”, harcerstwo i Koło Dzieci Specjalnej Troski. Było zainteresowane powołaniem „Gazety Siemianowickiej”. Współorganizowało obchody 90-lecia szkoły podstawowej im. Juliusza Słowackiego i pomogło w wydaniu monografii pamiątkowej.



XVIII wiecny spichlerz
– siedziba Muzeum
Miejskiego w Siemiano-
wicach Śląskich



Pomnik Wojciecha Korfantego, dłuta Mirosława Kicińskiego

Patronowało jubileuszowi 30-lecia Zespołu Turystycznego działającego w Młodzieżowym Domu Kultury im. Henryka Jordana.

Przy Towarzystwie działała grupa artystów amatorów. Przedmiotem stałej troski zarządu był niszczący zespół pałacowo-parkowy.

Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic, z siedzibą w Miejskiej Bibliotece Publicznej, przy al. Sportowców 3, wciąż działa, mimo upływu 50 lat od jego założenia, i realizuje swoje cele statutowe. Opiera się na pracy społecznej swoich członków. Zakres działań obejmuje współpracę z władzami państwowymi, instytucjami samorządowymi, zakładami pracy, organizacjami i stowarzyszeniami w realizacji zadań statutowych.

Towarzystwo skupiało wielu ludzi ofiarnych, służących swą wiedzą i pracą miastu. W skład Zarządu wchodził m.in. Anna Szaneczka i dr Stanisław Sakiel, honorowi obywatele Siemianowic Śląskich. Długoletnią pracą wyróżnili się: była dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej Krystyna Migałowa oraz była Naczelnik Wydziału Kultury i radna Alfreda Barnaś. Obie Panie działały w Towarzystwie od dnia jego założenia do chwili obecnej.

Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic od 1966 r. nieprzerwanie prowadzi swoją działalność przyczyniając się do wszechstronnego rozwoju miasta. Z okazji jubileuszu Zarząd powierzył Zdzisławowi Janeczkowi, jako wiceprezesowi Towarzystwa, przygotowanie jubileuszowego rysunku historycznego.

Okrągła rocznica jest też okazją do złożenia dostojnemu Jubilatowi życzeń, m.in. kolejnych 50-ciu lat owocnej działalności.

KALENDARIUM
WYSTAW I IMPREZ
w Muzeum Miejskim
w Siemianowicach Śląskich

WYSTAWY STAŁE

- „Czyn zbrojny Górnosłazaków w XX wieku”
- „Z dziejów Siemianowic Śląskich”
- Galeria Rzeźby w Węgłu
- „Tradycyjna kultura wsi górnośląskiej”
- „Wnętrza mieszkalne i gospodarcze z I poł. XX wieku”

WYSTAWY ZMIENNE

„Zimowe krajobrazy z kolędami” – wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich (16.12.2014-30.01.2015)

Wystawa twórczości Adama Wiatrowskiego – absolwenta Pracowni Działań Multigraficznych Katedry Intermediów i Scenografii Wydziału Artystycznego Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach (25.02-14.03)

Wystawa fotografii Adama Bula pt. „Impresje jerozolimskie” (19.03-15.04)

Wystawa twórczości studentów, absolwentów i doktorantów Pracowni Działań Multigraficznych Katedry Intermediów i Scenografii Wydziału Artystycznego Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach pod kierunkiem prof. Ewy Zawadzkiej i dr. Judyty Bernas – pt. „Po co jest sztuka?” (15.04-7.06)

Wystawa rzeźby Jacka Kicińskiego – zwycięzca konkursu na koncepcję pomnika rotmistrza Witolda Pileckiego w Warszawie, zwycięzca plebiscytu *Lider Roku 2014* w Siemianowicach Śląskich (12.06-15.09)

Wystawa malarstwa „Derby Artystyczne Śląsk-Małopolska 2015” (w ramach Projektu „Integracja Sztuki” prezentującej prace artystów z województwa śląskiego i małopolskiego oraz województw ościennych - współorganizacja z Centrum Art-Plus w Krakowie; 23.09-14.11)

Wystawa malarstwa Małgorzaty Danuty Wiatrowskiej pt. „Poezja barw” (18.11-12.12)

„Zimowe krajobrazy z kolędami” - wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich (16.12.2015-30.01.2016)

WERNISAŻE, SPOTKANIA, KONCERTY

7.01 - „W karnawałowym nastroju” - koncert noworoczny w wykonaniu kół piosenkarskich Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich. Gość specjalny wieczoru: „GaD Mu Trio” w składzie: Michał Gasz - śpiew, Adam Rybak - instrumenty klawiszowe, Tomasz Mucha - skrzypce.

8.01 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Podstawy rysunku. Martwa natura” - prowadzący Jarosław Bednarz (plastyk Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich)

16.01 - Zajęcia Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Let’s go fusion - elektronika w muzyce jazzowej” - prowadzący Bernard Maseli

22.01 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Spotkania z filozofią” - prowadząca Patrycja Skorek (historyk filozofii, pracownica Miejskiej Biblioteki Publicznej w Siemianowicach Śląskich)

FERIE 2015 (2 lutego-15 lutego)

- „Drzwi otwarte Muzeum” dla dzieci i młodzieży - zwiedzanie wystaw stałych i zmiennych
- Zajęcia plastyczne w Galerii „Po Schodach” oraz w Galerii Multimedialnej „Piwnica” dla grup zorganizowanych

5.02 (czwartek) - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych).

Temat: „Wyzwolenie KL Auschwitz-Birkenau” - prowadzący Mirosław Domin (działacz Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem)

19.02 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Powojenne losy Górnoszlązaków” - prowadząca dr Kornelia Banaś (historyk katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej)

20.02 - Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Folk - muzyka włóczęgów i poetów” - prowadzący Witold Kulczycki (wirtuoz instrumentów pochodzenia celtyckiego)

25.02 - Wernisaż twórczości Adama Wiatrowskiego - absolwenta ASP w Katowicach. W części muzycznej wystąpiło o Bohdan Lizoń Trio

5.03 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Wielcy zdracy od Piastów do PRL” - prowadzący Artur Garbas (znawca historii wojskowości, pracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich)

13.03 - Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata - temat: „Sekcja rytmiczna w muzyce jazzowej” - prowadzący Kinga i Ireneusz Głykowie

19.03 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „W poszukiwaniu piękna - o muzyce i pasji podróżniczej” - prowadzący Adam Bul (artysta muzyk, podróżnik). Otwarcie wystawy fotografii Adama Bula pt. „Impresje jerozolimskie”

2.04 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Wielkanoc w wybranych krajach świata” - prowadzący Wojciech Grzyb (etnograf Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich)

15.04 - Wernisaż wystawy twórczości studentów, absolwentów i doktorantów Pracowni Działań Multigraficznych Katedry Intermediów i Scenografii Wydziału Artystycznego Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach pod kierunkiem prof. Ewy Zawadzkiej i dr Judyty Bernas - pt. „Po co jest sztuka?”. W części muzycznej wystąpi Bohdan Lizoń Trio

16.04 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat:

„Evviva l'Arte - Niech żyje sztuka, cz. 2” - prowadzący Andrzej Sitko (tenor, tłumacz, konstruktor zegarów słonecznych)

17.04 (piątek) - Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Od bluesa do rock and rolla” - prowadzący Dominika Zioło (śpiew) i Dominik Rosłon (fortepian)

7.05 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Kultura Śląska Cieszyńskiego” - prowadząca Władysława Magiera (pisarka, dziennikarka, przewodnik PTTK)

15.05 - Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Od bluesa do rocka - gitara elektryczna” - prowadzący Krzysztof „Puma” Piasecki

16.05 (sobota) - EUROPEJSKA NOC MUZEÓW

Program:

- Koncert duo jazzowego w składzie Bernard Maseli (malletKAT) - Adam Bul (gitara)
- Projekcja multimedialna przygotowana przez Pracownię Działań Multigraficznych Katedry Intermediów i Scenografii Wydziału Artystycznego Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach
- Koncert zespołu poezji śpiewanej „Kilka Słów”
- Spektakl Amatorskiego Teatru DOMINO z Siemianowickiego Centrum Kultury
- „Noc majowa” - mityng poetycko-muzyczny z udziałem siemianowickich poetów: Joanny Łackiej, Eugeniusza Depty, Jarosława i Pawła Englerów oraz zaproszonych Gości: Katarzyny Młynarczyk, Jolanty Klimek i in. Prezentacja wierszy przez wszystkie zainteresowane osoby uprawiające twórczość poetycką (możliwość odczytania do 3 utworów). W części muzycznej wystąpił zespół poezji śpiewanej „Kilka Słów” oraz Adam Bul (gitara)

21.05 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Z życia artysty, cz. 2” - prowadzący Piotr Dwornik (tenor, długoletni animator kultury)

11.06 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat:

„Radość tworzenia” - prowadząca Grażyna Salata (pedagog, znawca pedagogiki waldorfskiej)

12.06 - WIECZÓR W MUZEUM - w ramach obchodów XXXIII DNI SIEMIANOWIC ŚLĄSKICH

Program:

- wernisaż wystawy rzeźby Jacka Kicińskiego - zwycięzcy konkursu na koncepcję pomnika rotmistrza Witolda Pileckiego w Warszawie, zwycięzcy plebiscytu *Lider Roku 2014* w Siemianowicach Śląskich,
- wspomnienie o Mirosławie Kicińskim (1943-2004) - prelekcja prof. Zdzisława Janeczka,
- koncert pt. „Najpiękniejsze utwory Pata Metheny’ego” w wykonaniu kwartetu jazzowego w składzie: Bohdan Lizoń - gitara, Adam Niedzielin - fortepian, Dariusz Ziółek - gitara basowa, Marek Olma - perkusja,
- promocja 13. Numeru „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego” - spotkanie z autorami artykułów

12.06. (piątek) - Finał zajęć Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata

25.06 (czwartek) - Finał zajęć Akademii Muzealnej połączony z wręczeniem dyplomów uczestnictwa

7.07 - Koncert muzyki wokalne. Wykonawcy: Christine Friedek-Dwornik - sopran, Piotr Dwornik - tenor, Bohdan Wantuła - fortepian, Krzysztof Bogdoł - słowo o muzyce

lipiec - sierpień

AKCJA LATO 2015 (dla dzieci uczestniczących w półkoloniach w mieście)

- „Drzwi otwarte Muzeum” dla dzieci i młodzieży - zwiedzanie wystaw stałych i zmiennych
- Zajęcia plastyczne w Galerii „Po Schodach” oraz w Galerii Multimedialnej „Piwnica” dla grup zorganizowanych

23.09 - Wernisaż wystawy malarstwa „Derby Artystyczne Śląsk-Małopolska 2015” - w ramach Projektu „Integracja Sztuki” - prezentującej prace artystów z województwa śląskiego i małopolskiego oraz województw ościennych - współorganizacja z Centrum Art-Plus w Krakowie

10.10 - Spotkanie artystów uczestniczących w wystawie malarstwa „Derby Artystyczne Śląsk-Małopolska 2015” z mieszkańcami miasta - Raut Artystyczny

15.10 - Inauguracja zajęć Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: - „Panopticum historyczne” - prowadzący Mirosław Domin (działacz Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem)

23.10 - Inauguracja zajęć Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata - temat: „Folk - muzyka włóczędzów i poetów” - prowadzący Witold Kulczycki (wirtuoz instrumentów pochodzenia celtyckiego)

29.10 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Z dziejów śląskiej kultury muzycznej - Stanisław Hadyna i Karol Stryja” - prowadząca Władysława Magiera (pisarka, dziennikarka, przewodnik PTTK)

12.11 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Historia alternatywna, czyli nauka z przymrużeniem oka” - prowadzący Leszek Drabicki (historyk Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich)

18.11 - Muzealny mityng artystyczny. W programie: wernisaz wystawy malarstwa Małgorzaty Danuty Wiatrowskiej pt. „Poezja barw” oraz spotkanie z „Reprezentacją Śląska w poezji” pod kier. Wiesława Ciecieręgi - poety i pieśniarza

20.11 - Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Viva flamenco! - Muzyczna podróż z Indii do Hiszpanii” - prowadzący Michał Czachowski (wirtuoz gitary flamenco)

25.11 - Finał Konkursu Przedszkolaków „Siemianowice Śląskie - moje miasto”

26.11 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Evviva l'Arte - Niech żyje sztuka” - prowadzący Andrzej Sitko (tenor, tłumacz, konstruktor zegarów słonecznych)

3.12 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Postać rotmistrza Witolda Pileckiego w twórczości rzeźbiarskiej Jacka Kicińskiego” - prof. Zdzisław Janeczek (Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach)

4.12 - Zajęcia Małej Akademii Jazzu i Muzyki Świata. Temat: „Od muzyki gospel do soul” - prowadząca Katarzyna „Puma” Piasecka

16.12 - „Zimowe krajobrazy z kolędami” - wernisaż kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich połączony z koncertem kolęd w wykonaniu kółka muzycznego MDK

17.12 - Zajęcia Akademii Muzealnej (dla słuchaczy Siemianowickiego Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych). Temat: „Boże Narodzenie - między historią, etnografią i teologią” - prowadzący ks. dr Stanisław Puchała

W TYM NUMERZE „SIEMIANOWICKIEGO ROZNIKA MUZEALNEGO” PUBLIKUJĄ:

Małgorzata Derus - historyk sztuki, Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich, autorka publikacji z zakresu historii architektury Śląska;

Mirosław Domin - członek Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, autor licznych publikacji o historii KL Auschwitz, założyciel Amatorskiego Teatru „Domino” w Siemianowickim Centrum Kultury;

Piotr Dwornik - artysta śpiewak, wieloletni animator kultury w Siemianowicach Śląskich i Katowicach, obecnie wraz z żoną Krystyną związany z Landestheater w Detmold k. Dortmundu;

Sylwia Gralikowska - nauczyciel matematyki Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych „Cogito” w Siemianowicach Śl.;

Franciszek Guzy (1889-1977) - powstaniec śląski, żołnierz armii gen. J. Hallera, prezes bytkowskiej placówki Związku Hallerczyków, w okresie międzywojennym pracował w katowickiej policji; ojciec Czesława Guzego - autora publikacji o Bytkowie;

Krystian Hadasz - dyrektor Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.;

Bogumiła Hrapkowicz-Halor - filolog polski, długoletnia dziennikarka śląskiej prasy, autorka publikacji o historii i kulturze Śląska;

Zdzisław Janeczek - dr hab., historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, autor publikacji historycznych, przewodniczący Rady Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.;

Wojciech Kempa - historyk, autor publikacji z zakresu najnowszej historii Polski, członek Rady Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.;

Wiesława Konopelska - redaktor naczelny miesięcznika „Śląsk”, autorka publikacji o współczesnej kulturze;

Danuta Kopyczok - dyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych „Cogito” w Siemianowicach Śl.;

Urszula Krakowska - autorka książek na temat historii Siemianowic Śl. oraz artykułów w „Gazecie Siemianowickiej”;

Michał Kuryś - historyk, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.;

Krzysztof Lisowski - poeta, krytyk literacki, redaktor Wydawnictwa literackiego w Krakowie;

Katarzyna Młynarczyk - historyk i krytyk sztuki, poetka, autorka licznych publikacji o współczesnej sztuce oraz książek poetyckich;

Stefan Maruszczyk - autor artykułów prasowych o kulturze Śląska, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.;

Marcin Wądołowski - historyk, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.



ISSN 1644-8154